

ROK XIV
Wydawca: Erazm Piltz.
Redaktor: Erazm Piltz.
Cena: 2 k. 50. za 12 numerów.
Za ogłoszenia: 1 k. 50. za 10 numerów.
Za ogłoszenia: 1 k. 50. za 10 numerów.
Za ogłoszenia: 1 k. 50. za 10 numerów.

KRAJ

№ 23
OGŁOSZENIA: «Nadesłane» (przed art. wstęp.) po 1 k. 50. na 1 str. okładki po 2 k. 50. na 4 str. po 1 k. 20. na innych po 1 k. 15 od wiersza. Reklamy po 1 k. 40. Cena pojed. numeru 25. Za dołączenie ogłoszenia jednorazowo 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 k. od taty kaid. egz. i koszt. prasa. do Petersburga.)
WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

KSIEGARNIA POLSKA

K. GRENDSZYŃSKIEGO

w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2,
POLECA NOWOŚCI LITERACKIE:

Chmielewski P. Nasz powieściopisarstwo, zarysy literackie, seria druga, rs. 2.

— Zarys najnowszej literatury polskiej (1864-1894). Wyd. trzecie, powiększone, rs. 2 k. 50.

Dygaszki A. Przyjaciel koni, powiastka, k. 25.

Dygaszki A. Wywczasy młynowskie, nowela, rs. 1 k. 50.

Fab R. Gwiazdy i ludzie. Szkice i zarysy, rs. 1.

Gawalewicz M. Cudak, pow., rs. 1 k. 20.

Gawalewicz M. Dusze w odlocie, nowela z ilustr. Lindemana, k. 80.

Głinski K. Chata Nikodema, k. 60.

Goltz T., dr. Organizacja gospodarstwa wiejskiego, rs. 8.

Hajota. Jak dzień, powieść, rs. 1 k. 20.

Hamon, ks. Rozmyślenia na wszystkie dni roku, do użytku kapłanów i osób duchownych, 4 tomy po rs. 1.

Jellenta C. Wszeczpomat i najnowsze jego dzieje, rs. 2.

Jeske-Choiński T. Na schyłku wieku, studjum. Wydanie drugie rs. 1 k. 50.

— Rozkład w życiu i literaturze, studjum, rs. 1 k. 35.

Jasosza Kl. Willa pana regenta, obraz z życia wiejskiego, z ilustrac. Fr. Kostrzewskiego, rs. 1 k. 50.

Kalinka W., ks. Sejm czteroletni, tom I w 2-ach częściach. Wydanie czwarte, rs. 8.

Klanze, dr. O serowarstwo, k. 80.

Kraushar A. Frank i frankiści polscy, 1726-1816. Monografia historyczna, 2 tomy, rs. 5.

Krzemiński St. Zarysy literackie, rs. 1.

Lucas E., dr. Warzywnictwo, zawierające dokładny wykład teoryt.-prakt. uprawy ogrod. i roślin warzywnych, rs. 1 k. 35.

Łoś W., hr. Przy naszych dworach, rach, nowela, rs. 2.

Netkowski W. Zarys geografii powszechnej (poglądowej), rs. 2 k. 70, w opr. kart. rs. 8.

Piątkowski H. Polskie malarstwo współczesne, szkice i notaty, rs. 1 k. 50.

Prus B. Kroniki 1875-1878, rs. 2.

Reymont W. Pielgrzymka do Jasnej Góry, z ilustracjami, k. 60.

Rodziejewicz M. Ryngraf, nowela, k. 45.

— Z głązki, obrazki, rs. 1 k. 45.

Saint-Omer O. Nowenna najskuteczniejsza, czyli dziewięćdniowe nabożeństwo do Matki Boskiej, Nieustającej pomocy, k. 25, wopr. ozd. ze złoc. k. 50.

Sienkiewicz H. Rodzina Polanieckich, powieść, 8 tomy, rs. 5.

Sniegecki A. Konieczny i lucerny, k. 15.

— Rośliny groszkowe, k. 10.

— Rośliny okopowe, k. 20.

Staszewicz L. Fantazja, k. 80.

Skarbiec trzeci naszej. Zebrał G... Muz. k. harmonizował M..., rs. 1.

Tchaczewski J., dr. Pilne sprawy higieny, rs. 1.

Zacharjastew J. Chleb, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.

— Orson i Chryzantema, czyli romanse z X wieku, rs. 1.

PETERSBURG, DNIA 8 (20) CZERWCA 1895 ROKU.

Towarzystwo akcyjne
NORBLIN, B-GIA BUCH i T. WERNER
W WARSZAWIE.
Wyroby platerowane i srebrne.
Magazyny w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście № 67/444 i róg Wierzbowej i Niecałej № 2.
W Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Odessie, Rydze, Wilnie, Mińsku, Kazaniu, Saratowie, Tyflisie, Baku. (721a-6-3)

ZARZĄD
Kijowskiego Banku Ziemskiego
zawiadamia, iż z rozporządzenia pana ministra finansów, emisja 5-proc. listów zastawnych zostanie zniesioną od d. 1 lipca r. b.; od tegoż terminu pożyczki długoterminowe wydawane będą wyłącznie 4 1/2-proc. listami zastawnymi. (3041-7-4)

FOTOGRAFJA
Malarza M. BIELAWSKIEGO. (8055)
NEWSKI № 34, dom kościoła św. Katarzyny.

P. LEBIEDZIŃSKI.
SKŁAD APARATÓW i POTRZEB DO FOTOGRAFJI.
Warszawa, Krak.-Przedmieście Nr. 65, 1-sze piętro.
POLECA: obiektywy, kamery kilkudziesięciu konstrukcji, aparaty momentalne i wszelkie potrzeby fotograficzne. Klisze Schleussnera, Lumiera, Smitha, Mouckhosena i innych. Papiery fotograficzne. Ceny fabryczne, stałe. Cenniki gratis i franco. Towar tylko wyborowy. (762)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH i NASION
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa 4. (745)
Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI
w Warszawie, ulica Senatorska 24. (745)
PIERWSZORZĘDNE NAUCZONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
w Warszawie, ul. Niecała 19, parter.
F. BIKORSKIEJ w Warszawie, Niecała 19, parter.
Upoważnione przez Władzę na Całostwie i Królestwie, ma do umieszczenia Nauczycieli i Bony. (744-26)

OBORA ZARODOWA
OSTROMENCZYN
CZYSZCZENIE KRWI HOLENDERSKIEJ,
na wystawach medalami nagrodzona, przyjmuje zamawiania na buhajki Adres: gub. Siedlecka, poczta Łosice Hruszniew, własność hr. Platera. (886-4-4)

Czystej rasy Jork-szyr
MACIORKI i KNURKI
do sprzedania w Hruszniewie gub. siedlecka poczta Łosice, własność hr. Platera. (885-2)

EMANCYPANTKA.
Gdy do domu pan Jan z biura
Wrócił pracą przygnębiony,
Zasnął straszny nieporządek
Masę skorup i... brak żony.
Jasio rozbił sobie głowę,
Bo jak w cyrku z krzesła skakał;
Kazio guza miał na czole,
Więc w kaciuku stał i płakał.
Mała Cesia stłukła lampę
I pobierała chęć napręde,
Potłuczonym szkłem od kłosa
Pokrwawiła sobie rękę...
W kuchni — pusto, stęga wierzay
W powrót pani niezbýt szczęścia,
Poszła sobie i siedziała
Gdzieś za miastem na spacerze.
Józio z Naścią zaś w salonie
Bawiać się w małżeńskie stadło
Dwa wazony uszkodzili
I potłukli znów zwierciadło...
W takim stanie zastał pan Jan
Lokal pośród skorup stęka,
Usiadł, westchnął i wyszeptał:
— Koniec wiekowi... koniec wiekowi...
Nad wieczorem żona wraca
Z miną dziką i wzburzoną.
Więc pokornie pan Jan pyta
— Gdzież była dotąd, żono?
— Cóż to, nie wiesz? — tak krzyknęła.
Ze aż pan Jan zadrdzał wszystek
Cóż to nie wiesz, że dziś było
Posiedzenie steministek!
Miałam pyszną tam rozprawę,
Nader mądrą i ciekawą.
Nic dziwnego, że przy końcu
Zagłuszyło mowę brawa!
— O czemuś, żono, tam mówiła? —
Mąż pytanie ciche czyni.
— Miałam odczyt — pod tytułem
«Praca dobrej gospodyni»...

Warszatkowska 151.
MAGAZYN DZIECINNY
„JANINY”
w Warszawie.
Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszek. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaż. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dziecięce. (657)

MAGAZYN MEBLI
ZALESKIEGO i S-ki
W WARSZAWIE,
137. MARSZAŁKOWSKA, 137.
posiada na składzie wielki wybór mebli wykwiutnych i skromnych. Podejmuje się urządzenie apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapicarski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (597)

Pomiedzy dwoma kamedjopisarzami. — Dziwię się bardzo, iż moja kamedja tak mało pobudza widzów do śmiechu. — O, temu łatwo zaradzić! Napisać pan tragedję. (Wespen).
A. URBANOWICZ, krawiec polski cywilnego i wojskowego ubrania; ceny niskie. Jekateryński kanał № 47, w Petersburgu. (8075)

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Tow. drogi żelaznej

Fabryczno-Łódzkiej

ma zaszczyt wezwać pp. Akcjonariuszów, stosownie do §§ 33, 34 i 35 Ustawy Towarzystwa, na XXXIV Ogólne Zgromadzenie zwyczajne, mające się odbyć w Warszawie d. 26 czerwca (8 lipca) 1895 r., o godz. 1 po południu, w sali posiedzeń Rady Zarządzającej, przy ulicy Marszałkowskiej pod N. 1066 P.

Przedmiotem zajęć Ogólnego Zgromadzenia będzie:

- I) Rozpatrzenie sprawozdania z czynności Rady za 1894 rok i zatwierdzenie odpowiednich rachunków.
- II) Wybór 2 członków Rady Zarządzającej w miejsce wychodzących.
- III) Wybór 3 członków Komisji Rewizyjnej i 2 zastępców na rok 1895.
- IV) Przedstawienie Rady Zarządzającej o projektowanych nowych robotach i dostawach, oraz o funduszach na pokrycie wydatków.

Dla otrzymania prawa uczestniczenia w tem zgromadzeniu, pp. Akcjonariusze obowiązani są złożyć swoje akcje lub świadectwa depozytowe Banku Państwa lub banków prywatnych o kapitale zakładowym, nie mniejszym jak 500,000 rs., a których ustawy zostały NAJWYŻEJ zatwierdzone, najpóźniej do godziny 3 po południu, 12 (24) czerwca r. b., w jednym z niżej wymienionych miejsc:

w Warszawie w Kasie Domu Handlowego J. G. Bloch;
w St.-Petersburgu w Banku Międzynarodowym;
w Berlinie w Mitteldutsche Creditbank.

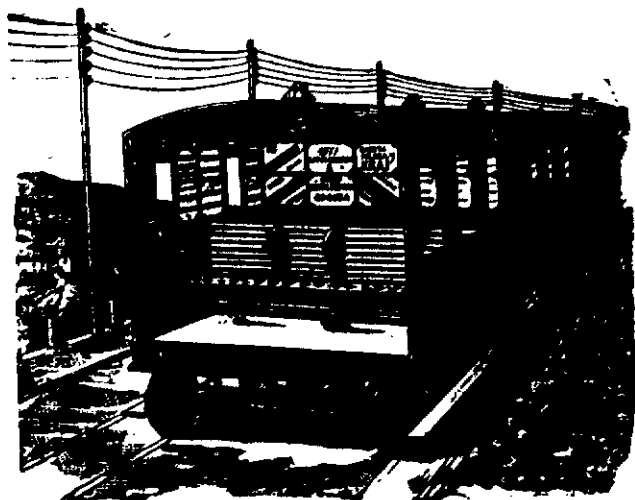
Na złożone akcje lub świadectwa depozytowe pp. Akcjonariusze otrzymają kwity, na zasadzie których wydawane będą karty wejścia.

Dla prawomocności uchwał obecnego Zgromadzenia, stosownie do § 31 Ustawy, potrzebna jest obecność 20 akcjonariuszów, posiadających $\frac{1}{10}$ wypuszczonych akcji. Każde 10 akcji daje prawo do 1 głosu; żaden Akcjonariusz w osobie swojej więcej nad 10 głosów łączyć nie może. Akcjonariusz, pragnący korzystać z prawa wyznaczenia zastępcy, udziela osobie mającej go zastąpić, a która koniecznie musi być Akcjonariuszem, mającym prawo głosu, pełnomocnictwo na papierze bez stempla.

(911-2-2)
Warszawa, d. 24 maja (5 Czerwca) 1895 r.

OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



(905-0-70)

Zarząd i Administracja:

w Warszawie, Trębacka 4.

Reprezentacje:

w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje *à la carte*, a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór piwa; usługa polska. (2668)

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa, 4,

jako

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

polecają z fabryki

WALTER A. WOOD'A

oryginalne amerykańskie

**Zniwiarki „Lekkie”
„Light Reaper”, Ko-
siarki „Stalowe”
„New Steel Mower”,**

przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane, a uznane powszechnie za najlepsze.

Z FABRYKI

I. W. STODDARD & C^o

oryginalne amerykańskie

Grabie konne „TIGER”

najtrwalsze ze wszystkich.

(513-8-2)

CENNIKI WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE.

Zakład zdrojowy

Stacja kolei Muszyna - Kry- nica: z Krakowa 8 g. ze Lwowa 12 g. z Pesztu 12 g.	KRYNICA (w Galicji).	W miejscu pocztą 3 razy dziennie. Telegraf. Apteka.
---	--------------------------------	---

Najobfitsza szczawa żelazista

w Karpatach 590 m. n. p. m. Od st. kolej. godzina drogi bitej, znak 100. utrzym. Środki lecznicze: klimat podalpejski, kąpiele żelaziste, nader obfite w wolny kwas węgl., ogrzew. metodą Schwarza (w r. 1894 wyd. ich 40,000). Kąpiele borowinowe, parą ogrzew. (w r. 1894 wyd. ich 16,000). Kąpiele gazowe, z czyst. kwasu węglow. Zakład hydro-patyczny, pod kierunkiem d-ra H. Ebersa (w r. 1894 wyd. procedur hydro-patyczn. 28,000). Picie wód miner. miejsc. i zagr. Zentyca. Kefir, Gimnastyka lecznicza. Kąpiele rzeczne i spadowe. Lekarski zdrojowy dr. L. Kopff, cały sezon stale orlidy. Nadto 14 lekarzy wolnoprakt. Spacer: bardzo rozległy park śpiłkowy, znakom. utrzym. Blizsze i dalsze wycieczki w urocz. Karpaty. Urządzenie dla różnorod. gier towarzyskich (kroket, Lawn tennis etc.). Mieszkania: przeszło 1,500 pokojów z komfort. urząd., z pościelą kom. pl., usługą, piecarni i t. d. Kościół katolicki i cerkiew. Wspan. dom zdrojowy, kilka restaur., kilka pensjon. prywatn., mleczarnie, cukiernie. Muzyka zdrojowa, pod kier. A. Wrońskiego od 21 maja. Stały Teatr, koncerty. Zakład fotograficzny «Marja» ze Lwowa. Czytelnia dzienników i wypożyczalnia książek. Frekwencja w r. 1894—4,650 osób. Sezon od 15 maja do 30 września. W maju, czerwcu i wrześniu ceny kąpiele, pomieszczeń i potraw w głównej restauracji niższe. Rozsyłka wody miner. od kwietnia do listopada, składy we wszystkich większych miastach w kraju i zagranicą. W miesiącu lipcu i sierpniu ubogim żadne ulgi, jak uwolnienie od taks zdrojowych i t. p., udzielone nie zostaną. Na żądanie udziela wyjaśnień.

(3059-8-2)

C.-k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.

MYDŁA DZIEGCIOWE BERGERA

TROPFAU—WIENEN,

do oczyszczania skóry w Austrii, Niemczech i Francji, sprzedają się we wszystkich składach mat. aptecznych i aptekach. Mydło dziegciowe posiada 40% dziegciu, dziegciowo-glicerynowe i dziegciowo-siarczane mydła.

Cena każdego mydła 35 kop.

(3064-10-3)

Skład hurtowy: **L. HERKE**, Petersburg, Maksymiljanowski pier. № 2.

JAN ZIEMSKI

w Warszawie,

Magazyn uprząży, Siedel, przyborów sportowych

i wszelkich przyborów podróży będzie przeniesiony
d. 8 lipca 1895 r. z ulicy Długiej № 45 na **Marszałkowską № 144**, róg Rysiej (896-4-2)

Cenniki wysyła na żądanie bezpłatnie.



Magazynu będzie przeniesiony: **Marszałkowska 144.**

MAJĄTEK ZIEMSKI.

Z powodu działów rodzinnych są do sprzedania w guberni Płockiej, powiecie Płockim, dobra **Nadółki** z trzema folwarkami, z których każdy ma swoją hypotekę. Dobra te, położone w ziemi Wyszogrodzkiej, mają obszar 60 włók, 4 włoki łąk i 52 ornej ziemi w połowie pszennej i żytniej, bez serwitutów. Dom mieszkalny murowany, piętrowy, pod blachą, w zupełnie dobrym stanie, ogród angielski i sad owocowy. Inwentarze wielkie zarodowe. Budynki kompletne. Gospodarstwo wzorowe. Płodowian zaprowadzony od 20 lat. Majątek ten jest w posiadaniu od 100 lat w jednej rodzinie. Cena za włokę rs. 2,500. Potrzeba jest kapitału na kupno rs. 100,000. Interesanci zechcą się zgłaszać pod adresem: przez Płock w Zaborowie. **Kazimierz Gorecki.** (892-4-2)

Celny strzał. — Było to Pańskiego roku. Pewnego razu przechadzał się w swoim zamkowym parku panujący książę z Hohenkrahwinkel i spotkał tam żołnierza, który go nie salutował. Rozgniewany tem, przystępuje do żołnierza i zapytuje ostro: «Czemu mnie nie salutujesz? — Jeszcze przecie mój chleb!» Na to żołnierz, nie tracąc przytomności umysłu, odparł: «Tak, tak, jesteście piekarzem komiśnego chleba, który robi tak zły chleb! I was miałbym salutować! Tegoby mi jeszcze brakowało?» Rzekł i odszedł. Chleb komiśny był jednak odtąd lepszym. (Hum. Bl.)

DO SPRZEDANIA

MAJĄTEK

pozostający parę lat w jednym posiadaniu nad granicą pruską, o 7 wiorst od stacji kolei nadwiślańskiej **Mławy**; składa się z dwóch folwarków przy sobie położonych, z których jeden 20—drugi 30 włók zawiera. W tej przestrzeni jest 36 włók ornego gruntu, 12 włók łąk przeważnie dwukośnych, torfy dostateczne na opał. 2 włoki lasu. Grunt żelny w kulturze. Budynki murowane. Dwór staroświecki, ale obszerny i wygodny. Serwitutów i szachownic nie ma. Gorzelnia parowa i rektyfikacja parowa, urządzona według najwzroźszego systemu, funkcjonują. Inwentarz żywy i martwy wraz z zasiewami w komplecie. Adres: **Mława**, pod lit. **B. K.** (914)

Szczyt artysty. — Na moim ostatnim obrazie p. t. «Na polowaniu» są tak świetne liły, że patrzę na obraz, waczę...
— A mój ostatni obraz «Rozbicie się okrętu» tak przedstawia światło rozbił się na morze, że kuzynka, patrząc dłużej na obraz, dostała... morskiej choroby! (Kołce).



(876-20-4)

POSZUKUJE SIĘ

ROLNIKA

do większego gospodarstwa. Władomość: **Woroniec**, poczta **Międzyrzec.** (888-3-3)

Tad. Kowalski i A. Trylski,

Warszawa, Miodowa, 4,

jako

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI,

POLECAJĄ

SIEWNIKI rządowe nowej konstrukcji.
PŁUGI PIETROWE samochody. PŁUGI DWU, TRZY, CZTEROSKIBOWE z fabryki **Rudolfa Sack** w Plagwitz.
SIEWNIKI rzutowe **H. F. Eckerta**.
SIEWNIKI patent. Syst. amer. «Triumf» **Beermana**.
MŁOCARNIE cepowe z manieżami stałe i przenośne z fabryki **H. Cegielski**, Poznań.
MŁOCARNIE sztyftowe stałe i przewoźne z fabryki **Claytona Shuttleworth** w Wiedniu.
LOKOMOBILE i MŁOCARNIE parowe z fabryki **Bustona, Proctor & Comp.** w Lincoln.
WIALNIE oryg. **Bakera, Claytona** i inne.
TRYEURY do zboża **Mayera** i **S-ki** w Kalk.
WIALNIE «Ideal», MŁYNKI «Triumf» systemu **Roebera**.
SIECZKARNIE oryginalne **Bentalla**.
SZARPACZE, SIEKACZE, GNIOtowniki **Bentalla**.
SROTOWNIKI «Excelsior» syst. **Schmeja**, oryginalne, z fabryki **Fried. Krupp. Grusonwerk**.
PAROWNIKI do okopowych, «Reforma» z fabryki **P. Reuss Artern**.
CENTRYFUGI do mleka «La silencieuse».
WYGNIAACZE do masła, **MASIELNICE**.

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze. (901-12-2)

Cenniki na żąd. wysyłamy.

Nagrodzony medalem srebrnym na wystawie przemysłowej w Warszawie w r. 1888

W. KRUZIŃSKI,

Nowy-Swiat № 59 w Warszawie, róg Trębackiej i Nowosenańskiej w Warszawie, poleca wielki wybór instrumentów muzycznych i nowości praktyczne, jak: Automaty, Symfonjony, Polifony, Szkatułki samogrające dowolną liczbę sztuk, z najlepszych zagranicznych fabryk. Cytry akordowe, półtonowe i zwyczajne, łatwe do nauki, Mandoliny, Flety, Klarnty, Okariny, Kornety dla cyklistów; Sygnalowe trąbki lesne, pożarne, pocztowe i t. p. Melodykony, fletharmonje, harmonje ręczne i ustne. Aristony, Organopany korbowe. Instrumenty smyczkowe; Struny włoskie i niemieckie, tudzież przybory i reparacje, strojenie różnych instrumentów po cenach możliwie niskich. (907-3-2)

Szanowny panie redaktorze!

Najuprzejmiej upraszam o wydrukowanie niniejszego listu w gazecie «Kraj». W moim majątku Wiktoryzki, powiatu kowieńskiego gub., 15 października 1894 roku wszczął się pożar, który zniszczył dwa zabudowania w cenie więcej 2,000 rs. W przeciągu długich lat asekurowałem zabudowania we wszystkich folwarkach w asekuracyjnym Towarzystwie «Jakor», termin polisy zabudowań, w których był pożar, minął 4 października 1894 r. i dopiero po pożarze przypomniałem, że asekuracja nie odnowiona i pieniędzy nie przedstawiłem do kasy miejscowego agenta Towarzystwa. Wówczas zwróciłem się do przedstawiciela Towarzystwa «Jakor» na zachodni kraj, okręgowego inspektora p. I. K. Korejszy z prośbą o wejrzenie na moje przykre położenie, aby mi dopomógł, jako staremu asekurantowi Towarzystwa «Jakor». Zawdzięczając względem, jakie Towarzystwo posiada dla asekurujących, od Towarzystwa «Jakor» otrzymałem całkowite wynagrodzenie za spalone zabudowania i uważam za moralny obowiązek drukiem ogłosić o tak rzadkiem i w zupełności godnym solidnego Towarzystwa wypadku i drukiem wyrazić moją wdzięczność i uznanie, jak zarządowi ogniowego Towarzystwa «Jakor», tak i miejscowemu przedstawicielowi, okręgowemu inspektorowi, p. I. K. Korejszy.

Pozostaje z szacunkiem
(2967-26)

K. P.

Z dialogów. — Coż?
— Sprzedaję las.
— Cały?
— Co do jednego drzewa.
— Ee... zostaw jedno!
— A po co?
— Na czemże się powieszisz? (Kołce)

PENSIJONAT HYDROPATYCZNY D-ra EBERSA

c.-k. zakład hydropatyczny w Krynicy otwarte są od 15 maja do końca września. Świeżo urządzone kąpiele rzeczne i wodospadowe otwarte od 1 czerwca. Bliższych szczegółów udzieli Administracja Pensjonatu d-ra Ebersa w Krynicy. (889-3-8)

LECZNICA TOW. LEKARZY-HOMEOPATÓW, Petersburg, Newski pr. 82.

Przyjęcie cherych codz. do godz. 3. za opłatą 30 k. (2577-26)

Apteka Tow. wydaje lekarstwa po 20 i 25 k. Apteczki domowe od 3—20 rs. i drożej. Newski 82.

LECZNICA specjalna

chorób zębów i jamy ustnej. Warszawa **Marszałkowska 109**. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. Przyjmują doktorowie i dentyści. codziennie, w niedziele i święta. Dyżury nocne. (802-43)

WARSZAWSKA.

SZKOŁA DENTYSTYCZNA

przyjęcie prób w roku szkolnym 1895—96 na imię zarządzającego od 10 (22) czerwca r. b. O szczegółach dowiedzieć się w kancelarii Szkoły osobiście lub piśmennie. (910-3-2)

szpital chirurgiczny i ginekologiczny lek. **Solmana**, Warszawa, aleja **Szuca** 9. Pobyt i leczenie w oddzielnych pokojach rs. 2 do 4, w alach wspóln. rs. 1 k. 50 dziennie. (715-52)

Bankier do corki. — Pisadas do naczelnego?
— Pisalam. Posladam mu w liście tysiące podziękowań.
Bankier zamysłony
— Tysiąc? Każ list zarekomendowa. (44. N.)

LEK. M. JAKOWSKI

zmienił mieszkanie, ul. Wspólna 26 w Warszawie. (915-2-1)

DR. MEDYCYN

JANKOWSKI

ordynuje w **Bad Nauheim**. (899-3-3)

BUSKO, dr. DYMNICKI, lekarz zdrojowy,

od 38 lat ordynuje w domu własnym, (866-5-4)

W każd. dnia i nocy przyjm. czasie denty-
sta **A. Sachs**. Wozn. pr., 45-56 (wejś. z Woz.). Leczn., plomb., zęby sztucz.

Akuszerka udziela porad panom potrzebującym zupełnej dyskrecji. Przyjmuje na słabość czas dłuższy bez meldunku z umieszczeniem dziecka. Pokoje oddzielne, wspólne. Cena przystępna. Warszawa **Królewska 31**, wprost **Saskiego ogrodu**. (898-6-2)

W towarzystwie. — Ja pana spoliczuję!
— Zaklinam pana, zaczekaj pan! Nie przy wszystkich, bo mnie pan skompromituje. (Mucha).

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

p o l e c a j a :

Koks czwartki po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (869-34)

Cena ogłoszeń za wiersz petitu na stronie „Kijów” w dziale zwykłym: 15 kop.; w „Przewodniku” 20 kop. Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata 3 rs. kwartalnie. Pojedyncze egzemplarze 25 k.

• KIJÓW •

Prenumeratę „Kraju” przyjmują i pojed. egzempl. sprzed. wazyszk. główn. księg. w Kijowie „Kantor ogłoszeń” „Kraju” znajduje się w księg. B. Koreywy (Kreszczatik), która też załatwia wszelkie interesy administracyjne „Kraju”.

A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘZKI,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 7.

(128)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wzorowa i wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

GRAND HÔTEL

W KIJOWIE. — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod zarządem p. Visconti. (142-50)

HOTEL „ORION”

Kijów, W. Wasilkowska № 1.

(174-52)

Nanowo z komfortem urządzony. numery od 75 k. do 5 rs. Wyborowa kuchnia. Gabinety, bilardy, wanny etc. Powozy na kolej i do parostatków. Komisarzerzy. Ceny przystępne.

RURY

żelazne ogniowe
1 1/2" 1 3/4" 2" 2 1/4" 2 1/2" 2 3/4" 3" 3 1/4" 3 1/2" 3 3/4" 4" 5" 6"
żelazne gazowo-wodociągowe.
1 1/4" 3/8" 1 1/2" 3/4" 1" 1 1/4" 1 1/2" 2" 2 1/2" 3"

RURY OŁOWIANE I MIEDZIANE,

RZEMIENIE angielskie skórzane, amerykańskie skórzane, z szerści wielbłądziej, gumowe, lniane.

Brezynty, Tokarnie, Pompy, Pilniki, Stal. Armatury, Kiszki, Azbest, Ołów.

Wyroby gumowe Tow. Rosyjsko-Amerykańskiej Manufaktury gumowej i inne przedmioty techniczne dla fabryk, ofiarowuje na składzie

I. G. de Lipford-Eisenmeier

Kijów, Kreszczatik № 39, vis a vis Funduklejowskiej.

Adres dla telegramów: „Eisenmeier-Kijów”. (199-2-1)

LOUIS ROTTERMUND

Kijów, Kreszczatik № 42

Specjalność: *Bielizna, Krawaty i inne przedmioty toalety męskiej.*

Przyjmują się obstalunki. (198-5-1)

BIELIZNA

DAMSKA, MĘZKA I DZIECIENNA.

WYPRAWY GOTOWE i na obstalunek własnej fabryki moskiewskiej. PŁÓTNA bielefeldzkie, holenderskie i ruskie. Chustki, skarpetki i normalna higieniczna bielizna prof. d-ra Jaegera i wyroby z prawdziwej wełny sosnowej. SZEWIOT na damskie i męskie kostiumy kijowskiej fabryki sukna H. STAMMA. Przy magazynie doświadczony krojeży (francuz) dla przyjmowania zamówień na bieliznę. (2625)

MAGAZYN BIELIZNY I PŁÓCIEN

MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO

BRACI A. I. ALSCHWANG,

Kijów, Kreszczatik, Grand-Hôtel.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

A. BUKOWIŃSKI i I. ŚLASKI.

Biuro Techniczne w Kijowie,

№ 29 Kreszczatik № 29.

Reprezentacja zakładów selekcyjnych nasion buraczanych hr. B. Tyszkiewicza, oraz p. Gustawa Głuskiego. Oczyszczanie wód odpływowych fabrycznych. Skład przyrządów dla kontroli chemicznej i technicznej w cukrowniach. Urządzanie całkowitych pracowni chemicznych. Reprezentacja fabryki „Now” w Borowiczach, wyrób rur ceramicznych glazurowych dla odprowadzania wód, kanalizacji i wodociągów. Dostawa wszelkich przyrządów, armatur, maszyn i materiałów, wchodzących w zakres cukrownictwa. (121-26)

Skład i magazyn wyrobów granitowych

ZE ZŁOMNIC GNIWAŃSKICH

(gub. Podolskiej).

Sukcesorów J. JAROSZYŃSKIEGO.

w Kijowie Kreszczatik № 12, d. K. Jaroszyńskiej.

Mauzolea, pomniki, balustrady, schody, kominki, kolumny, fontanny, cokole, płyty trotuarowe, kamień granitowy dla bruków, drobne kamyki dla szos, przysięski, galanteria granitowa i inne. Rysunki i kosztorysy wysyłają się bezpłatnie. Przyjmują się obstalunki. (189-15-5)

CUKIERNIA B. SEMADENI

w Kijowie, Kreszczatik 15, vis-à-vis Damy.

Przeróżne torty, ciasta, ciastka, kremy, lody i napoje ochładzające.

● WINA I LIKIERY ZAGRANICZNE. ●

Przyjmują się obstalunki na wesela, bale itd. z własnymi serwisami, po cenach b. przystępnych.

— Wielki wybór bombonierek paryzkich.

♦♦ Cukierki i konfitury kijowskie suche. ♦♦

Wszystkie obstalunki wysyłają się w **artystycznym obrobieniu**, według opisu lub rysunku.

Przy cukierni: bufet z przekaskami; śniadania, kolacje i obiady. Sala bilardowa.

Fabryka karmelków „Ketty Boss” z ziół dla kaszlących. Skład główny u A. Wenzel w Petersburgu. (2818-26)

WŁ. DOLINSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, d. Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLN.

Wyłączna reprezentacja fabryk:

RUSTON, PROCTOR et Comp. w Lincoln.

RUD. SACK w Plagwitz.

MAK-KORMIK w Chicago.

ADOLF TROETZER w Warszawie.

HOFHERR & SCHRANTZ w Wiedniu.

K. BEERMANN w Berlinie i innych. (101-27)

Fabryka atramentów rozmaitego gatunku, laku, kleju w płynie, papieru „ferro prussiate” do kopjowania planów, kopert, ksiąg rachunkowych i t. d.

Skład i przedstawicielstwo papierni „SOCZEWKA”. Skład cerat meblowych i podłogowych, chodników i wycieraczek kosowych.

Materiały i przybory piśmienne zagraniczne i krajowe. Szanownym Paniom poleca się wielki wybór eleganckich papierów listowych, oraz maszynki i przybory do robienia sztucznych kwiatów. Bilety wizytowe. (153-25)

JAN MACH w Kijowie

ul. KRESZCZATIK, dom Nr. 41.

WALENTY JANICKI

w Kijowie, Kreszczatik, dom (Hôtel de France).

SPECJALNY SKŁAD BIELIZNY,

JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA,

bielizny stołowej, wyrobów pończosznich, oraz

Sarpinki Saratowskiej

po cenie fabrycznej. (130-50)

Przyjmują się zamówienia na całe wyprawy ślubne i takowe wykonują się z wzorową oszczędnością i rzetelnością pod osobistym kierunkiem.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powołanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Cena ogłoszeń za wiersz petitu na stronie „Kijów” w dziale zwykłym: 16 kop.; w „Przewodniku” 20 kop. Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata 3 rs. kwartalnie. Pośrednicze egzemplarze 25 k.

• KIJÓW •

Prenumeratę „Kraju” przyjmują i pojed. egzempl. sprzed. wszystk. główn. księg. w Kijowie. „Kantor ogłoszeń” „Kraju” znajduje się w księg. B. Korewy (Kreszczatik), która też załatwia wszelkie interesy administracyjne „Kraju”.

DOM HANDLOWY

M. & J. MANDL.

Gotowe Męskie, Damskie, Dziecinne i Uniformowe Ubrania.

KIJÓW, 1-szy Magazyn: Kreszczatik Nr. 50.
2-gi, Kreszczatik, d. Grand-Hôtelu.

Składy stale zaopatrzone w ostatnie sezonowe nowości, paryżkich, wiedeńskich i londyńskich modeli.

● Przyjmują się obstalunki. ● (196-80)

H. SMITH & C°.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

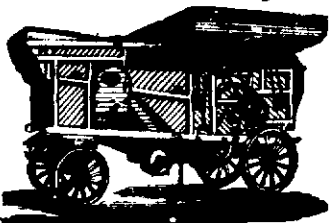
● Kijów, Instytucka 4. ●

Jeneralna Reprezentacja Lokomobil i Młocarń

FABRYKI

MARSHALL'A SYNOW & C°

w Gainsborough (Anglja).



ŻNIWIARKI, KOSIARKI I SNOPOWIAZĄŁKI

fabryki Walter A. Wood w New-Yorku. (131)

INSTRUMENTY MUZYCZNE

Struny i wszelkie przybory

FISHARMONJE I HARMONJE

najdogodniej nabywać w magazynie

J. I. JINDŘIŠEK

w Kijowie, Kreszczatik 56. (120-50)

Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI.

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrzań Szlachty № 16.

Zaszczycony medalami na wystawach rolniczo-przemysłowych: we Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie. (100-26)

PRZYJĄWSZY ZARZĄD GŁÓWNEJ AGENTURY POŁTAWSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO,

mam zaszczyt zawiadomić, iż agentura mieści się w Kijowie, Kreszczatik № 6, m. 4, gdzie przyjmują się deklaracje co do zastawu majątków, oraz wydają informacje i objaśnienia codziennie, oprócz świąt, od 10—3 popoł. (177-8-6)

Członek komisji taksacyjnej

HERMAN ZIELEŃSKI.

OPTYK-MECHANIK

P. SZYDŁOWSKI,

Kijów, Funduklejowska № 4.

poleca okulary, binokle, lornety teatralne, polowe i morskie, barometry, termometry i t. p., urządza telefony, dzwonki elektryczne po niskich cenach. (133-25)

„LAMPARCIE ŻYCIE”,

opowiadanie ze wspomnień studenckich

Gamastona.

Wydanie drugie. Cena rs. 1 kop. 80.

Nakładem i do nabycia w księgarniach

BOLESŁAWA KOREYWY

w Kijowie i Odesie. (138)

Nasiona ogrodowe, polne, traw. Nawozy sztuczne. Maszyny rolnicze i narzędzia. Wszelkie przedmioty w gospodarstwie niezbędne—ofiarowuje

SKŁAD KIJOWSKI

POŁUDN.-RUSK. TOW. POPIER. ROLN. i PRZEM. ROLN.

(Syndykat rolniczy).

(151-50)

Kijów, Bulwarska № 9.

Cenniki wysyłają się na żądanie.

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Götze. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinwaya i innych fabryk pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (146-50)

WŁ. MENCEL.

Odlewnia i Fabryka

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

w Białej-Cerkwi

(egzystująca od 1850 r.).

Poleca pp. dyrektorom fabryk cukru wszelkie odlewy w najlepszym gatunku z **nowoulepszonego pieca „Greinera”**. Fabryka posiada **specjalny horbank** do toczenia cylindrów i t. p. Znane ze swej dobroci Siewniki burakowe **„TRIUMPH”** i rzutowe **„SOKÓŁ”**.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (113-50)

Miedzy przyjaciółkami. — Aneta. Podpatrzyłam cię, Klarciu! Ale powiedz mi, dlaczego zamknęłaś oczy, kiedy pan Antoni dał ci całusa?
— Alana. Naturalnie. Chociaż to mój narzeczony, nie chciałam być nacożnym świadkiem jego śmiałości. (Wiener Humor.)

Najlepszy i najtańszy

NOWOROSYJSKI

PORTLAND-CEMENT

ofiarowuje na składzie i z dostawą na wszystkie stacje kolei żelaznych

E. KRASICKI.

Wyłączny Reprezentant dla północno- i południowo-zachodniego kraju.

Kijów, Kreszczatik № 29.

(195-13-3)

CUKIERNIA

FRANÇOIS w Kijowie.

Fabryka cukrów deserowych

po 50 k., po 80 k. i po 1 rs. za funt.

FRUKTY MARSYLSKIE

(własnej fabryki).

Zwraca się szczególniejszą uwagę na

KASZTANY (Marony)

w cukrze smażone, po 1 rs. 20 k. funt.

● Zaręcza za trwałość i dobroć. ●

Zamówienia z prowincji od 5 funtów wysyła własnym kosztem. (104)

PIERWSZA I NAJOBSZERNIEJSZA w połudn.-zachodnim kraju

FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBU

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Ryszelejowskiej i Polcejskiej. Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie. (135)

KURJEREK KIJOWSKI.

— Stan zasiewów. Delegowany przez firmy angielskie dla skonstatowania stanu zasiewów p. Leonard Brokl zwiedził nie sześć guberni, jak donosiłszy, lecz osiemnaście. Z przeglądu tego okazało się, że pszenica ozima wogóle jest wszędzie niezła, oprócz gub. południowej, żyto kompletne się dobrze przedstawia we wschodnio-południowych powiatach gub. połtańskiej i charkowskiej, w guberniach południowych—bardzo średnie, zaś na północ od gub. kurskiej i czernihowskiej urodzaj będzie mierny, a nawet w niektórych okolicach zupełnie zły.

— P. Teofil Bruśnicki, inżynier-architekt, został zaproszony na głównego inżyniera kijowskiej wystawy rolniczo-przemysłowej w roku 1897. P. Bruśnicki urządził również przed kilku laty wystawę charkowską, jak wiadomo, z wielkimi powodzeniami.

— Adres. Uczennice b. żeńskich kursów w Kijowie złożyły znakomitemu profesorowi uniwersytetu św. Włodzimierza, p. W. Antonowiczowi, z racji jego 25-letniego jubileuszu, obszerny adres, pełen serdecznych wynurzeń.

— Sekcja pszczelnicza kijowskiego Tow. rolniczego odbyła w dniu 2 b. m. posiedzenie, na którym pan P. Korzeniowski wypowiedział odczyt p. t. „Niema złego roku dla pszczelnictwa racjonalnego”.

— Z prasy. Znany z licznych korespondencji, p. St. Stawczanski, do niedawna współpracownik „Kijewlanina”, wstąpił do redakcji „Żiżni i Iskusstwo”, gdzie objął dział polityki zagranicznej.

— Straż ochotnicza. Powstała w Kijowie sympatyczna myśl utworzenia straży ogniowej ochotniczej.

któraby w wypadkach groźnych pożarów niosła pomoc straży miejskiej.

== Wyścigi tegoroczne odbędą się w Kijowie d. 17, 19, 21 i 24 września, zaś w Jarmolińcach dnia 29 czerwca.

== Tow. tramwajów elektrycznych zamierza wkrótce wypuścić na miasto wagony nowego typu, znacznie większe od dotychczasowych.

== Teatry letnie cieszą się w Kijowie nieziemnym powodzeniem. W ogrodzie klubu kupieckiego co wieczór gromadzi się wytworna publiczność, aby słuchać koncertów orkiestry wiedeńskiej p. E. Straussa i napaść się prawdziwie świeżym powietrzem, płynącym od Dniepru. W «Chateau» i w «Ermitażu» mniej zapewne wytworności, ale za to zabawy bywają tam nieraz aż nazbyt huczne...

== Pożary. W d. 25 b. m. w dziel-

nicy zw. Padół, wybuchło kilka pożarów. Najgroźniejszym był pożar żeńskiego monasteru Piorowskiego, gdzie zgorzały dwie kamienice wraz z ich dobytkiem, szpital klasztorny i inne budynki. O wiele mniejszym był pożar w monasterze Brackim, który wybuchł tegoż dnia wieczorem i zniszczył część stajni i budynku dla służby.

== Czyściele obuwia mają się wkrótce pojawić na ulicach Kijowa. Przedsiębiorstwo to obejmuje p. Józef Czechowski.

== Zmarli w Kijowie: Stanisław Grabowski i Bolesław Majerski.

PONCZOCHY najtrwalsze bez szwu w pracowni **Florenty Elem** w Kijowie, Fundulejowska ul. № 12. Kostiumy dla cyklistów, nadrabianie ponczoch i t. p. (157-50)

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23 naprzeciw poczty.

Wielki wybór Perfum, kosmetyków i przyrządów toaletowych. Towary apteczne, szklane wyroby toaletowe Baccarat i szaszetki jedwabne. **Nowości** Perfumy: Ambre royal, Tzarewna Violette russe, Extra violette. (154-50)

OBICIA

papierowe Największy wybór po fabrycznej cenie we własnym składzie.

Braci Tarnopol w Kijowie, Kreszczatik № 7. (191-25)



PRZEWODNIK.

— «SATYRY I BAJKI» Włodz. Wysockiego. Nakład księg. B. Korewy. Cena rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50. (106)

— «PIESNI UKRAIŃSKIE», różnyc. autorów, do śpiewu i na fortepian, u B. Korewy w Kijowie. (147)

Cena ogłoszeń za wiersz petitu na stronie «Odesa»: w dziale zwykłym: 15 kop.; w «Przewodniku» 20 kop. Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata 3 rs. kwartalnie. Pojedyncze egzemplarze 25 k.

ODESA

Prenumeratę «Kraju» przyjmują i pojedyncze egzempl. sprzed. wszystk. główn. księg. w Odesie. «Kantor ogłoszeń» «Kraju» znajduje się w księg. B. Korewy, która też załatwia wszelkie interesy administracyjne «Kraju»

Ceny podług cennika fabrycznego.

SKŁAD TOWARZYSTWA AKCYJNEGO ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH HIELLEGO i DITTRICHA,

Odesa, ul. Derybasowska, № 11.

POLECA W WIELKIM WYBORZE: **Płótna bielone i niebielone. Bieliznę stołową. Serwety do salonów. Ręczniki, Chustki do nosa, Bieliznę kąpielową, Bieliznę męską i damską, firanki, Chodniki, Płócienna kolorowe na kaszulki, ubrania, fartuchy, poszewki, piernaty, również drylich na materace kolorowy i w pasy. Materiały kolorowe na męskie, letnie kostiumy i ubrania damskie, Wyroby ponczosznice, Tkaniny bawełniane bielone: madapolam, krośniak (kreas), płótno tyrolskie, dryliszek na kalesony i domistigue.**

Trwałość naszych płócien czysto lnianych—poręczamy.

(173-2-2)

Zamówienia listowne uskuteczniają się za zaliczeniem pocztowym.

HOTEL VICTORIA,

w Odesie, ul. Chersońska.

Numery od 75 k. do 3 rs. na dobę. Kuchnia polska i francuska. Z uszanowaniem K. Kułakowski. (178-8)

HIPOLIT ROMANOW ELEKTRYCZNA FABRYKA MASZYN

Odesa, Kanatna 2.

Wyrabia dynamo-maszyny, elektro-motory, świdry elektr. do robót górniczych, wentylatory elektr., akumulatory, lampy łukowe, przybory do mierzenia, urządzenia stacje telefonowe, oraz wszystko, co dotyczy ośw. elektr. i innych konstrukcyj elektr.

Przyjmuje zamówienia na urządzenie ośw. elektr. w wagonach, fabrykach, instytucjach prywatnych i publicznych, transmisji na odległość, stacji centralnych światła elektr., na zaopatrywanie fabryk w takież światło, na konstrukcję tramwajów elektr. i t. p. (194)

Sprzedaje wszelkie przybory, służące do oświetlenia elektrycznego.

Hygieniczne obiady domowe poleca przyjezdnym do Odesy ADOLF MICINSKI,

Hawanna, róg Małego pierzeiku. (170-5-3)

I. MASZEWSKI.

Odesa, plac Katarzyny.

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH.

Wiązalki «PONY», żniwiarki i kostarki «IDEAL».

fabryki DEERING i Comp. w Chicago.

Młocarnie parowe i lokomobile Marshall Sons & Co. (158-6)

PROFESOR KALIGRAFJI

A. KOSSODO

poprawia brzydki charakter pisma, w ciągu 10 lekcji, na piękny i prędki.

LEKCJE DLA DAM.

Zamiejscowym wyklada zaocznie. Metoda nagrodzona atestatem Ces. now. uniwersytetu i różnych gimn., oraz medalem. Za 2 marki 7-kop. wysyla zamiejscowym próbe pisma i warunki. Adr.: Prof. kaligrafji A. Kossodo, Odesa, Deribasowska, № 19, d. Kraja. (169-2-2)

Nakładem Księg. BOLESŁAWA KOREWY

w Odesie i Kijowie

wyszły z druku i są do nabycia

Włodzimierza Wysockiego:

Satyry i Bajki. Laszka. Las. Oksana.

Cena rs. 1. Cena k. 50. Cena k. 30. Cena k. 60.

Wszyscy za jednego. Bocian.

Cena k. 40.

Cena k. 50.

ZAKLETA ŁZA Ballada i NOWE DZIADY zarcik poetycki. Cena k. 40. (166a)

PIERWSZA W ODESIE FABRYKA RĘKAWICZEK M. TALIKOWSKIEGO,

ul. Lanżeronowska, vis-à-vis Palais-Royal'a.

Poleca w wielkim wyborze: rękawiczki w najlepszym gatunku po cenach fabrycznych, a także: krawaty, szelki, spinki i inne towary galanterijne.

Zamówienia piśmienne wypełniają się jaknajakuratniej za zaliczeniem pocztowym. (161-50)

MAGAZYN KOSMETYCZNY

Ryszelewska № 19 EWALDA HOELDER vis-à-vis domu kośc. katol.

Fabryka i skład oraz wielki wybór kosmetyków zagranicznych i krajowych. Specjalność: „Ryżowe mydła Lobera”. (188-12-6)

KURJEREK ODESKI.

== Nowe Towarzystwo żeglugi na Czarnem morzu. Wielką sensację wywołała w tutejszych Towarzystwach żeglugi wiadomość o nowozawiazującym się towarzystwie żeglugi na morzu Czarnem i in-

nych. Z początku wiadomość ta obiegala w formie pogłoski, obecnie jest już faktem spełnionym. Nowe towarzystwo zawiązało się z kapitałem 5 milionów rubli i nie czekając na budowę nowych własnych statków, nabyło kilka gotowych i rozpoczyna wkrótce swe kursy na morzu Czarnem, Bałtyc-

kiem i Azowskiem. Do tego towarzystwa nowego przylacza się ze swemi parostatkami i rosyjskie towarzystwo transportów jak również i znany właściciel, cukrowni Brodzki, który eksportować będzie swój cukier, zmniejszając olbrzymo dochód ruskim towarzystwu żeglugi. Kapitał 5-miljonowy zebrał się dość prędko, dzięki pośrednictwu Goldenberga, maklera giełdowego i udziałowi księcia Teniszewa, który zapisał się na 1 miljon, a następnie bank ruski dla handlu zagranicznego podpisał się na sumę 3 milionów. Piąty milion złożył Goldenberg. Dalej do przedsiębiorstwa tego dopuszczono towarzystwo żeglugi na Dniestrze, Polakowa, który dał swe dwa parostatki i kilka barek. Z ruskiego Towarzystwa żeglugi wielu oficjalistów i dyrektorów przechodzi do nowego towarzystwa. Wiadomość o utworzeniu się nowego towarzystwa wywołała na tutejszej giełdzie ogólne zainteresowanie, akcje 100-rublowe poszły do 175 rs. i idą ciągle w górę. Na początek towarzystwo będzie dokonywać transportowania towarów. Ponieważ nowe towarzystwo niema ani pakamerów, przystani i t. p., to wskutek tego weszło w porozumienie z rosyjskim towarzystwem transportów, które z całym urządzeniem, jak wspomnieliśmy wyżej, wchodzi do nowej spółki. Tow. nabyło w Anglii 5 parostatków, tak że na początek ma być gotowych 12 parostatków, z których 6 odbywać będzie kursy po krymsko-kaukaskiej linii a reszta w porty Azowskiego morza i zagranicę. Pojawienie się nowych parostatków na wspomnianych liniach wywoła znaczne obniżenie frachtów w ruskim towarzystwie.

= Z przemysłu. Chemik p. Corvin Pawłowski osiadł niedawno w Odesie i założył fabrykę mydła naftowego. Dokowane próby dały rezultat następujący: szybkie pranie białizny, ekonomia w gospodarstwie, przejemne białizna się nie niszczy i czysto wychodzi z prania. Wiele gospodyń, polek, u których odbywały się próby, orzekły, że nowy ten gatunek mydła w gospodarstwie domowym odda ekonomiczne usługi, gdyż służy ono zarazem do wywabiania plam na wszystkich materiałach a w myciu głowy od usuwania łupieżu, przyczem włosy robią się miękkie i delikatne. Nadto p. P. obmyślił i zastosował już aparat do prania białizny. Jest to rodzaj samowara, w którym białizna gotując się nie podlega przypaleniu. Mydło i aparat wynalazku p. P. znalazły już rozpowszechnienie nie tylko wśród domów prywatnych ale i dla wojsk.

= Wystawa jedwabnictwa. Dnia 1 czerwca w ogrodzie miejskim odeski komitet jedwabnictwa przy Towarzystwie rolniczo-gospodarczym południowej Rosji otworzył wystawę jedwabnictwa, z popularnem objaśnieniem całego procesu. Objasnienie na miejscu w godz. popoł. udziela laborant uniwersytetu noworosyjskiego p. Widhalm. Widzimy tam nowy aparat «incubator» do wylęgania jaj gasienic. Jest to aparat ogrzewany ciepłą wodą, i za jego pomocą w ciągu jednego lata można wychować 3 generacje kokonów, gdy dawniej należało się jedno wylęganie. Następnie t. zw. rafki służą do oddzielania gasienic chorych od zdrowych. Rafki te w różnej wielkości otworach służą dla kilku okresów gasienic, które przez owe otwory wychodzą na wierzch i z łatwością dają się przenosić. Udział w wystawie bierze również Rumunja i Bułgaria.

= Wystawy. Dnia 4 czerwca nastąpiło otwarcie wystawy budowy domów i urzędzenia. Rodak nasz z Warszawy, p. Woruszylło, stolarz prowadzący od lat kilku w Odesie zakład stolarsko-tapicerski, wykonał dla wspomnianej wystawy

całe urządzenie pokoju jadalnego, w stylu renesans, bogato rzeźbiony, z dębu. Bracia Woruszylło ukończyli szkołę techniczno-mechaniczną w Monachjum, odbywali studia w większych miastach Europy i Ameryki. Oglądaliśmy również w ich zakładzie garnitur mebli do salonu, w stylu Luis XV, zamówiony za cenę 3,000 rs. Trzeźnia wreszcie wystawa otwartą będzie w dniu 11 czerwca w parku aleksandrowskim. Będzie to wystawa róż. Wejście oznaczono po 30 kop. Wystawa trwać będzie jeden dzień tylko.

= Uroczystość Bożego Ciała. Świątynia i dziedziniec cały literalnie zapelnili się pobożnymi. Upał nieznośny dokuczał wszystkim. Nabozęństwo celebrował superior, ksiądz Reichert, mając w asystencji księży Michalskiego i Rossiego. Tyśiączne tłumy brały udział w procesji. Cały dziedziniec wysypyany był trawą zieloną, a rozwinięte akacje rzucały cień, dodając uroku tej uroczystości. Zwrócić musimy uwagę na to, że w takich uroczystościach w innych miastach podpory baldachimu niosą zwykłe albo członkowie bractwa, albo też osoby wysoko postawione, w braku tych ostatnich—lekarze, adwokaci lub obywateli. W Odesie nie brak ani jednego, ani drugiego, dziwnem jest więc, dlaczego nie biorą udziału w tej ceremonii?

= Uznanie zasługi. Nader pięknie postąpiło tutejsze Towarzystwo czarnomorsko - dunajskiej floty. Oto wskutek ustąpienia kontrolera p. K. Krzczakowskiego, który służył 7 lat i był reprezentantem tegoż Towarzystwa przy zawieraniu umowy z Serbią na przewóz tam nafty, zarząd Towarzystwa uznając zasługi p. K. wydał mu poważne wynagrodzenie pieniężne, oraz ofiarował żeton na zawsze, dający prawo bezpłatnego przejazdu po wszystkich liniach statkami tegoż Towarzystwa.

= Naprawa «Kolumbji». Nieszczęśliwy statek Kolumbja został sprzedany z licytacji i uwolniony z aresztu. Nabył go dyrektor sycylijskiego towarzystwa. Obecnie przystąpiono do naprawy statku, o tyle, by mógł sam o własnych siłach dopłynąć do «rodzinnej ziemi». Statkiem tym pojada kapitan Pesze i jego pom. Ricco, gdyż według etyki morskiej kapitan obowiązany albo utopić statek, lub wrócić na nim chociażby ten był rozbitym.

= Z handlu. Coraz więcej polaków otwiera w Odesie różne sklepy. Na szczęśliwy pomysł wpadł p. J. Lipczyński wykwalifikowany cukiernik w Warszawie, który otworzył przy ul. Hawannej cukiernię, z obniżeniem cen tak na napojach jak i na ciastkach o połowę, niż w innych cukierniach, gdzie za szklankę kawy nie każdy może zapłacić 20 kop. Stale zamieszkałi polacy jak i przyjezdni chętnie odwiedzają tę cukiernię, gdzie znajdują zawsze pisma polskie.

= Pożar okrętu. Wieczorem 29 maja spacerujący na bulwarze mikolajewskim o godz. 9, byli świadkami groźnego ale pięknego widowiska. Palili się okręt «Kanton» francuskiego towarzystwa, udając się na daleki Wschód. Wezwana straż ogniowa ogień ugasiła. Straty są znaczne w zniszczonych towarach. W czasie ratunku kilku towaraków i majtków wskutek silnego dymu pod pokładem uległo omdleniu i bezprzytomnych odwieziono do szpitala, trzech udusiło się na śmierć.

= Z Konstantynopola co drugi dzień przychodzi statek towarowy naładowany pomidorami i truskawkami. Cena truskawek za koszyczek wynosi 40 kop. Również z Konstantynopola przybywają olbrzymie transporty ryb makrelli, które zawsze mają chętnych konsumentów ze względu na delikatny smak tej ryby. Cena za 10 sztuk wynosi 7 kop.

= Dla sierot. Właściciel fabryki, p. Kolotki, zaprosił do siebie 150 sierot z trzech zakładów wychowawczych, gdzie w pięknym parku urządzono dla tych nieszczęśliwych sierot, zabawy, obiad i kolację. Towarzystwo kolei konnej dało bezpłatnie kilka wagonów, dla odwiezienia dzieci do miejsca zabawy i z powrotem.

= Śmiertelność na okręcie «Moskwa», który wyszedł z Odesy 15 marca do Władywostoku, była tak wielka, jakiej nie pamiętają jeszcze marynarze. Ogółem zmarło w drodze, na dyfteryt, zapalenie płuc, febrę i inne choroby, 69 dzieci, oraz 4 osoby dorosłe. «Moskwa» przybyła do Władywostoku 29 kwietnia.

= Emigranci. Przez Odesę przejeżdżają emigranci do Argentyny. Przed kilkoma dniami na parostatku «Dzawa» opuściło Odesę 68 emigrantów, którzy jadą pod nadzorem pełnomocnika komitetu kolonizacyjnego. Fiszerowicza, który ich zaopatruje w różne potrzeby na drogę.

= Cukiernik poeta. Właściciel cukierni, przy ul. Hawannej, p. Lipczyński, ma wielką łatwość w rymowaniu i do gości inaczej nie mówi, jak wierszem, czem wzbudza dobry humor w odwiedzających licznie zakład ten gościach.

= Nowy ogród. Obywatel tutejszy, p. Katak, otworzył dla publiczności przy ul. Kanatnej, wprost Greckiej, nowy ogród «Ermitaż», gdzie na urządzonych scenie dawano będą przedstawienia.

= Pogoda mamy wspaniałą, upały dochodzą do 30 stopni. Wszyscy, korzystając z pięknych dni, wyjeżdżają za miasto na spacer, jak na mały i duży Fontany i na Limany.

= Na pogorzalców. Towarzystwo cyklistów odeskich urządziło w dniu 28 maja wyścigi na torze, z przeznaczeniem części dochodu na pogorzalców 4 miast spalonych.

= Krup. Jeden z lekarzy tutejszych zastosował surowiec w leczeniu krup u dziecka. Rezultat był świetny i dziecko zostało wyleczone.

Pięknie i prędko pisać uczy w ciągu 8 lekcji osobiście i zaocznie prof. kaligrafii **SZ. KRUK**,

zaszczycony licznymi podziękowaniami i listami pochwalnymi. Za dwie 7-kop. marki wysyła zamiejscowym warunki i próby pisma. Odesa, róg Deribasowskiej i Kolo-dieznego pier. № 4, m. 18. (201-2)

OGRÓD, TEATR - KONCERT
ERMITAŻ,

Kanatna Nr. 11, vis-a-vis Greckiej.

Jedyny ogród z restauracją w blizkości morza.

Codziennie koncert i przedstawienia pierwszorzędných artystów. Kuchnia wyborowa francuska, polska, turecka i grecka pod osobistym zarządem. Obiady z 3 dań i czarnej kawy po k. 60 od g. 1 do 6. Olbrzymi taras pomieszcza 500 osób swobodnie. W ogrodzie i zimowym lokalu 13 gabinetów z osobnem wejściem. Ceny przystępne.

(202-3-1) **DYREKCJA KOTAKI.**

A. SCHEITZ,
Kantor i Skład.
Riszelska Nr. 43.

Reprezentacja i sprzedaż surowcu akcyjnego Towarz. rud żelaznych w Krzywym-Bogu, cementu «Grodziec», wodomiarów Mejncke, gliny i cegły ogniotrwałej, oraz sprzedaż węgla kamiennego kopalni dąbrowskiej i donieckiej. (167-10-1)

Ogłoszenie. Młody człowiek, życzący sobie przybyć do portu małżeństwa, szuka dla przebycia burzy rodzinnej, szuka życiowem okrętu panieńskiego lub wdowiego, wartości 50,000—60,000 rubli. Odpowiedzi proszę adresować do ekspedycji «Kurjera».

PAMIĘĆ

(osób każdego wieku)

wzmocnia w ciągu 10 lekcji

profesor mnemoniki

S. Fajnsztajn,

ZAMIEJSCOWYM

wykłada

zaocznie.

Przy pomocy mojej metody, ugruntowanej na zasadach fizjologii, psychologii, logiki i pedagogji, **pamięć powraca** tym, którzy ją utracili, staje się dobrą — u posiadających złą, oraz lepszą — u posiadających dobrą. O niewątpliwiej korzyści i praktyczności metody mojej przekonali się pp. lekarze, pedagogowie, wojskowi, studenci, oraz tysiące osób najrozmaitszych profesyj i wieku, którzy ukończyli kurs wzmocnienia pamięci i nagrodzili mnie podziękowaniami. **Metoda nagrodzona przez Akademię paryżką.** Warunki wysyła za markę 7-kop.; razem z książką (wydanie 4, poprawione i dopełnione) «*Чино макое учыцельно упрощеніи пачинаю?*» za 6 marek 7-kop.; na welinie za 8 marek 7-kop. Adres: Odesa, Hawanna ulica, d. Brodzkiego № 6, róg Deribasowskiej 79, m. 8 — 16. Profesor mnemoniki, członek Akademji paryżkiej,

(168-2-1)

S. Fajnsztajn.

Zakład artystyczny stolarsko-tapicerski

BR. W. i K. WORUSZYŁŁO,

Odesa, Troicka Nr. 11.

Wykonują według najnowszych zagranicznych żurnali wszelkie zamówienia. Rysunki na żądanie wysyła bezpłatnie. (204-14)

Skład wyrobów platerowanych i z białego metalu

fabryki

JÓZEFA FRAGETA

w Odesie, Derybasowska № 13.

(203-6-1)

Artystycznie - rysownicza pracownia **Jana Petrykowskiego**

w Odesie, Jekaterynska ul. Nr. 28. Wykonują kredkowe portrety z fotografji i natury od 6 rs. Obstał, wykonywa w przeciągu tygodnia i za zaliczeniem pocztą. (200-3-1)

CUKIERNIA

JÓZ. LIPCZYŃSKIEGO

w Odesie Hawanna ul. № 7

poleca się przyjezdnym do Odesy.

Wszelkie napoje, oraz ciasta po cenach najniższych. (193-4-2)

Złapał się tatuś. — Sm. Proszę tatki, tu w książce napisano, że ludzie pochodzą od małpy, czy to prawda?
Otręć. Ty—być może; ale ja to nie!
(Mucha).

SPECJALNA LECZNICA

d-ra **CIENOWSKIEGO**

chorób syfilitycznych, moczopłciowych i skórnych, ze stałemi lekami (192-24)

Jamska (róg Gulewoj) № 76.

ODESA, plac Soborny 6. Zakład leczniczy dla chorych na oczy d-ra med. I. Przybylskiego. (2880-12)

HURTOWY SKŁAD WIN I TRUNKÓW ZAGRANICZNYCH

MAURYCY SEYDEL i S^{KA}Egzystujący od roku 1842 w domu własnym w WARSZAWIE, Senatorska 36/38. Plac Resursy Kupieckiej.
KOMISOWY SKŁAD WIN Z WINNIC CESARSKICH APANAZY

WINA STARE WĘGERSKIE.

STARA LITEWKA (WÓDKA).

Le seul Grand Prix pour les vins Russes

a l'Exposition Universelle de Paris 1889.

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ WIN GRUZIŃSKICH LECZNICZYCH

Księcia Z. A. DZORDŻADZE & C^o w Tyflisie.

Naturalne wino musujące (Szampańskie) „Excelsior”.

(793)

Wina Reńskie z Królewsko-Pruskich winnic oraz z winnic W. Księcia Nassauskiego.

PROSZĘ ŻAŁAĆ SZUWAKSU GLIŃSKIEGO
po sklepach (917)

Przemadza. — Ależ powinna pójść przy zawieraniu małżeństwa baczyć na wolę rodziców.
— A to dlaczego? Oni mnie także nie uwzględnili, gdy się pobierali.
(Kur. Por.)

Apteka, poczta, telegraf.
sklepy, cukiernia i restauracja w zakładzie.

Zakład leczniczy**„NAŁĘCZÓW”**

5 godz. od Warszawy, 1 g. od Lublina, 20 min. od stacji Nałęczów dr. Nadwiślański. Wlecie omnibus i powozy na pościąg.

W zdrowej miejscowości, otoczony wzgórzami, pokrytymi lasem iglastym, odznacza się malowniczym położeniem. — Wspaniałe suchy park, bliższe i dalsze wycieczki w prześliczne okolice, kręgielnia i rozmaite gry, konie i powozy, łódki, miejscowa włościańska kapela, — okazały kurzał, 200 pokoiów umeblowanych w samym zakładzie w cenie od 35 kop. do 2 rubli na dobę. Kuchnia własna, dla leczących się, zdrowa i obfita, pod kierunkiem lekarzy, — całodzienne utrzymanie: śniadanie, obiad, podwieczorek i wieczerza 1 rub. 20 kop. dziennie.

Środki lecznicze: Cały rok, zakład hydropatyczny, według najnowszych wymagań nauki urządzony, wody mineralne, kąpiele mineralne sztuczne, elektryczność, masaże i wszelkie kuracje dietetyczne. W sezonie letnim od 1 czerwca do 1 października: Woda żelazista z miejscowego źródła (odpowiadająca Spa), kąpiele żelaziste i borowinowe (Moorbady) odpowiadające Krynicy i Franzensbadzkiej. Kumys wyborowy tatarski z kobyłego mleka. Gimnastyka lecznicza. — W letnim sezonie całodzienne utrzymanie z mieszkaniem, kuracją, opieką lekarską i usługą od 3 rub. 30 kop. na dobę; w innych porach roku od 2 rub. 50 kop. na dobę.

LEKARZE: Dyrektor Chmielewski, jego pomocnik Sacewicz. ordynatorzy w lecie: Chelchowski i Puławski.

Wszelkich objaśnień udziela Administracja zakładu.

(839-6-4)

Sezon trwa od d. 20 maja do końca września.

Stacja kolejowa

Iwonicz Iwonicz

Poczta i telegraf

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny
w GALICJI.

Szczawy słono-jodowe i żelazisto-jodowe, kąpiele jodowe, igliwowe, borowinowe, rzeczne, tuszowe, zabiegi hydropatyczne i kąpiele, gimnastyka lecznicza. Wskazania: zoty, choroby kobiece, goście, dny, kila, choroby kostne, skórne i nerwowe.

Położenie wśród lasów szpilkowych, 410 mtr. n. p. m., w uroczej górskiej okolicy, urządzenia wzorowe, mieszkania wygodne, doskonała orkiestra zdrojowa, bardzo miłe i interesujące wycieczki.

Opieki lekarskiej udziela dr. Kl. Dębicki, lekarz zdrojowy i lekarze wolnopraktykujący.

(868-3-3)

Zgłoszenia załatwia
Dyrekcja Zakładu.**WYROBY CHIŃSKIE i JAPONSKIE**

ORYGINALNE i TANIE

POLECA

J. Z. RATYŃSKI

w Warszawie, Marszałkowska 144.

(741-13-4)

**MATERIAŁY
BŁAWATNE,**

jako to: Welny gładkie i fantazyjne, Fulary jedwabne, Mater. jedw. czarne i kolorowe, Aksamity, Welwety, Flanele, Pledy, Chustki i t. p. najlepiej kupować w Składzie Dywanów i Towarów Manufakturnych

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, Marszałkowska 137

w Warszawie.

(708-26-13)

Mydło Tatrzańskie kawałek k. 15, 25 i 45.**Puder Tatrzański** bez puszk. 60 k., z puszką 1 rs.**Perfумы Bukiet Tatrzański** flakon 30 k., 75 k. i 1 rs. (784-16-13)

WYRABIA

Warszawskie Laboratorium Chemiczne.

Dostać można w Warszawie w magazynach tegoż: 1) róg Miodowej № 1, 2) Graniczna № 2, 3) Krak.-Przedm. № 1, 4) Nalewki № 31, a na prowincji we wszystkich znaczniejszych perfumeryjach.

HOTEL CONTINENTAL w MOSKWI.

Pierwszorzędny. Wielka restauracja z wykwiutnymi salami i gabinetami. Oświetlenie elektr. Winda. Telefon. Wanny. Omnibusy kolejowe. Kuchnia wzorowa. Wszelkie wygody. Ceny umiarkowanie.

(2842-26)

PINCZER.

SKŁAD**Piwa Drozdowskiego**

poleca znanej dobroci piwo

(904-6-2)

MARCOWE, SIMPLEX**WYBORNE JASNE,**

oraz piwo LAGROWE, sprzedawane we wszystkich handlach po k. 9.
Główny skład Senatorska № 10. Telefon № 982.

Mam zaszczyt zawiadomić, iż otworzyłam drugi Magazyn
Obuwia Damskiego i Dziecinnego, pod firmą

WALERJA GARNUSZEWSKA,

dawniej

(779-12-8)

W. BALUTOWSKA,

Krakowskie-Przedmieście № 5.

Pochlebiam sobie, że jak przez lat 48 istnienia firmy, tak i nadal cieszyć się będę zaufaniem i względami J.W. i W.W. mojej klienteli.

Czysty naturalny Kaukazki

Cognac B-ci SOGOMONOFF,

tudzież znane ze swej dobroci spirytusy, wódki oczyszczone różnej mocy, wódki słodkie, rumy i likiery, wyrobu
Rektyfikacji Warszawskiej, (894-12-2)
do nabycia we wszystkich handlach i restauracjach.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powołać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powołanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

PRZEDPŁATA w Petersburgu. rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Cesa. i Król. kraj. egz. rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia: «Nadesłane» (przed art. wst.) po rs. 1, na 1 str. okładki po k. 30, na 4 str. po k. 20, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedyn. N-ru k. 25. Za dołącz. ogłoszenia, prospektu i t. d. jednokrotn. rs. 30, opr. opł. poczt. (1 k. od tutej. kaźd. egz.) i koszt. przes. do Petersburgu.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikolajewska, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiście interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Jekateryńska, 2, kantor warszawski: Widok, 7. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczne księgarnie w Cesa., Król. i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG. DNIA (20) CZERWCA
1895 ROKU.

TREŚĆ 23 N-ru „KRAJU”:

ARTYKUŁ WSTĘPNY: Wrażenia literackie. przez K. H.

DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY. Myśli polityczne. Listy z Niemiec. p. Wład. Szkic do obrazu współczesnego. (Cieniom Podkowińskiego). p. Ludwika Szczepanowskiego. W sprawie konkursu im. Lindego. (List do redakcji «Kraju»). przez J. Baudouin de Courtenay. Luźne kartki. przez M. K. Z nad Tamizy. p. Zygmunta. Dola polaków w Brazylii. Zdaleka i zblizka. Z pism i książek. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka.

ODCINEK «KRAJU»: Australczyk, powieść. p. Elize Orzeszkowa.

DZIAŁY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHODNIE I ZIEMIE SZWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY. SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przebieg ekon., artykuły, korespondencje i wiadom. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

WRAŻENIA LITERACKIE.

[Chmielowski o powieściopisarzach].

Żadna gałąź literatury tak u nas nie rozbujała, jak powieściopisarstwo. Powieść i nowelistyka nie tylko absorbują większą część naszych sił literackich, ale też wyłącznie prawie reprezentują naszą literaturę po za granicami kraju. Europa zna tylko nazwiska i utwory naszych powieściopisarzy; inne działy naszej literatury, z bardzo małym wyjątkiem, są dla niej całkiem obce. Ta prawdziwa hyperprodukcja powieściowa jest zjawiskiem niezmiernie ciekawym, zrozumiałą więc jest rzeczą, że i krytyka nasza zwraca szczególną uwagę na ten wybujały ze szkodą innych dział twórczości, na jego cechy, ideały i na to, jakiego dostarcza pokarmu spożywającym go rzeszom.

Na czele tej krytyki powieściowej tak ilością, jak dobozem prac, stoi bez zaprzeczenia dr. Piotr Chmielowski. Już w r. 1873 czytaliśmy pióra jego sylwetę «Zbigniewa» (Marji Sadowskiej). Następnie z natury rzeczy dotknął powieści w swoim «Zarysie literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu», później w «Autorkach polskich». W roku 1886 wyszła pierwsza serja jego «Naszych powieściopisarzy», w której opisał pierwsze dziesięciolecie twórczości literackiej Kraszewskiego i dał wizerunki lub charakterystyki literackie: Czajkowskiego, Rzewuskiego, Kaczkowskiego, Zacharjasiewicza, Jeża i Sienkiewicza. W r. 1888 ukazało się dzieło Chmielowskiego: «Józef-Ignacy Kraszewski». Później powtórnie o Sienkiewiczu i Kaczkowskim pisał w «Ateum». W tymże samym miesięczniku poświęcał przez trzy lata z rzędu (1883—5) uwagę «debiutom powieściopisarskim». Charakterystyka Orzeszkowej jego pióra poprzedziła powieść «Bene nati». Osobno zastanawiał się nad miłością w powieściach tej autorki.

Nieprzytoczone w powyższym spisie studia złożyły się na drugą serję «Naszych powieściopisarzy», która wyszła świeżo nakładem Gebethnera i Wolffa.

Tę «serję drugą» rozpoczyna obszernie studjum o Korzeniowskim. Pisano o nim sporo, ale rozpatrywano go trochę zanadto «jako odosobnioną jednostkę, a nie jako składowy czynnik całości naszego rozwoju duchowego», rolę jego w dziejach piśmiennictwa określono «zbyt dowolnie, stosownie do pojęć estetycznych piszącego». Chmielowski chce odpowiedzieć na pytanie: jakim Korzeniowski był na tle czasu, w którym działalność swą rozwijał? Nie zamierza, jak mówi, dać ani wyczerpującego życiorysu, ani dokładnej analizy wszystkich jego utworów; biograficznymi danymi chce się tylko posłużyć do przedstawienia warunków rozwoju usposobienia i talentu Korzeniowskiego, pismami zaś jego do skreślenia znamienitych cech, odznaczających jego fizjonomję duchową. Zgodnie z tem zadaniem kreśli Chmielowski, że tak powiem, biografię rozwoju umysłowego i twórczości Korzeniowskiego. Przedstawia go nam, jako człowieka spokojnego, trzeźwego, obdarzonego zmysłem praktycznym, trzymającego na wodzy uczucie i zapale. Holdował zamlodu klasycyzmowi, ale to mu nie przeszkadzało zasmakować i w druzgocącym stare pojęcia romantyzmie; sądził, że dawne pojęcia dają się pogodzić i zharmonizować z nowymi. W pierwszych swoich pracach nie odstępował od klasycznego trybu tworzenia, a wkrótce zerwał krępujące twórczość węzły i poszedł nową drogą; szedł nią zaś jednak powoli i stopniowo. Ta stopniowość właśnie, będąca wynikiem wewnętrznego spokoju i oddaniem holdu rozwadze i trzeźwości, tłumaczy, dlaczego Korzeniowski nie stanął odrazu w rzędzie bojowników romantyzmu i nie wywarł większego wrażenia. Chciał zachować samoistność indywidualną, jakby przeczuwając, iż nie starczy mu zdolności do zrównania się z wielkimi mistrzami, i że, opuszczając swoje stanowisko, wszedłby w szeregi naśladowców, zatraciliby własną odrębność.

Po emigracji pisarzy genialnych literatura w kraju przez dziesiątek lat prawie całkiem zamilkła, a dopiero od roku 1841 rozpoczyna się jej nowy rozkwit, w którym wyraźnie zaznaczają się dwa prądy: zachowawczo-arystokratyczny i postępowo-demokratyczny. Korzeniowski znów stanął w pośrodku. Był religijnym, ale miał sporo wyrozumiałości i tolerancji, wytykał błędy sfer wyższych, ale nie szukał zbawienia w ludzie, ztąd mu zarzucano, że lubi przebywać «w stiukowych ścianach i na posadzkach, wybitych kobiercami». Z postępowcami różnił go również pogląd na miłość i emancypację kobiet. To pośrednie stanowisko sprawiało, że Korzeniowski

w żadnym z walczących obozów nie znalazł bezwzględnych wielbicieli, a, stojąc osobno, musiał z trudem wyrobić dla siebie uznanie. Pozwól sobie dodać, iż oddalenie od kraju, brak bezpośredniego osobistego zetknięcia się z walczącymi stronnictwami, oraz rodzaj jego zajęć urzędowych, którym się oddawał, mogły również wpłynąć na utrzymanie w nim tej trzeźwości, równowagi, tego umiarkowania. Dopiero po roku 1850 dobił się miejsca wydatnego w literaturze, dobił się zatem w chwili, kiedy inni kończą zazwyczaj najwybitniejszą epokę swej działalności (Korzeniowski miał już wtedy lat pięćdziesiąt kilka). Nie miejsce tu przytaczać szczegółowego rozbioru przez Chmielowskiego utworów dramatycznych i powieściowych Korzeniowskiego; poprzestanę na zaznaczeniu, iż krytyk wybornie wywiązał się z zadania. «Karpacie górskie» uważa Chmielowski, jako kulminacyjny punkt w dramatycznej twórczości Korzeniowskiego; w żadnym bowiem utworze nie osiągnął takiego zharmonizowania charakterystyki, akcji i dykcji w całość jednolitą. Za najlepszą powieść uważa Chmielowski «Krwynych», jako najbarwniej ułożoną, najściślej ześrodkowaną i najszerzy zakres życia towarzyskiego obejmującą.

Korzeniowski najwyżej stanął w tej dobie, kiedy znamionująca go przewaga rozsądku nad zapalem stała się chwilowym przewodnikiem społeczeństwa. Po r. 1850 obniżył się poziom myśli i fantazji, nastąpiła umiarkowana temperatura uczuć, zajęto się więcej sprawami powszedniemi, a mniej spierano się o teoretyczne zasady. W radach, jakie podawał wówczas Korzeniowski swojemu społeczeństwu, kładł nacisk na trzy głównie rzeczy: na podstawę religijną bez fanatyzmu, na liczenie się z warunkami bytu i na pracę uczciwą w jakimkolwiek zawodzie, tak urzędowym, lekarskim, artystycznym, jak handlowym i rzemieślniczym. Był on pierwszym, co rzucił myśl pracy organicznej, która później dopiero znalazła zastosowanie i była za nowość poczytywana. Na tem polu wykorzeniania przesądów co do różnicy w rodzajach pracy i zachęcania do zawodów handlowych i przemysłowych, położył Korzeniowski prawdziwe zasługi. Był on wielkim talentem, lecz nie był geniuszem, ztąd kierowniczego stanowiska w literaturze nie zajął. Nie przynosił nowych idei i pomysłów, ale brał najlepsze i zastosowywał je do potrzeb chwili. Niepospolicie wykształcony, spokojny, pełen poczucia obowiązku i pracy wytrwałej, posiadający dowcip i spostrzegawczość, zwolennik ładu i sumiennosci, wywierał na społeczeństwo wpływ doniosły. Nie holdował hasłu «sztuka dla sztuki», był zawsze szlachetnym utylitarystą. Dramaty jego, z powodu małego stopnia artyzmu i niezbyt wielkiej doniosłości idei, utoną w zapomnieniu, prędzej się

utrzymają niektóre jego komedje i krotkowile, ale najdluzej i najtrwalej przetrzymają ciosy czasu jego powiesci. Nie zadowolnia one natur egzaltowanych, delikatnych i subtelnych, ale beda karmia pozyteczna dla tego ogolu, który ceni zdrowy rozsadek, w karbach trzymaną uczuciowosc, sumienne spełnianie obowiazkow, trzeźwe patrzyenie na rzeczy... «a to wszystko Korzeniowski wybornie, niekiedy po mistrzowsku, umiał malować».

K. B.

— DCN —

MYŚLI POLITYCZNE.

Gdyby mnie zapytano, jaka droga wyrobienia w nas innej tresci, zkad ją wziąć i jak ją stworzyć, jak uniknąć recydyw, jak utrzymać społeczeństwo na pochyłości, po której się toczy, wskazałbym, aby nie powtarzać zbyt często, a nadaremnie powtarzanych rzeczy, jak: praca, nauka, moralne odrodzenie jednostek — wskazałbym, mówię, staranie się ustawne, namiętne o ducha krytycznego tak względem samego siebie, jak względem objawów codziennego życia w społeczeństwie.

JÓZEF SZUJSKI.

Pytam, czy wszystkich nieszczęść od lat już kilkunastu nie był przyczyną spisek, przerywający periodycznie roboty tych ludzi, co są zdrowiem i sumieniem narodu? Wkrada się do szkoły, chwyta chłopię, ledwo młodzieńczych lat dochodzące, zatrzuwa jego serce. nadyma pychę, pozbawia indywidualności, robiąc cudzem narzędziem, Cały ustrój, moralny już tam zamglony tak, że w tym pomroku cnoty od zbrodni często rozeznac nie można.

PAWEŁ POPIEL.

U nas dobry jest i najblahszy argument, kiedy dmie w naszą stronę; lecz i najsilniejszy, skoro przeciwny, nie nie wart, owszem, im silniejszy, im mniej do odpowiedzi zostawia, tem bardziej nas drażni. Kto z nami jedno nie trzyma, ten w oczach naszych przestaje być patriotą, ten snuje kabałę na szkodę ojczyzny, tego sluchać nie warto, bo mu wierzyć nie można.

Ks. WALERJAN KALINKA.

AUSTRALCZYK.

POWIEŚĆ

26)

ELIZY ORZESZKOWEJ.

(Dokończenie)

IX.

Kiedy dwaj Darnowscy stanęli w drzwiach zakrystji, prowadzącej do prezbiterjum kościelnego, tłum ludzi nieruchomiał po skończonej procesji, jak fala, układająca się do spoczynku. Gdzieniegdzie przebiegały ją jeszcze drgnienia, nuta pieśni nie dokończonej przeciągała się, jak echo spóźnione, westchnienie zaszemrało, aż wszystko zapadło w ciszej nieruchomość; ksiądz zaśpiewał u ołtarza i organy zagrały na wysokim chórze.

Roman kilka razy odetchnął z trudnością, jak człowiek, którego płuca znalazły się nagle w atmosferze niezwykłej i powiódł wzrokiem po wnętrzu kościoła, przedstawiającym widok jeszcze niezwyklejszy.

LISTY Z NIEMIEC.

[Bankructwo naturalizmu w «wolnych teatrach». Nowe kierunki. Symboliści: Przybyszewski i Dauthendey. Starsze pokolenie. Wildenbrucha. «Dusza siostrzana». Freytag].

Już i z owym tak hałaśliwie poczętym ruchem literackim, który wedle wyrażenia jednego z naturalistycznych pisarzy niemieckich zrodził się pod «trójką gwiazd: Zoli, Ibsena i Tolstoj», niechybnie ma się ku końcowi. Wolne teatry upadają nie wskutek interwencji państwowej, ale dlatego, że publiczność nie smakuje w literaturze rynsztokowej. Spostrzegają się wreszcie najzacieklejsi obrońcy naturalizmu, że co w języku francuzkim jest dowcipem lub dwuznacznikiem, w niemieckim staje się brutalnością i nagim cynizmem. Młodzi poeci, którzy za Ibsenem i Strindbergiem postawili sobie za zadanie albo wolność kobiety proklamować, albo też głosić godło: «pogardzaj kobietą!» cofają się na całej linii. Nietzsche, którego cytowano i przerabiano w imię «nadludzkich» dążeń młodego pokolenia, nie uznającego żadnej powagi, żadnej etyki — dziś służyć musi na poparcie nowego mistycznego kierunku, zrodzonego w Berlinie z symbolistów francuzkich. Pierwszymi próbami tej dziwacznej, i przesadnej poezji były wiersze Ludwiga w «Gesellschaft» monachijskiej i Feliksa Dörmanna w wiedeńskiej «Moderne Rundschau». Ludwigs zmarł bardzo młody, Dörman przeniósł się do Berlina i objął tam redakcję «Neue Deutsche Rundschau». Miesięcznik ten, w którym Hartleben, Hauptman, Halbe, Hollaenner i Boelsche umieszczali swoje utwory, był swego czasu prawdziwym ogniskiem twórczości młodych, którzy dzisiaj ostygli tak, że Hauptman zwraca się do historycznego dramatu i studjuje Schillera! Hollaender zaś, Tölvote, Kretzer i inni z młodszej generacji piszą powieści, które śmiało zamieścić może pierwsze lepsze pismo obrazkowe.

Tak więc przewaliła się fala odważnych i zuchwałych w literaturze nie-

mieckiej, którzy zdobyć chcieli Parnas pruski za pomocą malowania najwstrętniejszych szczegółów życia, wśród których nawet tak utalentowany, jak Hauptmann, pisarz nie wahał się (w «Tkaczach») przedstawiać n. p. robotników, jedzących pieczeń z psiego mięsa i demonstrujących następnie w najwyraźniejszy sposób — niestrawność tego jadła!

Teraz najnowsi z nowych idą śladem Dörmanna i niezadługo będziemy zapewne mieli tak samo pseudo-symbolizm niemiecki w setnych wydaniach, jak mieliśmy niedawno jeszcze pseudonaturalizm. «Neue Deutsche Rundschau», która niedawno służyła ustępującym już z pola naturalistom, musi dziś głosić chwałę poetów-nastroju. Starsi zdobyli już stanowisko, wcisnęli się do redakcyj pism najpoczytniejszych, z teatrów «wolnych» dostali się na sceny, które sute płacą im tantjemy. Teraz inne czasy — inne pieśni. Śpiewa je między innymi Stanisław Przybyszewski, wielbiciel Chopina i Nietzschego w swoich poematach prozą («Vigilien»). Przybyszewski nie zdołał się jeszcze uwolnić od wpływu paradoksalnych zwrotów Nietzschego, jego styl jest manierowany, nienaturalny, brak w nim prawdy i szczerości. Talent to jednak bądź co bądź niepośledni.

O wiele szerszym jest zakres twórczości drugiego poety — nastrojów. Maksa Dauthendeya. Jest to już drugi Anglik, który w ciągu lat pięciu przystaje do literatury niemieckiej. Pierwszym był Henry Mackay, którego wiersze zrazu socjalistycznej tendencji, potem wprost przeciwniej, bo bez granic indywidualistycznej, i powieść «Anarchiści» narobiły wiele wrzawy w Niemczech całych. Dauthendey jest o wiele więcej zniemczonym, może nawet i po angielsku nie umie, choć z angielskiej pochodzi rodziny, osiadłej od dawna w południowych Niemczech. U Mackaya przeważa retoryka, znać ślady Byrona i Schelleya i bardzo poważną dążność do abstrakcji, do nogólniań, za dale-

Przedewszystkiem od stopni ołtarza do balustrady, rozdzielającej prezbiterjum od nawy środkowej, słała się na białych płótnach mozaika z ziarn zbożowych, od najciemniejszej pszenicy do najjaśniejszego owsa. Na tem tle, przypominającym brąz, złoto i srebro, kupki maku, fasoli i nasion lnia-nych kładły plamy czarne, białe i brunatne, gdzieniegdzie połyskiwała na tem atomami srebrnymi świeżo spadła rosa wody święconej; gdzieniegdzie z okna wysokiego sływał promień słońca, i w tem miejscu kobierzec z ziarn przybierał pozór metalu roztopionego.

Dalej, za balustradą, aż do zamkniętych wrót kościelnych, wyrastał z mnóstwa rak ciemnych ogród, uderzający dwa naraz zmysły nagromadzeniem ogromnem barw i zapachów. Były to pierwociny płodów letnich, dobyte z ziemi przez te same ręce, które je teraz podnosiły ku niebu. Ztąd wysilenie wyobraźni naiwnych, aby uczynić je najozdobniejszych. Szczegóły niesłychanie znane i powszednie; pomysły prostacze. Czego tam nie było? Rozczochrane jęczmienie, mietlice i

drzączki, długie kiście szafirowego akonitu, noszącego nazwę trzewieczków Matki Boskiej, bałachy złotego kopru, przysłaniające amarantowosć buraków, marchwie, ciekawie wyglądające z pomiędzy blawatków, główki kapusty w wiankach astrów, łodygi malw rozkwitłych, pęki makówek suchych, piołuny srebrne, słoneczniki ogromne, mięta, piżmo, barwinek i ruta! Girlandy rozchodników opadały do koła gałęzi, owieszonych jabłkami, rzepy, rzodkwie i kartofle jak nagłówki komiczne siedziały na tykach wysokich. Pasma lnu płowe i lśniące zwieszały się na ramionach; plastry miodu w misach glinianych stały na balustradzie. Wszystko razem było mnóstwem barw zmieszanych, po których przelewały się połyski kruszcowe.

Z tego ogrodu napowietrznego, który prawie całkowicie zasłaniał głowy i twarze ludzkie, wybuchało zmieszanie aromatów, napelniających kościół od dołu do szczytu. Górowały w nim gorzkie wonie mięt, piołunu i rumianku, wyraźnie jednak odcinały się ostre kopry i kminy, jabłka pachniały wi-

ko nawet idących, sprzecznych z samą istotą poezji. Dauthendey żadnej nie ma tendencji, jest on na wskroś przepełniony uczuciem znużenia, rozpacz o możliwości polepszenia bytu—pesymista, dla którego sztuka jest jedyną, ostatnią przystanią, dla którego piękno ma samo przez się najwyższą wartość.

W «Musen Almanach», w którym tyle debiutowało talentów i tylu uzurpatorów literackich, spotkać można było także poezję prozą Dauthendeya. Samym zwrotem językowym, dźwiękiem wyrazu chciał poeta blaski i barwy, światła i cienie malować. Trudne to zadanie, a jeśli się czasem udawało jego francuzkim mistrzom, to zapomnieć mu nie wolno było, że pisze po niemiecku, w jednym z najniewdzięczniejszych języków, w którym najwięcej może «głos myślom kłamię». Poeta nie ustawał na tej drodze i w zbiorze «Ultra Violet» dochodzi do iście szalonych konsekwencji: każe kolorom i zapachom śpiewać, ożywia rośliny, gwiazdy i księżyc i darzy całą naturę rozumem, uczuciem, nie uważając nawet za potrzebne wprowadzać do niej człowieka, któryby służył za konduktora tych rozmaitych «myśli» przyrody.

Dauthendey umie być prostym i rzecznym: w dwóch scenicznych, niezwykłą siłą charakterystyki odznaczających się utworach («Dziecko» i «Szczęście») dowiódł, że i ludzi i ich smutek skreślić potrafi. Ale obłęd chwili porywa go teraz. Najnowszy jego dramat «Tęsknota», to szereg scen, śnionych przez jakiegoś samotnika; ich miejscem jest nie świat rzeczywisty, ale tylko świat wyobraźni tak, że poeta nawet nie waha się pisać: «Scena przedstawia mózg człowieka». Wygląda to na satyrę. Ale Dauthendey traktuje rzecz, która się nam czystem szaleństwem wydać musi, bardzo poważnie. Dauthendey prowadzi nas tu przez szereg nastrojów. Zmysły, spragnione wrażeń, odzywają się—wiersze brzmią tonami, lśnią kolorami jaskrawymi i odurzają wonia-

mi; potem staje przed marzącym świetny obraz rozkwitej wiosny, po której idą sceny smutnej ciszy, pod ciemno-chmurnym niebem, głębin morskich, w których perły spoczywają w konchach, puszczy, majaków wśród piasku, lodowców, a wreszcie znowu wiosny. Z wielkim wirtuozostwem oddany jest nastrój poszczególnych scen, w których morze, puszcza, lodowce i t. d. śpiewają... Pod względem techniki wiersza, piękności rytmów i asonansów nie da się zarzucić poecie. Tak pisze tylko szczery talent. Ale jakich dziwacznych pomysłów chwytą się, aby zwrócić na siebie uwagę? Jeśli naturalizm był reakcją wybujałego romantyzmu, jakiejż potrzeba będzie szkoły literackiej, aby uzdrowić spaczony łańcuch produktami upodobania publiczności?

Starsze pokolenie nie może swymi utworami wywrzeć większego wpływu. Heyse nigdy nie był polemiczną naturą, a ilekroć próbował zwalczać jakieś kierunki literackie (jak np. w powieści «Merlin»), tyle razy sprawiał swym najszczerzszym wielbicielom zawód. Spielhagen ze swoimi co kwartał ogłaszanymi nowościami wśród młodszych literatów najmniejszego nie znajduje uznania. Wildenbruch w dramatach swych zanadto podkreśla swój patriotyzm pruski, a w powieściach i nowelach powtarza te same motywy. W «mistrzu z Tanagry» jednej z najpiękniejszych swych nowel, w powieści: «Miłość zazdrosna» i w ostatnim swym romansie: «Dusza siostrzana» przedstawia nam autor tę samą postać artysty-poety, opętanej ideą swej sztuki i kochającego kobietę bynajmniej nie dla niej samej.

Na tle małomiejskiej głupoty i zarozumiałości rysuje się tu wybitnie postać poety Schottenbauera, który, zarabiając na chleb, jako referendarz, pisze dramaty i marzy o sławie autorskiej. Po wielu zawodach zyskuje ją na koniec, a zarazem zdobywa sobie miłość kochanej przezeń kobiety. Wildenbruch godzi tu poetę z otoczeniem,

daje mu dobrą żonę i kończy romans komunałem.

Ta etyka popularna zbyt jest jednak już wyzyskana w powieściach dla dorastającej młodzieży i rodzin z panami na wydaniu. Czy nie opłaciłoby się nierównie lepiej pisać patriotyczne powieści pruskie? Zmarły Gustaw Freytag, o którym z tak przesadnymi odzywają się pochwałami w Berlinie, Lipsku i Monachjum i, co najwięcej zadziwia, nawet w Wiedniu, głównie przecież temu patriotyzmowi swojemu zawdzięczał rozgłos wielkiego pisarza. Z pewnością ani jego dramaty pierwsze «Walentyna» i «Hrabia Waldemar», w których przemawiał za zlaniem się szlachty z mieszczaństwem, ani nawet głośna potem powieść «Soll und haben», w której wychwala pracowitość kupiectwa i zarazem w postaci Finka energicznego kreśli szlachcica, ratującego zbankrutowaną rodzinę baronów Rohsattlów, ani wreszcie cały szereg późniejszych utworów («Obrazy z niemieckiej przeszłości», «Przodkowie» i t. d.) nie byłyby poety postawiły w pierwszym rzędzie pisarzy niemieckich, gdyby nie podkład polityczny dzieł jego. Nie można żadnemu pisarzowi zarzucać miłości kraju i społeczeństwa, do którego należy. Ale Freitag kochał i wielił nie Niemcy, tylko Prusy, był poetą nie narodu, tylko państwowego odlamu. Kiedy w r. 1848 zakupił wraz z historykiem literatury, Julianem Schmidtem, słynne pismo polityczne Kurandy: «Die Grenzboten», pierwszym jego zadaniem było rozpocząć niezwykłą, co prawda, siły agitację publicystyczną za hegemonją Prus i wykluczeniem Austrii ze związku niemieckiego. Jeszcze nie przebrzmiały były hymny uniesień narodów, chcących się zbratać we wspólnej dążności emancypacyjnej piętego lat dziesiątka, a Freitag, trzeźwo patrząc na stan rzeczy, wołał, aby zjednoczyć Niemcy pod Prusami. Potrzeba sobie przypomnieć ówczesne Prusy i ich rząd, który utrzymywał się tylko najsroższym uciskiem, który polskie prowincje ludził różnemi obietnicami, a w Niem-

nem, spodem słały się mdłe zapachy warzyw, a tu i owdzie bładziły atomy miodne. Od lnów także szedł zapach podobny do kurzawy lekkiej, i coś ckiego, zrazu trudnego do rozpoznania, wybijało się jeszcze z tej puszczy aromatycznej: był to воск, przypominający gromnice, trumny i brzęki pszczelne w pasiekach zielonych.

Nad tem wszystkim wznosiły się ściany kościelne, szarawe od starości, tu i owdzie przetrznięte plamami malowideł starych albo linjami godeł świętych. Wysoko za oknami wazkami a długimi przepływały po błękitie obłoki kędzierzawe; powietrzem, dusznem od puszczy zapachów, płynęła muzyka organu.

Roman długo wodził dokoła oczyma, aż nisko pochylił głowę. Spadł nań smutek przypomnień, idący zawsze od rzeczy dawno przeminionych, które powstają z grobu i kołają do serca, długo przed nimi zamkniętego; on to wszystko widywał, znał, zapominał, przypominał, rozpoznawał. Ale oprócz smutku, na który składają się po kropki dnie każdego życia, doświadczał uczucia z naturą daleko więcej tajem-

niczą. Było to uczucie winy. Towarzyszyła mu myśl niewyraźna, że miał je w sobie już oddawna, i że teraz przedzierało się mu ono na sam wierzch świadomości. Miał je w sobie już wówczas, gdy jadła go zgryzota życia na pozór pomyślnego; wówczas, gdy, patrząc na firmament gwiazdzisty, wybuchał śmiechem z rojeń o wielkości własnej, wówczas także, gdy wśród nocy słyszał w tentencie zegara i granii świerszczy w trawach niepokojące i tajemnicze: tak—nie! tak—nie! Dziś, przed godziną, to uczucie winy wzrosło w Górowie opuszczonym, a teraz wzmogło się do stopnia takiego, że sam przed sobą zmalował do rozmiarów czegoś, co, omijając jakieś prawo najważniejsze, przestawało być czemkolwiek. Było to uczucie dojmujące i przyniatające. W świątyni, po której niegdyś dziecięce oczy jego szukały Boga, w morzu woni rodzinnych, wupalnym oddechu tłumy prostaczego, zaczynał cierpieć więcej, niż kiedykolwiek w życiu, a przynajmniej w sposób więcej popychający do czegoś, naglający. Siła jakaś niepojęta popychała i nagliła go do ostatecznego rozpozna-

nia i zrozumienia tego, co dotąd spozstrzegał mętnie i w głębiach oddalonych.

Z muzyki religijnej, z woni, wydzielanych przez kwiaty i kłosa, z obrazu zasłanego ziarnami i twarzami ludzkimi, rozsypanemi, jak ziarna pokorne, u stóp Wszechmocy i Wszechmiłości, dobywały się wyobrażenia i wyrazy, coraz znikające, ale ogromne. Nie mógł jeszcze zatrzymać ich w mózgu, ale powstawały, jak płomienie i, znikając, pozostawiały miejsca, sparzone przez ogień.

W ścisłym ludzkim łowit wzrokiem szczegóły, jakby na powierzchni morza odbicia jego dna. Krople potu polyskiwały w bruzdach, przerywających czoła ogorzale; u warg ściśniętych i bladych wieszala się cierpliwość długa i pokorna; tu i owdzie z policzków zapadłych wyzierał głód. Pod filarkiem cienkim, u którego chorągiew zwinięta świeciła gwiazdami spłowiałymi, z gromadki twarzy młodych wiosna biła, jak z pęku lilii i piwonji; dalej, daleko, pod gzemsem chóru białe włosy świeciły tu i owdzie, jak płaty śniegu, pozłoczone przez promień księżyca.

czech (w Badenie, Saksonji, Palatynie), strzelał do tłumów bezbronnych, trzeba sobie to wszystko przypomnieć, aby zrozumieć, jak ciasnym był zakres myślowy tego chwalcę Prus, poetyckiego. Wypadki polityczne tak się złożyły, że autor «*Soll und haben*», który jako panaceum podawał pracę i wytrwałość obok bezwzględnej potępienia obcych żywiołów: żydów, Polaków, Czechów, doczekał się wprowadzenia w czyn swego programu.

Widz.

SZKIC DO OBRAZU WSPÓŁCZESNEGO.

(Cieniom Podkowińskiego).

«Odczuwający nastrój i symbole».

«Nam waszych sztuk nie trza!»

«I trud żywota obcy wam!»

E—ty («Kraju», Nr. 10).

W parku, gdzie wieczór dziwne rozlał mroki
I ciszę smętną, jak w gotyckim tumie,
Kilka postaci powolnymi krokami
Błądzi, w pomroce tonąc i zadumie.

A w głębi ołtarz—cokół wykowany
Z bazaltów ciemnych, u którego szczytu
Wenus, ta naga, urodzona z piany,
Jaśnieje blaskiem śnieżnego rozświetu.

Ku tej promiennej a wyniosłej Pani
Ktokolwiek stąpi, czoło dumne kłoni.
I idą cisi, pomrokiem owiani
W zaczarowanej odległej ustroni.

Cierpienie wszystkim znaczyło widomie
Biel czoł surowych i szlachetne rysy,
Które snadź myśli hartowało płomień
I namiętności rzeźbiły Eblisy.

Tutaj trubadur, w ręku dzierząc lutnię,
Ogniem bolesnej ekstazy się pali,
Przebiegłszy duchem, nastrojonym smutnie,
Rozpaniętywań ciemny szlak. A dalej

Pielgrzym namiętny, który przeszedł światy,
Szukając błogiej wyspy Ukojenia—
Imię jej Thule—w zgrzebne odzian szaty.
Z twarzą zoraną nadmiarem cierpienia.

Tam rycerz błędny, który z sobą wodzi
I stal orężną i lutnię pospołu—

Zmienił kierunek spojrzenia i o kilkanaście kroków przed sobą zobaczył Bohdana Rosnowskiego, stojącego na przeciwnym skraju kobierca z ziaren. O krawędź ławki oparty, w palocie, zwisającym na postaci trochę ciężkiej chociaż wychudzonej, Rosnowski miał na twarzy cerę żółtą i obojętny wyraz człowieka, znajdującego się na miejscu dla niego niewłaściwym. Wielka pewność siebie i niejako przyzwyczajenie do zajmowania sobą miejsc szerokich malowało się w postawie niedbalej i zaokrąglonem ramieniu trzymającego w ręku kapełusz. Powieki miał spuszczone i usta trochę skrzywione, pod krótkim, gęstym wąsem. Ogarniało go znużenie, dosięgające stopnia bezwładu uczuć. W tej twarzy, znużonej i apatycznej, tylko wielkie rozumne czoło myślało, ale łatwo było odgadnąć, że myśl—to jedyne światło, które nigdy w nim nie gasło—znajdowała się ztąd daleko.

Roman odwrócił oczy, pochylił nisko głowę i po raz pierwszy w życiu popadł w zamyślenie takie, w którym człowiek głuchnie dla wszystkiego, co

Nowy Lancelot lub Merlin czarodziej,
Kochanek fei, gość Krągłego Stołu.

I owi szczytni ideału uczenie,
Z których się każdy własnym żarem spala,
By jako feniks wzlecieć w wschodu jutrznię—
Szermierze śmiali, i czciciele Grała,

Oblani słońca szkarłatową luną
Przed oblicznością onej Pani białej
Jak ciche cienie w odcieniu mroków suną,
Unosząc bóle swe i wzniosłe szaty.

A truwer, wpatrzon w blaski, które gasną,
Uderza w struny, śpiewa dziwne hymny,
Nowego wschodu wielbiąc zorzę jasną—
Głos idzie w pustkę, mrok zapada zimny.

* * *

A obrazowi temu w odpowiedzi
Widnieje płótno odmiennej osnowy:
Cizba wesołej i strojnej gawiedzi
Zalega tłumnie miejski plac targowy.

Na przedzie bogacz, z obliczem, jak Sylen,
Rozpanoszony w złoistej lektyce;
A tłum go wita, w usługach pilny,
Wdzięczą się kurtyzany i dziewice.

Cała ta gawiedź, syta i uciechy
Spragniona, w kłęb się skupiła bezmyślnie,
I wesołymi wybuchając śmiechami.
Dokoła sceny otwartej się ciśnie.

Przedziwne bowiem wyprowadza łamańce
Skoczek, co w środku sceny sklecił z desek—
A widze, rynek zaległszy po łamie,
Sypią okłaski, brzęczą złotem kiesek.

Nieco z ubocza zaś, wśród czerni steków,
Człek jakiś prawi budującą mowę.
Ciesząc pospólstwo (pewno «schyłek wieku».
Albo «bankructwo» głosi «umysłowe»).

A w głębi, kędy wspaniałej struktury
Pałaców szczyty w niebiosy wybiegły,
Jakichś paryasów nędznych tłum ponury
Krząta się, znosząc kamienie i cegły.

I widzisz brzemie, co im barki tłoczy
I snadnie zmierzysz ogrom ich katuszy—
Lecz clown na przedzie ściga wszystkich oczy,
A grzmot okłasków jęki nędzy głuszy.

Clown góra! Wszyscy podziwem porwani,
Z zachwyty kobiet twarz staje się bledszą—
A bogacz, pełny trzosa rzucając w dani,
Rzeczy z uśmiechem: «Nam innych sztuk nie trza!»

Myśli i sztuce nałożymy pęta,
Jeżeli nie służą ku naszej zabawie.

go otacza, a staje oko w oko z duszą własną. Tylko z nią jedną, ale oko w oko. I jeszcze z życiem własnym takim, jakim było nie na powierzchni, ale w głębi duszy.

Patrzył, przypominał, porównywał, aż dwa wyrazy uderzyły świadomość jego z jasnością i siłą przeraźliwą. Chciał zrazu cofnąć się przed nimi, ale nie mógł. Znajdował się w momencie psychologicznym, w którym prawda nie może być ani unikniona, ani odłożona na później. Jasno i stanowczo tak, jak sędzia czyta wyrok obwinionemu przeczytał dwa wyrazy, dobyte z głębin duszy własnej: Zły źle.

Potem, niby motywy wyroku, przewlekły się przez mózg słowa.

— Dla parawaników chińskich.

Podniósł oczy i wzrok jego zatrzymał się na niedalekiej twarzy kobiecej. Po raz pierwszy spostrzegł tu Irenę, klęczącą niedaleko, pod zwartą ścianą tłumów. Klęczała z rękoma, splecionymi na balustradzie i oczyma, wzniesionymi wysoko. W sukni ciemnej i prawie ubogiej uwypuklała się na jaskrawym tle wznoszącej się za

To nasze prawo. Niech o niem pamięta.
Kto chce być przez nas przyjętym łaskawie.

Od wszelkich ciemnych, nieprzystępnych mrazów

Chrońmy się, jako od złego powietrza!
A chcecie prawdę słyszeć bez osłonek.
Wiedziecie fantazji: Nam waszych sztuk nie trza!

* * *

Ale rycerze, piewcy i pielgrzymi,
Zdala od rynku, gdzie się tłum weseli.
Toną w zadumie—a w mroku nad nimi
Jaśnieje bóstwo blaskiem śnieżnej bieli.

Ludwik Szczepański.

Wiedeń, w maju.

W SPRAWIE KONKURSU IM. LINDEGO.

(List do redakcji «Kraju»)

— * —

Nie wiem, kto wtajemniczał pana K. B. w zakulisowy przebieg sprawy rozstrzygnięcia ostatniego konkursu imienia Lindego; widzę jednak, że, pomimo iż tak drobiazgowych danych, jak liczba głosujących *pro* i *contra*, rzecz samą w artykule «Z Akademii umiejętności» (Nr. 18 «Kraju» z 4 (16) maja) przedstawiono bardzo niedokładnie, rzucając przytem niezbyt korzystne światło na referentów i «rzeczoznawców», do których, mówiąc nawiasem, miałem szczęście, czy też nie-szczęście należeć. Wobec tego nie potrzebuje się już wcale krepować względami dyskrecji, ale nawet przeciwnie, uważam za swój obowiązek sprostowanie mylnych wiadomości i obiektywne przedstawienie rzeczy.

W wydrukowanym w «Roczniku zarządu Akademii umiejętności w Krakowie. Rok 1876» na str. 36 — 38 «Układzie» między paną W. L. Górecką a Akademią w sprawie zapisu im. Lindego czytamy między innymi:

«Kupony od powyższej kwoty... stanowią mają nagrodę za pracę w przedmiocie języka polskiego, mogącą w jakibądź sposób służyć za dopełnienie Słownika Lindego, czy to *drukem*

nią ściany tłumów. Wiezie roślinne, trzymane nad jej głową i ramionami, ujmowały ją w ramy kwieciste, nastrożone. Atmosfera kościelna, gorąca i duszna powlokła jej twarz rumieńcem, ale coś, co było w niej samej, zmąciło zwykły jej wyraz spokoju. Wzruszenie drżało na ustach nieco rozwartych, na rzęsy wzniesione występowały krople duże i, przesłaniając źrenice, spływały na policzki jedna za drugą.

Nieświadomie, posłuszny instynktowi, który był może instynktem zachowawczym jego duszy, Roman obrócił twarz w stronę, ku której ona zwracała swoją, i wznosił wzrok ku punktowi, w którym tkwił wzrok jej, przysłonięty rzęsami, aż ujrzał to, czego dotąd był nie spostrzegł.

Wysoko, nad szczytem ołtarza, zobaczył postać Chrystusa białą i zgiętą pod krzyżem, spoczywającą na jej barkach, ciemnym i wielkim; wysoko, nie tyle przecież, aby nie można było rozróżnić dokładnie linii oblicza, które pochylało się ku dołowi z pod brzemienia, dźwiganego z wyrazem cierpienia i litości. Skrwawione i cier-

ogłoszoną, czy też w ciągu trzylecia w rękopiśmie Akademii złożoną...

«Praca, Akademii w rękopiśmie nadesłana i przez tę uwieczniona nagroda, zostaje własnością autora, który wszelako obowiązany jest bądź sam ogłosić ją drukiem najdalej w przeciągu roku, bądź zdać to na Akademię».

«Praca, uwieczniona nagrodą, ma być po wydrukowaniu przesłana w 3 egzemplarzach rodzinie ś. p. Lindego».

W tej, dotychczas obowiązującej «ugodzie» powiedziano wyraźnie, że nagrodzona być może także praca drukiem ogłoszona, i zgodnie też z tem przy corocznem rozpisywaniu konkursów Akademii z konkursu imienia Lindego nie wyłączano ani razu prac już drukowanych. Tak np. jeszcze w ogłoszonych osobno w r. 1894 «Konkursach Akademii umiejętn. w Krakowie» (także w «Roczniku Akademii um. w Krak. Rok 1893—94», na str. 110) czytamy:

«Do konkursu tego dopuszcza się prace z zakresu języka polskiego, a mianowicie: prace leksykograficzne, monografie z zakresu gramatyki, historii języka i dialektologii polskiej, oraz rozprawy, odnoszące się do związku języka polskiego z innymi słowiańskimi. Prace te powinny odznaczać się metodą ściśle naukową i każda ma stanowić zaokrągloną i skończoną całość».

A więc nigdzie ani jednego słówka o wyłączeniu z konkursu prac drukowanych. Że i faktycznie trzymano się tego punktu ugody, najlepszym dowodem nadsyłania na każdy prawie konkurs prac drukowanych i nawet nagradzanie niektórych z nich przez Akademię. Gdyby zaś ogłoszenie o obecnie zakończonym konkursie pojęto inaczej, pan Adalberg np. nie pracowałby w końcu roku zeszłego nad korektami dzień i noc, ażeby tylko zdążyć z wydrukowaniem i przysłaniem Akademii egzemplarza konkursowego przed ostatecznym terminem, t. j. przed 31 grudnia 1894 r.

Wszystko to dostatecznie mnie usprawiedliwia z zarzutu, dlaczego pozwo-

liłem sobie nie usłuchać udzielonej referentom instrukcji i ośmieliłem się stanąć w sprzeczności z większością członków wydziału filologicznego, w sprawie tej głosujących. Grzech mój staje się jeszcze mniejszym, jeżeli zważywszy, że podzielałem go z trzema innymi «rzeczoznawcami», to jest z dwoma profesorami Małeckim i Kaliną, oraz z sekretarzem wydziału filologicznego prof. Malinowskim, którzy wszyscy w ten sam mniej więcej, co i ja, sposób zapatrywali się na tę sprawę, a mianowicie: za najlepszą ze wszystkich uważali pracę pana Adalberga, w razie zaś, gdyby ją usunięto z konkursu, przyznawali nagrodę pracy pana Ramuła.

W wymienionej powyżej instrukcji z d. 7 stycznia 1895 r., pod Nr. 1645, udzielonej referentom, wyznaczonym do oceny prac, nadesłanych na konkurs imienia Lindego, powiedziano między innymi:

«Jakkolwiek, stosownie do § 1 «Warunków», ułożonych z W. L. Górecką, nagrodzić można pracę «czy to drukiem ogłoszoną, czyli też w ciągu trzylecia w rękopiśmie Akademii złożoną», to jednak późniejsze życzenia dawcy, objawione ustnie i listownie sekretarzowi jeneralnemu, ograniczają tę swobodę: *pani Górecka jest przeciwna nagradzaniu prac, już wydrukowanych; szczególną zaś niechęć żywi do dzieł, wydanych przez Kasę im. Mianowskiego».*

Z sześciu prac nadesłanych na konkurs jedną, niepośledniej wartości, wycofał sam autor; drugą, chociaż mogła prawie konkurować z dziełem Adalberga, musiano usunąć ze względu na to, że nie odpowiadała formalnym wymaganiom ugody obowiązującej; trzecią nareszcie wszyscy referenci uznali za niedostateczną tak pod względem formalnym, jako też pod względem wartości naukowej. Pozostały więc do wyboru trzy prace: Adalberga, Ramuła i bezimienny rękopis z godłem: «*Haec autem verba vetera*».

Ze strony formalnej wszystkie te trzy prace odpowiadają warunkom kon-

kursu, wszystkie trzy odznaczają się «metodą ściśle naukową», a każda z nich stałowi «zaokrągloną i skończoną całość». Rzecz prosta, że przy rękopiśmie z godłem «*Haec autem verba vetera*» o «metodzie ściśle naukowej» można mówić jedynie *cum grano salis*, t. j. z odpowiednimi zastrzeżeniami, we właściwych tej pracy granicach. «Metoda ściśle naukowa» znaczy tu sumiennosc i dokładność przy przepisywaniu, przy przedstawianiu wyrazów, przy porównywaniu z innymi słownikami, przy wystawianiu gwiazdek, przy podkreślanii czerwonym atramentem i t. d. O sumiennosci przepisywania zresztą możnaby sądzić jedynie przez porównanie kopji z oryginałem, t. j. z samym słownikiem Bartłomieja z Bydgoszczy: teraz jednak, kiedy już wiemy, kto przepisywał i kto opracowywał ten słownik, nie potrzebujemy żywić pod tym względem najmniejszych wątpliwości. Ale na przyszłość nie szkodziłoby być w podobnych razach nieco oględniejszym, gdyż kto może zaręczyć, że rękopis, nadesłany jako niby kopja ze starożytnego zabytku i jego opracowanie, nie jest poprostu utworem nowożytnym, w rodzaju nieśmiertelnych wyrobów staroczeskich Wacława Hanki i spółki?

Bądź jak bądź, każda z owych trzech prac, czyniąc zadość wymaganiom konkursu, zasługiwała sama w sobie na nagrodę imienia Lindego, gdyby nie było od niej lepszej, a więc bardziej na nagrodę zasługującej. Tymczasem z pracą taką, jak rękopis konkursowy z godłem «*Haec autem verba vetera*», można było, mając czas wolny, załatwić się bez wielkich wysiłków w ciągu jednego miesiąca. Pan Ramułt zbierał wyrazy do swego słownika kaszubskiego w ciągu kilku lat. Naturalnie, zbierał je nie bez ustanku. W każdym jednak razie, gdyby nawet cały swój czas poświęcił był wyłącznie tej pracy słownikowej, potrzebowałby na jej przygotowanie i wykończenie mniej więcej roku, a przynajmniej dobrych kilku miesięcy. Pan Adalberg nareszcie pracował bardzo

piace było nadewszystko litościwemu. Bilo z niego to apogeum miłości, którem jest ofiara. Narzędzie ofiary, krzyż ogromny, linją ukośną wysuwając się z nad twarzy umęczonej i litościwej, szerokie ramiona rozpościerał nad kobiercem ziarn zbożowych. Jakkolwiek te ramiona nie sięgały dalej, oczom patrzącym z dołu zdawało się jednak, że coraz wzrastają i rozpościerają się nad pstrzem morzem ludzi i roślin; zalewającem padół kościelny. Nieruchome i nieme posiadały ruch i mowę, wyciągały się coraz dalej i ciekły na padół kościelny słowami:

— «Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem będą pocieszeni;

— «Błogosławieni, którzy cierpią dla sprawiedliwości...

— «Błogosławieni miłośnierni»...

W umyśle Romana, zapatrzonego w górę, zapanowywała cisza taka, jaka zazwyczaj poprzedza wschód słońca. Na widnokrąg jego wschodziło słowo magiczne. Nagle zrozumiał znaczenie krzyża, panującego nad pokojem Stefana i zagadkę spokoju Irenej wobec przyszłości smutnej a może nieszczęsnej. Zrozumiał prawo, rzą-

dzące życiem ludzi, którzy wiele wyrzekają się i znoszą. Z oblicza umęczonego, z ramion krzyża, rozpostartych nad morzem ludzkim, weszło na widnokrąg jego umysłu magiczne słowo: ofiara!

Wtem usłyszał szum i łoskot, podobny do wichru. Z trudnością oderwał wzrok od punktu górnego i powiódł nim po kościele. Jak wody, opadające na dno łożyska, tak tłum ludzki zniżał się ku posadzce kościelnej. Stawało się to szybko, ale stopniowo: najwcześniej u balustrady, najpóźniej pod gzymsem chóru i u wrót zamkniętych. Na całej przestrzeni, zawartej w ścianach, szarawych od starości, pstre morze przybrało jeden poziom ludu, opadłego na klęczki. Tylko ludu, bo ogród zniknął. Na ziemię rzucone, plecami zasłonięte, kolanami zgniecione więzie roślinne wydały wonie spotęgowane i zniknęły, odsłaniając ścisł gęsty ubiorów, głów, twarzy, z którego wybuchnął śpiew, podobny do grzmotu:

— «Święty Boże, święty mocny, święty nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!»

Antropomorfy przemówiły. Przyniosły tu wszystkie swoje nędze i ządania, przecucia rzeczy wielkich, iskry, śpiące pod popiołami, głody, wyczierające z policzków zapadłych, poty, stojące na czołach zoranych, i chórem ogromnym przemówiły do Boga:

— Zmiłuj się nad nami!

Roman znowu spojrzał w górę. Ogromny krzyż rósł, rósł w oczach; w miarę wzrastania śpiewu na padole kościelnym ramiona jego rosły, rozszerzały się, ruchem litości bezbrzeżnej rozpościerały się nad bezbrzeżnem morzem nędzy ludzkiej. Z pod krzyża oblicze, uwiecznione cierniami i krwią ociekające, zdawało się także pochyłać coraz niżej, coraz niżej i na padół, wrzący krzykiem błagalnym, lać szept ofiarny:

— Za was, dla was.

Romana przebiegły dreszcze takie, w jakich zazwyczaj rodzą się uczucia wielkie, z jakimi może ptak rozpina skrzydła do lotów wysokich. Doświadczył rzeczy dziwnej. Wydało się mu, że serce jego, własne jego serce małe, wchodziło w inne bardzo ogromne, wypełniające sobą kościół od dołu do

pilnie nad swoim zbiorem przysłów w ciągu lat dwunastu, tak że z pewnością włożył w tę pracę bitego czasu lat co najmniej pięć lub sześć.

Z tego zestawienia prosty wniosek:

Autor rękopisu z godłem *«Haec autem verba vetera»* miał prawo na nagrodę imienia Lindego tylko w takim razie, gdyby nie było dwóch innych prac, ani pracy Ramuła, ani Adalberga. Pan Ramułt powinien był dostać nagrodę, gdyby nie było pracy Adalberga, z którą żadna inna z przedstawionych nie mogła iść w porównanie.

Tak też zapatrywali się na względną wartość tych trzech prac trzej referenci, oraz sekretarz wydziału filologicznego Akademii; czwarty zaś referent, stawiając także pracę Adalberga po nad wszystkie inne, rękopismo wi z godłem *«Haec autem verba vetera»* oddał pierwszeństwo nad słownikiem Ramuła nie ze względu na istotną wartość naukową tych prac, ale raczej ze względów pobocznych, natury więcej oportunistycznej.

Trzymając się właśnie wyżej oznaczonej skali, powiedziałem w swoim referacie o pracy p. Adalberga, między innymi, co następuje:

«Z tych trzech pierwsze bez zaprzeczenia miejsce zajmuje dzieło Adalberga, dzieło prawdziwie pomnikowe, będące rezultatem długoletniej, nadzwyczaj skrzętnej, olbrzymiej pracy, a ułożone z niezrównaną dokładnością i pod każdym względem wzorowo. Mieszcząc zaś w sobie nadzwyczaj bogatą frazeologję, książka ta stanowi «dopełnienie słownika Lindego». Zauważyć przytem, że, przyznając nagrodę, powinniśmy się trzymać układu, drukiem ogłoszonego (Rocznik zarządu Ak. um. Rok. 1876, str. 36—38), nie zaś późniejszych życzeń i niechęci pani Góreckiej, objawianych ustnie i listownie, ale ani przez Akademię formalnie nie zaakceptowanych, ani też drukiem nie ogłoszonych, a więc dla nikogo nie obowiązujących. A według brzmienia pierwotnego układu o nagrodę imienia Lindego może się ubiegać tak-

że dzieło drukiem ogłoszone (choćby nawet wydane przez kasę im. Miąnowskiego), jakim jest właśnie praca p. Adalberga, warunek zaś «ogłoszenia drukiem najdalej w przeciągu roku», składania 50 egzemplarzy Akademii, przesłania 3 egzemplarzy rodzinie ś. p. Lindego i t. d., stosuje się tylko do prac, nadsyłanych w rękopiśmie. Ażeby jednak zadosyć uczynić usprawiedliwionym życzeniom fundatorki, możnaby po przyznaniu nagrody zobowiązać p. Adalberga do wydrukowania na kawałku papieru dodatku «praca, uwieczniona przez Ak. um. w Krakowie na konkursie imienia Lindego», do naklejania tego dodatku na tytuły wszystkich jeszcze nierozprzedanych egzemplarzy, oraz do przesłania 3 egzemplarzy rodzinie ś. p. Lindego».

O postawionej na drugim miejscu pracy p. Ramuła powiedziałem m. i., że «zasługuje na przyznanie jej nagrody, dokonana jest bowiem bardzo starannie i według wymagań ścisłej nauki. Pan Ramułt przedstawił drugą część swego słownika, który, pomimo wszelkich napaści ze strony namiętnych lub też niesumiennych polityków, w oczach bezstronnych znawców musi uchodzić za dzieło niepośledniej wartości i jedyne w swoim rodzaju. Przedstawiona dziś część II jest jeszcze bardziej interesująca niż pierwsza, gdyż zawiera przeważnie wyrazy kaszubskie» (w ilości 5,000 do 6,000), «różniące się od polskich, a zebrane przez autora całkiem samodzielnie, drogą bezpośrednich poszukiwań pomiędzy ludem».

Nareszcie o postawionej na trzecim, czyli na pierwszym od końca miejscu pracy powiedziano w moim referacie: «Choć rękopis w 2 częściach z godłem *«Haec autem verba vetera»*, zawierając w sobie cenne przyczynki słownikowe, czyni zadosyć wymaganiom konkursu, to jednak ja osobiście muszę się tymczasem wstrzymać od jego oceny, gdyż nie znajduję w przedmowie wyjaśnienia, czy mam do czynienia jedynie z przepisowaczem sta-

rych słowników (rękopiśmiennych, albo może nawet już drukowanych), czy też z wydawcą, który słowniki te krytycznie opracował. W tym ostatnim wypadku praca ta, rzecz prosta, kwalifikowałaby się najzupełniej do przyznania jej nagrody, w braku, oczywiście lepszych».

Wyznaję otwarcie, że, stopniując w ten sposób trzy prace konkursowe, dopuściłem się wykroczenia przeciwko udzielonej mi instrukcji; sądziłem jednak, że przewinienie moje znacznie maleje wobec brzmienia obowiązującej dotychczas «ugody», oraz podanego do wiadomości publicznej ogłoszenia o ostatnim konkursie. Pocieszam się nadto myślą, że tą samą skalą mierzyli prace konkursowe trzej inni «rzeczoznawcy» (Małecki, Kalina, Malinowski). Większość głosujących trzymała się innej normy, a, według regulaminu Akademii, miała także do tego najzupełniejsze prawo i nie jest za to przed nikim odpowiedzialna.

J. Baudouin de Courtenay.

Kraków.

— DN —

LUZNE KARTKI.

[Pani].

Nie wiem, kto pierwszy i kiedy — Miron może, naśladując Heinego przed dwadziestu laty — zwrócił u nas mowę do «Pani» w feljtonie swoim.

Była to narazie nowość wdzięczna, świeża, i dużo poetyczniejsza, niż apostrofy starego autoramentu do «szanownych czytelników» lub «laskawych czytelniczek». I tem większą miała przed sobą przyszłość, iż czytelnicy już wówczas gwałtownie trącili na szacunku... hypoteczny, a czytelniczki już wtedy zaczynały być bardzo nielaskawe na różne feljetonowe koncepty. Ale nie były to jedyne korzyści tego pięknego zwrotu.

Nadawał on feljetoniście cechę wykwintu, elegancji, czasem miłego roztrzępiania.

szczytu. To małe serce łączyło się z tem ogromnem, razem z niem uderzało, płonęło, płakało i razem z niem z całej siły swojej wołało:

— Zmiłuj się nad nami!

ZAKOŃCZENIE.

Wypadkiem, wszyscy mieszkańcy starego domu w Darnówce zeszli się razem dokoła stołu jadalnego, na parę godzin przed południem. Zazwyczaj każdy o tej porze był czemś zajęty, ale dzisiaj deszcz padał, trzeba było przerwać roboty w polu. Pan Romuald przed chwilą przyszedł ze stodoły, w której huczała młockarnia; Stefan zszedł z góry do Domunta, który, pomimo deszczu, przyszedł z Kaźmirówką z oznajmieniem, że mularz skończył już robotę około świeżo budowanych pieców, a tracząc zabrakło drzewa do pilowania desek na podłogę. Irena postawiła filiżankę przed panią Pauliną, która, wstając najpóźniej ze wszystkich, o tej porze pijała zawsze swoją ranną kawę, i zakrzatnęła się około podania przekąski, której pan Romuald, wstając bardzo wcześnie,

zaządał dla siebie i gościa, trochę przemokłego od deszczu. Bronia, w kątku pokoju, z książką w ręku, trochę uczyła się lekcji, trochę przemawiała do Czuwaja, że jest to wstyd, aby pies tak wielki, rozumny i poczciwy, nie umiał mówić. Swój umie, więc i Czuwaj umieć powinien.

Pani Paulina, która już od kwadransa przerzucała klocki drewniane pomiędzy niemi, rozsnutemi na poduszce, przerywając rozmowę mężczyzn o mularzu i deskach na podłogę, zapytała o Romana:

— Gdzieś Romek? czy śpi jeszcze? Codzień przychodzi o tej porze i pije ze mną kawę.

Może spał jeszcze, bo Stefan, o piątej zrana idąc do gospodarstwa, widział przez drzwi niedomknięte światło, palące się jeszcze w jego pokoju. Chorym jednak nie był, tylko zapewne przez całą noc pisał, bo przed udaniem się do swego pokoju zachodził do Stefana i prosił go o kilka kopert rozmiarów różnych, których, jak mówił, nie miał z sobą.

Irena postawiła przed wujem małą tacę z chlebem, serem i wędliną. Po-

tem wzięła klucze, leżące przy samowarze, i wyszła z pokoju.

Deszcz padał coraz większy, dzwonił po szybach i ściekał po nich strugami wody. Siedzące przy stole osoby przestały na chwilę rozmawiać; w ciszy, przerywanej tylko szelestem kartek, przewracanych przez Bronię, dało się słyszeć szybkie zbieganie ze schodów.

— Romek idzie! — zawołała Bronia.

Wszedł i, prędko przybliżywszy się do stołu, pocałował stryjenkę w rękę. stryja w ramię; Stefanowi i Domuntowi ręce uściśnął.

— Dzień dobry, dzień dobry! — wołała do niego Bronia z kąta pokoju.

— Dzień dobry, myszce — odpowiedział.

— I Czuwajowi także? — zagadnęła dziewczynka.

— Naturalnie, i Czuwajowi, ponieważ jest twoim faworytem.

Wydawał się wesołym, wcale nie znać było po nim nocy niespanej. W rękę trzymał kilka zamkniętych kopert rozmiarów różnych. Może był trochę podniecony, bo w oczach miał

czasem czarującej donżuanerii, jednym słowem czegoś światowego, czegoś salonowego, a to tak dalece, iż feljeton, w szlafroku i w pantoflach pisany, wydawał się odrazu, jakby pisany we fraku, skropionym modną perfumą, z gardenią u klapy.

Już to samo zapewnić mogło powodzenie «Pani» w feljetonie. Ale przynosiła ona z sobą trwalsze i pożyteczniejsze zyski, czyniąc feljtonistę niemal uniwersalnym.

Dawniej, kto chciał wypowiedzieć pogląd swój na to lub owo, choćby w feljetonie, musiał rzecz znać i mieć poglądy mniej więcej godne koła czytelników, do których się odzywał, a także godne kwestji, w której głos zabierał.

Teraz nie trzeba tego.

Feljtonista może u nas pisać o wszystkich i niektórych innych rzeczach z zupełnym spokojem i tą błogą pewnością, jaką daje stanowisko uprzywilejowane, jeśli tylko jest dość zręcznym na to, by w miejscu właściwym słowa swe zwrócić do «Pani».

Trafia się, dajmy na to, kwestja ekonomiczna takiego kalibru, że jej prześlepić, ani rusz, nie można. Ale feljtonista ekonomicznych kwestyj nie badał nigdy, wprost nie zapoznawał się z niemi. Jak tu wystąpić ze zdaniem wobec przypuszczenia, że się głupstwo palnie? I to głupstwo drukowane, które czytać będą ludzie poważni, i z ekonomją, na biedę feljtonisty, właśnie obeznani. Rzecz jasna, jak słońce, iż nawet przy pomocy encyklopedji kieszonkowej i paru z niej cytat, ryzykować trudno.

Cóż tedy czyni nasz feljtonista?

Oto zwraca się do «Pani», która stoi na takim poziomie umysłowym, iż zawsze jeszcze od feljtonisty czegoś dowiedzieć się może, i, złożwszy jej wdzięczny ukłon, wypowiada o kwestji owej jeden i drugi okólnik, z którym nie śmiałyby wystąpić wobec «szanownych», a nawet wobec «łaskawych» czytelników, i sytuacja jest uratowana.

Owszem, nietylko uratowana, ale wprost nanowo zdobyta. Gdy bowiem wylądował już cały swój encyklopedyczny pakunek, poczyną sobie tak, jakby jeszcze miał coś do powiedzenia; ale wtedy «Pani» przery-

wa mu w samą porę i, wydawszy śliczne usteczka, mówi:

— Ach, wy uczeni...

Czy to nie znakomite? Proszę pomyśleć tylko, co za perspektywa? Co do mnie, całych światów wiedzy domyślam się po takiej przerwie w umyśle feljtonisty.

Innym razem trafia się kwestja, w której ani pismo, ani feljtonista nie mają wyrobionej i trwałej zasady.

Ten sam zwrot, ten sam ukłon, i znów kilka komunałów na intencję «Pani», komunałów, które do niczego nie obowiązują, a już najmniej do postawienia zasady, mogącej w tym samym jeszcze N-rze pisma, okazać się niewygodną.

Ale nietylko w takich drażliwych wypadkach oddaje «Pani» feljtoniście nieobliczone usługi. Z nią to bowiem, z nią jedną może on prowadzić rozmowy o sobie samym, o swoim katarze, o stanie swego żołądka, o swoim pociągu do płci nadobnej, o swoich poufalach stosunkach z tym lub owym matadorem chwili, zastawiając własną osobą wszystkie pustki swego feljtonu. I coby mu nigdy nie uszło, gdyby przemawiał wprost do współobywateli, to mu uchodzi w tem *tête à tête*, które sobie, wedle potrzeby i gustu, urządza w warunkach, rzucających pełne światło na jego osobę, obok lekkich refleksów, rzucanych na co blaśnie sprawy życia.

A «Pani»?

Rozłożona w fotelu, albo na kozetce, zawsze ma dość czasu na to, aby słuchać, jak feljtonista przelewa z pustego w próżne, dość pobłażliwości, aby go znajdować «miłym nudziarzem»; dość ograniczenia, aby służyć za «*repoussoir*» dla jego kieszonkowej mądrości.

Oczywiście, niema między feljtonistami takiego symplicjusza, któryby korzyści tych nie oceniał; wyzyskać ich nie pragnął, czy to pisze z chwili na chwilę, czy z dnia na dzień, czy z tygodnia na tydzień. Naiwnych, chwalić Boga, nie mamy w tym celu. Każdy też z nich prawie ma «Panią» w zapasie.

Zwrot, niegdyś romantycznej barwy, stał się wprost klasycznym; a «Pani» odgrywa w feljtonie rolę konduktora, po którego drucie wylądowywa się wszelka banalność

bez wielkiej dla pisma szkody. Bez widocznej przynajmniej.

Kto jest «Pani»?

Nie jest to obywatelka, którąby serjo zajmowały sprawy społeczeństwa, do którego należy; i nie jest to kobieta rozumna, którąby w sprawach tych umiała poprowadzić dyskusję.

Jakkolwiek płytkim jest feljtonista, «Pani» jest płytszą jeszcze: inaczej nie miałaby żadnej racji bytu. Komużby, proszę, w takim razie, powiedzieć mogła: «ach, wy uczeni!»?

«Pani» nie jest matroną. Dość posłyszec ton, jakim feljtonista przemawia do niej, aby mieć tę pewność. Nie jest też dziewczicą, gdyż pozbawiałoby to feljtonistę jednego z najpiękniejszych przywilejów jego zawodu: przywileju ślizgania się po szlifowanej tafli delikatnych dwuznaczników i subtelnych kalemburów. Nie bywa też «Pani» nigdy zatroskana o dom, o kraj, o interesy ludzkości. Jej gładkiego czoła nie bródzi żadna myśl głębsza; nie miewa w ręku kluczy, ani igły, ale zawsze... wachlarz.

Ten wachlarz, to także sprzymierzeniec zręcznego feljtonisty w najpiękniejszych chwilach jego natchnień. Śmiało twierdzić można, iż pokrywa on dwie trzecie banalności, jakie pod adresem «Pani» są wypowiedzane, używając im nader interesującego półcienia. Gdy zaś feljtonista pusi się na zbyt ryzykowne dowcipy, «Pani» uderza go zlekka wachlarzem tym po rękę, (czasem nawet po kolanie), i znów, wydawszy śliczne usteczka, mówi: «Nieznosny pan jesteś!» a to takim tonem, któryby podkreślał nieprzeparty urok «gawędziarza». Otóż ten wachlarz zdradza pochodzenie «Pani». Została ona wprowadzona do feljtonu wprost z jakiegoś mieszczańskiego rautu, albo może wprost z jakiegoś «*fire o'clock*», a odwoływanie się do niej feljtonisty w każdym wątpliwym, czy zgola krytycznym wypadku jest rodzajem publicystycznego flirtu, którego wszystkie szanse leżą po stronie reżysera tej lubiej komedji.

Co leży po stronie czytelnika, pozwólcie, że to zasłonię... wachlarzem.

blask niezwykle; ale usta świeże uśmiechały się wesóło z pod wąsa, zakręconego trochę zuchwale. Usiadłszy zwrócił się do stryja.

— Mój stryju—rzekł—mam do ciebie wielką prośbę, a także do stryjenki i Stefana. Nie odmawiajcie mi, moi serdeczni, gościnności swojej w Darnówce, dopóki nie wyszukam tu sobie gdziekolwiek miejsca dla rozbicia namiotu i umieszczenia pod nim swoich penatów.

— Zdecydowałeś się więc!—zawołał Domunt.

— Zdecydowałem się—odpowiedział Roman—napisałem zawiadomieniem wszędzie, gdzie potrzeba.

Pan Romuald, obu rękoma opierając się o stół, powoli podnosił się z krzesła. Ogniste oczy jego tkwiły w twarzy synowca. Zmarszczki rozpraszają się po całym ciele, jak ukośne promienie. Nagle zawołał ze śmiechem:

— Bzik cię opanował, he? co tu ro...—głos załamał mu się w gardle, i odwrócił twarz do okna, może dlatego, aby ukryć powłokę szklistą, pod którą znikają mu źrenice.

— Trzeba tylko wyszukać miejsca na warsztat—rzekł Roman.

Stefan wyciągnął do niego rękę.

— Będziemy razem szukać, bracie.

Pani Paulina, splatając chude ręce, lamentowała:

— Mój Romku, któżby się był tego spodziewał! Ach, ach, ach, taki światowy był z ciebie człowiek, tak dobrze żyłeś i tak wysoko szedłeś... A teraz, ach, ach, ach, będziesz w jakiejś norze biedę klepał, i daj Boże, abyś tylko miał porządną kawałek chleba. Choć z drugiej strony my ciebie tak kochamy, i dla nas to taka radość, a kiedy człowiek jest otoczony tymi, którzy go kochają, i robi to, co pan Bóg przykazał...

Niewiadomo, co więcej mówiła, bo głos jej zagłuszał szczebiot Bronki, która najprzód z wielkim krzykiem zarzuciła Australczykowi ręce na szyję, potem pocałowała go głośno w oba policzki, a potem łeb Czuwaja aktem przemocy do ręki jego przychylając, wołała:

— Dziękuj, Czuwaj, no, dziękujcie panu... dziękuj, bom taka rada... no, Czuwaj, słyszysz? poliz-że pana w rękę...

Ale zaraz porzuciła Czuwaja i sko-

czyła ku Irenie, wchodzącej do pokoju:

— Iruś, wiesz? nowina! wielka nowina! Ale nie powiem jaka! zgadnij!

Irena powiodła wzrokiem po obecnych, zgadła i stała cicha z rękoma opadłymi na fartuch w szare kratki, wpatrzona w Romana, jakby ośniona.

On prędko podszedł do niej i, podając jej zamknięte koperty, rzekł głosem, który trochę zadrżał:

— Odeślij to na pocztę...

Potem wziął obie jej ręce w swoje i zcichą przemówił:

— Nie ja, nie moje, nie mnie, nie dla mnie...

Patrzył w jej twarz, okrytą wyrazem szczęścia, spłonioną aż do skrajów włosów krucznych, i myślał, że w oczach tej kobiety, ku niemu wzniesionych, wschodzi dla niego radośne światło życia. Myślał, że w życiu srogim jest też miłosierdzie wielkie, które na ofiary ludzkie leje balsamy łagodzące.

Z NAD TAMIZY.

Londyn, 25 maja.

[Wystawy sztuk pięknych. Projekt wystawy sztuki polskiej w Londynie. Feldmarszałek lord Roberts. Nowe indygenaty szlacheckie].

Jednocześnie z rozkwitem rododendronów w Hyde-Parku, otwierają się wystawy sztuk pięknych w Londynie. Choć zawsze jednostajna napozór ma w sobie wiosna, a szczególnie wiosna tutejsza, czar, chwytający za serce, i zawsze coś nowego daje się wtedy dopatrzeć w naturze, czego się wprzód nie widywało. Nie można tego samego powiedzieć o artystycznych wystawach. Tegoroczne nie są ani gorsze, ani lepsze od poprzednich. Jest pewna ilość dzieł, przyjemnie uderzających oko, przemawiających do naszej wyobraźni, ale wogóle, pośród kilku tysięcy obrazów i kilkuset rzeźb, które stają przed publicznością, niema żadnego z tych dzieł olbrzymich, genialnych, któreby były świadectwem niebiańskiego pochodzenia sztuki. Poziom ogólnej produkcji podnosi się, to prawda; technika u malarzy angielskich wydoskonaliła się wielce, i niema już tych strasznych bohomazów, wykrochmalonych i wylakierowanych, co przed kilkunastu laty; znać ślady praerafelitów i *plein-air'u*. Zaprzeczać temu nie myślimy. Ale z drugiej strony jest namacalnym, że podczas kiedy starzy wielcy mistrzowie, jak: Watts, Millais, H. Hunt, sir Edw. Burne-Jones, Alma Tadema, M. Stone i t. d., a tem bardziej sir Fryd. Leighton, Poynter i inne, czysto akademiczne gwiazdy malują rok po roku te same obrazy bez żadnej nowej nuty, to w obozie młodszych, w pośród ich dziedziców, napróżno oczekujemy genialnego mistrza. Herkomer i Orchardson, Forbes i Waterhouse, Fields i Goodall już swoją koleją dosięgają jeneralskiej rangi wśród artystycznej armii, a jeszcze nie wpoili w nas przekonania, że posiadają genjusz twórczy.

Tymczasem długi szereg krytyków i publicystów europejskich zaczyna wystawiać sztukę angielską i stawiać ją za wzór dla innych. Dla nas jednak, co od lat już wielu ściśle za artystycznym ruchem angielskim śledzimy, ten niespodziewany dytyramb dźwięczą przesadnie, ale chętnie przyznajemy, że mniej z nim obyli mogą być oślepieni i widzieć oryginalność wysoką tam, gdzie dla nas jest tylko maniera.

Z poszczególnych dzieł wystawionych zaznaczyć należy szczególnie piękny obraz sir Johna Millais mający za treść widmo narzeczonej, ukazujące się młodzieńcowi i «Ukamienowanie św. Szczepana». Św. Cecylja G.W. Waterhouse'a, przedziwny okaz dekoracyjnego malarstwa, «Jonasz przed murami Niniwy», pełna głębokiej patetyczności kompozycja Watts'a, kilka obrazów sir Edwarda Burne-Jones'a i, наконец, w dziele portretów mistrzowskie płótno Johna Sargent'a, przedstawiające Adę Rehan, amerykańską artystkę dramatyczną: oto obrazy, które przede wszystkim zwracają na siebie uwagę krytyków.

Pożałowania godnym jest zupełny brak artystów polskich na wystawach londyńskich. Podczas gdy w Paryżu bywa ich rok w rok pokaźna ilość, tutaj niema ich śladu. Widocznie nie-

dostatecznie obznajmieni z tutejszymi stosunkami, przypuszczają niegościnnosć i trudności, przewidują uprzedzenia i brak sympatji. Właśnie bowiem dlatego, że sztuka nasza ma silnie wyrobiony charakter indywidualny, przypadłaby do smaku anglikom. Gdyby okazy sztuki naszej stały przed publicznością londyńską w jakiejś organicznej pełni, jesteśmy głęboko przeświadczeni, żeby wywołały potężne wrażenie, znalazły szeroki rozgłos, utorowały nadal artystom naszym drogę do wszystkich, międzynarodowych popisów i nakoniec zapewniły im zbyt korzysny ich płodów.

Właśnie dowiadujemy się z radością, że kilku publicystów polskich postanowiło uorganizować tutaj w początku roku przyszłego zbiorową wystawę polską. Trzeba jednak, ażeby sztuka polska wystąpiła godnie, ażeby wszyscy wielcy mistrzowie i cała pracująca na tej niwie rzesza stały w zwartych szeregach.

Jak corocznie, z okazji urodzin królowej, rząd rozdał szczerą ręką awanse, order, tytuły i indygenaty szlacheckie. Jenerał Lord Roberts, najznakomitsza wojskowa znakomitość angielska, podniesiony został do rangi feldmarszałka. Opinia publiczna, która prawdziwą czcią otacza bohatera wyprawy afganistańskiej i tylu innych, widzi w tej nominacji przegrywkę do powołania go na dowódcę całej armii krajowej. Stary ks. Cambridge dawno już był powinien z tego za ciężkiego na swe lata stanowiska być odwołany: rozumie się jednak, że królowa nie chce zadać takiego ciosu swemu ciocięzkiemu bratu. Bądź co bądź, gdy dla ks. Cambridge godzina ustąpienia z tego stanowiska wybije, dwaj tylko pozostaną poważni kandydaci: ks. Arthur Connaught, syn królowej i nowy feldmarszałek.

Lord Roseberry, rzuciwszy rękawicę izbie prawodawców dziedzicznych nie zwiększył ani jedną osobą ich orszaku. Zbogaceni piwowarzy i rekordziści, którzy wzdykają do godności lordowskiej będą musieli oczekiwać powrotu do władzy torysów, co, jak się przewidywało, będzie miało miejsce jeszcze w ciągu r. b. Natomiast rząd wynagrodził zasługi kilku swych wpływowych stronników, nadając im honorowy tytuł baronetów, oraz uszlachecił kilku przedstawicieli literatury i sztuki.

Pierwszym z nich jest Walter Bessant. Jest to zasłużony i pracowity powieściopisarz, chociaż żadnego genialnego utworu nie stworzył. Zasięgą główną jego było, iż zerwał stanowczo z tradycyjnym konwencjonalizmem i że wciągnął do sfery swych powieści potężne zagadnienie polepszenia bytu klas zarobkujących. Najwięcej rozgłosu miała jego powieść «*All sorts a condition of Men*», gdzie podniósł myśl zbudowania pałacu Rozkoszy, czy też klubu dla proletariatu londyńskiego. Myśl ta rozgorączkowała filantropów, bogaczy i wszystkie warstwy społeczeństwa. Hojnie sypnęły się ofiary i stanął z nich słynny «*People's Palace*», gdzie ludność uboga znalazła bezpłatne i potrzebom swym odpowiednie rozrywki. Wiele innych filantropijnych stowarzyszeń wytworzyło się za popędem innych następnych jego powieści. Inną sferą

plodną działalności sir Waltera stała się obrona praw własności literackiej i przywilejów autorskich.

Drugim wybranem jest Lewis Morris. Jest to utalentowany poeta, którego jednak nikt nie stawia na tym samym poziomie, co jego imiennika Wiljama Morrisa. Chociaż jego poemat «*The Epic of Hades*» zapowiadał wieszczą o tragicznym nastroju, nie zdaje się dotąd, aby oczekiwania te ziścił i zajął miejsce Tennysona, po którym miał nadzieję zostać poetą-laureatem.

Trzeci tytuł dostał się dziennikarstwu, w osobie sędziwego Wiljama H. Russell'a, który, jako korespondent wojenny «*Times'a*», już od epoki krymskiej kampanji w swoim fachu zasłynął. Z pośród wielkiej liczby jego późniejszych naśladowców, jeden tylko Archibald Forbes mu wyrównał. On jednak zawsze pozostał typem dobrze poinformowanego, energicznego, zmyślnego korespondenta, który informował społeczeństwo angielskie o przebiegu wielkich tragedji, odgrywających się na dalekich kresach.

Ostatni z rzędu, ale nie najmniej ciekawy jest indygenat szlachecki, udzielony Henrykowi Irvingowi, największemu z artystów dramatycznych angielskich. Jemu to zawdzięcza Anglja nie tylko odrodzenie szekspirowskiego repertuaru, nie tylko podniesienie poziomu sceny narodowej, ale też, przez wzorową organizację teatru Lyceum, utworzenie sceny, która jedynie może ustępować teatrowi «*de la Comédie Française*». Nadto wpływem swoim Irving całą klasę swych towarzyszy teatralnych podźwignął i postawił na stanowisku, które nie dopuszcza już teraz najmniejszego śladu dawniejszych upokorzeń.

Zygmunt.

DOLA POLAKÓW W BRAZYLJI.

St-Paulo, 26 kwietnia.

Przejęty litością nad naszymi ziomkami i widząc, co się tu z nimi dzieje, czuję się zmuszonym niektóre fakty opowiedzieć, jako przestrożę dla ludu naszego, wypędzającego do Brazylii.

D. 6 b. m. krótko przed wieczorem, zaczęła mnie w przechodzie na ulicę, jakaś niedźwie przyodziana i bosa (nogi miała szmatami obwiniete) chuda, zgarbiona, 70-letnia staruszka, z tłómaczkiem w ręku i wymówiła tylko jedno słowo: «Ozorio!». Domyśliłem się, że pyta mnie o ulicę Rua Jeneral de Ozorio, która od miejsca naszego spotkania była spory kawał oddalona. Opisuję jej więc w portugalskim języku, kędy ma iść, lecz kobieta wpatruje się we mnie okiem zaniepokojonem, bo widocznie nic nie rozumie. Przemawiam tedy do niej po niemiecku, ale znów nic; wreszcie odzywam się po polsku. Teraz kobieta zalała się łzami i łkając zaczęła mówić po polsku czysto i biegle. Poznałem w niej zaraz staruszkę nieco z lepszego stanu, aniżeli osadziłem ją na pierwsze wejście. Poczęła mi swoje cierpienia opowiadać, a że znajdowaliśmy się w pobliżu mojego domu, zaprosiłem ją więc do siebie, pokrzepiłem biedaczkę, czem mogłem i wysłuchałem jej opowiadania.

Staruszka ta, z domu Joanna Kościuszko, nazywa się po mężu Stawicka. Jest od wielu lat wdową, a cała jej rodzina pochodzi z miasteczka Toporów w Galicji. Opowiadała mi dalej, że jest tu ich cała rodzina,

złożona z 6 osób, że nie mają co jeść, ani gdzie spać, że przed półrokiem do Brazylii przyjechali, że polak, agent, Antoni Gorgol w Galicji, namówił tak ich do emigracji, jak i wielu innych, że mieli się tam dobrze i sprzedali swą posiadłość za 1,500 reńskich, a dziś są tu bez grosza, koleje bowiem w Europie drogo kosztowały, resztę zaś, przed wsiadaniem na okręt, agent Gorgol wyludził od nieszczęśliwych pod rozmaitemi pozorami.

Mówiła dalej, że przybyła tu ze swoją córką zamężną. Jej zięć był doskonałym stolarzem, nazywał się Szalajdewicz, prowadził on warsztat w Toporowie z dobrem powodzeniem, a wyprzedawszy wszystko za bezcen, wyjechał do Brazylii wraz z żoną, czworgiem dzieci i 70-letnią teściową. Przybyli oni ze Santos koleją do emigranckiego domu, czyli na skład żywego towaru do S. Bernardo i tam wiele dni biwakowali na gołej podłodze, pod opieką rządu, oprawców i wojska. Jedzenie dawano im nader lichy, codziennie ryż i czarny groch, a co do mięsa, dostawali tylko to, co najgorsze! Ale cóż było robić, przecie głód jest najlepszym kucharzem!

Rząd ziemi nie rozdawał, czekać się im tam dłużyło przy owej nędznej strawie i lichym legowisku, a «fazenderzy», czyli plantatorzy kawy, o robotników wciąż się dopytują i płacą tłumaczom w emigracyjnym domu i innym urzędnikom dość grube sumy, aby im za to robotnika namówili i obiecywali mu przytem złote góry. Wskutek takich podszeptów wielu nieświadomych miejscowości i języka idzie na owe złotodajne «fazendy» do plantatorów kawy, niby to w służbę, a właściwie zaprzedać się na łaskę swego milionowego fazendera. Ten, mając ich potem w lasach na olbrzymich plantacjach, obejmujących od 4 do 20 mil kwadratowych, robi z nimi, co mu się podoba, a praw! tam żadnych niema, bo zresztą do kogo się po nie udać? Języka tamtejszego robotnicy nie umieją: w miejscowościach, gdzie kawa rośnie, panują okropne upały, pracować tam muszą od wyznaczonej liczby drzew kawowych i są pilnowani przez murzynów, uzbrojonych w kije, noże i rewolwery.

Czy się biedakowi to podoba, czy nie, według zawartego kontraktu, pozostać musi. Z powodu więc nieznośnego upału, ciężkiej pracy i lichego pożywienia, wywiązują się tam wkrótce między robotnikami rozmaite choroby, które zwykle kończą się śmiercią. Wszyscy chodzą tam boso, bo naprzód obuwie bardzo drogie i nie ma go za co kupić, a powtóre, że w butach przy owych upałach niktby nie wytrzymał. Pełno tam pcheł piaskowych i nowoprzybyli robotnicy rychło tych gości nabywają. Są to nader drobne robaczki i te zaraz za skórę i za paznokcie u nóg wgryzają się niepostrzeżenie i jajka składają gromadami. Wtedy nogi puchną i rany się tworzą, a kto tej dolegliwości chce się pozbyć, musi poddać się bardzo bolesnej operacji. Aby owe gniazda robaczek wydestakować i nogi wyleczyć, trzeba brzytwą ciąć i paznokcie rozciąć i robaki wyskrobać, potem okowita ranę zalać, bo inaczej ich się nie pozbędzie.

Dla takiego to szczęścia nasz polski lud porzuca chleb swojej ziemi i spieszy tu po kalectwo, nędzę lub szybką śmierć!

Szalajdewicz dał się więc także namówić, poczem wraz z całą swoją rodziną i innemi 30 familjami polskimi wyjechał na fazendę do uprawy kawy. Byli tam ledwie trzy tygodnie, gdy wszyscy zachorowali. Dziecko im tam się urodziło i zaraz umarło. Szalajdewicz sam był niby zdrow i w polu pracował, jak mógł, lecz po trzech tygodniach w nocy nagle zachorował, dostał wymiotów i kureczów, a nad ranem już nie żył. Z tych 30 familj, jak mi owa staruszka opowiadała, tak samo większa połowa w tym czasie na taką nagłą chorobę wymarła. Naturalnie, że cementarzy, ani kościółków, ani księży na owych olbrzymich plantacjach niema, gdy więc tam człowiek

zembrze, bez trumny i w tych rzeczach, w których zmarł, pod krzewem kawy pochowają go krewni.

Nasz polski rolnik, lub wyrobnik, do każdej pracy może być użyty, byle nie w gorących krajach do uprawy kawy! Tam długo nie wytrzyma i marnie musi zginąć. Jeżeli więc na fazendzie taki robotnik, ojciec rodziny, umrze, to fazendero-dziedzie natychmiast żonę zmarłego, wraz z małemi dziećmi, na cztery wiatry wypędzi i żywności więcej nie udziela, chyba że są dzieci dorosłe, które w plantacji mogą już pracować; takich nadal pozostawia. Wdowa po Szalajdewiczu została z jedną córką 13-letnią, drugą 14-letnią, trzecią 8-letnią, z 5-letnim chłopczykiem i ze starą 70-letnią schorzałą matką. Cała ta rodzina była chora i z ranami na całym ciele od owych robaków, o których wyżej mówiłem; przytem z głodu wszyscy byli osłabieni i wynędzniali. Z takim towarem p. fazendero nie miał co począć, rozkazał im więc popakować nędzne manatki i wysłał ich koleją do St-Paulo, do swego pałacu. Do niego należy tu jeden z najzobowiązniejszych pałaców, których tu jest kilkaset, urządzonych z nadzwyczajnym zbytkiem i ślicznymi parkami, gdyż ów fazenderzy na swoich posiadłościach w lasach nie mieszkają, tylko tu, w St-Paulo, gdzie im wygodnie i przyjemnie.

Przybywszy do St-Paulo, zaprowadzono ich do owego ślicznego pałacu przy ulicy Jeneral de Ozorio i złożono schorzałych polskich emigrantów w sieni pod schodami. Tam leżeli na gołej, kamiennej posadzce 14 dni. Co dzień dawano im, i to bardzo skąpo, bo raz na dzień, nieco ryżu i czarnego grochu, ani chleba, ani kawy; przyrzekano im wprawdzie, że pan stara się u rządu, aby ich bezpłatnie nazad do Galicji odesłano, w końcu jednak służba im oznajmiła, że z tego nic nie będzie, że muszą się wynosić, a jeżeli dobrowolnie tego nie uczynią, to nazajutrz będą wyrzuceni na ulicę. Gdy mi więc owa staruszka z płaczem to opowiadała, spojrzałem na jej tłumaczek i pytam:

— Co tam macie?

— A chleb, paniczku—odrzekła.

— Pewnie chodziliście po żebranie?

A ona mi na to:

— Oj nie, przecie mówić nie umiem... Poszłam do miasta kupić chleba, bo dzieci wciąż o niego proszą, a w pałacu, gdzie leżymy, chleba wcale nam nie dają...

Przykro się mi zrobiło, że taki milionowy magnat kawałka chleba tym biedakom nie poda, chociaż ojciec tej rodziny przy pracy dla niego życie stracił. Dałem jej więc trochę grosza, parę flaszeczek lekarstw i maści na owe rany dla niej i całej rodziny. Staruszka, płacząc, ciągle dziękowała i dalej mówiła:

— Bo widzi pan, jutro mamy przecie święta Wielkanocne, więc chociaż bochenek chleba na święta będziemy mieli.

A ja jej na to: że jutro Palmowa niedziela i dopiero za tydzień będziemy mieli Wielkanoc.

A ona mówi:

— Mój Boże, wcale tu teraz nie wiemy, jak żyjemy, to tylko pamiętamy, że w święta Bożego Nar. byliśmy na okręcie na morzu, do Brazylii jadąc... Oj! co my tam strachu i choroby zażyli, to tylko Panu Bogu wiadomo!

— Ach panie, gdym usłyszała pana, po polsku do mnie mówiącego, to myślała, że głos z nieba słyszę, bo nie wiedziałam, kogo zapytać i dokąd powracać.

Biedaczka zupełnie zablądziła, nie umiała mi nawet powiedzieć, jak się ów fazendero nazywa i jaki jest numer jego pałacu, a ulica, przy której stoi, jest bardzo długą i pałaców na niej kilka.

Po całogodzinnej rozmowie, poszedłem z nią powoli, gdyż, dla ran w nogach, prędko iść nie mogła, i tak doszliśmy do składu towarów łokciowych, rodaka naszego z Galicji, p. Gawrońskiego, właściciela kamienicy, i od 15 lat zamieszkałego,

który ma się wcale dobrze. Tam ją również posłono, a że się na dobre ściemniało, trzeba więc było spieszyć się i poszukać owej kwatery w sieni okazałego pałacu. Po dłuższem szukaniu, powiodło mi się ją znaleźć. Na odchodem dałem jej mój adres drukowany, bo czytać wszyscy umieją, i powiedziałem, że mogą do mnie zgłosić się w swej biedzie, a co w mej możności będzie, to dla nich uczynię. Trzeciego dnia przybyli do mnie z oświadczeniem, że ich na ulicę wyrzucono. Poszliśmy więc szukać przytulku, ale dla sześciorga osób nie tak znów łatwo znaleźć schronienie, zwłaszcza, że nie znają języka ani portugalskiego, ani nawet niemieckiego. Ciężkie zadanie, ludzie bez grosza, co więc począć?

Byłem w niemieckim konsulacie, bo austriackiego w St-Paulo nie ma, jest tylko w Santos. Niemcy mi jednak oświadczyli, że na to funduszu niema. By wdowy i sieroty do Europy odsyłać, należało więc, po takiej odpowiedzi, ludzi tych gdziekolwiek umieścić.

Pewien biedny krawiec, Słowak, w ciasnej izbie mieszkający, przyjął ich z łitości w pierwszej chwili do siebie. Tegoż dnia państwo Gawrońscy wzięli do swego domu 70-letnią staruszkę, Joannę Kościuszkę, a jedną małą dziewczynkę wzięła do siebie zamężna córka państwa Gawrońskich; drugą dziewczynkę dano do innego domu, w służbę do dzieci; nazajutrz ów pocziwy krawiec, Słowak, zatrzymał na własność 8-letnią córeczkę, a dla wdowy po Szalajdewiczu i małego jej synka wyszukałem miejsce również w innym pałacu, gdzie jest polak ogrodnik.

Tym sposobem, z wielkimi trudnościami, powiodło się nam te rodzinę od zupełnej zagłady jako tako ocalić!

Ani funduszy, ani organizacji niema tu żadnej, każdy radzi tu sam sobie, jak może, po amerykańsku! Opisałem jeden z tysięcy wypadków, bo to jest tu na porządku dziennym! Trzeba mieć ogromne kapitały, aby ludziom dogodzić, żeby mogli tam i napowrót jeździć według upodobań. Cierp ciało, czego ci się chciało!

Przestrzegajcie tam wszystkich, aby, jak ómy, nie lecieli prosto w ogień.

(— Gł. N. —)

ZDALEKA i ZBLIZKA.

— Z PISM I KSIĄZEK.

[Nauczycielka wiejska—poetką. Z domu obłąkanych].

Trzy lata temu ukazał się we Włoszech pod tytułem «Fatalita» tomik poezyj, które obudziły ogólne zajęcie z powodu swej odrębności i głębokich myśli. Zajęcie to spotęgowało się jeszcze, gdy się dowiedziiano, że autorką tych poważnych, głęboko odczutych pieśni jest biedna, słabowita, 22-letnia wiejska nauczycielka, udzielająca mniej więcej ośmiudziesięciu hałaśliwym dzieciom początków pisania i czytania. Miejsce jej zamieszkania była Motta Visconti, cichy, odległy zakątek nad rzeczką Tessin. Zdanie, iż praca jest mistrzynią prawdziwie wielkich i szlachetnych ludzi, znajduję w tym wypadku świetne zastosowanie.

Ada Negri urodziła się dnia 3 lutego 1870 r. Matka jej była biedna wyrobnicą, pracującą za nędzne wynagrodzenie w przędzalni wełny, to też wykształcenie, jakie dała swej córce, było okupione największem poświęceniem i ofiarami. Kto czyta ogniste wiersze lombardzkiej poetki, sądzi zapewne, iż zna ona i widziała to wszystko, o czem pisze z taką przekonującą prawdą. Omyli się. Nie widziała nigdy ani morza, ani gór niebotycznych, nie znała ani teatru, ani większości nowych dzieł i powieści; jedynie samotność i nieszczęście były jej dobrze znane. Mieszkanie jej w Motta Visconti było bardzo ubogie; okna bez szyb, zalepione papierem,

skapo oświetlały nędzną izdebkę, w której najpiękniejszym sprzętem była skrzynka z książkami, zastępująca kanapę. Biednej wiejskiej nauczycielce nawet piękności ojczystego kraju były nieznane, gdyż jedyną jej rozrywką była coroczna wędrówka do Lodi, gdzie u matki przepędzała lennie wakacje. Troska stała u jej kolebki i była jej w życiu wierną towarzyszką, lecz nie potrafiła zgłębić jej geniuszu i przytępić jasnego umysłu.

Ponieważ ojciec poetki młodo umarł, więc matka i córka rychło musiały stanąć do walki o byt. To też pierwsze smutne wrażenia lat dziecięcych zbyt poważnie nastroiły młodą duszę i obudziły w sercu zrozumienie i współczucie dla cierpiącej i walczącej ludzkości, dla wszystkich, co, żyjąc w niedostatku, nie tracą nadziei.

Adę Negri zaliczyć należy do rzędu wysoko uzdolnionych kobiet, które usiłują rozwiązać problemata istnienia i kwestje socjalne, zajmujące nas wszystkich. Gdy nieszczęście przestępuje próg jej nędznej izdebki, przyjmuje je bez trwogi z podniesionem czołem. «Witaj ponure bóstwo», woła, «jesteś wobec mnie bezsilnem!».

Cudze cierpienie porusza ją do lez i skarg porywających, które znajdują oddźwięk w każdym gorącym czującym sercu. Stereotypowych żalów erotycznych nie znajdziesz w jej pieśniach, niema tam wzmianki o tęskniacej i umierającej miłości. W kilku swych poezjach, pięknych prostotą, wyraża przywiązanie i wdzięczność dla matki, której stara się wynagrodzić przykry, znoszony dla niej niedostatek. We wszystkich jej pieśniach przebija silna dusza, gorąca ufność i nadzieja, głębokie współczucie dla pracujących w niedostatku i gorzka nienawiść do próżniących bogaczy.

Ada Negri, ta natchniona poetka pracy, uwielbia i sławi odwagę, co nieczem nie pozwoli się zgłębić, lecz śmiało i z poczuciem siły staje do walki z losem. Wiersz «Czyś ty pracował?» maluje najlepiej jej sposób myślenia. Młodzieńca, co nieśmiało wynurza jej swą miłość, pyta: «Czyś ty pracował? Czy wiesz, co to cierpienie? Czy znasz trwogę, walki i burze w życiu człowieka pracy i czynu? Czy wiesz, co to noce bezsenne, w których się bez chwili wytchnienia pracuje i tworzy dzieła? Czyś ty pracował? I odrzucił od siebie słabego, bezwoli, prawdziwe dziecię wieku, każe wrócić czcicielowi złotego cielca do próżniaczego życia, do kart, balów i hulanki. Myśl przewodnia—apoteoza pracy—powtarza się w wielu jej poezjach z coraz innymi warjantami.

Genjalna poetka przebijająca się przez głód, nędzę i troski i potrafiła wywalczyć sobie byt dostatni. Niedawno została powołaną na nauczycielkę literatury przy wyższym seminarjum w Medjolanie, gdzie żyje z matką w gronie przyjaciół, pokrewnych jej duchem i umysłem. W dowód uznania dla jej poetyckiej działalności wyznaczyła jej rada miasta Florencji honorową pensję, którą w tej samej kwocie pobierała przed nią zmarła włoska poetka Giannini Milli. Obecnie wydaje Ada Negri drugie swe dzieło i spodziewać się należy, że będzie miało równie świetne powodzenie, jak pierwszy jej zbiór poezji, który wcale udatnie przełożyła na język niemiecki Jadwiga John. («Przegląd Poznański»).

Przez siedm dni w sądzie akwizgrańskim toczyła się sprawa, która zwróciła na się ogólną uwagę w całych Niemczech. Treść tego sensacyjnego procesu jest mniej więcej następująca: Na wiosnę r. z. literat, niejaki pan Mellage, dowiedział się wypadkowo od ks. Rheindorfa, pozostającego przez jakiś czas w szpitalu obłąkanych i chorób wewnętrznych, istniejącym przy klasztorze Mariaberg w Akwizgranie, że trzymany tam jest od lat trzech zdrów zupełnie na umyśle ks. Forbers, rodem ze Szkocji. Dowiedziawszy się o tem, p. Mellage zwrócił się bezzwłocznie do prokuratury, gdzie polecono udać mu się najprzód do policji.

Prezydent miejscowej policji, p. Gostkowski, polecił d. 3 maja r. z. komisarzowi policyjnemu, p. Lohe, pójść wraz z p. M. do klasztoru dla rozmówienia się z księdzem F. Po pewnych pertraktacjach zabrano ks. F. do prezydium, w celu zbadania przez lekarza policyjnego. Lekarz orzekł, iż ks. F. stanowczo jest zdrow na umyśle. Wskutek tej opinii, ks. F. uwolniono ze szpitala bezzwłocznie. Wypadek ten w swoim czasie wywołał ogromną sensację i prokurator wytoczył śledztwo. Wkrótce jednak takowe zostało umorzone i do procesu nie przyszło.

Tymczasem na jesieni r. z., nakładem firmy Hermana Risel w Hadze — wyszła broszura, napisana przez p. Mellage, p. t. «39 miesięcy zdrowy—uważany za warjanta. Pobyt ks. Forbersa ze Szkocji, w szpitalu oo. Aleksjanów w Akwizgranie od d. 18 lutego r. 1891, do d. 30 maja roku 1894». Broszura ta w jaskrawych barwach przedstawiała więzienie ks. Forbersa w szpitalu i znęcanie, jakiego tam doznawał. Prokuratorja wskutek tej broszury wytoczyła ponownie śledztwo, ale i tym razem nie znaleziono podobno dostatecznych dowodów do rozpoczęcia sprawy. Natomiast przeor klasztoru i prezydent rejencji akwizgrańskiej wnieśli skargę przeciw p. Mellage, właścicielowi firmy H. Risel — p. Scharre i księgarzowi Warnatzsch w Hadze. W końcu listopada r. z., sąd zarządził konfiskatę owej broszury, a przeciw wyżej wymienionym rozpoczęto śledztwo.

Obecnie, podczas rozpraw sądowych stwierdzonem zostało przez zeznanie kilkunastu świadków, iż zarzuty, stawiane w broszurze, są nietylko uzasadnione, ale że wogóle w szpitalu klasztorzem z chorymi obchodzą się w prawdziwie średniowieczny sposób. Za najmniejsze przewinienie, lub opór biją ich czym jest pod ręką, a więc, np. pękiem kluczy, lub czymś podobnem, wiążą ręce i nogi, a następnie zanurzają z głową po kilkanaście razy w kadzi z zimną wodą, lub stawiają na dłuższy czas pod prysznic. Okuwano również chorych w kajdany, zamykano do osobnej celi, która służyła jednocześnie za ustęp. Pożywienie dawano nędzne i t. p. Ujawnionem również zostało, iż do szpitala przyjmowano często wbrew prawu, bez zasięgnięcia opinii lekarskiej, wprost na żądanie rodziny, lub nawet osób postronnych. Tak między innymi przyjęto do szpitala i trzymano przez dwa miesiące zupełnie zdrowego na umyśle piekarza, Kacpra Kleinschmidta, którego przemocą dostawiła policja na żądanie żony, romansującej podobno... z komisarzem policyjnym. Wobec takiego przebiegu sprawy, prokurator rzekł się oskarżenia co do potwarzy, żądał ukarania tylko za obrazę w druku, p. Mellage na 360 marek, p. Scharre—80 i p. Warnatzsch—200 m., nadmieniając zarazem, że przeciw wszystkim winnym nieodpowiedniego obchodzenia się z chorymi rozwinięte zostanie energiczne śledztwo.

Sąd, po dłuższej naradzie, wszystkich oskarżonych uznał za niewinnych, konfiskatę broszury zniósł, a koszta procesu nałożył na kasę skarbu i współoskarżących.

Obecnie proces mariaberski pociągnie za sobą dalsze następstwa. Prasa, nie wyjmując organów katolickich, potępia sprawę szpitala klasztornego, a rząd występuje z całą surowością. Nadto minister wyznał i oświaty nakazał niezwłocznie zamknięcie szpitala w Mariaberg.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Jan Zacharjasiewicz. Orion i Chryzantema, czyli romans w XX wieku. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1895, str. 187.

Podziwiać należy świeżość umysłu powieściopisarza, który obchodzi już czterdziestolecie swych związków z literaturą. Zazwyczaj powieściopisarze są odbiciem kierunków, panujących w literaturze w czasach ich młodości i

wieku męskiego; albo wcześniej przestają tworzyć, albo w płodach swoich, w czasach późniejszych pisanych, pozostają wierni dawnym swym kierunkom i przyjętej fakturze. Zacharjasiewicz tymczasem odezuwa nowe prądy, jest pisarzem całkiem aktualnym. Niedawno na tem miejscu wspominaliśmy o jego «Chlebie», w którym malował dzisiejsze stosunki berlińskie i poznańskie, podnosząc głowę socjalizm i bismarkowskie pozostałości. Powieść, której tytuł podaliśmy, jest znowu fikcyjnym niby obrazem stosunków na początku XX wieku, powstałym z wrażeń i obserwacji w atmosferze Paryża. Ma to być satyra przyszłości, ale powieściopisarz chłopsze właściwie teraźniejszość. Akcja odbywa się przeważnie w sferze teatru, krytyki i dziennikarstwa. Wszystkiemi rządzi reklama, opłacana i opłacająca się. Krytyk teatralny nie pobiera honorarium, lecz sam je płaci dziennikowi, bo ma czyste zyski w procentach od pensyj aktorskich i w taniemiach beneficjnych, nie licząc dochodów w naturze. W handlu, w przemyśle, panuje kradzież na wielką skalę. Jak zawsze, nadają ton i zbierają korzyści bankierzy. Na tem tle z humorem przedstawia Zacharjasiewicz dzieje młodego kupca i jego żony, właścicielki zakładu pogrzebowego, a później głośnej aktorki. «Romans» ten właściwie jest zartem pisarskim i jako taki traktowanym być powinien. Wymagać od niego można zręczności układu i dowcipu, a ponieważ te zalety posiada, przeto autor jest w porządku.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Premja dla literatów polskich. Wydział krajowy rozpisuje konkurs z terminem prekluzyjnym po 31 grudnia 1895 r., na dwie premje z fundacji Franc. Kochmanna, a to jedną w kwocie 500 złr., drugą w kwocie 1.000 złr., dla dwóch dzieł w języku polskim za najlepsze uznanych i wzywa wszystkich literatów polskich bez różnicy, w którym kraju i pod jakim rządem żyją, aby w powyższym terminie dzieło swoje przesyłali do Lwowa pod adresem wydziału krajowego. W myśl statutu fundacji, mogą być dopuszczone do konkursu dzieła autorów polskich w języku polskim, z wyjątkiem jedynie dzieł treści religijnej i teologicznej, zaś wydawnictwa matrijale historycznych lub innych, bibliograficzne i t. p., tylko wtedy, jeżeli im towarzyszy samodzielne oryginalne dzieło autora. Także utwory autorów już zmarłych mogą się ubiegać o premjum konkursowe, jednakże z zastrzeżeniem, jeżeli są to dzieła drukowane za życia autora. Jeżeli zaś są to prace jeszcze nie ogłoszone drukiem, to przynajmniej nagroda przedewszystkiem na wydrukowanie dzieła użyta być powinna.

Największy teleskop zbudowano w Chicago. Przewyższa on o wiele rozmiarami i siłą szkieł sławny dotąd teleskop Licka. Obiektów nowego teleskopu ma 103 ctm. Średnicy, a długość całej lunety wynosi 18 metrów 60 ctm., waga zaś 6.000 kgm. Największą wygodą dla astronomów jest urządzenie platformy, gdy bowiem kręcąc korbą zniżamy lub podwyższamy lunetę, platforma automatycznie ten sam ruch wykonywa. Astronom H. Storking pisze już obecnie dzieło o najnowszych obserwacjach Marsa, które ma podobno zawierać bardzo zajmujące szczegóły co do owych sławnych kanałów, jakoby ręką żywych istot na Marsie zbudowanych.

Wiek zwierząt. Nie bez interesu będzie dla niejednego wiadomość, jakiego wieku dochodzą niektóre zwierzęta. I tak żyją zwierzęta lat: pajak 1, pszczoła 4, wiewiórka 7, zając 7—8, królik 8—9, węgorz, koza, owca około 10, kos 10—12, bażant 15, lis 16, antylopa 15—18, małpa 16—20, kot 18, rak 26, krowa, świnia, gołąb, wilk, kanarek, jeleń, niedźwiedź 20, osioł 20—25, pies 23—28, tygrys 25, koń 25—30, bóbr, gęś 50, wielbłąd 50—60, orzeł, wrona, krokodyl, papuga, paw, zółw, łabędź 100, karp 100—150, słoń 150—200.

Kongres ginekologów. W Wiedniu otwarto VI ogólne zgromadzenie niemieckiego Tow. dla ginekologii. Przewodniczącym wybrano prof. Chrobaka z Wiednia, zastępcą jego prof. Fritscha z Bonn. Na zgromadzeniu obecni byli reprezentanci ministerstw, oraz liczne powagi fachowe z Niemiec, Szwajcarii i Austro-Węgier. Zgromadzenie uchwaliło odbyć następny kongres w r. 1897 w Lipsku i wybrało przewodniczącym komitetu, który ma kongres przygotować, d-ra Zweifla z Lipska.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 7 czerwca.

Błędne a szkodliwe informacje o naszych stosunkach, jakie się od czasu do czasu pojawiają w prasie zakordonowej, nie zawsze mają swe źródło w nieznajomości stosunków, w lekkomyślnym traktowaniu i lekceważeniu obowiązków korespondenta; czasami wyglądają one tak, jakby były pisane ze złą wiarą, z chęcią zaszkodzenia jakiejś sprawie, popuszcia jakiejś roboty poważnej i pożytecznej. Taki właśnie charakter miała korespondencja, zamieszczona przed miesiącem w „Dzien. Pozn.“, o „Towarzystwie przeciwzembraczem“ w Warszawie. Pan korespondent odezwał się z wielkim sarkazmem o opiece, jaką Towarzystwu udzielił oberpolicmajster warszawski, jenerał Kleigels, i wogóle o „filantropji policyjnej“, do której przyłożyło rękę obywatelstwo m. Warszawy. Takie postawienie i oświetlenie kwestji spowodowałyby mogło, naturalną koleją rzeczy, sparaliżowanie działania, a przynajmniej utrudnienie pierwszych kroków nowej instytucji. Zobaczmy, czy korespondent „Dziennika Pozn.“ miał jakiegokolwiek powody do pożądanego takiego właśnie obrotu rzeczy.

Przed paru laty, z inicjatywy, staraniem i trudem jen. Kleigelsa, i dzięki hojnej ofiarności publicznej, powstały w Warszawie 3 przytułki noclegowe, 9 garkuchni i 2 domy zarobkowe. O dobroczynnej działalności tych zakładów świadczą następujące cyfry: w ciągu roku zeszłego wydano gorącej strawy około 3 milionów porcyj, kawy i herbaty około 800 tysięcy. W domach noclegowych nocowało około 250 tys. płatnych i ok. 10 tys. bezpłatnych osób. W domach zarobkowych pracowało około 10 tysięcy osób, które wyrobiły rzeczy na 13 tys. rs. Kiedy cała ta organizacja utrwaliła się i ustaliła, jen. Kleigels wyjednał ustawę i założył „Towarz. przeciwzembracze“, w ręce którego złożył dalsze losy przytułków i domów noclegowych, przekazując jemu za razem inwentarz ruchomy i nieruchomy wartości przeszło 70 tys. rs. i gotówką kilka tysięcy rubli. Powstanie nowego Towarzystwa odbyło się w warunkach jak najbardziej normalnych, wybory wypadły pomyslane, wice prezesem został znany z działalności filantropijnej i publicystycznej ks. Zyg. Chełmicki, członkami komitetu — ludzie dobrej woli i ustalonej opinji.

Zdawało się, że fakt założenia tak potrzebnego dla Warszawy Towarzystwa przeciwzembraczego powinien każdego człowieka, wrażliwego na niedolę bliźnich, przepełnić szczerą radością. Ale korespondenta „Dziennika Pozn.“ ta strona kwestji mało obchodziła. Chciał on, *coûte que coûte*, wyłuskać z tej czysto filan-

tropijnej sprawy choćby drobne ziarnko politycznej drażliwości, naśladować w tem tych swych kolegów zawodowych, którzy, z innych pobudek wychodząc i w inne cele godząc, tego samego mają się oręza.

A jednak ileż było powodów, żeby nie przenosić dyskusji w tej sprawie na grunt prasy zakordonowej, aby rzeczy delikatnej, znajdującej się dopiero w zarodku, wymagającej dużo ostrożności i zachodu, nie dotykać się dłonią grubą i niezręczną! Winien jest korespondent, ale winną jest w pewnej mierze i redakcja „Dziennika Poznańskiego“. Nie jest chyba w danym wypadku wystarczającym argument, że nie można w Poznaniu wiedzieć dokładnie, co się dzieje w Warszawie, i że o poważnych i wiarogodnych referentów bardzo trudno. Przypuszczając nawet, że redakcja „Dz. Pozn.“ nie zwróciła uwagi na informacje prasy warszawskiej o „Towarzystwie przeciwzembraczem“ i na niejednokrotne głosy uznania dla energicznej i pożytecznej działalności jen. Kleigelsa na polu uzdrowotnienia i uporządkowania miasta, to przecież powinno ją było skłonić do jak największej oględności, że na czele nowego towarzystwa stanęli ludzie niezakwestjonowanych uczuć obywatelskich, którzy mieli chyba do tego poważne racje, aby zgodzić się na współudział i współrobotę w tak nazwanej przez p. korespondenta „policyjno-społecznej filantropji, nieznanej pod żadną inną szerokością i długością geograficzną“. Te nazwiska położone na szali powinny być chyba przeżyć cały ciężar zarzutów anonimowego korespondenta.

Gdyby redakcja „Dziennika Poznańskiego“ pomyślała głębiej, toby odnalazła jeszcze i inne względy dla poddania relacji swego korespondenta surowej cenzurze. Jaki cel i jaki interes mieć może dyskredytowanie i szykanowanie pożytecznej, humanitarnej lub dobroczynnej działalności tam, gdzie się ona przejawia wolna od wszelkich przynieszek i względów postronnych? Dlaczego nie mamy nazywać rzeczy po imieniu: złego złem, dobrego dobrem, pożytecznego pożytecznem? dlaczego nie uznawać i publicznie tego uznania nie stwierdzać dla dobrego słowa i dla dobrego czynu, zkańdokolwiek on przychodzi? To są względy ogólniejsze i, że się tak wyrazimy, teoretyczne, ale są i czysto praktyczne, z którymi liczyć się trzeba. Najbardziej pomysłowej inicjatywy, i najtęższej energii prywatnej nie byłoby dość dla uorganizowania i prowadzenia w Warszawie towarzystwa przeciwzembraczego. Tylko z pomocą władz rządowych i partyjnych można tego rodzaju specjalną działalność skutecznie rozwinąć. Dowodem choćby Wiedeń, w którym towarzystwo przeciwzembracze zostaje pod protektorem głównego dyrektora

policii. A nie jest to znowu, pod względem „szerokości i długości geograficznej“, punkt na globie ziemskim tak bardzo od Warszawy oddalony.

Głos „Dz. Pozn.“ przeciw Towarzystwu przeciwzembraczemu wywołał najprzód replikę „Warsz. Dniwnika“, który zachęcał pisma warszawskie do protestu i zapewniał, że sprostowaniu nie staną tym razem na przeszkodzie względy cenzuralne: a następnie list otwarty ks. Zygmunta Chełmickiego, ogłoszony w „Dzienniku Poznańskim“ i wyjaśniający w sposób spokojny i faktyczny całą niesłuszność i niewłaściwość postąpienia korespondenta.

Załączamy, że „Warsz. Dniwnik“ ograniczył się tylko krótką wzmianką i nie podał *in extenso* listu księdza Chełmickiego. Przekonałoby się bowiem ruscy czytelnicy tego pisma, że życzeniu, aby przeciwko insynuacjom korespondenta „Dziennika Poznańskiego“ podniósł się głos z polskiej strony, stało się zadość i stało się w sposób wyczerpujący, szczerzy i skuteczny.

List ks. Chełmickiego, w piśmie polskiem zakordonowem, jest pod pewnym względem innowacją dziennikarską, i dodajmy, innowacją szczęśliwą. Prostowanie błędnych lub nieprawdziwych informacji w tychże samych pismach, w których się one pojawiły i za podpisem ludzi poważnych i wiarogodnych, jest zupełnie racjonalnem, celowem i powinno być naśladowane. Naprzód zmusi ono redakcje polskich pism zagranicznych do większej oględności, a samym zaprzeczeniem nada charakter bardziej autentyczny i bardziej przekonujący. Sprostowania zamieszczane w naszych pismach prawie nigdy nie są powtarzane w dziennikach zakordonowych, nawet w najbardziej umiarkowanych. Listy zaś imienne doznają niewątpliwie innego traktowania.

W końcu, gwoli sprawiedliwości podnieść musimy, że na tydzień przed monitem „Warsz. Dniwnika“ — drugie pismo poznańskie „Kurjer Poznański“ od razu i z własnej inicjatywy wystąpiło przeciwko korespondentowi „Dz. Pozn.“.

Strasznem jest uczucie, jakiego doznajemy na widok niebezpieczeństwa, zbliżającego się szybko, jak chmura gradowa, którą widzimy zdaleka, której zgubne skutki obliczamy naprzód, a której odwrócić żadna siła ludzka nie może.

Taka właśnie chmura zaciemni niebawem horyzont warszawski. Nadciągnięcie jej poznają mieszkańcy nie po brzęku okien, pękających od gradu, lecz po szalonym upadku papierów, których kurs wyśrubowano lekomyślnie. Krach, którego w Warszawie oczekują wszyscy, trzeźwo oceniający dzisiejsze położenie na giełdzie, nie będzie się mógł oczy-

wiecie równać z wielkimi przesileniami na giełdach stołecznych, ale dla społeczeństwa ubogiego i tyłoma skołatanego klęskami, będzie to cios fatalny.

Dziwić się niemal można, że kara za wyuzdaną lekkomyślność w grze giełdowej tak powolnym zbliża się krokiem. Gdy w końcu roku zeszłego akcje Towarzystwa Lilpop-Rau-Loewenstein doszły do wysokości 1,060 rubli, utrzymywano, że to długo potrwać nie może. W dniu 8 czerwca r. b. notowano je na giełdzie warszawskiej po rs. 1,975. Przypnać trzeba, że ten nieustanny wzrost kursu stanowi dla grających pokusę niezmierną.

Któż gra dzisiaj na giełdzie warszawskiej? Czy powtarza się to, co przed laty w czasach powszechnej zarazy spekulacyjnej Narzyski opisał w „Epidemji”? Królestwo było wówczas znacznie mniej tym prądem zarażone, niż Galicja i Ks. poznańskie. Tam gorączka wżarła się już była do szpiku kości. Kto pamięta nas przed wielkim krachem wiedeńskim, ten wie, że zwłaszcza w Galicji zwyczaj i zniżką zajmowało się całe społeczeństwo. Mówiono o tem ciągle w kółku rodzinnym, układano plany, miny i kontrminy. W odległych zakątkach prowincji tworzyły się spółki, operujące na giełdzie wiedeńskiej. Do spółek tych należeli starzy i młodzi, bogaci i ubodzy, naiwni i rozumni, zacofani i postępowi.

Tak źle dziś jeszcze nie jest. Przede wszystkim zaznaczyć wypada, że prowincja, o ile to wogóle zauważyć można, w spekulacji teraźniejszej nadzwyczaj mały ma udział. Daleko więcej zaangażowaną jest sfera inteligencji, pracującej w wielkim przemyśle warszawskim. Warszawa, złożona z ludzi, pracujących na cudzem, a posiadających niekiedy znaczne oszczędności, zdobyte zdolnościami i pracą, nie oparła się prądowi. Wiemy od osób, doskonale Warszawę znających, że gorączkę giełdarską czuć już nawet w życiu towarzyskiem. Młoda gosposia z dąsem na twarzy, a łezką w szafirowem oku, wyrzuca mężowi, że nie dobrym jest ojcem, bo sprzedał Lilpopy po półtora tysiąca, zamiast je jeszcze potrzymać. Ludzie osiwieli i poważni traktują, jak ostatnich niedołęgów tych, którzy od roku nie na grze nie zarobili. Udział w spekulacji bywa już uważany za dowód tęgości umysłowej. Gdzie sprawy taką przybierają postać, tam można się naprawdę trwożyć, jeżeli nie o społeczeństwo, to przynajmniej o pewną sferę.

Kto chce atoli znaleźć się w samym środku tej orgji, niech odwiedzi ten odrębny świat, złożony z właścicieli drobnych domów bankierskich, z kantorzystów i wekslarzy, świat, zapełniający cukiernię przy giełdzie, świat głośnego szwargotu i

nerwowych ruchów. Tam wylęgają się olbrzymie plany strategiczne, zadające kłam prawdom ekonomji tam rodzą się genialne fortele i podstęp.

Czyż jest jeszcze jakieś lekarstwo? Lekarstwa możnaby szukać, gdyby tu szło o rzeczywiste kupno i rzeczywistą sprzedaż. Ale, jak zapobiedz grze, opartej na fikcji? Jak pokierować biegiem spekulacji tam, gdzie idzie tylko o różnicę kursu, i gdzie kurs jest wynikiem szeregu umów, zawieranych między osobami, z których żadna akcji, będącej przedmiotem kupna i sprzedaży, ani nie posiadała, ani posiadać nie będzie? Papiery, o których Warszawa mówi od rana do nocy, możnaby zamknąć w jednej żelaznej kasie, a miłośnicy hazardu mogliby bawić się tak, jak dziś, i kurs w dalszym ciągu podbijać.

Rząd może niewątpliwie użyć zbawienniej represji, dając kantorom Banku państwa polecenie, by zerwały wszystkie stosunki z osobami, znanymi z udziału w grze giełdowej, ale pamiętać trzeba, że represja taka, o ile zbawienna na przyszłość, o tyle narazie musiałaby wywołać nagłe opamiętanie, a z niem powszechne przesilenie.

Mamy tylko jedną, bardzo prostą radę. Niech cierpią ci, co zawinili. Niech chwila przebudzenia zostanie przy grze tych tylko, którzy są graczami z zawodu. Kto zaś na krótką chwilę dał się omamić, ten niech ustępuje pospiesznie, nie zważając na wyrzuty rodziny, szyderstwo przyjaciół i namowy kusicieli.

W dalszym ciągu obrad komisyjnych nad sprawą cilejską minister oświaty, dr. Madeyski, oświadczył: Powtarza się obecnie to samo, co wydarzyło się z kwestją szkolną w Marburgu. Wówczas także krajowa rada szkolna oświadczyła się przeciw utworzeniu szkoły narodowej, która jednak weszła w życie i dziś już wyborne wydała owoce. Sejm styryjski oświadczył się wprawdzie przeciw założeniu progimnazjum słoweńskiego w Cilei, ale w nieobecności posłów słoweńskich. Rząd uznał, że żądania słowców są słuszne i uzasadnione. Ubolewa on nad niezadowoleniem lewicy z tego powodu, musi wszakże trwać przy tem, co uważa za uzasadnione w stosunkach miejscowych. Posłowie niemieccy: Haase, Menger i Bareuther przemawiali energicznie przeciw progimnazjum słoweńskiemu. Poseł hr. Piniński stał w obronie tegoż, przypominając, że stronnictwo jego zawsze i wszędzie broniło praw języka miejscowego. Musi on głosować za wnioskiem rządowym, aczkolwiek ubolewałby mocno, gdyby sprawa cilejska doprowadziła do rozbicia koalicji. Posłowie Klun i Gregorcic przemawiali za wnioskiem rządowym. Wniosek zamknięcia dyskusji odrzucono. Posiedzenie trwało siedm godzin i było niezmiernie burzliwe. Przedstawiciele lewicy niemieckiej, zebrawszy się w d. 17 b. m., po wielu rozprawach uchwalili wieczorem jednogłośnie następującą rezolucję: «Połączona lewica niemiecka oświadcza, że pozostałe partje koalicyjne, upierając się przy swoim poglądzie na kwestję gimnazjum słoweńskiego w Cilei, zmuszają tem połączoną partję lewicy niemieckiej do wystąpienia z koalicji». Tak więc partja powtórnie w sposób, określony przez ustawę klubu, zatwierdzi-

ła rezolucję z d. 13 czerwca, która stała się obowiązującą dla wszystkich jej członków. Biuro partji ma sobie poleconem wypełnienie rzeczony rezolucji. Skutkiem tego postanowienia oczekiwany jest upadek gabinetu ks. Windischgraetza. (Gazety wiedeńskie z d. 18 b. m. twierdzą, że ks. Windischgraetz podał już cesarzowi formalną prośbę o uwolnienie ze swego stanowiska ministerjalnego.

Czytamy w czeskiej «Politice»: «Na posiedzeniu delegacji austriackich uwaga ogólna na zwrócona była przede wszystkim na nowego ministra spraw zagranicznych, hr. Agenora Goluchowskiego. Odniesienie do niego z pomiędzy innych swą postawą, dorożną i wyrazistą twarzą. Człowiek ma pokrytą siwiejącą zmarszczką, pleć nieco śniadą, włosy i na sposób angielski noszone bokobrodki, przyprószone siwizną. Hr. Goluchowski ze swobodą krążył między delegowanymi, widocznem było, że przywykł już do funkcji dyplomatycznej. Jeden z pierwszych przystąpił doń przewodniczący klubu polskiego, p. Zaleski, a nowy minister ze wszystkimi delegatami polskimi wymieniał uścisk dłoni». Pisma węgierskie, omawiając znane oświadczenie hr. Goluchowskiego w delegacjach, oceniają je sympatycznie i życzyli wie. «Nemzet» wyraża nadzieję, iż prawemu i szczeremu charakterowi oraz politycznej przezorności ministra powiedzie się omówić nie tylko zewnętrzne, ale także wewnętrzne konflikty. «Pesti Hirlap» zaznacza dobre wrażenie oświadczenia ministra, i leży mu na sercu gorąco interesy całej monarchji, a więc i Węgier. «Pester Lloyd» i «Budap. Tagblatt» pierwsze wystąpienie hr. Goluchowskiego nazywają szczęśliwem. «Magyar Hirlap» pisze, iż lojalne oświadczenia hr. Goluchowskiego zasługują na uznanie. «Pesti Naplo» spodziewa się, iż hr. Goluchowski, obznajmiony z rumuńskimi stosunkami, podejmie odpowiednią akcję wobec Rumunji. Paryżki «Matin» stwierdza, iż mowa hr. Goluchowskiego dowodzi najlepiej, jako w polityce Austro-Węgier nie zajdzie żadna zmiana. Wierność trwającemu Austro-Węgier przy trójprzymierzu nie ma w sobie nic niepokojącego, gdyż monarchja Habsburgów pojmowała zawsze trójprzymierze pokojowo. W tym samym tonie przemawia «Siècle» i «Estafette». Wszystkie dzienniki włoskie oceniły nader przychylnie mowę hr. Goluchowskiego w delegacjach wspólnych. Półurzędowa «Italc» kładzie szczególniejszy nacisk na nadzwyczaj pokojowy charakter tej mowy i dodaje, że dopóki istnieje trójprzymierze, dla pokoju nie ma żadnego niebezpieczeństwa.

Nowy kanał niemiecki, łączący morze Bałtyckie z Niemckiem, jest przedsięwzięciem bardzo doniosłym nie tylko pod względem militarnym, ale i handlowym. «Nat. Ztg» oczekuje od kanału szczególnych korzyści dla Niemiec, gdy kolej syberyjska będzie ukończoną. Wówczas Rosja zyska port niezamarzający na brzegu oceanu Spokojnego i ten port, oraz Hamburg, będą stanowiły dwa krańcowe punkty linii, na której zawrze się cały ruch handlowy między zachodnią Europą i wschodnią Azją. «Now. Wr.» wypowiada z tego powodu pogląd, że należałoby koniecznie powiększyć znacznie liczbę okrętów rosyjskich na Bałtyku, inaczej bowiem towary, przywożone nową koleją z Syberji do zachodniej Rosji, będą dalej do Hamburga transportować się z konieczności na statkach niemieckich. Nadto wobec planu przeprowadzenia kolei kottlasko-permskiej należy oczekiwać, że część tych towarów skieruje się do Archangielska, a druga część do Libawy i Rygi. Dla Petersburga nie zostanie, jeżeli nie będzie zbudowana kolej ze stolicy na Wologdę i Wiatkę do Permu. Wobec tego — kończy «Now. Wr.» — «mniej jest zrozumiałem, dlaczego budowę tej najkrótszej drogi do Syberji odłożono na czas nieograniczony».

Prawie cała prasa paryzka twierdzi, że przy pierwszej sposobności Rosja da Francji nowy dowód swojej sympatii i wdzięczności za usługę, okazaną jej przez Francję na dalekim wschodzie i w sprawie ruskocchińskiej pożyczki. Paryzkie gazety różnią się tylko w przypuszczeniach co do sposobu, w jakim mają być wyrażone te uczucia. Jedni mówią o blizkiem jakoby ogłoszeniu tekstu zawartego traktatu, inne o wspólnem działaniu Rosji i Francji w sprawie egipskiej, inne jeszcze zapewniają, że prezydent Faure zostanie zaproszony do Petersburga z powodu wielce uroczystego dla Rosji wydarzenia. W odpowiedzi na zarzut, że francuska konstytucja zabrania prezydentowi rzeczypospolitej wydawać się z Państwa, gazety twierdzą, że rzeczywiście wyjazd prezydenta mógłby nastąpić jedynie za zezwoleniem parlamentu, że gdyby przyszło do skutku zamierzone przed niedawnym czasem zaproszenie prezydenta przez królową angielską, parlament takiego zezwolenia prawdopodobnieby nie udzielił, lecz czyż można w takim razie porównywać Rosję z Anglią?

Układy, prowadzone co do chińskiej pożyczki z gwarancją ruskiego rządu zbliżają się ku końcowi. W poniedziałek powrócił z zagranicy dyrektor petersburskiego międzynarodowego Banku, p. Rotsztein, z powodzeniem usunawszy w Paryżu wszelkie trudności w zorganizowaniu finansowej grupy dla takiej niezwykłej operacji. Do Petersburga przyjeżdżają dla podpisania ostatecznej umowy przedstawiciele francuskich członków syndykatu emisyjnego. Pożyczka będzie 4 proc. i wyniesie sumę 400 mil. franków.

Korespondent «Daily News» z Jokohamy twierdzi, że Japonia uwzględniła żądania trzech mocarstw jedynie wobec groźnej postawy floty rosyjskiej. Na radzie ministrów japońskich uznano, że niepancerna flota japońska nie zwalczy sześciu pancerników rosyjskich, i że należy ustąpić. Uznano jednocześnie za konieczne starać się o przyjaźń i przymierze z Anglią, i to staranie stanowi obecnie wytyczną polityki japońskiej.

«Grażdanin» broni praw Japonii do protektoratu nad Koreą i dowodzi, że protektorat ten nie może być niebezpiecznym dla Rosji. Korea bowiem, według słów «Grażd.», nie może być operacyjną podstawą działań wojennych, a Japonia nie myśli rozszerzać swych granic ku Północy. Zresztą—kończy «Grażd.»—Rosja lepiej się zabezpieczy, myśląc o rozwoju swoich sił wewnętrznych, aniżeli krepując swobodę Japonii.

Według informacji «Times», w razie zaciągnięcia w przyszłości przez Chiny jakiegokolwiek pożyczki niegwarantowanej na docnodzie celnym, prawo do sekwestracji tych dochodów przypadnie w udziale właścicielom papierów zaciąganej obecnie rosyjsko-chińskiej pożyczki. Dawniejsze pożyczki w złocie i srebrze mają wszakże co do dochodów celnych pierwszeństwo.

Sekretarz admiralicji angielskiej p. Schutlerworth, oświadczył w izbie gmin, że jeszcze w r. 1887 Rosja zobowiązała się formalnie, jako w razie, gdy Anglicy opuszczą port Hamilton, nie zagarnie żadnej części obszaru koreańskiego. Zobowiązanie to dotyczy wyłącznie Korei.

Podług ostatnich wiadomości, posłowie ruski, angielski i francuski w Konstantynopolu oświadczyli, że dalsze układy, na podstawie odpowiedzi tureckiej, są niemożliwe, i że zmuszeni są oczekiwać dalszych instrukcji. Nadto poseł angielski, ze względu na zmianę wielkiego wezyra, obiecał wyjednać u swojego rządu niejaka zwłokę. W ogólności położenie rzeczy zdaje się polepszać. Przeważa zdanie, że jeżeli Rosja i Francja nie przyjmą udziału w działaniach

Wielkiej Brytanii, to w każdym razie przeszkadzać jej nie będą.

«Koeln. Ztg» otrzymuje z Sofji wiadomość o oświadczeniach bułgarskiego ministra spraw zagranicznych, który zaznaczył, iż agitacja macedońska tyłu zjednywa zwolenników, że rząd mógłby ujrzyć się w konieczności wysłania do Macedonii swej armji. «Koeln. Ztg» radzi Bułgarji, by siedziała cicho i nie traciła rozważli, ponieważ Europa nie zechce narażać się na wojnę ogólną dla zadowolenia bułgarskich apetytów.

Organ Cankowa, «Soglassie», twierdzi, że wybierająca się do Petersburga deputacja bułgarska, z metropolitą Klementem na czele, nie nie zyszcze, ponieważ Rosja mogłaby porozumieć się tylko z deputacją, wybraną przez sobranje.

TELEGRAMY „KRAJU”.

Kijów, 7 czerwca.

Izba sąłowa wydała wczoraj rezolucję, potwierdzającą wyrok sądu okręgowego w sprawie syndykatu cukrowniczego z Baskakową. Pretensje syndykatu uchylono. Syndykat podaje skargę kasacyjną.

BROSZURA HR. LEŁIWY.

Czytamy w «Dniwniku Warszawskim»:

«Na ten raz w oddziale «Polskiej prasy zagranicznej» przychodzi nam mówić o książce, napisanej w języku ruskim. Wyšla ona w Lipsku, p. t. «Russko-polskija odnoszenja. Oczerk, sostawil graf Leliwy». Obojętną jest dla nas rzecz, kto się ukrywa pod tym pseudonimem, chociaż nie trudno odgadnąć, że będzie to zapewne jeden z petersburskich polaków, mający stosunki we wszystkich ministerstwach na tyle poważne, że jakby na skinięcie łaski czarnoksiężkiej otwierają się przed nim podwoje sekretnych archiwów, niedostępne dla zwykłych śmiertelników. Rozliczne sekretne doniesienia, poufne cyrkularze i t. p., przepełniają stronicie książki hr. Leliwy, nie tylko w wyciągach lub streszczeniach, ale i w całej objętości, nawet z powołaniem się na datę i numer korespondencji. Przemówienie wstępne autora zdaje się obiecywać czytelnikowi studjum spokojne i bezstronne: «Posiane przez fatalny bieg wypadków historycznych wiekowe nieporozumienia pomiędzy Rosjanami i Polakami są tak olbrzymie, praca zaś trzeźwej i bezstronnej myśli społecznej—tak blaha, że każde dotknięcie się nader zawilej kwestji ruskopolskich stosunków przedstawia nie przezwyciężone trudności. Odnosna polska literatura polityczna, powstała pod wpływem żalu po utracie niezależności politycznej, nie mogła uniknąć pewnego rodzaju jednostronności i t. d.» Wskazując zatem, że ruskie społeczeństwo nie ma żadnego pojęcia o rzeczywistym położeniu Polaków, wytworzonem przez cały szereg praw wyjątkowych i masę rozporządzeń administracyjnych, autor obiecuje czytelnikom wyjaśnienie tego położenia i wypływających z niego skutków; a oprócz tego daje krótki szkic historyczny rzeczywistego stosunku społeczeństwa polskiego do narodowości ruskiej. Wstęp kończy się temi patetycznemi słowami: «Zwracam się do ruskiego społeczeństwa w najściślejszym tego słowa znaczeniu, do przedstawicieli ruskiej myśli społecznej, ruskiego społecznego poczucia i ruskiego społecznego sumienia w *rodowitej* (*koriennoj*) Rosji. Będę się czuć dostatecznie nagrodzonym, jeżeli słaby mój głos zostanie wysłuchany i choć trochę światła rzuci na straszny i ciemny labirynt ruskopolskich stosunków; nad wyraz zaś szczęśliwym, jeżeli światło to posłuży choć w części do polep-

szczenia i uregulowania tych oplakanych stosunków». W tym miejscu podkreśliłmy umyślnie wyraz: *rodowitej* Rosji. Autor oczywiście nie ma nadziei wpłynąć na Rosjan, zamieszkałych w granicach kraju nadwiślańskiego i gub. połudn.-zach., a nie ma prawdopodobnie dlatego, że nie łatwo zamyślić oczu (*utieriet' oczki*) temu, kto stoi blisko danej sprawy, kto się dotyka jądra kwestji, kto może patrzeć przez pryzmat własny, a nie cudzy, i kto wreszcie nie potrzebuje śpiewać z kimś *unissono* (*podpiewat s czuzako głosa*). Wszystko to autor rozumie doskonale i, nie ukrywając zamierzonego celu, próbuje otumanie tych dobrodusznych Rosjan, którzy nigdy nie byli na zachodnim pograniczu swojej ojczyzny i skłonni są uwierzyć bajkom «o uciemiężonej Polsce».

Zaznaczywszy, że prasa ruska, informując czytelników o rzeczywistym położeniu rzeczy w prowincjach zachodnich i publikując pamiętniki historycznego charakteru, oddawna zapobiegła, aby tego rodzaju skargi znalazły jaki posłuch u społeczności ruskiej, «Warszawskij Dniwnik» kontynuuje:

«W dziennikarskiem sprawozdaniu niema możliwości dać szczegółowego rozbioru dzieła, zawierającego 250 stronic; niepodobna również rachować się z każdym twierdzeniem autora, lub dowodzić fałszywego oświecenia przywiedzionych przezeń faktów. Pozostawiamy to naszym miesięcznikom i przedstawicielom naszej historycznej nauki. Co się nas tyczy, chcemy tylko wykazać tendencyjność autora i brak w jego sądach tej trzeźwości i bezstronności, o których głosi na wstępie swojej pracy. Wystarczy na to kilka wyjątków: «Ruska polityka ziemska w kraju zachodnim osnuta jest na ogólnopństwowych halucynacjach. Ruscy urzędnicy administracyjni w żarliwości swej dla sprawy usunięcia Polaków z miejsc i urzędów publicznych i prywatnych, uciekają się częstokroć do podstępów. Do kraju zachodniego i Król polski przybywają jedynie tylko szumowiny społeczeństwa ruskiego». Pozbawienie Polaków ziemskiego samorządu w wysokim stopniu podrywa dobrobyt ekonomiczny całego polskiego narodu. Katolicka ludność włościańska w kraju zachodnim pozbawiona jest pomocy i pomocy religijnej. Urzędnicy ruscy w guberniach kraju zachodniego i 10 Król polski, są kierownikami i apostołami zatracenia polskiego języka, polskiej cywilizacji, polskiej narodowej religji i nawet samego imienia polskiego. Kampanja dla zatracenia wszystkiego, co polskie, i rusyfikacyjnny ucisk wyższej administracji... Trzydzieści lat gorączki rusyfikacyjnnej i oprawosławiających srogości wydało już owoce». Sądźmy—kończy «Warsz. Dn.» sprawozdanie swe—że cytaty te będą zupełnie wystarczającemi dla oceniania tego punktu widzenia, z jakim autor przystąpił do urzeczywistnienia przedsięwziętego zadania. I to takimi środkami, takimi komentarzami chce autor oświecić ruskiego czytelnika! Daremna praca, próżne pragnienia! Doczytawszy do końca utwór hr. Leliwy, twierdzimy z zupełnem przekonaniem: «*Oleum et operam perdidit*».

MIKOŁAJ BUNGE.

W dniu 3 czerwca zmarł w Carskim siole jeden z najwybitniejszych ruskich mężów stanu, prezes komitetu ministrów, rz. r. t. Mikołaj Bunge. Urodzony w roku 1823, kształcił się w uniwersytecie kijowskim. Otrzymawszy w r. 1852 stopień doktora nauk prawnych, mianowany został jednocześnie na przód nadzwyczajnym, a od roku 1854 zwyczajnym profesorem na katedrze ekonomji politycznej i statystyki, którą w r. 1869 zamienił na

katedrę prawa policyjnego. Trzykrotnie wybierany na godność rektora, mianowany w r. 1876 zasłużonym profesorem, porzucił w r. 1880 katedrę profesorską, dla teki ministra skarbu, która mu z Woli Monarszej powierzona została. Na trudnym tem stanowisku pozostawał do roku 1887, a zastąpiony na niem przez I. A. Wysznegradzkiego, zasiadł na prezydjalnem krześle komitetu ministrów, na którym do ostatniej chwili życia dzierżył ster spraw ekonomicznych państwa.

Był to mąż rzadkiej pracy i nauki, obejmujący bystrym umysłem szerokie horyzonty, mąż, który nie poprzestawał na suchych książkowych studjach, ale badał u źródeł życie ekonomiczne państwa — nie obliczał skutków swej działalności na bliską metę, ale, z ostrożnością głębokiego myśliciela, szukał środków, które, choć nie szybko, ale radykalnie mogłyby uleczyć chory ekonomicznie organizm państwowy. To też w czasie siedmioletniego zarządu finansami państwa, nie zabłysnął on ani razu świetnemi cyfrowemi rezultatami swojej działalności. Innej, trwalszej szukał on zasługi i znalazł ją przez położenie podwalin pod ten system równomiernego rozkładu podatków, którego rezultaty już teraz wybitnie się zaznaczają podniesieniem zamożności klas opodatkowanych i wzrostem sił ekonomicznych kraju.

Jako uczony ekonomista, pozostawił on nader cenne prace: «O przywróceniu obiegu metalicznego w Rosji», «O przywróceniu stałej monetarnej jedności w Rosji», «Składy towarowe i waranty», «O akcyzie od soli», «Kurs statystyki», «Rachunkowość państwowa w Anglii», i wyszłe przed miesiącem «Zasady ekonomii politycznej», oprócz mnóstwa drobniejszych, choć niemniej cennych rozpraw i dysertacji. Urzędowy «Wiestnik Finansów i Promyslności» daje następną charakterystykę zmarłego prezesa komitetu ministrów, M. Bunge:

«Jeśli w ostatnich czasach finansowy stan naszego kraju okazuje się tak pomyślnym, że główna uwaga może być zwróconą nie na równowagę budżetu, lecz na kwestje ekonomiczne, na podźwignięcie produkcyjnych sił kraju—to jednakże nie należy nam zapominać o tej niezbyt odległej przeszłości, kiedy nasza zachwiana gospodarka finansowa wymagała bezustannej uwagi i naprężenia wszystkich sił w celu uregulowania finansów, tego zasadniczego nerwu państwowego gospodarstwa. Rzecz bardzo naturalna, że w takich warunkach władze finansowe były przedmiotem szczególnej troskliwości Monarszej i powszechnej uwagi. Nie trzeba także zapominać, że jak trudno bywa dobić się uporządkowania zrujnowanej gospodarki finansowej, tak przeciwnie nader łatwo zejść od pomyślnych finansowych warunków do nowej ruiny, jeśli tylko zapomina się o zasadach oszczędności, której nas niegdyś ciężkie czasy nauczyły. Dla tego nie może nie być dotkliwie odczuta przez zarząd finansowy utrata osób, zawiadujących przez długie lata ruskimi finansami, posiadających ogromne doświadczenie i niezbędne wiadomości. Szczególnie dotkliwą jest obecna strata—nastąpiła ona w tym właśnie czasie, kiedy zamierzono przystąpić do uregulowania naszego pieniężnego obiegu. M. C. Bunge był pod tym względem jednym z najbardziej znanych nietylko w Rosji specjalistów — poświęcił on tej sprawie cały szereg cennych studjów, i całą duszą był oddany pragnieniu zobaczenia kiedyś w swym kra-

ju ojczystym prawidłowego monetarnego ustroju. Pozostanie on rzeczywiście niezastąpionym; w skomplikowanej sprawie uregulowania waluty w nim minister finansów czerpał siły i znajdował energiczną zachętę.

Prasa i społeczeństwo ruskie żegnają w zmarłym nietylko wybitnego męża stanu, nietylko skromnego, pomimo wielkich zasług, pracownika—ale nadto, w pełnem tego słowa znaczeniu, wysokiej prawości człowieka.

Rozmowa z delegatami.

Ubiegłej soboty, w Wiedniu, po uroczystym przyjęciu delegacji austriackiej, ces. Franciszek-Józef odbył «cercle» i rozmawiał ze wszystkimi delegatami polskimi. Zwróciwszy się do wice-prezesa delegacji, p. Zaleskiego, mówił z nim o swym pobycie na zeszłorocznej wystawie lwowskiej i z ubolewaniem wyraził się o wielkiej liczbie pożarów, które Galicję w ostatnich tygodniach nawiedziły. Pan Zaleski odpowiedział, iż wielka posucha, która na wiosnę w Galicji panowała, jest główną przyczyną tych pożarów, i że klęskę, jaką one wyrządzają, złagodziłoby wielce zaprowadzenie przymusowej asekuracji od ognia. Z hr. Stan. Badenim rozmawiał cesarz o galicyjskich sprawach krajowych i o nadchodzących wyborach do sejmiku. Hr. Leona Pinińskiego wypyttywał monarcha o prace komisji prawniczej, a szczególnie o reformy prawodawcze. Gdy hr. Piniński na pytania te odpowiedział, wyraził cesarz swe zadowolenie z tego, że wskutek niezmordowanych usiłowań komisji izby posłów i izby panów prace tak postąpiły, iż wkrótce już będzie mogło być obu izbom przedłożone sprawozdanie komisji o procedurze cywilnej i normie jurysdykcyjnej.

W rozmowie z delegatem p. Chrzanowskim rzekł cesarz: «Pan już od całego szeregu lat bierzysz udział w delegacjach i ich obradach. Wkrótce będziesz mógł pan obchodzić swój jubileusz jako delegowany». Na to odpowiedział p. Chrzanowski: «Dziękuję Ci Najj. Panie za łaskawe słowa. Jest wielu między nami, którzy często bywają wybierani do delegacji i dlatego są obeznani dobrze z interesami całej monarchji. Wskutek tego obrady delegacji raczej postępują naprzód».

Delegata rusina, p. Barwińskiego, zapytał cesarz: «Pan byłeś już w delegacjach?» Barwiński: «Tak jest Najj. Panie, w roku zeszłym w Peszcie». Cesarz: «W tym roku będziecie panowie w radzie państwa bardzo długo pracowali».

Do posła Popowskiego rzekł cesarz: «Pan masz zawsze referat o nadzwyczajnych wydatkach na wojsko. Referujesz pan to zawsze bardzo dobrze. Tym razem ekstra-ordinarjum jest znowu mniejsze». Następnie wspomniawszy cesarz o kilku pozycjach budżetu nadzwyczajnego, na co p. Popowski odpowiedział, że wkrótce znikną zupełnie niektóre pozycje z tego budżetu, jak up. wydatki na zaprowadzenie bezdymnego prochu.

Z delegatem p. Adamem Jędrzejowiczem rozmawiał cesarz o dyskusji w radzie państwa nad reformą podatkową i o przebiegu obrad w komisji dla reformy wyborczej. Hr. Jana Stadnickiego wypyttywał o pożary w Galicji i o panującą w kraju tym posuchę. Z panem Szczepanowskim rozmawiał o pracach delegacji i wyraził nadzieję, że wkrótce one się ukończą. Natomiast zauważył, że wiele pracy jeszcze pochl. na obrady w izbie posłów.

Większość członków polskiej delegacji pojawiła się w strojach uroczystych.

Reforma wyborcza w Austrii.

Z Wiednia donoszą, że plan reformy wyborczej, ułożony przez podkomitet komisji Izby posłów, składa się z dwóch projektów ustaw: jeden zmienia ustawę zasadniczą w reprezentacji państwa, drugi rechsratową ordynację wyborczą. Według tych projektów ma się Izba posłów składać z 400 członków—z tych jak dotychczas wybierają kurje wielkiej posiadłości, izb handlowych, miast i gmin prowincjalnych 353 posłów. Co do tych starych kurjów, pozostają nadal w mocy przepisy co do cenzusu wyborczego 5 zlr., jakoteż reszta warunków prawa wyborczego; zarazem pozostają w mocy dotychczasowe przepisy ordynacji wy-

borczej, stanowiące co do Galicji i Dalmacji cenzus niższy jak 5 zlr. Ogół posłów pomniejszony zostaje o 47 przypadających na nową piątą kurję. Należą do niej wszyscy kontrybucenci, którzy jakkolwiek wogóle podatek bezpośredni opłacają a wedle dotychczasowej ordynacji nie mają w dotychczas istniejących kurjach prawa wyboru; nadto należą do niej także ci robotnicy, którzy wedle ustawy obowiązkiem ubezpieczenia chorych, do której z wymienionych w niej kas chorych są zapisani.

Wedle tych dwóch kategorii rozpada się kurja nowa na dwa ciała wyborcze: pierwsze (owych kontrybucentów podatkowych) otrzymuje 34 mandatów; drugie (robotników) 13 mandatów—z tych 13 przypada 3 na dolną Austrię, 3 na Czechy, 2 na Morawę, 1 na Galicję, i rozkłada się na resztę krajów, które zatem po kilka mają wybierać jednego posła robotników. Robotnicy, płacący 1 zlr. podatku bezpośredniego, należą do owego ciała wyborczego kontrybucentów podatkowych; ci zaś, którzy mniej niż 1 zlr. podatku bezpośredniego płacą i do kasy chorych są zapisani, należą do robotniczego ciała wyborczego. O ile okoliczności wyborów kurji płać na miasta przypadają, wybór odbywa się bezpośrednio; reszta wybierana przez praw wyborców. Będą jednakowoż także mieszane okręgi wyborcze, i w tych wybór ma się odbywać przez praw wyborców. Z 34 mandatów ciała wyborczego najniższych kontrybucentów, opłacających podatek bezpośredni, przypada na dolną Austrię 3, na Galicję 3, tyleż prawie na Czechy; w tem ciele wyborczem każdy kraj co najmniej jednego posła wybiera.

PRZEGLĄD PRASY.

— Bardzo charakterystycznym i zasługującym na uwagę jest wystąpienie konserwatywnego «Przeglądu» przeciwko narodowej arystokracji czeskiej.

«W danych okolicznościach» píše «Przegląd» — wysunięcie młodego ks. Ferdynanda Lobkowicza na wybitne stanowisko prezesa delegacji, jest nowym symptomem owej kategoryjności t. zw. historycznej szlachty Czech. Panowie ci niewątpliwie posiadają ważne zalety. Są stanowczymi konserwatystami, szczególnie przywiązani do tronu, a jako ludzie majątni, którzy godność wielkich właścicieli ziemskich łączą z zawodem fabrykanta (cukru, piwa, szkła, żelaza, terracoty, papieru etc. etc.), są niezaleźni i nie kokietują jak zbankrutowani junkrzy pruscy, z socjalizmem. Można by wyliczyć jeszcze wiele dodatków, przymiotów tych panów. Ale nie posiadają oni prawdziwych zdolności politycznych. Psychologiczna analiza tego faktu wymagałaby zaledwie miejsca. Ale dzieje świadczą o tem, że ilekroć ci panowie mogli wywrzeć wpływ stanowczy, sprawy austriackie wzięły zły obrót. Aby nie sięgać w dawniejsze czasy, hr. Agenor Goluchowski w r. 1860 stał się ofiarą politycznej, powiedzmy: zacietrzewiałości tych «fundatorów» czeskich. W r. 1859 było rzeczą konieczną nadać państwu konstytucję, nie liberalną, albo centralistyczną, ale w zasadach zgodną z poglądami czasu. Hr. Goluchowski doskonale rozumiał tę potrzebę i był gotów uczynić jej zadość. Ale magnaci czescy narzucili mu fatalne ordynacje krajowe, stanowe, które były bardzo dobre w roku 1750, ale w r. 1860 tworzyły anachronizm. Tak hr. Goluchowski, pomimo swej lepszej inteligencji, stał się ofiarą braku politycznego zmysłu magnatów z Czech».

Wedle «Przeglądu», hr. Alfreda Potockiego w r. 1870 obalił również opór magnatów czeskich, którzy swym wpływem skłonili sejm czeski do wytrwania w opozycji biernej:

«Ze stanowiska teoretycznej konsekwencji podobna taktyka pp. Schwarzenbergów, Lobkowiczów etc. niewątpliwie była logiczną, i nikt też nie przypuszcza, aby z zazdrości lub niechęci byli się przyczynili do upadku hr. Potockiego. Ale popełnili grubą błąd polityczny, bo w 9 lat potem byli zmuszeni obesać radę państwa w okolicznościach mniej korzystnych, ponieważ tymczasem (r. 1873) wprowadzone zostały wybory bezpośrednie. Słowem, brak tym panom delikatnego zmysłu politycznego, tego, co francuzi nazywają «le flair» (węchu). A ponieważ niepodobna odmówić im wielkich zdolności, trzeba o nich z przysłowiem niemieckiem powiedzieć: «Sie sehen den

Wald vor lauter Bäumen nicht. Nagle i nienormalne wysunięcie ks. Ferd. Lobkowicza na czoło delegacji austriackiej zmusza nas przypomnieć te fakty, a zarazem wypowiedzieć nadzieję, że hr. Gołuchowski, ostrzeżony losem ojca swego, oraz hr. Alfreda Potockiego i innych, nie pozwoli sobie narzucać niefortunnym pomysłom tych panów.

— Organ staroruskiej partji «Hałyczanin» wyraża wielkie zadowolenie z działania «demokratów» lwowskich, zwłaszcza z przebiegu zebrania lwowskiego Tow. demokratycznego z dnia 31 z. m. zachwyca się jego rezolucjami, a nadewszystko wywodami panna redaktora Rewakowicza. W artykule wstępnym powiada «Hałyczanin»:

«W społeczeństwie polskim odbywa się zwrot polityczny, który możemy nazwać początkiem wytrzeźwienia społeczeństwa polskiego, a wspomniane rezolucje przebiegiem rozumu politycznego. Wystąpienie demokratów polskich do walki z hegemonią szlachecką jest charakterystycznym znamięm czasu. Dotychczas za równouprawienie w życiu politycznym, za rozumne prowadzenie gospodarstwa krajowego, za biednych i gniecionych, walczyło tylko społeczeństwo ruskie w osobie swoich posłów przedstawicieli prasy i działaczy, którzy pracą, dokonywaną w ciszy wiejskiej, mija niepostrzeżona. Tę walkę przeciwnicy przypisywali agitacji «moskalofilskiej», a bojowników jej nazywał «borbifaksami». Okazuje się wszakoż, iż do tego, aby być niezadowolonym z położenia Galicji we wszystkich kierunkach i dążyć do zmian, nie potrzeba być «moskalofilem», skoro także demokraci polscy zgodnie z «borbifaksami» ruskimi osadzają niniejsze porządki w naszym kraju».

— Z powodu obecności ruskiej i francuskiej eskadry na uroczystości otwarcia kanału w Kiel, «Świat pisze co następuje:

Nie należy przypisywać temu faktowi jakiegos osobliwego znaczenia, jest to najwyraźniejszy akt grzeczności, tak cenionej w stosunkach dyplomatycznych. Praktyczne skutki obecności w Kielu sił morskich Rosji i Francji, mogą zawiesić oczekiwania organizatorów tej uroczystości. Co najwyżej, widok północnego Bostoru, mógłby w nas obudzić chęć do pewnego rodzaju kompensaty na południowym, na którym pragnęlibyśmy odzyskać swobodę ruchów, straconą na Bałtyku. Tym sposobem — kończy «Świat» — kielskie uroczystości mogą spowodować ściślej określoną ugodę pomiędzy Francją i Rosją we wszystkich kwestiach międzynarodowej polityki, w celu zabezpieczenia dla naszej floty wojennej wolnego wejścia z zamkniętych mórz na międzynarodowe morskie szlaki. Jak każda sztuczna kombinacja, skłonienie Rosji i Francji do udziału w niemieckiej, morskiej uroczystości, da praktyczne rezultaty niezupełnie pożądane dla jej organizatorów, a w każdym razie wzmocni nasze przymierze z Francją, tak, przymierze, gdyż uroda, zawarta przed czterema laty, może już dziś być nazwaną po imieniu».

— Oddział szkół przemysłowych ministerstwa oświaty nadesłał do «Now. Wr.», z powodu korespondencji tego pisma z Warszawy i jego artykułu, komunikat następujący:

«W artykule «Losy wykształcenia technicznego» (Nr. 6886 «Now. Wr.») wspomniano, że «warszawski obwód szkolny stara się o otrzymanie kredytu 230 tys. rs., na przekształcenie progimnazjów miejscowych na szkoły techniczne». Tak nie jest. Kurator obwodu szkolnego warszawskiego poruszał nie kwestję uzyskania kredytu, ale sprawę zamknięcia niektórych progimnazjów i użycia powstałych ztąd oszczędności na potrzeby szkolnictwa technicznego. W artykule wstępnym (Nr. 6879 «Now. Wr.») napisano: «Wątpliwem jest, czy zyczyć należy, by podwyższano poziom wykształcenia technicznego w kraju nadwiślańskim, gdy nie robi się tego w rdzennych prowincjach Rosji. Wynika ztąd, że polacy otrzymują przywilej w sprawie wykształcenia technicznego, rdzenni zaś rosjanie mają stawiać się przedewszystkiem urzędnikami». Tymczasem właśnie w sprawie wykształcenia technicznego przy udziale rządu i skarbu zwrócono największą uwagę na gub. centralne».

Tu komunikat przytacza dowody ostatniego twierdzenia, wylicza zało-

zone już, zakładane obecnie i zreformowane szkoły techniczne w guberniach wschodnich i, przechodząc do gub. zachodnich, mówi:

«W wileńskim obwodzie naukowym zamierzono założyć szkoły techniczne w Wilnie, Mińsku, Dźwińsku, w Mohylowie nad Dnieprem, i w obwodzie kijowskim w Mohylowie nad Dniestrem. W obwodzie rzykim reformuje się bez udziału skarbu szkoła politechniczna. W obwodzie warszawskim zreformowano instytut rolnictwa i leśnictwa w Nowej-Aleksandrii, i dziś dopiero poruszona została kwestja przekształcenia progimnazjów na szkoły techniczne».

— «Grażdanin» sądzi, że «tak zwani obywatele-rosjanie» prowincyj południowo-zachodnich zrobią szczególny interes na rektyfikacji spirytusu.

«Mówiąc o tych obywatelach — zaznacza ks. Mieszczerski — użyłem wyrazu «tak zwani rosjanie-obywatele». Wyrazy to nie wypadkowo użyte, albowiem oto już od lat 34 trwają wysiłki w celu urządzenia w kraju południowo-zachodnim rosyjskiej własności ziemskiej, a własność ta wciąż jest wątpliwą, jest raczej przypuszczeniem, szyldem, aniżeli rzeczywistością. Zadługoby mówić, dlaczego tak się stało — działały tu liczne powody — ale faktem jest, że w rzeczywistości w kraju tym, poważnie rzeczy biorąc, niema własności ziemskiej, szlachty rosyjskiej, niema jej, jako czynnego pierwiastku życia, istnieją tylko nabyte przez rosjan majątki, w których pod wszelkimi postaciami mieszkają i zarobkują żydzi»...

«Grażdanin» jest zdania, że i na rektyfikacji zarobią żydzi, ponieważ obywatel-rosjanin prowincyj zachodnich nie będzie zapewne trudnić się osobiście przedsiębiorstwem i od razu od żyda pieniądze pożyczycy.

— «Now. Wr.» poświęca znów artykuł wstępny sprawie utworzenia gubernii chełmskiej. Pismo dziwi się, że kwestja ta jest dotąd nie rozwiązana, i twierdzi, że

«w interesie samej Chełmszczyzny przecie prasa woła o wyłączenie jej ze składu obszarnego Królestwa i wcielenie do kraju południowo-zachodniego, którego częścią jest ona. Na korzyść tego zdania przemawiają względy pierwszorzędne. Jeżeli Chełmszczyzna pozostanie w składzie Królestwa polskiego — mówią zwolennicy wyłączenia — to pozostaną w niej dawne ustawy, urzędy, urzędnicy i system zarządzania, i Ruś chełmska będzie zmuszoną żyć nieruskim życiem. Przeciwnie, w połączeniu z krajem połudn.-zach. Chełmszczyzna otrzyma ogólne rosyjskie ustawodawstwo i zarząd, zjednoczy się zupełnie z resztą Rusi i pozna wpływ wydanych dla prowincyj zachodnich ustaw, mających na celu odpolszczenie i rusyfikację kraju, i ustaw, nadających ulgi i przywileje osobom, należącym do narodowości rosyjskiej».

«Now. Wr.» sądzi, że w zasadzie zwolennicy wyłączenia Chełmszczyzny z Królestwa mają rację, że wszakże wcielenie Chełmszczyzny do prowincyj zachodnich należałoby przeprowadzać z pewną ostrożnością ze względu na interesy ludności miejscowej.

— Z powodu wyścigu stuwiorstowego pod Warszawą jen. Suchomlinow w «Russk. Inwal.» pisze:

«Tego rodzaju wyścigi nie powinny istnieć, ponieważ dla wygranej 2 lub 3 tys. rs. ubywa z szeregów mnóstwo lepszych koni oficerskich, i ponieważ wyniki współzawodnictwa przypominają raczej skutki starcia się zbrojnego jazdy, niż skutki wyścigów w czasie pokoju».

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 15 czerwca.

[Kłopoty korespondenta. Berlin a Paryż. Sztuka i literatura. Ozdoby artystyczne ratusza. Wystawa bismarkowska].

△ O czem to pisać z berlińskiego bruku?

Niech mię stróżowie pruskiej kultury wydadzą z granic swojego państwa, niech stracę na zawsze kredyt u redakcji, ale muszę wyznać, że, pragnąc pisać o najnowszych objawach artystyczno-literackich z tutejszego życia, nie mam czem zapełnić ćwiartki papieru. Nie mam czem — i odczuwam to tem mocniej, że wracam z wy-cieczki do Paryża.

W uszach pełno jeszcze dźwięków starej opery i nowej «sztuki» z «*Chut noir*», przed oczyma migają mi jeszcze tysiącem tęczy barwy i wizje z Salonu i pola Marsowego, w głowie wir najsprzeczniejszych, a zawsze żywych, zawsze wspaniałych idei czy to Bourgeta, wygłaszającego dziewczę mowę w Akademji, czy to Sebastjana Faure'a, paradoksami i antytezami walczącego o prawa indywidualizmu — wracam do stolicy duchowej Niemiec i do obowiązku korespondenta. Na myśl o ogromnym materiale, który się pod moją nieobecność nagromadził, lekki uczuwam dreszczyk, lecz nie tracę nadziei, iż w kilku artykułach uda się go opanować.

W «Monopolu», gdzie zawsze kilku młodych polaków studjuje najaktualniejsze wiadomości ze wszechświata, spotykam najlepszego informatora.

— Cóż zaszło w ostatnich dwóch tygodniach w Berlinie?

— Dużo. Cesarz nie wypowiedział ani jednej mowy, nie skomponował nowego chóru, nie namalował nowego arcydzieła, nie wymyślił nowego systemu armat, nie wygłosił świeżego wykładu o marynarce...

— Dajżeż mi z tem spokój, Europę od dawna już to nie obchodzi...

— Ale za to Bismark wygłosił kilka mów i nowe urządza spektakle...

— To Europę jeszcze mniej obchodzi...

— Ah, jeżeli chcesz ztąd idei, któreby obchodziły Europę, nie rychło je znajdziesz...

— Jesteś stary tetryk, szowinista, uprzedzony przeciw Berlinowi...

Wychodzę, spotykam drugiego znajomego niemieckiego literata, fanatycznego zwolennika «młodych» prądów w literaturze.

— W ostatnich dwóch tygodniach... pah, nie wiele — odpowiada — bo też sezon martwy... Ale do niedawna... oho, co za ruch! Żyjemy i pracujemy...

— Tak?

— Nie zna pan ostatnich wydawnictw? Przybyszewski wydał powieść, arcydzieło dekadentyzmu, «*Unterwegs*», Knut Ham-sun wydał «*Pana*», o cudownych tonach panteistycznych, Brandes wydaje zeszytami nową rzecz o Szekspisie...

— I to jest wasza literatura?

Mimochodem rzucam okiem na wyłótki przed kilku dni afisz: Berliner-Theater daje «*Madame Sans-Gêne*» po raz dwusetny i któryś. Teatr nadworny i opera zamknięte.

Zaszedliśmy na Alexander-Platz. Stoimy przed olbrzymim budynkiem, który mi w zupełności przypominał lwowskie koszar-y, z tą różnicą, iż świecił czerwienią cegieł, od których odbijała biel marmurowych kilku figur.

— Patrzaj pan na nasz ratusz — zawołał mój towarzysz — na tę siedzibę nieustraszonych w swojej odwadze cywilnej ojców miasta! Zarzucają im, że nie dbają o ozdoby artystyczne, że nie pielęgnują zmysłu piękna, że są ludźmi bez przeszłości, nie mają i nie czezą żadnych tradycji, żadnych powag... Kłamstwo, kłamstwo! Właśnie w tych dniach powzięli uchwałę, która usunie wszystkie te zarzuty. Ratusz dostanie ozdoby artystyczne, portrety kilkudziesięciu obywateli, zasłużonych około naszego grodu, na wszystkich polach życia publicznego.

Tu zarzucił mię gradem nazwisk, okropną litanją, w której kilka zaledwie imion bardziej znanych, ginie w różnych matostrach parafjalnych, wszystkich powag biurowych, ludzi zresztą zdrowych solidnych, ale... Ale przypominałem sobie «Hotel de

ville» paryżki i sztukę, która tam króluje, która zagłuszyła namiętności rządzącej gminą większości i prawdziwe święci tryumfy w stu arcydziełach malarskich, nie w apoteozach komunalnych bohaterów, do czego radykał-paryżanin najwięcej powinienby być skłonny, lecz w apoteozie życia, natury, ciała, radości z życia! Nie, mój interlokutor jest stanowczo za zdrowy — może pójść do huzarów.

— Bo też całkiem błędnie szukasz — zauważa mój znajomy — Berlin ma charakter głównie socjalny i w tem jego znaczenie światowe. Tu się toczy bój o najświętsze hasła...

— Wiem, wiem, ale co zostanie z tego boju o t. zw. najświętsze hasła, jeżeli równolegle nie znajdzie on wyrazu w sztuce, nauce, filozofii? Co zostało nam z całego świata starożytnego — Rzym pomijając — prócz greckiej sztuki i filozofii? A na tym punkcie Berlin... Berlin nie daje nawet materiału do zwyczajnej korespondencji dziennikarskiej.

Melancholia ogarniała mnie coraz większa. Szedłem z głową spuszczoną, pogrążony w myślach, jakby berlińczyk starej daty, kiedy to panowała jeszcze metafizyka, kiedy cały świat konstruowano nie *«stramm, in militärischer Haltung»*, lecz *«aus dem moralischen Selbstbewusstsein»*.

— A byłeś już na wystawie bismarkowskiej? — zagadnął mnie towarzysz. Urządzona tu przecie wystawa wszystkich podarunków, które wielki... otrzymał 1 kwietnia, z ukończeniem 80 roku życia.

Poszedłem, przekonany, że zbuduję ducha i... korespondencję widokiem wszystkich tych wytworów ducha niemieckiego, artyzmu i przemysłu germańskiego, które zmurowałem solenizantowi miały zastąpić utracony raj wszechwładzy politycznej. I zobaczyłem wytwory ducha germańskiego, które się przedewszystkiem odznaczają tem, że niema w nich ducha ani odrobiny, ani artyzmu, ani gustu. W szafie honorowej widać sławny «pałasz», ofiarowany Bismarkowi, kilka porcelanowych i złotych pucharów, potem następują stosy najrozmaitszych kompaturek, w oprawie jedwabnej, pluszowej, ciętej, oślej skórze, łokciowej grubości, w których znajdują się po 2 — 3 stronicie adresu, nareszcie szereg podarunków od pomniejszych instytucji i prywatnych osobistości, w liczbie około 1.000 sztuk.

Mistrza potrzeba, by to opisał, jednego z tych holenderczyków, co to z taką rozkoszą malował dziczyznę, stare graty, przedmioty dyskretnego użytku; ś. p. Jana Lama potrzeba, aby opiewał te beczulki z wódką lub piwem o bardzo głębokich sentencjach, te stosy szlafucji, butów, fajek, skarpetek, spodni i t. d. i t. d., które wdzięczny naród złożył swojemu Cyn-cynatowi. *«Patriae in serviendo consumor»*, mowi o nim adres m. Monachjum.

Nie, stanowczo nie wasz sprawozdawca, lecz Berlin bankrutuje. Korespondencji... nie napiszę.

W. F.

Poznań, 13 czerwca.

[Broszura antypolska. Wybory uzupełniające. Z wystawy. Ś. p. Orłowski].

△ W Berlinie wyszła broszura p. t. «Niemiecki kapitał i polonizm», napisana przez dr. Alberta Gruhna, literata, rodem z księstwa, który widocznie stara się o posadę co najmniej dyrektora, w założycie mającym *Landesbanku* czyli Banku ziemskim niemieckim, jeżeli pp. kapitaliści berlińscy usłuchają wezwania autora i na ten instytut antypolski złożą co najmniej 3 miliony marek. Jak dotąd jednak, kapitaliści owi ani chcą słuchać o lokowaniu pieniędzy w tego rodzaju instytucji, w świeżej bowiem pamięci jeszcze mają, jak założone po r. 1871, banki: *Ostdeutsche Bank* i *Ostdeutsche Productenbank* w krótkim czasie zaprzepaścili swe kapitały zakładowe. Występuje tedy p. Gruhn ze swą broszurą przeciwko różnym wywodom prof. Delbrücka

z polityki wielkiej i jego zdaniu o bezużyteczności komisji kolonizacyjnej. Nie pragnie on łaskawie zupełnej ekspropriacji szlachty i przesiedlenia ludu polskiego do zachodnich części państwa (o czem widocznie w szowinistycznych kołach marzą), ale chce majątki szlachty zwolna wykupić a lud zniemczyć za pomocą szkoły. Średnich klas polskich autor wiele się nie obawia, bo «skoro zniknie wielka władza polska, skoro niemiecki arcybiskup weźmie w klub polskie duchowieństwo, kupiec i rzemieślnik polski wyzbędzie się aspiracji polskich», potrzeba tylko, żeby rząd energicznie się wziął do dzieła, a kapitaliści berlińscy złożyli miliony, potrzebne do założenia niemieckiego Banku ratunkowego. Taka jest w grubych zarysach treść broszury, wypowiedziana otwarcie. Reszty doczytać się można między wierszami.

W wyborze uzupełniającym do sejmiku pruskiego z powiatów leszczyńskiego, rawickiego, wachowskiego i gostyńskiego ponieśliśmy naturalnie klęskę. W r. 1875 mieliśmy w tym okręgu wyborczym jeszcze małą większość. Odtąd stopniowo liczba naszych wyborców się zmniejszała wskutek kolonizacji, która zwłaszcza w powiecie leszczyńskim i rawickim przysparzała nam o grube straty. Czekając nas także nowa walka uzupełniająca do parlamentu w okręgu babimosto-międzyrzeckim, gdzie unieważniono wybór posła Dziembowskiego, Niemca, konserwatysty. Latwo być może, że przy rozstrzeleniu głosów niemieckich, przyjdzie tam do ściślejszego wyboru między Polakiem Szymańskim, a którym z Niemców. Zapewne rozstrzelenie Niemcy się zjednoczą i trudnem będzie dla nas zwycięstwo, ale niemożliwem nie jest.

Frekwencja na wystawie poznańskiej jest nadspodziewanie wielka, szczególnie w święta, gdy zbiera się po 12.000 osób na jej placu. Dobre interesy robi zatem kasa i restauracje wystawowe, ale za to w całym mieście słychać narzekanie, że tylko na wystawie pełno, a wszędzie zresztą pusto. Wieczorem cała «śmietanka» miejska daje sobie na wystawie *rendez-vous*, żeby przy odgłosie kilku kapel wojskowych, przy oświetleniu elektrycznym, nawiasem mówiąc, nie bardzo rześmistem, zażyć świeżego powietrza. Skoro interes dla wystawy słabnąć zacznie, komitet zapewne obmyśli inne niespodzianki. Obecnie sprowadzono kapelę serbską, złożoną z 4 mężczyzn i 3 niewiast, skrzypiących dość biegle na tamburkach i wcale nieźle śpiewających zapewne o czynach bohaterów z Kosowego pola, bo śpiewów tych nikt tu nie rozumie.

Wspominają tu o projektowaniu przybyciu chłopskiej kapeli z Galicji i wielkich wymaganiach, o które się rozbiły układy z pewną lwowską instytucją muzyczną. Muzyki wojskowe na koncertach wieczornych grają dużo utworów polskich.

Sama wystawa coraz wyraźniej wykazuje dodatnie i ujemne strony przemysłu polskiego. Jeżeli się porówna wystawę obecną z czysto polską wystawą kościańską, odbytą przed 23 laty, to okaże się, że przemysł i handel nasz zrobili olbrzymie postępy. Jeszcze wtedy mowy nie było o polskich fabrykach. Jedną fabryką Cegielni było białym krukiem wpośród kiermaszu wystawowego. Dziś inaczej: mamy dwie czysto polskie cukrownie, wielki młyn parowy, fabrykę aparatów gorzelniczych, fabrykę mączki i syropu, wielką eksportową dystrylarnię likierów, kilka większych fabryk maszyn parowych i narzędzi rolniczych, a jeszcze cały szereg przedsiębiorstw nie stanął do popisu, dzięki szczecińskim szowinistycznym.

Czas ten wystawowy naprowadza niekiedy ludzi na dziwne zaiste pomysły. Właściciel wielkiego składu cukrów i czekolady, żyd, nie wziął udziału w wystawie. Widząc teraz, jakie interesy robią tamże jego konkurenci, wpadł na myśl, żeby w mieście zwrócić na siebie szczególną uwagę.

Wielkie okno wystawowe zapełnił najróżniejszymi przedmiotami archeologicznymi, które «znaleziono» przy zakładaniu fundamentów gmachu wystawy. Tak przynajmniej objaśniał napis na szyszakach, tarczach, mieczach, ostrogach, młotach, halabardach i t. p., wystawionych w oknie w malowniczym ugrupowaniu. Tłumy ludu zbiegały się z całego miasta, żeby podziwiać wykopaliska, nawet już nasi archeologowie zwolowali się, żeby skarb ten nabyć choćby drogą składek dla naszego muzeum, gdy wtem pokazało się, że wszystkie owe starożytności są bardzo miśternie podrobione — z czekolady. Teraz wykopaliska te sprzedają się na funty rzeczom amatorów słodkich rzeczy.

Dziwne rzeczy słyszy się o postępach, jakie nietylko na całym świecie, ale i u nas robi konsumpcja kakao i czekolady. Jeden z właścicieli starej firmy kupieckiej zapewniał w odnośnej rozmowie, że on sam jeden w składzie swoim sprzedaje detalicznie około 10 cetnarów czekolady na miesiąc, podczas, gdy ojciec jego sprzedawał może 10 funtów. A przecież składów takich naliczyć można w Poznaniu na tuziny. Któż zjada — zapytałem — te masy słodczy? Różni ludzie — była odpowiedź — wielcy i mali, starzy i dzieci, ale najwięcej konsumują panie, idące «na robotę». Każda z nich ma w kieszeni pakietek słodczy; z niego przygryza do suchej bułki i na z tego pożywniejszy pokarm, niż z kiełbas, wyrabianych z końskiego mięsa, lub, co gorsza, padliny. Czemuż więc mówią, że w ostatnich czasach kilka polskich cukierni i fabryk cukerków oraz czekolady upadło, podczas gdy żydzi robią na nich kolosalne interesy? Dowiedziałem się, że oprócz takich powodów, jak brak rachunku i pilności, ważną tu gra rolę niemieckość zastosowania swego wyrobu do miejscowego smaku kupujących. Jak zaś smak ten bywa rozmaity, dowodzi np. okoliczność, że czekolada warszawska ani wrocławska nie smakuje poznańczykom. Nasza publiczność wykwinniejsza odznacza się też podobno szczególną znajomością czekolady. Ową fabrykant podrobionych starożytności zapewniał, że *eine polnische Gräfin* (polska hrabina), będąc u niego w składzie i próbując czekoladki, recytowała mu z kolei, które od których pochodzą firm paryżkie.

Umarł tu Stanisław Chomato-Orłowski, rodem z Wołynia, dawniej właściciel fabryki pasów fabrycznych, następnie dyrektor spółki melioracyjnej. Był to umysł bardzo ruchliwy i zajmujący się wielu pożytecznymi sprawami.

Wojnicz.

Z górnego Szlązka. 7 czerwca.

[Wojna ze spółką K. H. T. Odsuwanie Polaków od arcybiskupstwa. Chłopi-polacy z angielską. Język polski u lekarza. Wzrost krzywoprzysięstwa. «Nowiny Raciborskie»].

△ Wojnę na noże wypowiedział nam, polskim górnoszlązakom, związek K. H. T. Na d. 5 czerwca zwołano odpowiednie zebranie do Wrocławia, na które przode wszystkim zjechali główni matadorowie polakożerstwa z Poznańskiego. «Schlesische Ztg» tak referuje o tem zebraniu: Prof. dr. Feliks Dahn powitał zebranych, a następnie p. major Tiedemann z Jeziork objął przewodnictwo i wyłuszczył zapatrywania zarządu towarzystwa na rozszerzenie działalności w prowincji szląskiej. Zachwalał on, że od samego zawiązania uniwersytetu wrocławskiego poparł gorąco szólkę, a niemniej cały Szląsk zawsze występował silnie w obronie sprawy niemieckiej. Zarząd świadomy jest czekających go tu wielkich trudności. Zna on Poznańskie i Prusy zachodnie i tam walkę sam prowadzić może. Nie zna jednak stosunków górnoszlązkich, zatem potrzeba koniecznie stworzyć dla górnego Szlązka samodzielny, odosobniony teatr walki. Górnemu Szląskowi przypada więc zadanie, jakie np. w wojnie z r. 1866 miała armia nadmeńska, albo w r. 1870—71 korpus Werdera. Wedle

§ 9 ustaw związku utworzyć należy zatem osobny wydział krajowy, który samodzielnie reprezentować będzie prowincja i pokieruje pracą na górnym Szląsku.

Dalej poseł Schlabetz przedstawiał ciekawe szczegóły o zmianach, jakim na górnym Szląsku podlegał stosunek polskości do niemieczyny. Chłopcem będąc ze wszystkimi wieśniakami rozmawiał po niemiecku. Jako młodzieniec już się z rówieśnikami tylko po polsku mógł porozumiewać. Później znów nastąpiła zmiana na korzyść «niemieczyny, ale w ostatnich czasach, «nie bez winy rządu», znów się wszystko odmieniło na korzyść polszczyzny. Burmistrz Engel z Prudnika wyjaśniał, że na górnym Szląsku granica językowa posuwa się faktycznie od wschodu na zachód. Poseł Segeth zalecał, żeby dla młodzieży, która świeżo szkołę opuściła, urządzano poobiednie kazania niemieckie. Niemniej żądał, żeby przełożeni gmin i ławnicy używali wyłącznie języka niemieckiego. Pan Teichman z Dąbrówki (na Szląsku) objaśniał bardzo zręczną agitację polską w powiecie opolskim i wyrażał życzenie, żeby rząd nie zatwierdzał sołtysów, którzy dla sprawy polskiej agitują. Nareszcie po dokonanych wyborach do zarządu grupy szląskiej p. Tiedeman odezwał się do kobiet niemieckich i wyświecił potrzebę założenia osobnego stowarzyszenia żeńskiego. Dobry przykład, mówił, dał w tej mierze Berlin, gdzie, pod przewodnictwem hrabiny Monts, istnieje już podobne stowarzyszenie. I na Szląsku niebawem powstanie takie Towarzystwo pod opieką pani v. Hoenika z Herzogswalde. W końcu tłumaczył podpułkownik, dr. Jaehns z Berlina, stosunek spółki K. H. T. do «Allgemeine Deutsche Schulverein». Jak spółka szkolna niemiecka działa za granicami Niemiec, tak spółka antypolska działać musi na wewnątrz, a obydwa czynniki pracować powinny zgodnie.

W sprawozdaniu tem, przytoczonem tu w wyjątkach, zadziwia przede wszystkim, że prawie wyłącznie występowali tutaj działacze z Księstwa i Berlina. Był to więc najazd poznańskich Niemców na Szląsk. Z potężnego zaś na Szląsku stronnictwa centrum nie było nikogo. To też spodziewać się można, że spółka ta skończy działanie swe na skromnem życzeniu zaprowadzenia kazań poobiednich, na które żywa duszaby nie chodziła, a zresztą przyczyni się tylko potężnie do tem większego rozgoryczenia żywiołu polskiego, któremu pionierzy spółki K. H. T. już oddawna dokuczają przez swój system klócia szpilkami. Wielki niesmak np. powstał między ludnością polską ztąd, że przy ostatniej wizytacji ks. biskupa-kardynała systematycznie odsuwano polskie stowarzyszenia od osoby arcypasterza. W Katowicach np. nie pozwolono na żadną przemowę polską. Dopiero wieczorem przy iluminacji i korowodzie z pochodniami udało się jednemu przecież mówcy polskiemu zająć stanowisko. I u nas na Szląsku, jak w Księstwie i Prusach zach., panuje zwyczaj, że gminy konno eskortują wizytującego na czełnika władzy duchownej z jednego przystanku na drugi. Chętnie się do tej służby garną włościanie. Dotychczas na Szląsku włościanie konno występowali zawsze w strojach ludowych. Tego roku po raz pierwszy jeźdźcy z Mysłowic wystąpili we frakach i cylindrach. Po wsiach, przez które przejeżdżano, dziwowali się ludziska tym «anglikom».

Straszliwy wzrost krzywoprzysięstwa zaznacza statystyka w okręgu sądowym opolskim. Pochodzi to z gwałtownej germanizacji przed sądem, że świadkom, zwłaszcza też młodocianym, nie pozwalają tłumaczyć się po polsku. Istnieje nawet rozporządzenie rejencji z r. 1886, które wyraźnie uczniom, pozywany na świadków, nakazuje, żeby przed sądem przyznawali się do znajomości języka niemieckiego. O każdym uczniu zaś, który się upiera przy swej polskiej mowie, sąd musi donosić landratorowi, i władzy szkolnej, która nauczyciela

i ucznia szykanuje lub skazuje na karę za «polskie zachowanie». Potem się dziwią, że statystyka wykazuje wzrost krzywoprzysięstwa.

Od czasu jak pan Mańkowski sprzedał «Nowiny Raciborskie» p. Ekiertowi, mało się słyszało o tym organie, tak głośnym dawniej na polu walki z niemieczyną. Teraz nareszcie dowiadujemy się, że jak ongi pana Mańkowskiego, tak teraz pana Ekierta skazał sąd na karę 1 miesiąca więzienia za obrazę nauczycieli. Widocznie i «zaprzędane niemcom» «Nowiny» muszą się liczyć z opinią tych czytelników i utrzymywać walkę z niemieczyną, naturalnie z katolickiego wyłącznie stanowiska.

Modest.

Wiedeń, 13 czerwca.

[Dekadentyczny obraz położenia. Posiedzenie do g. 2 po północy. Obstrukcja młodoczeska. Więcej jak ogniowa próba dla koalicji. Rozwiązanie izby. P. Gniewosz w obronie germanizacji słoweńców. Si tuenisses].

△ Istotnie potrzeba pędzła nowożytnego dekadenta, by przedstawić obecne położenie wewnętrzne Austrii. Podkomitetowy projekt reformy wyborczej z ogólnem niezadowolaniem tworzy tło ciemno-szare obrazu. Widnokrąg zaciemnia czarna chmura celejska rozdzielana groźnemi błyskawicami, oświecającemi powaloną na ziemię potworną postać kobięcą, której na imię koalicja. Złe duchy lewicy ukazują się w chmurze i śpiewają pieśń zgonu jej i sobie zarazem z powodu Celeji, przy której stoi rząd, klub Hohenwarta i Koło polskie. Lewica grozi secesją, grozi śmiercią koalicji i rządowi, ale oto tam na końcu czarnej chmury zawisł chochlik i parska śmiechem na gromy błyskawiczne, kpi sobie z pieśni i gróźb lewicy, wołając: «Ty jej nie uśmiercis, bo wiesz, iż uśmiercając ją, sama zginiesz w mętnych falach twojego własnego nicstwa. Środek obrazu wypełnia inna scena. Nadpowietrzne postacie z mgły. Sala obrad parlamentarnych. Widać wśród wielkiego zamieszania głowę prezydenta Chlumetzkyego. Snadź posiedzenie. Ale właśnie zegar pokazuje godzinę pierwszą po północy, kur już zapiał, a on dzwoni i dzwoni. Vaszaty, Lueger, Dyk, Gesmann, jedni krzyczą po niemiecku, inni prawią długo i szeroko po czesku. Prezydent przerywa i wciąż dzwoni, ale hałas nie ustaje, zamieszanie wzrasta. Godzina druga po północy! koniec posiedzenia.

Tak, wczoraj skończyło się istotnie posiedzenie w izbie poselskiej dopiero o godzinie drugiej po północy, zaczawszy się o godzinie wpół do jedenastej przed południem. A co załatwiono? Prawie nic. Dwa lub trzy paragrafy reformy podatkowej. Młodoczesi robią obstrukcję. Mówią godzinami, żądają imiennych głosowań, stawiają poprawki za poprawkami. Kiedy skończy się reforma podatkowa? Jesteśmy już w połowie czerwca, a o terminie, kiedy budżet tegoroczny stanie na porządku dziennym, ani słyszeć. Z końcem czerwca dobiega drugie prowizorium budżetowe do końca. Trzecie prowizorium staje się więc nieodzownem, będziemy zatem mieli trzecią, tymczasową rozprawę budżetową, nie wiedząc, kiedy przyjdzie do ostatecznej. Tak przykrego położenia nie było w Austrii od wielu lat. Niepewne dziś, niepewne i jutro, gdyż w razie runięcia koalicji, kto zdoła przewidzieć, co jutro przyniesie. Jedna rzecz jest tylko pewna, mianowicie ta, iż z obecnej izby poselskiej żaden nowy rząd wypłynąć nie może, że zatem rozwiązanie izby jedynem możliwym jest załatwieniem przesilenia, jeśli harmonja w koalicji nie będzie mogła być przywróconą.

W Kole polskiem zdarzyło się zajście wielce pożałowania godne. Wywołał je poseł Edward Gniewosz, znany zwolennik niemiecko-liberalnego stronnictwa. Ni ztąd ni zowąd wyrwał on się w «Neue Freie Presse» z artykułem w sprawie celejskiej, dowodzącym rzekomo, iż Koło polskie, stojąc na stanowisku autonomicznem, powinno

słoweńcom odmówić gimnazjum w Celeji, a to dlatego, iż sejm styryjski oświadczył przeciw gimnazjum słoweńskiemu w Celeji. Wprawdzie p. Gniewosz nie podpisał artykułu swoim nazwiskiem, ale redakcja podniosła w dopisku, iż artykuł pochodzi «od posła polskiego». Znający stosunki parlamentarne, wiedzieli zaraz, iż nikt inny, tylko p. Edward Gniewosz, zwany «odgłosem lewicy», mógł być autorem artykułu, stojącego w rażącej sprzeczności ze stanowiskiem Kola w tej sprawie. Otóż na ostatnim posiedzeniu Kola polskiego podniósł z obowiązku tę niemłą sprawę prezes Zaleski. P. Gniewosz, przyznając się do autorstwa artykułu, uważał za stosowne wyciąć tyradę przeciwko solidarności Kola, oświadczając w końcu, iż z Kola wystąpi. Podniósł więc secesję, która zaraz znalazła odgłos w p. Lewakowskim. Ten bowiem, wyrażając swe niezadowolenie z powodu reformy wyborczej, zaznaczył, iż odwoła się do wyborców, czy ma w tej sprawie iść solidarnie i nadal z Kolem polskiem. Naturalnie, iż tutejsze, tak zwane «liberalne» dzienniki, które nadto p. Gniewosza, jako członka kuratorjum fundacji barona Hirscha, bardzo wysoko cenią i lubią, zrobiły z niego bohatera, sławiąc pod niebiosy czyn jego. Dotychczas p. Gniewosz nie zgłosił formalnie swojego wystąpienia z Kola. Sądzą nawet, iż się namyśli i cofnie wyrzeczone w zapale słowo, że zatem do złamania solidarności Kola nie przyjdzie. Bądź co bądź, jest bardzo smutne zajście, tem smutniejsze, iż wywołanem zostało ze zbytowego zachwyty dla lewicy, bez zastanowienia się nad słusnością żądania słoweńców. Minister Madeyski, kiedy toczyła się w komisji budżetowej rozprawa nad sprawą celejską, podniósł nieco odnośnej uchwały sejmiku styryjskiego, na którą się p. Gniewosz, jako na *sacro sanctum* powołuje. Uchwałę tą powzięła niemiecka większość sejmiku styryjskiego po wyjściu z sejmiku posłów słoweńskich. Przypuśćmy, iż w danym razie nie chodzi o Celeję, tylko o Cieszyn, nie o słoweńskie gimnazjum w Styrii, lecz o polskie na Szląsku. Sejm szląski, mający tak samo większość niemiecką, z pewnością nie powziąłby co do polskiego gimnazjum w Cieszynie innej uchwały, jak sejm styryjski co do Celeji, czy i wówczas uważałby p. Gniewosz za rzecz sprawiedliwą trzymać się uchwały sejmiku? Sprawiedliwą rzeczą jest popierać uciśnionych zarówno w południowej Styrii, jak i na Szląsku. Żaden wykręt nie zdola w takim razie obalamucić sądu trzeźwego i przedstawić czarne jako białe.

W. R.

Kraków, 14 czerwca.

Wybory. Kaplica Zygmuntowska. Restauracja kościoła św. Krzyża. Z teatru. Modrzejewska. Towarzystwo upiększenia m. Krakowa. Dr. Gałęzowski. Miscellanea].

△ Za trzy miesiące odbędą się wybory do sejmiku. Tak niedaleki termin nie obudza jednak z uspienia dwóch głównych partji galicyjskich: konserwatywnej i liberalnej. Rusza się tylko odcień demokratyczny tej ostatniej, rusza się i stronnictwo chłopskie, nie zasypiają też sprawy i rusini. Ze stronnictwem chłopskiem kokietuje partja demokratyczna, zwołując wciąż wiece włościańskie w różnych okolicach kraju. Ubiegłej niedzieli odbył się taki wiec w Krakowie w lokalu stowarzyszenia «Gwiazda». Zgromadziło się na tym wiecu około 200 włościan, których uczył rozumu p. Stopiński, sekretarz Towarzystwa demokratycznego we Lwowie, który stał się jenerałnym opiekunem i leaderem ludu. Przebieg wiecu był stereotypowy: najprzód p. Stopiński mówił o potrzebach i krzywdach ludu, a później o nadchodzących wyborach. Hasłem rzucanem na tych wiecach jest: precz z inteligencją, niech chłopci chłopów wybierają! Muezzini, hasło to wywołujące, zapominają, a może nie chcą pamiętać, że wszelki postęp ludzkości, wszelka reforma stosunków społecznych była zawsze dziełem głów naj-

więcej inteligentnych i wykształconych, że z takich a nie innych głów składała się każda armja, tocząca zwycięską walkę z reakcją i z przestarzałymi formami społecznymi.

Wybory w samym Krakowie nikogo zapewne nie rozpalały, oprócz przywódców stronnictw, chcących postawić na swoim. Nie rozpalały dlatego, że minęły te czasy, kiedy walka się toczyła między ludźmi wybitnych zdolności i jasno określonych przekonań. Jeden z dotychczasowych posłów krakowskich, dr. Adam Asnyk, stanowczo podobno oświadczył, iż mandatu nie przyjmie, a walka o jego kandydaturę była prawdę ostatnią walką, która mogła interesować szerszy ogół. Będzie naturalnie kandydatem dr. Weigel, były prezydent miasta, człowiek dziś już zupełnie przeżyty, schodzący z pola, krótko mówiąc: obojętny. Stronnictwo liberalne ma zamiar oprócz niego forsować kandydatury d-ra Augusta Sokołowskiego i dyrektora szkoły przemysłowej Rottera. Z kandydatów konserwatywnych mowa dotychczas jest jedynie o Leonie Chrzanowskim. Czy konserwatyści mają prócz niego kogoś więcej upatrzonego, pozwalam sobie wątpić. Zapewne dopiero w ostatniej chwili, a co najwcześniej po ukończeniu obrad Rady państwa, namyśla się nad postawieniem innych swoich kandydatów.

Data 9 czerwca 1895 r. w dziejach katedry na Wawelu zapisaną będzie złotymi głoskami. W dniu tym bowiem poświęcono i otwarto uroczystie odrestaurowaną kaplicę Zygmunowską, a od restauracji tego prześlicznego zabytku rozpoczynać się będzie historia przywrócenia do dawnej świetności całej katedry. Kaplica Zygmunowska, dzieło mistrza Bartłomieja z Florencji (Berecciego), stała na miejscu innej, zbudowanej przez Kazimierza Wielkiego. Napis na ścianie świadczył, że rozpoczął ją stawiać Zygmunt I na cześć N. M. Panny, patronów polskich i na grób dla siebie. Budowano ją przez lat 70, a dopiero Anna Jagiellonka skończyła jej budowę, stawiając w niej pomniki ojcu, bratu Zygmuntovi-Augustowi, i sobie. Obcy i swoi podziwiali ją, pisali o niej, aż utrwaliła się o niej opinia, że jest najpiękniejszym dziełem renesansu w środkowej Europie. Kiedy s. p. kardynał Dunajewski powziął myśl restauracji katedry, przekonano się, iż kaplica Zygmunowska wymaga najszybszej naprawy. Dyrektor kasy oszczędności, p. Franciszek Słęk postarał się, aby kosztem tej instytucji nie tylko uratować zabytek, ale przywrócić mu dawną świetność. Restauracja trwała przez trzy lata pod kierunkiem architekta prof. Sławomira Odrzywolskiego. W uroczystem poświęceniu odrestaurowanej kaplicy wzięli udział członkowie kapituły, reprezentanci i urzędnicy kasy oszczędności, Rada miejska i liczna publiczność. Po odprawieniu stosownego nabożeństwa, książę biskup Puzyna przemówił podniosłe od ołtarza. Wspominał o tych czasach, kiedy poświęcano przed czterema wiekami świeżo zbudowaną kaplicę, kiedy na pogodnym niebie kraju jaśniało słońce szczęścia i błogosławieństwa Bożego. Kaplica była miarą gorącości wiary, jak i obojętności dla chwały Bożej. «Z czasem opustoszała, wdowim okryła się całunem i tęsknem spoglądała okiem, ażali znajdą się synowie, co, pomni obowiązków swoich, wobec dawnych, a drogich pamiątek zajmą się jej odnowieniem i przekażą ją dalszym pokoleniom». Czekala na to długo, aż póki kasa oszczędności nie pospieszyła z królewskim datkiem na cel jej restauracji. W tem miejscu swego przemówienia złożył podziękowanie ks. biskup dyrektorowi kasy p. Słękowi i zakończył życzeniem, aby obecna uroczystość była dobrą wróżbą na przyszłość, aby wspólnymi siłami dokonano jak najrychlej restauracji całej katedry, co tak smutny dziś przedstawia widok, odarta z purpury królewskiej.

Ukończywszy restaurację kaplicy Zy-

gmuntowskiej, dyrekcja kasy oszczędności przystąpiła łąda chwila do restauracji swoim kosztem kościoła św. Krzyża, na co inicjator tej restauracji dyr. Słęk, uzyskał pozwolenie od wydziału tej instytucji. Kościół św. Krzyża, pochodzący z początków XIII wieku, jest jednym z najciekawszych zabytków ówczesnego gotycyzmu; całe jego sklepienie opiera się na jednym, w środku stojącym filarze. Rada miejska wciąż obiecywała przystąpić do jego restauracji, dopóki jej nie wyręczono. Kościół potrzebuje gruntownej naprawy i to nie tylko wewnątrz, bo zewnątrz jest odrapany, a dach ledwie się trzyma. Od tego dachu rozpocznie się też restauracja.

Kościół św. Krzyża jest najbliższym sąsiadem teatru, który wprowadził jako budynek stoi mocno, ale potrzebuje gwałtownej restauracji wewnętrznych stosunków. Przed kilku dniami na posiedzeniu komisji rady miejskiej, członek komitetu teatralnego, dr. Faustyn Jakubowski, składając odpowiednie sprawozdanie, zaznaczył najwyraźniej, iż dzierżawca teatru całkiem zawiódł pokładane w nim nadzieje. Referent surowej krytyce poddał panujące w teatrze stosunki. Niema żadnej myśli w układaniu repertuaru, brak jest zupełny artystycznego kierownictwa. Dzierżawca sam o kierownictwie tem nie ma wyobrażenia, a przez opór nie chce zdać go w ręce kompetentne, odsuwając współudział tych sił, jakie posiada, a które dalyby zupełną gwarancję dobrego prowadzenia sceny. Lekceważy przytem przepisy kontraktu dzierżawnego nawet pod względem finansowym, zalegając sporą sumę należności gminie za oświetlenie elektryczne i z innych tytułów. Po sprawozdaniu referenta wszyscy mówcy potępiali działalność dzierżawcy, a jeden z radców postawił nawet wniosek natychmiastowego zerwania kontraktu z panem Pawlikowskim. Wniosek nie utrzymał się, gdyż przed takim zerwaniem potrzeba mieć wprzód plan gotowy, jak na przyszłość ułożyć stosunki. Zdaje się, iż prawie cała już rada miejska zgadza się w zasadzie na prowadzenie teatru we własnym zarządzie gminy. Byłoby to najrozsunniejsze i najwłaściwsze, a dla własnej satysfakcji muszę zaznaczyć, iż przed paru laty myśl tę w «Kraju» i nie tylko w «Kraju» poruszałem. Nie miała ona wówczas całkiem zwolenników, a dziś trudno między radcami krakowskimi znaleźć takiego, coby nie był jej zwolennikiem.

Nawet przyjazd p. Modrzejewskiej nie wpłynął na powodzenie teatru. Na «Makbecie» były kiedyś literalnie pustki, a jedynie tylko «Marja Stuart» wypełniła całkiem salę teatralną. Dlatego też zapowiedziane przedłużenie występów p. Modrzejewskiej nie przyjdzie do skutku. Kraków wogóle tym razem zachował się względem niej bardzo obojętnie, gdyż nawet wieczór na cześć jej urządzony w «kole artystyczno-literackiej» nie zdołał zgromadzić więcej, jak osób trzydzieści, pomimo, że wstęp był dozwolony i nie członkom «Koła» i pięć pięknej.

A *propos* piękna, należy zanotować, aby ludzie przypadkiem nie zapominali, że istnieje Towarzystwo upiększenia m. Krakowa. Od czasu do czasu sadi ono nieco drzewek i odnawia kiosk meteorologiczny, którego przyrządy jacyś zdecydowani przeciwnicy meteorologii psują nieustannie. Chciało Towarzystwo urządzić kosztem swoim aleję spacerową na Błoniach, ale świetny magistrat na odpowiednie wniesienie zarządu odpowiedział, że podarunek przyjmuje, ale nie myśli troszczyć się o jego utrzymanie. Towarzystwo ma zamiar upiększyć Mały rynek przez wzniesienie dla targu owocami ozdobnych kramów na miejsce budisze małomiasteczkowych. Jeżeli Towarzystwo zamierza swój przyprowadzić do skutku, będzie to pierwszy rzeczywisty dodatni rezultat jego kilkoletniego istnienia.

W uniwersytecie zaszła niespodzianka, jakiej nie przewidywano. Trzeba było obsadzić katedrę po s. p. Rydlu, profesorze

okulistyki. Największym okulistą polskim, a bodaj czy nie europejskim, jest dr. Gałęzowski. Przyzwoitość kazala o nim nie zapomnieć, ale nikomu na myśl nie przyszło, aby ten sławny okulista, mający kilkakroć sto tysięcy franków rocznego dochodu, zechciał przyjąć profesurę uniwersytetu jagiellońskiego. Grzeczność jednak nie zaszkodzi, a więc zrobiono mu propozycję z zupełną wiarą, że nie zostanie przyjętą. Tymczasem dr. Gałęzowski odpowiedział, że ceni wysoki zaszczyt, że gośół przyjąć katedrę, pod warunkiem, jeżeli nie będzie zmuszony więcej nad sześć miesięcy poświęcać się wykładom, gdyż chce drugie półrocze zachować dla swojej kliniki paryskiej. *Obstupuerunt omnes...* nikomu na myśl nie przyszła ta kombinacja. Ale cóż robić wobec potęgi imienia i stanowiska d-ra Gałęzowskiego? Wydział lekarski, zaskoczony jego oświadczeniem, nie mógł nic innego uczynić, jak postawić go na pierwszym miejscu między kandydatami do katedry. Na drugim miejscu postawiono d-ra Wicherkiewicza z Poznania, na trzecim d-ra Borysikiewicza.

Rektorem uniwersytetu jagiellońskiego został wybrany prof. Stanisław Smolka: a dziekanem wydziału lekarskiego prof. Napoleon Cybulski. Hr. Stanisław Tarnowski złożył 1,000 złr. na rzecz restauracji Wawelu, jako dochód *brutto* ze sprzedaży swej broszury «Z doświadczeń i rozmyślań». Fe-styn na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie przyniósł około 1,000 złr. Rzeźnik Seidel, który strzelał do sędziego, został skazany na lat dziesięć, a rzeźnik Paszkowski za zamordowanie na ulicy rzeźnika Miszczyńskiego na dziesięć miesięcy aresztu. Zdał wniosek: lepiej nożem zarządzać, niż lekko ranić z rewolwerem. Do rzędu resurs przybył ma «Klub prawników». W «Związku naukowym» odbędzie się dziś pogadanka na temat «Nauka prawa, jako czynnik wychowawczy».

Srednik.

Rzym.

△ Z rzymskiej korespondencji «Kur. Warsz.» wyjmujemy następujące zakodzenie: «Kto może, wyjeżdża na wilegaturę. Aleksander Gierynski wybiera się do Porto d'Anzio, a na jesień do Paryża. Henryk Siemiradzki wyjeżdża w końcu b. m. z rodziną swoją do guberni mińskiej na całe lato. Kardynał M. Ledóchowski opuszcza Rzym dopiero w końcu lipca i udaje się z kapelanem swoim, świeżo mianowanym kanonikiem poznańskim, ks. Meszczyńskim, w góry Tyrolskie. W d. 13 lipca kardynał święcić będzie jubileusz 50-letni kapłaństwa. W dniu tym uplynie 50 lat, jak z rak kardynała Lambruschiniego w bazylice Laterańskiej w Rzymie przyjął święcenia, a nazajutrz odprawił mszę przy jednym z ołtarzy katedry św. Piotra. Oo. rezurekcyjniści uciekają przed upałami do górskiej Mantorelli, gdy kolegium polskie przenosi się po egzaminach do Albano, do własnej willi Cinque. Tylko deputowani będą się smażyć w sali parlamentu, a to wszstko z łaski lewicy skrajnej, która i teraz do-leje zaru, bo chce wywołać gorące... rozprawy».

Wiadomości polityczne.

Anglja. W izbie niższej interpelował dep. Bowles, czy rząd ma jaką wiadomość o rokowania między Francją a Rosją w sprawie utworzenia ściślejszego sojuszu pomiędzy temi państwami przy sposobności pewnej finansowej umowy, według której cała, albo przynajmniej znaczna część przejętej przez Rosję chińskiej pożyczki, w wysokości 16 mil. funtów szterlingów, dostarczoną została przez francuzkich bankierów. W dalszym ciągu zapytuje mówca, czy rząd ma wiadomość o istnieniu konwencji, albo porozumienia pomiędzy Rosją a Chinami, przyczem Rosja za dostarczenie pożyczki otrzymała terytorjalne lub inne korzyści. Sekretarz parlamentu, Grey, oświadcza, że rząd nie może dawać żadnych wyjaśnień co do rokowań pomiędzy innemi mocarstwami, rokowań, w których on sam nie brał udziału. Grey zaznaczył, że odpowiedź jego nie należy pojmować w ten sposób, jakoby miała w sobie zawierać przyznanie, iż twierdzenia interpelacji są uzasadnione. W odpowiedzi na

interpelację Ashmeta Barteleta o układy między Rosją a Chinami, Edward Grey odpowiedział: «O ile wiemy, niema dotychczas żadnej umowy między Chinami a Rosją. Co się zaś tyczy rokowań, prowadzonych między temi dwoma mocarstwami, to nie możemy sobie niczego o nich zakomunikować». Sekretarz parlamentarny admiralceji zawiadomił izbę gmin, że Rosja powzięła formalne zobowiązania względem Chin nie zajmować jakiegokolwiek części terytorjum Korei, w razie gdyby port Hamilton był odstąpiony Anglii. Rząd angielski jest przekonany, że to zobowiązanie nie straciło swej mocy. Dotyczy ono wyłącznie terytorjum Korei. Do biura Reutersa donoszą z Indji, że komisja anglo-rosyjska do rozgraniczenia Pamiru zjeżdża się w końcu tego miesiąca nad jeziorem Wiktorja. Umra-chan, który podniósł oręż przeciwko anglikom, uciekł do Afganistanu, gdzie go ujęto na rozkaz emira.

Francja. Dzienniki kładą szczególniejszy nacisk na przytoczoną przez ministra Hannotaux depezę do ambasadora francuzkiego w Petersburgu, w sprawie chińsko-japońskiej. «Figaro» powiada, że po tej depeży nie można już wątpić o istnieniu sojuszu pomiędzy Francją i Rosją. Francja może już dziś spokojnie poświęcać się dzieleniu postępu i pokoju. Inne dzienniki wyrażają się w podobnym sensie. Jedne tylko «Debats» wątpią w istnienie formalnego traktatu i nie chcą ręczyć, że taki traktat pisany istnieje, i że Rosja zgadza się na jego ogłoszenie. Dnia 17 b. m. święcono w Paryżu uroczystość wręczenia rosyjskiego orderu św. Andrzeja prezydentowi Rzeczypospolitej, oraz ministrowi spraw zagranicznych, p. Hannotaux. Wypowiedziane przy tej sposobności mowy pełną przyjaźnią i pokojem, a zarazem stwierdzają zupełną obu tych państw solidarność. Prasa berlińska w fakcie udzielenia orderów francuzkim mężom stanu widzi cel uspokojenia Francji, oraz zaznacza, że przez to wzmocni się gabinet; Niemcy zaś nie mają czego się obawiać: Rosja i Francja są obecnie miłymi ich gośćmi. Utrzymuje się pogłoska, że zaraz po uroczystościach w Kiel ogłoszony zostanie traktat rosyjsko-francuzki.

Austro-Węgry. D. 13 b. m. wybuchło przesilenie parlamentarno-ministerjalne. Zjednoczona lewica nchwalila na posiedzeniu klubowem wystąpić z koalicji. Gabinet podał się do dymisji. Ks. Windischgratz miał wręczyć cesarzowi podanie o dymisję wszystkich członków ministerstwa. Czynione są wszelkie możliwe usiłowania, aby utrzymać koalicję i w ten sposób umożliwić gabinetowi ks. Windischgratza pozostanie u władzy. Przybyły tu namiestnik Galicji, hr. Kazim. Badeni, pośredniczy między stronniectwami. Do pośrednictwa tego przywiązują wielką wagę, oraz nadzieję, że, dzięki kompromisom, sprawa cylejska da się narazie połowicznie załatwić, a przynajmniej odroczyć. Telegramy z d. 20 b. m. donoszą, że najprawdopodobniej miejsce gabinetu Windischgratza zajmie gabinet czasowy charakteru kancelaryjnego, a sesja parlamentu będzie odłożoną do jesieni. Nuncjusz Agliardi wyjechał dnia 10 b. m. na kurację do Karlsbadu.

Niemcy. D. 14 b. m. przybył do Hamburga na statku wojennym «Savoja» ks. Genui, który na uroczystościach w Kielu ma reprezentować króla Humberta. D. 13 b. m. na pancerniku «Marja-Teresa» arcyksiążę Karol-Stefan dawał wielki obiad na cześć ks. Henryka, admirałów i komendantów stojących w Kielu statków. Orkiestrom niemieckim w Kiel wzbromiono grać «Wacht am Rhein» podczas pobytu tam francuzów. Rosyjska i francuzka eskadry przybyły do Kiel i stanęły obok siebie w odległości 800 metrów jedna od drugiej. Komisja prasy i senat hamburski urządziły świetne przyjęcie dla dziennikarzy zagranicznych.

Włochy. Prezes izby deputowanych, Villa, powołał, między innymi, na członków komisji, sprawdzającej wybory, najzawziętszych wrogów Crispiego. Sprawili to ogromne wrażenie i wywołało olbrzymi popłoch wśród większości rządowej. Crispi miał naradę z królem i grozi podaniem się do dymisji. Prezes izby deputowanych, Villa, ustępuje ze swego stanowiska. Ambasador austriacki przy Watykanie, hr. Reverte, który niebawem wyjeździe do Gasteinu, wręczył na posłuchaniu Ojcu św. znaczną ofiarę ces. Franciszka-Józefa na nowozakładające się kolegium greckokatolickie.

Hiszpanja. Senat upoważnił rząd do wydania obligacji na koszt wálki z powstańcami na Kubie. Ministrowi kolonij otworzono kredyt do wysokości 6,000 milj. pesetas. Ministerstwo wojny przygotowuje wciąż nowe posiłki. W tym tygodniu wysyła ona 10,000

żołnierzy na Kubę. w razie potrzeby wysła w sierpniu 40,000 żołnierzy. Rząd jest zdecydowany nie cofnąć się przed niczem, byle tylko stłumić powstanie.

Japonja. Urzędowe depeze z Taj-pe-fu i z Tans-su donoszą, że na wyspie Formozie panuje zupełny spokój. Porządek utrzymują władze japońskie. Administracja japońska wprowadzona już urzędownie.

KRONIKA POWSZECHNA.

> **Hr. Lew Tołstoj** zamierza spędzić obecne lato w południowych Niemczech. Okazuje się to z listu, który literat niemiecki, p. Wilhelm Henckel, tłumacz wielu jego utworów, otrzymał od autora i w «Münch. N. Nachr.» ogłasza. List ten opiewa: «Otrzymałem pańskie przekłady artykułu «O religji i moralności», oraz ostatniej powiastki. Są one, jak zawsze, bardzo dobre. Żałuję bardzo, że ta ostatnia cokolwiek się opóźniła, a cieszyłbym się, gdyby na przyszłość—jeśli jeszcze coś pisać będę—już się to nie powtórzyło. Teraz zwracam się do pana z małą prośbą (Gdyby panu kłopot sprawiała, to zostaw ją bez odpowiedzi, jeśli jednak odpowiesz, przyjmij za to serdeczne dzięki), chciałbym, żebyś mi pan wskazał kilka zdrowych i przyjemnych siedzib letnich w Bawarii. Straciłszy tej wiosny najmłodszego synka, namiętnie przez moją żonę ukochanego. Strata owa tak źle wpłynęła na zdrowie mej żony, iż postanowiliśmy nie spędzać tego lata w naszej wsi, lecz zagranicą. Wolałbyśmy najchętniej osłaść w południowych Niemczech i dlatego zwracam się do pana, abyś mi takie miejscowości wskazał. Im więcej wyczerpującym będzie pański opis, tem większą moją wdzięczność». List datowany d. 1 maja. Literat niemiecki odpowiedział, oczywiście natychmiast.

> Pod przewodnictwem redaktora «N. Wiener Tagblatt», Wilh. Singera, odbyło się w Paryżu zgromadzenie międzynarodowej komisji prasowej. Postanowiono, że kongres dziennikarski ma się zebrać w r. b. w Bordeaux, a następny kongres w r. p. w Budapeszcie. Komisja przyjęła opracowane przez redaktora Torelli z Medjolanu statuty dla centralnego biura wszystkich krajów, którego celem jest wspólna i zgodna akcja towarzystw prasowych w sprawach czysto zawodowych, z wyłączeniem kwestyj religijnych, politycznych, rasowych i narodowych. W końcu został ułożony porządek dzienny najbliższego kongresu w Bordeaux, który ma się rozpocząć w d. 10 września.

> W peszteńskich sferach politycznych opowiadają, że ministerstwo wojny zamierza powiększyć znacznie rezerwowe zapasy karabinów repetierowych, które przed kilku laty oznaczono na 9 milionów sztuk. W razie wojny bowiem mogłyby te zapasy nie wystarczyć, a nadto chce zarząd armji uzbroić w karabiny repetierowe także wszystkich żołnierzy oddziałów technicznych, artylerji i trenu. Wobec tego, zamierza ministerstwo zażądać na dalsze obstalunki karabinów kredytu dodatkowego 20 milionów reńskich. Rozumie się jednak, że obstalunek ten rozłożony zostanie na cały szereg lat, a na rok przyszły wstawiona będzie na zakupno nowych karabinów tylko zwykła rata zlr. 1,800,000.

> **Ruch antysemitki w Wiedniu** rozszerza i zaostrza się coraz bardziej. Ekcesy uliczne zdarzają się coraz częściej. W tych dniach np. gromada dzieci obrzucała w dzielnicy Währing szyderstwami i przezwiskami galicyjskiego żyda Pernetza, ubranego w wyróżniający się strój żydowski. Zbiegowisko wywołało bezmyślną pogłoskę, że Pernetz wabi ścigające go dzieci w zasadzkę, aby użyć ich dla celów rytualnych. Tłum kobiet i wyrostków poczęł bombardować kamieniami sklep zięcia Pernetza, do którego tenże się schronił. Policja rozproszyła ekscendentów.

> **Cesarzowa Augusta** niemiecka nie zdradzająca dotąd bynajmniej dążeń emancypacyjnych, wystąpiła na śniadaniu uroczystem, urządzonem przez pułk kirasjerów, którego jest szefem honorowym, z mową wojowniczą, wyrażając nadzieję, iż pułk ten waleczny gotów będzie zawsze zginąć w obronie ojczyzny i cesarza. Za toast dziękował swej dostojnej małżonce cesarz Wilhelm.

> Według informacji «Berl. Cor.», pruski minister wyznań i spraw wewnętrznych rozkazał zamknąć klasztor w Mariabergu.

Powodem tego rozporządzenia były nadużycia, o których rozpisyje się szeroko prasa niemiecka.

PÓLSŁÓWKA.

«Tygodnik Ilustrowany» objaśnia czytelnika, pytającego o źródłosłów wyrazu «fora», oraz o właściwość używania wyrazu tego przy wywoływaniu artystów, iż «fora» znaczy wprawdzie toż samo, co «bis», ale, że lepiej jest używać wyrazu «bis», a to z powodu, iż «fora» znaczy także «precz». Przyczem zapewne każdemu na myśl przyjdzie może: fora ze dwóra.

Tak nie jest. «Fora» nie znaczy to samo, co «bis». «Fora» jest tylko zepsutem u nas «fori», i znaczy po za, na zewnątrz, po za obrębem, np. «fori muri» po za murami, na zewnątrz murów, za obrębem murów.

W wywoływaniu tedy wyrazić ma życzenie wywołujących, aby aktor, gdyż do niego stosuje się to przedewszystkiem, wyszedł po za już zapuszczoną zasłonę na zewnątrz kurtyny, i co zatem idzie, aby się publiczności pokazał. Odnosi się tedy «fori», lub, jak u nas mówią, «fora», do osoby aktora, podczas gdy «bis» odnosi się do jego sztuki, którą publiczność pragnie widzieć lub słyszeć po raz drugi. I ta to jest właśnie między wołaniem «fori», a wołaniem «bis» różnica, o której się czytelnik z odpowiedzi owej «Tygodnika» nie dowiedział.

Dziwne przygody zdarzają się niektórym naszym pismom ilustrowanym. Kupują one sobie dla wygody i taniości pewną ilość starych klisz i obdarzają niemi niewybrednych prenumeratorów, a ponieważ nie zawsze po drugiej stronie kliszy znajduje się odpowiedni napis, a kliszy szkoda, przeto podpisuje się pod nią, co na myśl przyjdzie i—bądź kontent prenumeratore, że masz stary obrazek pod nowym tytułem. W ten sposób widzieliśmy niedawno katedrę florencką z podpisem katedra medjolańska, a w pewnej broszurze ś. p. arcybiskup Feliński został cudownie zamieniony na arcybiskupa Fijałkowskiego. Figlarze są ci wydawcy.

Oto znów świeżo w jednym z mniejszych pism ilustrowanych spotkałem rysunek Jan-kowskiego z podpisem «Na letnim mieszkaniu». Rysunek przedstawiał przystojnego chłopaka, trzymającego za rękę mniej przystojną dziewczynę. Nie w tym rysunku nie mówiło o żadnym «letnim mieszkaniu», nawet na umieszczonym obok stole nie było ani rzodkiewki, ani nie, coby lato przypominało. Ale na talerzu leżały... opłatki. I owa mniej przystojna dziewczyna w drugiej wolnej ręce również trzymała opłatek, a stół był przygotowany do wieczery wigilijnej. I kłoby powiedział, proszę państwa, że na letnim mieszkaniu ludzie łamią się opłatkami i spożywają wieczrę wigilijną? Inne widać zwyczaje są na wsi, a inne w mieście.

To mało, ale rysunek ten natchnął jakiegoś poetę, który dorobił do niego wiersz nie tyle ładny, ile nie mający nic wspólnego z treścią ryciny.

Austria posiada 1,017 baronów, a 5,345 hrabiów. Obie te cyfry całkiem nie dziwią. Dziwniejsza jest trzecia, wykazująca, iż w Austrii żyje 4,281 książąt, a trudno wprost uwierzyć, aby w tem państwie zamieszkiwało 3,286 biskupów, 8,568 królów i 9,630 cesarzy. A jednak statystyka wykazuje, że jest rzeczywiście w Austrii taka liczba ludzi, mających prawo nazywać się Kaiser, Koenig, Fürst, Graf, Baron i Bischof. Skłonność do tego rodzaju nazwisk mogłaby jakiemu głębokiemu badaczowi nasunąć wniosek, że Niemcy austriaccy mają popędy arystokratyczne, ale na przeszkodzie temu wnioskowi stoją dwie inne cyfry,

wykazujące, iż w państwie trafik stempla i loterii liczbowej oddycha koalicynem powietrzem 80,000 Müllerów i 107,118 Mayerów.

Potężny to ród tych Mayerów, bo jeżeli Austria ma ich przeszło sto tysięcy, to w Niemczech musi ich być przynajmniej z pół miliona, a na reszcie obu pół kół jeszcze ze sto tysięcy. Ponieważ zaś według wykazów statystycznych Brachettiego Niemców przybywa w dwudziestu latach około 19 proc., przeto około roku Pańskiego 1925 będzie samych Mayerów na świecie równy *miljon*. Idąc dalej w tym stosunku będzie ich około r. 2025 dwa miliony, około 2125 cztery miliony, około 2225 ośm milionów—a za lat 1,000, od dnia dzisiejszego, 512 milionów. Chyba wtedy będą musieli odkryć dla siebie szóstą część świata, bo wątpię, czy dzisiejszy wytrzymałby tytuł Mayerów.

Garść myśli.

Niektórzy zaczynają wtedy dopiero mieć honor, gdy widzą, iż są pod tym względem zakwestjonowani.

Jak bogatymi moglibyśmy być, gdybyśmy we wszystkim byli tak oszczędni, jak w—dobroczynności!

Zbytliwość ubogich jest często bardziej wzruszająca, aniżeli ich nędza.

Modlitwa ubogich jest prośbą, zaś modlitwa bogatych—pokwitowaniem.

Każda moda jest dwa razy śmieszna: na początku i przy końcu.

Są serca, które można krajać dżamenty.

Krajezy.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Ich Cesarskie Mości Najjaśniejsi Państwo przyjmowali w wielkim pałacu peterhofskim naczelnego patrjarchę wszystkich ormian i osoby jego orszaku. Podczas posłuchania patrjarcha składał życzenia Najjaśniejszemu Panu z powodu wstąpienia Jego Cesarskiej Mości na Tron i dał wyraz uczuciom wdzięczności i oddania się ormian wszystkich krajów. Najjaśniejszy Pan wyraził zadowolenie, że widzi u siebie jego świątobliwość i dziękował patrjarsze za jego chęć odwiedzenia Ich Cesarskich Mości.

Miał szczęście przedstawiać się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu gubernator miński, jen.-lejt. ks. Trubeckoj.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Komitet Domu inwalidów.** Wskutek dopełnionych niedawno wyborów skład komitetu Domu inwalidów kolejowych na bieżące trzecielecie wypadł, jak następuje: prezes—rz. r. st. inż. *Feodosjew*; wice-prezes *M. P. Werchowski*, dyrektor zarz. dr. żel. rjazańsko-uralskiej; członkowie—*M. M. Bibikow*, dyr. zarz. dróg żel. południowo-wschodnich; r. taj. *A. N. Gorczakow*, wice-prezes gł. zarz. dróg skarbowych; r. t. *A. N. Purgold*, prezes zarządu dr. żel. rybińsko-bologowskiej; *P. A. Skulkowski*, czł. zarz. dr. żel. moskiewsko-kurskiej i p. *Er. Pilte*, czł. zarz. dr. żel. nadwiślańskiej. Podajemy przy tej sposobności kilka szczegółów o samej instytucji. «Dom inw. kol. im. Cesarza Aleksandra II» założony został w r. 1880. Majątek instytucji składa się z funduszu w papierach i w gotówce, wynoszącego około miliona rubli i z nieruchomości i inwentarza około 800 tys. rs. Utrzymanie wszystkich trzech oddziałów Domu: moskiewskiego, poławskiego i zachodniego, oraz zarządu centralnego. kosztuje rocznie

około 125 tys. rocznie. Dochód wynosi: 50 tys. rs. procentów od papierów publicznych i około 160 tys. rs. wniosków ze strony dróg żel. w państwie (5 rs. od wiorsty). Przewyżka dochodów nad wydatkami wynosiła w r. 1893 około 80 tys. rs. «Zachodni oddział» mieści się około Włodawy w pow. brzeskim, gub. grodzieńskiej i przeznaczony jest dla inwalidów dróg żel. Królestwa i kraju zachodniego. W oddziale zachodnim znajduje przytułek: inwalidów 84, żon inwalidów 60, dzieci 96.

× **Witanie gubernatora.** Kronikarz «Now. Wr.» wspomina o poruszonej w sferach duchownych prawosławnych kwestji, jak witać należy wchodzącego do cerkwi gubernatora, ponieważ praktyka pod tym względem, tak co do tytułowania gubernatora, jak co do rytuału, jest w różnych cerkwiach państwa różną. «Cerk. Wiestn.» rozstrzygnął kwestję, dowodząc, że ani ustawy kościelne, ani ustawodawstwo kościelne nie nakazuje żadnych powitań gubernatorów, i że powitanie rytualne należy się tylko biskupom i osobom Rodziny Cesarzowskiej.

× **Powołanie rekrutów.** Najwyższy ukaz do rządzącego Senatu rozkazuje powołać w roku 1895 we wszystkich miejscowościach Cesarstwa, w których obowiązuje ustawa wojskowa, celem uzupełnienia armji i floty 274,650 ludzi, liczyć w to i tych, którzy przedstawiają kwity rekruckie z dawnych czasów, zwalnające od służby wojskowej.

× **Rozpłodniki.** Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa poleciło firmie libawskiej Marriot i Seelismann zakupić sto sztuk trzody chlewnej, rasy yorkshire nie drożej, jak po 4 f. szt. na miejscu. Swinie te będą się sprzedawały w fermie rządowej charkowskiej i w zarządzie gospodarstwa należącego do szkoły rolniczej w Marjengórze gub. mińskiej.

× **Obieg monety brzęczącej.** Minister skarbu wysłał zagranicę do Anglii, Francji, Niemiec i Austrii sekretarza komitetu naukowego przy ministerstwie, p. Gurjewa, w celu zgromadzenia materiałów w kwestji przywrócenia obiegu monety brzęczącej.

× **Komisja sportowa.** W «Sobr. Uz.» ogłoszono ustawę o komisji do spraw sportu kłusowego. Komisja będzie rozpatrywała tak kwestje techniczne sportu, jak postępowanie członków tych stowarzyszeń sportowych.

× **Oddział Banku w Piotrkowie.** Najjaśniejszy Pan, na skutek raportu ministra finansów, w dniu 5 maja Najwyższej rozkazać raczył, by, wbrew Najwyższemu rozkazowi z d. 9 marca 1890 r., nie kasować piotrkowskiego oddziału Banku państwa, pozwalając mu jednocześnie na prowadzenie operacji dyskontowych.

× **Powrót.** Minister sprawiedl., M. W. Murawjew, w d. 5 b. m. powrócił z podróży na Kaukaz i do Charkowa.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Nagrody na wystawie drukarskiej** w oddziale polskim otrzymały następujące firmy: *Wielki złoty medal*: Tow. papierni «Soczewka», *mały złoty medal*: Tow. papierni «Mirków». *Wielki srebrny medal*: Gebetner i Wolff, Maksymiljan Fajans, drukarnia Sierpińskiego, B. Hirszowicz, Fajans Albert i Sp., Wł. Holewiński, drzeworytnik, Ignacy Łopieński, miedziorytnik, litografja W. Głowczewskiego, fabryka passepartout Struwe i Sp. *Mały srebrny medal*: księgarnia T. Paprockiego, litografja «Liberty», fabryka L. Braumana, drukarnia Emila Skińskiego, zakłady drukarskie S. Orgelbranda synowie, drukarnia i fototypja Granowskiego i Sikorskiego. *Medal brązowy*: J. Franaszek, Otton Fleck, drukarnia A. Ginsa, litografja H. Kohna, fabryka farb drukarskich Karpiński i Leppert, Jermułowicz i Bergman w Sosnowicach, Z. Weinkrantz, Gracjan Unger, Leszczyński i Moryc, G. Szyller, oraz drzeworytni-

cy: Klein, Łoskoczyński, Niez i Zajkowski. *List pochwalny*: księgarnia E. Kolińskiego, drukarnia P. Noskowskiego, fabryka M. Bernsteina.

= **Szkoły miejskie.** Sprawozdanie z działalności komisji szkolnej rady mia sta Petersburga, odczytane na akcie szkół miejskich przez p. Stasiulewicza, wykazuje, że ilość szkół tych nie jest dotąd odpowiednią do potrzeb ludności. Przy 320 istniejących szkołkach ilość uczniów nadetatowych, dla których z trudnością dało się odszukać miejsce, wzrosła do cyfry 700. Założenie conajmniej 60 nowych szkółek jest koniecznością.

= **Wyjazd ministra.** D. 6 b. m. minister wojny, jen.-adjutant Wannowski, wyjechał do limanu odeskiego. Pociąg, specjalnie przygotowany dla chorego, został uprzednio obejrzany i odpowiednio przygotowany przez głównego inspektora wojskowo-medycznego, lejbm. medyka Remerta. Wszystkie rozchody, związane z tym wyjazdem, poniesie skarb.

= **Święto ormiańskie.** Z powodu uroczystego święta ormiańskiego na pamiątkę św. Grzegorza, apostoła Armenji, w kościele ormiańskim odbyło się nabożeństwo, w czasie którego katolikos ormian przemówił do zgromadzonych, zaznaczając, że małe narody tulą się pod skrzydła narodów potężnych, Rosja zaś i Car rosyjski—to jedyni obrońcy i opiekunowie Armenji.

= **Towarzystwo litewskie.** Prosiując poprzednie nasze wiadomości o litewskim Towarzystwie dobroczynności w Petersburgu, donosimy, że lokalu własnego Towarzystwo nie posiada. Prezesem jego jest obecnie dr. Usas, a sekretarzem p. Bałtramajtis (Newski 82).

= **P. Sonchi** (soprano), rodaczka nasza, opuściła operę ruską tutejszą. O ile nam wiadomo, p. Sonchi-Sachocka podpisała kontrakt do Odesy. Ze składu opery wystąpiła również p. Niwińska (mezzo soprano).

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 16 czerwca.

[Wesołe zabawy i smutne horoskopy. Jarmark. Wystawa. Echo skandalu wyścigowego. Zgromadzenia akcjonariuszów. Przedstawienie. Objazd kraju. Drobnie nowiny].

+ Wczorajsze «corso» udało się wspaniale, śródowa tombola we «Frascali» bardzo dobrze, dzisiejsze wyścigi kolowników zapowiadają się jak najlepiej, a trwający obecnie jarmark welniany jak najgorzej. Nie było jeszcze żadnych transakcyj, na naradę przedjarmarczną nikt nie przyszedł, ale rewanż z roku zeszłego i dowozy nowej welny są znacznie większe, niż zwykle. Ztąd wnioski, że ceny będą niskie, że dziś dopiero nasi hodowcy owiec odczuja fatalne skutki traktatu handlowego z Niemcami. Bo nowa taryfa celna umożliwiła dowóz z zagranicy nie tylko welny, ale i przędzy, a nawet gotowych wyrobów. Pewnego przewrotu nadto w handlu welna dokonywa coraz bardziej stosowane zagranicą, a nawet już i w fabrykach naszych pranie welny sposobem chemicznym. Tak samo więc jak w zakresie produkcji zboża i buraków, muszą rolnicy nasi liczyć się obecnie ze stałą zniżką cen welny.

P. Lucjan Wrotnowski może być słusznie dumny z powodzenia, jakie pod każdym względem osiągnęła uorganizowana przezeń wystawa wyrobów metalowych. Po usunięciu smutnej pamiątki sekretarza muzeum przemysłowego, w działalności tej instytucji w zakresie zdyskredytowanych wystaw nastąpiła pewna przerwa. Wystawa obecna, pod kierunkiem nowego dyrektora muzeum, szczęśliwie rozpoczyna szereg wystaw specjalnych, obejmujących jedną tylko gałąź przemysłu. Słusznie wszakże zwraca uwagę «Słowo», że należałoby zwrócić większą uwagę na organizację informacyjno-pedagogicznej strony takich popisów przemysłowych. Przy muzeum powinno być istnieć biuro opisowo-statystyczne

któreby z produkcji wystawowej i pozawystawowej wyciągało sens moralny i podawało go w formie specjalnej monografii.

Echa skandalu. wywołanego przez niefortunny wyścig dystansowy, wciąż jeszcze rozbrzmiewają w prasie naszej. Towarzystwo opieki nad zwierzętami uchwaliło pociągnąć do odpowiedzialności uczestników wyścigu za znęcanie się nad końmi, a nadto wyjednać u władzy zakaz podobnych prób wytrzymałości. Nakazano też śledztwo w sprawie zachowania się kozaków, którzy byli rozstawieni po drodze dla utrzymywania porządku, a tymczasem stawili przeszkody niektórym jeźdźcom. Nakoniec p. K. Wolff ogłosił list w «Warsz. Dniwn.», w którym dowodzi, że kawalerzyści wojskowi, biorący udział w wyścigu, musieli zwyciężyć, choćby ze stratą swych koni, bo tu chodziło o honor pułku. Odpiera na to p. St. Wołowski w «Słowie», że do dobitcia konia nikt nie jest obowiązany, i jeździecki honor pułku na tem polegać nie może.

Akcyonariusze kolei wiedeńskiej odbyli posiedzenie doroczne, ale wbrew oczekiwaniu powszechnemu, na porządku dziennym ich obrad nie postawiono wniosku o upamiętnienie upływającego obecnie 50-lecia istnienia tej pierwszej w kraju naszym drogi żelaznej. Nieliczne zgromadzenie akcyonariuszów i ubezpieczonych w Towarzystwie asekuracji życiowej «Przezorność» odbyło się bez rozpraw. Sprawozdanie wykazuje pomyślny, ale zbyt powolny rozwój tej instytucji.

W ubiegłą niedzielę przedstawiał się p. generał-gubernatorowi komitet Towarzystwa przeciwbębraczego. Było to zarazem pierwsze zetknięcie się JE. z przedstawicielami warszawskiego mieszczaństwa. Na przemówienie wice-prezesa komitetu, księdza Z. Chelmskiego, który zaznaczył zasługi organizatora Towarzystwa, jen. Klejgelsa, hr. Szuwałow odpowiedział, że żywo się interesuje działalnością Towarzystwa i przyrzekł zająć się specjalnie sprawą przytułków dla osób niewłaściwie dotąd przepelniających szpitale warszawskie. JE. rozmawiał z członkami komitetu i przedstawiał ich swej małżonce. Pisma nasze powtarzają list ks. Chelmskiego, protestujący przeciwko podsuwaniu Tow. przeciwbębraczemu tendencji politycznych, co miało miejsce zarówno w dziennikach rosyjskich, jako też i w bardzo nietaktownej korespondencji do «Dziennika Poznańskiego».

Jutro hr. Szuwałow wyjeżdża ponownie na objazd kraju. Podczas wizytacji JE. oprócz rewji wojsk, zwiedza również zakłady cywilne, a zwłaszcza gimnazja i szkoły, zwracając się z przemówieniami do władz i uczniów.

Telegramy donoszą o nowych pożarach miasteczek prowincjonalnych. Spalił się Opatów, Końskie, Drzewnica. Na uroczystość do Kielu wyjechał współredaktor «Słowa», pan A. Donimirski. Obecny tam będzie również hr. Józef Kościelski z małżonką. Odbył się świetny bal ludowy u hr. A. Potockich w Jabłonnie, oraz zabawy u ks. Czetwertyńskich i hr. Przeździeckiego. Dyrektorem instytutu głuchoniemych mianowany został dr. A. Błagowieszczeński. W kantorze pocztowym na kolei wiedeńskiej wywieszono ogłoszenie, domagające się, aby listy, idące zagranicę, oprócz adresu po francusku wymieniali także po rosyjsku nazwę kraju, miejscowości i nazwisko adresata. Ogłoszenie powołuje się na cyrkularz (czy?) z kwietnia r. b., Nr. 23.

L. Gr.

Warszawa, 15 czerwca.

[Święto ogrodników. Po kwiatach owoce; po owocach warzywa. Totalizator przed różnymi trybunałami. Sprawy sanitarne. Pielgrzymki do miejsc odpustowych. Wystawa higieniczna. Rusztowania malarsko-katowskie. Nowe obnibusy. Z *high-life'u*].

+ Współobywatele moi obchodzą dziś święto ogrodników, zwane z włoska po wę-

giersku: «Corso». Holdami, odbieranymi od kilkudziesięciu tłumów dzielą się po połowie: Flora i Merkury, nietylko bowiem chodzi tu o wystawę kwiatów, ale również i o ich sprzedaż. Nagromadzone w sklepach kwaciarskich zapasy wypychają się przy tej okazji z nadzwyczajną łatwością. Podobno i pozostałe gałęzie przemysłu ogrodniczego, a mianowicie: warzywnictwo i owocarstwo zamierzają pójść w ślady kwaciarstwa i przemysliwić o zabawach, na których panowie i panie obwoziliby w pięknych pojazdach: gruszki, melony, dynie, buraki i kapustę. Byłoby to połączenie pięknego z pożytecznym, zwłaszcza gdyby ludzie zamożni rzucali w biedaków produktami w dobrym gatunku, z którychby można było smaczny obiad zgotować...

Oślawiony totalizator, ciągnący jest teraz ustawicznie przed różne «trybunały». Po trybunale opinii publicznej przyszedł kolei najpierw na trybunał prasy, a następnie na «kratki» sądowe. W tych dniach sądy pokoju rozpatrywały kilka spraw, wytoczonych Towarzystwu wyścigów przez zgranych «totalizatorowiczów». Sprawy takie były też w zeszłym i zaprzyszłym roku. Wyrabia to naszej instytucji sportowej rozgłos—nie w tym wszakże rodzaju, jakiego życzyłby mu należało...

Ze zdrowiem trzymamy się dotąd dobrze, jakkolwiek połowa czerwca bywa zwykle pod względem sanitarnym krytyczną. Aby zapobiedz możliwemu wybuchowi choroby, urządzone zostały w Warszawie «komisje sanitarne», a w miejscowościach podmiejskich tak zwane «obywatelskie straże zdrowia». Okrąg tych straży zakresłony został dość szeroko, pomieściły się w nim bowiem następujące wsie i osady: Powązki, Czarny Dwór, Młociny, Słodowiec, Wola, Czyste, Ochota, Mokotów, Jeziorna, Pruszków, Jabłonna, Wawer, Marki, Brudno i Nowy Dwór.

Jednak poważniejszej epidemii przestałmy się obawiać, i dzięki temu JE. generał-gubernator dozwolił na odbywanie w ciągu lata, wstrzymanych w roku zeszłym pielgrzymek odpustowych do Częstochowy, oraz do innych klasztorów i świątyń w kraju. Pisałem już jak bywają tłumne owe pielgrzymki, wbrew zaś utyskiwaniom na ogólny upadek religijności, coraz liczniejszy udział przyjmują w nich osoby z «inteligencji».

Zatwierdzono już ostateczny program «Wystawy higienicznej», która odbędzie się nieodwołalnie w roku przyszłym. Obejmuje ona sześć działów, a mianowicie: 1) higienę żywienia; 2) higienę odzienia; 3) higienę miast i wsi, oraz mieszkań; 4) bakteriologię i dezynfekcję; 5) higienę szkół, warsztatów, fabryk, szpitali, miejscowości klimatycznych i t. p.; 6) statystykę i meteorologię.

Dzięki wystawie higienicznej, pozyska Warszawa nowy park. Hutec ogrodnicy pracuje już nad urządzeniem tego parku, który mieści się pomiędzy ulicami: Polną, Nowowiejską i Koszykową. Dotąd komunikacja z tym oddalonym punktem miasta jest prawie niemożliwa, niebawem jednak zarządzone być ma przyprowadzenie do zupełnego porządku wiodących doń uliczek.

A właśnie wszelkiego rodzaju porządki znajdują się na dziennym... porządku. Jak zwykle, o tej porze odświeżane są fronty domów (wnętrzami których się chciał zajmować!), i jak zwykle też połączona jest ta czynność z nieszczęśliwymi wypadkami. Charakterystycznym był też, jaki się w tych dniach przy malowaniu pewnej kamienicy, przytrafił. Majster, wierny tradycji, ustawił rusztowanie, sklecone bylejak, ale tanio; robotnik malarski, wstąpiwszy na nie, spadł i zabił się na miejscu. W kilka godzin później wszedł na toż samo rusztowanie sam jego twórca, utrzymując, że jest zrobione dokładnie, i podczas przemowy tej, spadł również i śmiertelnie się potłukł. A nie myślcie, że te dwa równoczesne wypadki staną się dla innych majstrów i robotników przestrogą. Wśród rzemieślników

naszych potęga «tradycji» niczem zwańczyć się nie da...

Ktoś zamierza uszczęśliwić Warszawę nowymi obnibusami. Mają to być wielkie, wagonowe wehikuly, na kołach pod pudłem pojazdu umieszczonych, takie, jakie krążą po ulicach miast, posiadających równe, gładkie bruki. Nowe obnibusy ukażą się u nas wówczas dopiero, gdy całe śródmieście posiadać będzie taki bruk, jakim pyszni się w tej chwili Nowy-Swiat i Krakowskie-Przedmieście.

Kronika *high-life'u* zapisuje powodzenie zabawy wiejskiej, urządzonej w Jabłonnie u hr. Augusta Potockiego. Najpiękniejszą częścią programu było tam «wesele krakowskie» w kostjumach.

Mazur.

Warszawa, 16 czerwca.

[Roczny obrachunek «Lutni». Towarzystwo zachęty w kłopotcie. Nowa sztuka Sarneckiego. Nasze malarki i ich wystawa. Echa z za kulis. Losy poważnych książek. «Biblioteka romansów i powieści». Odjazd primabaleriny. Ś. p. Węzyk].

+ «Lutnia» warszawska załatwiwszy się z ugoszczaniem prowincjonalnych kolegów, zajęła się własnymi gospodarskimi sprawami. Dla rozpatrzenia tych spraw sproszono wszystkich członków na posiedzenie ogólne, któremu przewodniczył energiczny, niezmordowany i na wszystko znajdujący czas prezes p. J. A. Świąciecki. Sprawozdanie ujawniło fakt pocieszający: «Lutnia» rozwija się nieustannie i z roku na rok wzmaga się na siłach zarówno artystycznych jak materialnych. Członków rzeczywistych posiada 388: członków czynnych 142. Majątek towarzystwa wynosi w tej chwili rs. 8,798. Od początku istnienia, to jest w ciągu lat ośmiu, dało koncertów 88. Dodajmy od siebie, że ważną a może najważniejszą zasługą «Lutni» było: wyprawienie na estradę koncertową pieśni ludowej, która nawet, w pierwszych latach istnienia towarzystwa, niemal wyłącznie tam panowała. Obecnie usunięto ją na plan dalszy, dając pierwsze miejsce pieśniom o formie wyszukaniejszej, przeważnie obcym. A jednak oddaćby je można wszystkie za jeden swojski lament o «Komarze», który z «dębu spadł, zламаł sobie w karku gnata». Na posiedzeniu, o którym mowa członkowie «Lutni», powzięli między innemi uchwałę niezbyt dla nadchodzących «Wianków» pomyślną. Postanowili mianowicie, że występy na otwartym powietrzu zostają odtąd raz na zawsze z programu towarzystwa wyłączone. «Wianki» zatem stracą swą najpiękniejszą ozdobę.

Inna korporacja artystyczna, a mianowicie «Towarzystwo zachęty do sztuk pięknych» ma obecnie kłopot z pytaniem: z kąd wziąć prezesa. Powołany na tę godność na ostatnich wyborach hr. Władysław Wielopolski, wymówił się od przyjęcia tej braku czasu. Towarzystwo zmuszone będzie urządzać wkrótce ponowne wybory.

Dziś ma iść na scenę nowa sztuka Zygmunta Sarneckiego p. t. «Harde dusze». Jest to sceniczne opracowanie wybornej powieści Orzeszkowej: «Bene nati». Podobno jednak autor «Zemsty pani hrabiny» złożył teatrowi warszawskiemu i inną, oryginalnie pomyślaną, pracę.

Obecna pora rocznych sprawozdań i rocznych popisów skłoniła panią Bronisławę Poświkową, kierowniczkę «Szkoły malarskiej» dla kobiet do urządzenia wystawy malowideł, przez uczennice wykonanych. Malowideł tych wystarczyło do zapelnienia trzech pokoi średniej wielkości. Są to mniej lub więcej udatne okazy malowania na porcelanie, szkłe, drzewie, materjach i t. p. Ozdoba wystawy jest serwis porcelanowy, który uzyskał nagrodę w Chicago oraz wielce efektowne naśladowania gobelinów. Praktycznym uzupełnieniem tego popisu byłaby informacja dotycząca zamówień i zarobków otrzymywanych przez nasze malarki, które zapewne zasadzie *l'art pour l'art* nie służą.

Teatr Letni wystąpić ma w tym jeszcze sezonie z nowością, która, prawdę rzekłszy, dawno już na jego repertuarze znajdować się była powinna. Nowością tą: arcydzieło muzyki czeskiej, opera Smetany «Sprzedana narzeczoną». Cztery główne partie w operze tej wykonają: panna Czosnowska, oraz panowie: Dyliński, Misiewicz i Proniewicz. Bez obawy pomyłki wróżyć można tej rzeczy duże powodzenie.

Powodzenie sprzyjające operom odwracać się poczyną od książek wogóle, a w szczególności od książek treści poważniejszej. Urządzana niedawno sprzedaż przez licytację publiczną dzieł historycznych ś. p. Wacława-Aleksandra Maciejowskiego spełza na niczem z powodu braku nabywców. Ogłoszono termin ponownej licytacji z cenami bardziej jeszcze obniżonemi i kto wie czy nie powtórzy się toż samo. A jednak, niezależnie od pewnych wad, które zresztą są winą bardziej epoki, niż autora, dzieła, o których mowa, posiadają wartość pierwszorzędną choćby tylko dla bogactwa nagromadzonego w nich materiału. Na licytacji owej sprzedawane są: «Historja prawodawstw słowiańskich», «Historja włościan polskich», «Historja miar i wag» i t. d.

Po kilkotygodniowej przerwie, spowodowanej śmiercią wydawcy i redaktora odpowiedzialnego ś. p. T. Paprockiego, ukazywać się poczęła wychodząca w tygodniowych poszytach «Biblioteka romansów i powieści». Wydawnictwo to podpisują obecnie, jako wydawcy: sukcesorowie Teodora Paprockiego, a za redaktora: A. G. Dubowski. W tych dniach również wdowa po ś. p. Paprockim okólnikiem handlowym zawiadomiła, że interes księgarsko-wydawniczy męża swego w dalszym ciągu prowadzić będzie, dotychczasowej firmy nie zmieniając. Specjalny kierunek interesu obejmie p. Dubowski, doskonale oznajomiony z nim, dawny pomocnik zmarłego księgarza.

P. Krzesińska ukończyła występy swe na scenie warszawskiej, a ukończyła z równą świetnością jak zaczęła. Żegnano ją oklaskami i kwiatami, nie skąpiąc też jednych i drugich i ojcu jej, który tańczy mazurą jak go u nas jeszcze przed półwiekiem tańczono.

Zmarł w naszym mieście człowiek, którego niegdyś krótkie zresztą i luźne słuby z dziennikarstwem łączyły. Był nim ś. p. Edmund Wężyk, inspektor techniczny warszawskiego Towarzystwa ogniowego, a przed dwudziestoma laty współwydawca i współredaktor «Kolców». Zmarły wydał też pracę specjalną p. t. «O suchej dystylacji drzewa», zanim zaś ją się pióra najpierw autorskiego, a następnie urzędniczego, miał w Łodzi fabrykę przetworów z drzewa, która spłonęła.

Urbanus.

+ **Echo 100-wiorstowego wyścigu** z listu do redaktora naszego pisma, pisanego przez jednego z najwybitniejszych naszych pisarzy pod wrażeniem telegramów o 100-wiorstowym wyścigu, którego ofiarą padło 31 koni. «Czy nie możecie — pisze autor listu — postarać się, aby wiadomość tę wycofano z dzienników, a przynajmniej zaprzeczono? Bo jeśli się to rozejdzie po świecie, powstanie w Europie krzyk, że rogatki warszawskie powinny stać gdzieś w Dahomei, a nie o miedzę od krajów cywilizowanych. Panowie wyścigowicze powinni dziękować Bogu, że komitet ich nie urzęduje, dajmy na to, w Paryżu, gdzie pierwszy lepszy wyrobnik czynnie i z miejsca ujmując się za pokrzywdzonym zwierzęciem. Kiedy przed dwoma laty na ulicy, w Rzymie, kamieniarz ugryzł w wargę konia, nie mogąc go biczem skłonić do ruszenia wozu, tumult zrobił się taki, że omal nie rozerwano zdziwiałego transteweranina, który się tego barbarzyństwa dopuścił, a sprawa zaczęta w preturze, oparła się aż o ministerstwo. Trzydzięści jeden gnanych aż do wydania ostatniego techn koni! Jaka piękna karta w rocznikach Towarzystwa, którego celem jest rozwój hodowli stadnin krajowych? Protestujecie przeciw walce byków, wypędzanej dziś z granic państw poczuwających się do wyższej cywilizacyjnej kultury? Ależ to dziecienna igraszka w porównaniu z barbarzyńskim zorganizowaniem takiej śmiertelnej gonitwy! Jaka szkoda, że nie mamy rzeczywistej babinińskiej! Co kandydatów na dożywotnich wielkich koniuszych! Jaka uczta inauguracyjna z hetmańskim tradycyjnym udźcem, upieczonym przy ogniu totalizatora!»

+ **Ostrzeżenie.** «Warsz. Dniewn.» pisze co następuje: «Otrzymałszy w tych dniach list z miasta Tiumenia, podpisany przez dwóch obywateli miejscowych, którego zadaniem jest ostrzeżenie mieszkańców tutejszego kraju przed oszustem. Niejaki W. O. Fedon rozsyła po całym kraju nadwiślańskim i prowincjach południowo-zachodnich listy pisane w języku polskim do osób narodowości polskiej lub do katolików, nazywając siebie w tych listach zesłańcem za bunt polski w r. 1863, przyczem obecnie, na podstawie ostatniego manifestu z d. 26 listopada 1894 r., posiada prawo powrotu do kraju. Osoba ta, zwracając się do polskiego uczucia parjotycznego, prosi o zapomoc, należną cierpiącemu za ojczyznę, po trzydziestoletnim przeszło pobycie wraz z rodziną na Syberji. Ojczyznę aferzysty ten zwiazawczyj to miasteczko, to miasto, powiat, gubernię lub kraj, w którym ma stałe zamieszkanie osoba, na której imię adresuje list z prośbą o pomoc. Aby zapobiedz eksploatacji ludzi uczciwych, korespondenci donoszą, że mniemanego powstańca w r. 1893 zesłano na Syberję za kradzież i osadzone w gub. tobołskiej w m. Jalutorowsku. Po sprawdzeniu tekstu nadesłanego komunikatu istotnie okazało się, iż na zasadzie wyroku sądu okręgowego warszawskiego z d. 5 marca 1893 roku, W. O. Fedon, w wieku lat 21, za kradzież pozbawiony został praw szczególnych i przywilejów i zesłany na osiedlenie do gub. tobołskiej».

+ **Niemcy o rekordzie.** Berlińskie czasopismo sportowe «Rad-Welt» zamieszcza list jednego z uczestników rekordu cyklistów «Warszawa-Kalisz-Warszawa» p. Gürtnera, kończący się następującemi słowami: «Ku wielkiemu memu zadowoleniu, przy rozdawaniu nagród widziałem dużo strapiionych twarzy z powodu, iż większość najpiękniejszych nagród dostała się w inne ręce, niż się spodziewano. Köcher i ja wsiedliśmy na zdobyty tandem i przez Ostrów powróciliśmy do Berlina. Wreszcie dodam, iż nie zauważyłem wcale śladów gościnności i serdecznego przyjęcia w Warszawie, a w każdym razie nie dostrzegłem tego, co my pod temi słowami rozumiemy». Przytaczając te słowa «Kur. Warsz.», pisze: «Wobec tego, czy nie właściwszem byłoby urządzenie wyścigów tego rodzaju dla swoich wyłącznie, co zaoszczędziłoby pp. cyklistom niemieckim wylewania żółci, utyskiwań na brak gościnności, co zaś najgorsza, puszczenia w świat insynuacji o tendencyjnym stawianiu przeszkód współzawodnikom niemieckim?». Wychodząc z tego punktu, trzeba by przyjąć do wniosku, że wszelkie wyścigi i rekordy międzynarodowe są niemożliwe. Zarzut braku serdeczniejszego przyjęcia mógł być zresztą faktycznie uzasadniony, ale nie powinien nas oburzać, boć przecież do jakiejś szczególnej gościnności racji nie było. Nie lepszego przyjęcia doznają zapewne angielscy właściciele wyścigowych rumaków, kiedy konkurują o «Grand-prix».

+ **Resursa rzemieślnicza.** W tej kwestji pisze korespondent «Now. Wr.» «W roku 1885 jeden z właścicieli domów w Warszawie zwrócił się do ministra spraw wewnętrznych, hr. Tolstoja, z prośbą o pozwolenie założenia w Warszawie klubu rzemieślniczego pod warunkiem przyjęcia osobistej i majątkowej odpowiedzialności za cały porządek w klubie. Minister zażądał od obywatela, o którym mowa, przedstawienia dokumentu, któryby świadczył, iż rzemieślnicy warszawscy zgadzają się na ten projekt. Na zebraniu przedstawicieli cechów rzemieślniczych większość oznajmiła, że pragną posiadać prezesa z wyboru, nie zaś dożywotniego. Skutkiem tej uchwały rozchwiał się cały projekt. Ze strony rzemieślników był to błąd wielki, władze rządowe bowiem musiały mieć pewną gwarancję. Od tego czasu upłynęło lat dziesięć i Warszawa nie posiada rezerwy rzemieślniczej. Wolno przypuszczać, że nowe władze nasze zwrócą poważną uwagę na tę kwestję i że udzielią poparcia projektowi urządzenia takiego miejsca, gdzieby rzemieślnicy warszawscy mogli znaleźć godziwą rozrywkę».

+ **W obronie koni.** Na posiedzeniu zarządu Tow. opieki nad zwierzętami rozprawiano nad zamordowaniem 31 koni w znanym wyścigu dystansowym. Zarząd Towarzystwa, czyniąc zadość słusznym żądaniom, powziął decyzje następujące: 1) Na zasadzie zatwier-

dzonych przez ministra spraw wewnętrznych przepisów i służącego Towarzystwu prawa, pociągnąć do odpowiedzialności sądowej tych uczestników wyścigu, których konie, z powodu znęcania się nad niemi, padły, jeżeli dobrowolnie uczestnicy nie złożą ofiary na projektowaną lecznicę i przytułek dla zwierząt. 2) zwrócić się za pośrednictwem Towarzystwa do właściwego ministerstwa o zabronienie na przyszłość urządzania wyścigów dystansowych w podobnych warunkach, jedynie w celu przekonania się o wytrzymałości koni, nie zaś ich chyżości, do czego istnieją wyścigi na krótkie dystanse; 3) wreszcie kwestję tę podnieść na projektowanym w roku przyszłym w Pesezie kongresie międzynarodowym towarzystw opieki nad zwierzętami.

+ **Zaprzeczenie pogłoski.** W «Warsz. Dniewn.» czytamy: «Wobec obiegającej między pogłoski, jakoby podczas przenoszenia zwłok do cerkwi i przejścia orszaku pogrzebowego przez ulicę Miodową rzuconą została w duchownego prawosławnego butelka z płynem, czujemy się w obowiązku zakomunikować, iż pogłoska ta pozbawiona jest wszelkiej podstawy. Po przeprowadzeniu badania, katerycznie stwierdzono, iż upadek butelki z okna był wypadkowym, nastąpił zaś wskutek niedbalstwa robotnika, który, pracując przy odnawianiu mieszkania, szklanę z farbą postawił na oknie. Protokół przesłano właściwemu sędziemu pokoju, w celu pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej robotnika za niezachowanie odpowiedniej ostrożności».

+ **Rozkaz hr. Szuchałowa.** Dowodzący wojskami okręgu warszawskiego, wobec rezultatu wyścigu stuwiorstowego, urządzonego w zeszłym tygodniu przez tutejsze Towarzystwo wyścigów konnych, wydał polecenie, aby w przyszłości na urządzenie wyścigów, posiadających charakter wojskowo-kawalerski, wyjednywane było zawsze pozwolenie jego ekscelencji, jako prezesa warszawskiego Towarzystwa wyścigów konnych.

+ **Zaręczyny.** We czwartek, o g. 2 po południu, odbyły się w pałacu Belwiderskim, w najścisłym kole rodzinnym, uroczyste zaręczyny hrabianki Zofji Szuchałówny, córki JE. jen.-gubernatora warszawskiego, z księciem Grzegorzem Wołkońskim, najstarszym synem stale mieszkającym w Moskwie kmitańskiego Najwyższego Dworu, ks. p. G. Wołkońskiego.

+ **Sprawy i zajścia.** «Kur. Warsz.» pisze. Dochodzą nas wieści, iż ostatni tak skandaliczny pod względem sportowym wyścig dystansowy był powodem paru zajęć osobistych. Jedno z nich, dość w mieście rozgłosne, musiało być rozstrzygnięte w drodze honorowej i w taki też sposób w niedzielę załatwione zostało.

+ **Nominacja wice-gubernatora.** P. o. drugiego sekretarza poselstwa w Berlinie, kamer-junkier Lwow, został mianowany pełniącego obowiązki wice-gubernatora warszawskiego. Do niedawna posadę tę zajmował kamer-junkier Gurko, syn b. jenerał-gubernatora.

+ **«Prace» sekcji rolnej.** Na mocy układu, zawartego pomiędzy sekcją rolną Towarzystwa popierania przemysłu i handlu a redakcją «Gaz. Rolniczej», pismo to zobowiązało się do drukowania sprawozdań z posiedzeń sekcji.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 3 czerwca.

[Wybory zarządzającego dyceją. Sklep grobowy biskupów wileńskich. Cmentarze wileńskie. Stan katakumb na cmentarzu bernardyńskim. Szarańcza w Wilnie. Dalszy ciąg pożarów. Spółka spożywcza urzędników kolei poleskich].

□ Dziś, po uroczystym nabożeństwie w kościele katedralnym, kapituła wileńska przystąpiła w zakrystji katedralnej do obrania zarządzającego dyceją. Do kompletu kapituły brakowało dwóch zamiejscowych jej członków: ks. kanoników Biedrzyńskiego i Makarewicza — pierwszy mieszka w Petersburgu, drugi w Mińsku. Obrany został ks. biskup Zdanowicz.

Podczas pogrzebu ś. p. biskupa Audziewicza można było oglądać sklep grobowy biskupów wileńskich pod kaplicą Wszystkich świętych w katedrze. Pieczara wileńska, czarna. Na ziemi stoi siedm żelaznych niskich trójnogów służących do ustawiania na nich trumien. Na ostatnim

spoczęły zwłoki ś. p. biskupa Audziejewicza, na przedostatnim stoi jeszcze dobrze zachowana trumna biskupa Klungiewicza, pięć innych trójnogów nurza się w szczątkach spruchniałych trumien i kości spopielałych. Odszukać w tych szczątkach napisu imion i dat śmierci—niepodobna. Ciężkie wrażenie czyni także niemiłosiernie strawienie zębem czasu wszelkich śladów po ludziach piastujących za życia tak wysokie godności w kościele. O konserwację grobów w ogóle mało dbają w Wilnie, czego dowodem służyć może utrzymanie katakumb na tutejszych cmentarzach. Na cmentarzu bernardyńskim mur obwodowy od strony zwirowej góryk mieszczący trzy piętra katakumb, rozsypuje się w gruzy, blachy i marmury okrywające zamurowane okna nisz pospadały, przez wykruszone cegły ulicznicy kijami grzebią we wnętrzu, stukając po kościach rozsypanych. Zwirowa górką z pustkowią dzikiego zamieniła się na zabudowaną dzielnicę miejską, której podwórzowe asymencje nieobyczajnych przeznaczeń, dotykają nieraz samego muru cmentarnego. Dawno uczuwać się daje potrzeba zamknięcia cmentarza bernardyńskiego, otoczonego domami przedmieścia; zawadza ludziom żyjącym i sam doznaje od nich krzywdy. Zachodzą jednak trudności w wyszukaniu odpowiedniego placu na nowy cmentarz w pobliżu miasta, z czem w dodatku łączą się znaczne koszty na zbudowanie muru obwodowego i kaplicy cmentarnej. Spada to na barki magistratu obciążonego kłopotami pieniężnymi w innych gałęziach gospodarki miejskiej. Dobry przykład dał ks. Pacynko, proboszcz S.-to Jański, zawiadujący cmentarzem Rossa. Wobec przeludnienia cmentarza, nie czekając pomocy magistratu, z własnej kieszeni nabył od hr. Czapskiej duży plac i przyłączył go do cmentarza, pobierając na pokrycie kosztów kupna niewielką opłatę za miejsca w lepszych punktach położone. W Wilnie bowiem od lat kilkunastu zniesiono opłatę za ziemię cmentarną do grzebania ciał zajmowaną.

Tegoroczna wiosna tak obfita w niezwykle anomalje atmosferyczne i pożary dostarczyła Wilnu niewidzianego tutaj zjawiska—szarańczy. która w połowie maja przelatywała gęstą chmurą nad miastem kierując się z północo-zachodu na południow-schód. Ze była to autentyczna szarańcza, przekonano się z kilku egzemplarzy owadu, które w przelocie popadały na zaulku Policyjnym. Niepożądany gość trafił na kiepskie gody, gdyż pola litewskie same przez się w tym roku pusto wyglądają, wyniszczone długotrwałą posuchą. Od ziemian z okolic Krasnego mamy wiadomości, że w tamtych stronach żyto na piaszkach zbiegało przed wykłosowaniem jeszcze, a na glejach i glinie grunt zesechl i popekał nie przepuszczając z ziemi łodygi zbożowej. Cena puda żyta podskoczyła w Wilnie do 90 kopiejek. Pociuszają wieśniaków komunalem, że wszystko jedno: czy sprzedać trzy pudy po 30 kop., czy jeden pud po 90 kop. Ale nie szczególna to pociecha dla tych, którym wypadnie kupować żyto na odsiew, a takich bodaj nie mało się znajdzie. Pożary nie schodzą z porządku dziennego. D. 23 maja spaliła się większa część Nowła, z górą 400 najlepszych domów z cerkwią i urzędami powiatowymi. W Brześciu znowu spłonęło 10 domów z liczby ocalałych po pierwszym pożarze. Panika ludności doszła do ostatnich granic, zwłaszcza wobec pogłosek o umyślnem podpalaniu. Dodając do tego dwa pożary w kwietniu, w m. Swisłoczy (gr. gub.) gdzie spaliło się kilkanaście zabudowań gospodarskich, otrzymamy imponujący obraz tegorocznych pogorzeli, Rzucają się w oczy trzy kardynalne przyczyny plagi ogniowej. Posucha, ciasnota drewnianych budowli i brak straży ogniowej. Usunięcie ostatnich przyczyn jest w możności ludzkiej, przy dobrej woli mieszkańców wsi i miasteczek. Ale gdy nie są spełniane przepisy najelementarniejsze, a tak łatwe, jak

np. wycieranie kominów, trzymanie na strychach beczek z wodą, niedopuszczanie słomy do krycia dachów w miasteczkach, niebezpieczeństwo trwać będzie wiecznie. Straże ogniowe ochotnicze nie wszędzie się popisały. Opowiadają, że na jednym pożarze straż ochotnicza, z samych żydów złożona, wykazała zupełny brak subordynacji i poszła w rozsypkę, ratując każdy na swoją rękę swoje własne dobytki. Pierwsza w Wilnie spółka spożywcza założona została przez urzędników dróg żel. poleśskich. W magazynie spółki (na Wileńskiej ulicy) wydają się stowarzyszonym produkty na książeczki, opłacane co miesiąc w dniu wypłaty pensji. Stowarzyszeni korzystają z rabatu, który nie jest udzielany postronnym kupującym.

A. R. Z.

Grodno, w maju.

[Kłeska pożarowa. Doktorzy].

Przez całą wiosnę, do ostatnich dni, ani kropli deszczu, natomiast mieliśmy upały i wiatry, nie więc dziwnego, że każdy pożar przybierał groźne rozmiary, niosąc śmierć i kalectwo dziesiątkom ludzi. Od połowy kwietnia ogień zniszczył: w Grodnie 12 domów na 50,000 rs., w Wołkowysku 56 domów i 48 zabudowań na 127,000 rs., w Białymstoku fabrykę sukna na 50,000 rs., w Kobryniu przeszło 200 domów, wreszcie w Brześciu, rozrzuconem na przestrzeni przeszło 3 wiorst i posiadającym 255 murowanych i 2,436 drewnianych domów, spaliło się 1,232 domy; z miasteczek zaś uległy pożarowi: Różany około 250 domów, Zelwa 56 domów i 33 zabudowań, Wasilkowo 209 domów i 178 zabudowań, Jasienówka 32 domy, oprócz tego nie mało spalonych wsi i osad. Komitet pomocy pogorzelcom został otwarty w Grodnie 14 b. m. pod prezydencją gubernatorowej, pożądaną jednak byłoby rzeczą, aby członkowie jego podzielili pomiędzy siebie miasto, jak to uczynili już żydzi, i osobiście po domach zbierali pomoc, gdyż pierwsze przedstawienie teatralne na korzyść pogorzelców, opera «Demon», przy akompaniamencie rozbitego fortepianu, pomimo starań policji, przyniosło zaledwie 180 rubli i wogóle jakoś dotychczas nie widać zbyt gorącego, przez ofiarność objawianego współczucia dla losu pogorzelców. Wprawdzie my nigdy w niczem nie lubimy się spieszyć i chyba przykład Warszawy i opisy szczegółowe rozmiarów kłeski, pobudzą nas do prędzej i obfitszej pomocy, co tem bardziej należy się miastu, które po pożarze 1885 r. korzystało z hojnej ofiarności ze wszech stron.

Mało kto uwierzy, że gubernialne miasto Grodno, liczące przeszło 50,000 ludności, posiada szpital tak marny, że urąga on nie tylko nowszemu przepisom higieny i medycyny, lecz przed wiekiem nawet uważany byłby za niemożliwy. Szpital, umieszczony w pokojach ciasnych, o niskich sufitach, bez korytarzy, wentylacji i wszelkich odpowiednich urządzeń, jest wobec pysznego, szpitalnego gmachu, na który żydzi zdobyli się o własnych siłach, smutnym dowodem wielkiej naszej opieszałości.

Ze śmiercią d-ra Kościalkowskiego i wyjazdem d-ra Zagalowicza, liczba praktykujących lekarzy-polaków zmniejszyła się do trzech, z których jeden wskutek kalectwa przyjmuje chorych tylko w domu; temi zaś czasami przybył młody lekarz z miasteczka Kuźnica, p. Klimaszewski, i już coraz szerzący jedyną sobie praktykę, a wkrótce podobno przybędzie ze Słonima drugi lekarz, pan Bielski. Co zaś do dentystów, to od czasu, jak pamięć sięga, wyłącznie tylko żydzi tę gałąź medycyny u nas uprawiają i widocznie nieźle się im powodzi, jeśli jeden postawił już kamieniczkę, a drugi jest na tejże drodze. Pożądanem byłoby, aby wszystkie tego rodzaju stanowiska, których i więcejby się znalazło, nie zostawały pomijane przez naszą młodzież, zwiększyłoby to nasze kółko towarzyskie, które w ostatnich czasach, z przybyciem trzech adwokatów, nieco się wzmocniło, dając

możność zbiorowemi siłami wspomagania miejscowej nędzy.

Helota.

Białystok, 30 maja.

[Kłeska ogniowa. Ofiarność Białegostoku i Grodna. Pomoc rządowa. Znowu wybory miejskie. Teatr niemiecki].

Straszną kłeska ogniowa, jaka w ciągu b. m. nawiedziła gub. grodzieńską, musiała, rzecz jasna, wywołać głębokie współczucie w sercach wszystkich bez wyjątku mieszkańców guberni oraz energiczną działalność władz miejscowych i instytucji filantropijnych.

Jeżeli nie najsukuteczniej, to przynajmniej najenergiczniej i najrychlej, musimy to przyznać z nieklamana przyjemnością, około przyścia z pomocą głodnym, dachu pozbawionym ofiarom strasznej kłeski zakrzatnął się nasz Białystok, znany nie od dzisiaj z ofiarności. Oprócz więc tego, żeśmy bodaj, czy nie najpierwsi pośpieszyli z przesłaniem chleba i innej żywności do Brześcia, żeśmy wyłącznie sami jedni niemal przyodziali i nakarmili 2 tysiące pogorzelców odległego o wiorst 7 zaledwie Wasilkowa, śląc jednocześnie wszędzie, gdzie trzeba było, drobne ofiary pieniężne — zarówno władza miejska, jak i zarząd gminy izraelskiej tutejszej natychmiast przystąpiły do zbierania składek. Co pod tym względem zrobiły władze nasze miejskie — nie wiemy, gdyż, niestety, niema tu u nas tego błogosławnego zwyczaju, by o rezultatach bądź podobnych składek dobroczynnych, bądź też o dochodach i wydatkach dajmy na to jakiegoś spektaklu lub koncertu, z celem filantropijnym urządzonego, powiadomiono ogół. O tem jednak, co w tym celu postanowiła i co już skuteczniała tutejsza gmina izraelska — wiemy dokładnie. Otóż żydzi tutejsi, po pierwsze: dobrowolnie obciążyli siebie jednorazowym, na rzecz pogorzelców gub. grodzieńskiej przeznaczonym, podatkiem, który uczynił pokaźną kwotę 12 tys. rs.; powtóre zaś, z sum t. zw. «króbki» przeznaczyli 25 tys. rs. dla tychże pogorzelców, bez różnicy wyznań, a mianowicie: dla Brześcia 6 tys., Wasilkowa — 5 tys., Różany — 4 tys., Wołkowyska i Kobrynia po 3 tys. i Jasienówki i Zelwy po 2 tys. rs.

Grodno też, o ile możliwości, stara się pod powyższym względem czynić, co można. I tam też żydzi ofiarowali z «króbki» 3 tysiące rubli, miasto wyasygnowało rs. tysiąc, miejscowy wydział Czerwonego Krzyża, z inicjatywy prezesa swego, pani gubernatorowej Batiuszkowej, 2 tys. rs. i t. d. Zbieranie składek oraz ich rozdział i użycie odbywa się tam pod nadzorem zarządu miejscowego Towarzystwa dobroczynności, do którego p. Batiuszkow, jako główna i najenergiczniejsza agitatorka w danym razie zaprosiła jeszcze sześć osób możniejszego wyznania.

Wszystko to wszakże, wobec ogromu nieszczęścia kilkudziesięciu tysięcy pogorzelców, jest i będzie paljatywem tylko. O wiele radykalniej naturalnie mogą pomódz biedzie i zaspokoić najniezbędniejsze potrzeby ofiar okropnej tej kłeski ogniowej takie naprzykład środki, jak, na skutek starań p. gubernatora Batiuszkowa, otrzymane pozwolenie puszczenia w ruch nieczynnej obecnie cegielni rządowej i sprzedania z niej pogorzelcom Brześcia cegły po cenie 8 rs. za tysiąc sztuk, oraz udzielenie pożyczki rządowej tymże pogorzelcom Brześcia w sumie 200,000 rs., z których rada miejska udzielać ma pożyczki wyłącznie właścicielom spalonych domów i tylko do wysokości rs. 500. Oprócz tego, jak wiadomo, dla tychże pogorzelców otrzymano prawo wydawania bezpłatnych na wyjazd z Brześcia 4 klasą wszystkimi koncentrującymi się w Brześciu kolejami; bezpłatny zaś przewóz produktów spożywczych i odzieży, dla Brześcia przeznaczonych, oraz przychylna decyzja ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa co do sprzedaży z pobliskich lasów rządowych, po taksie, bez naznaczania licytacji, drzewa budulcowego: dla Brze-

ścia z 2,200 dzies., dla Wasilkowa z 2 tysięcy dzies., dla Zelmy z 32 dzies. i dla Różany z 64 dzies. lasu, kończy szereg tymczasowych ulg i ofiar, jakich pogorzelcom udzielono.

Wybory, w d. 27 marca odbyte, jak to przewidywałem, zostały skasowane, a już d. 26 b. m. dokonano nowych. Na pospiech ten wpłynęła władza gubernialna, którą stan obecny gospodarki naszej miejskiej nie na żarty poczyna trwożyć; dzień więc 26 b. m. ma rozstrzygnąć ostatecznie: czy będzie miał Białystok raz przecie kiedyś tak pożądaną nową radę miejską z nowym prezydentem i nowym zarządem na czele, czy też tak pożądaną dla amatorów łowienia ryb w mętnej wodzie *status quo* ma pozostać nadal i doprowadzić nareszcie miasto do sromotnej ruiny i upadku.

Skoro obecne wybory, da Bóg, zatwierdzone zostaną (kompetentni wskazują już i teraz jednak powody do kasacji), postaram się wypowiedzieć wszystko to, czego od nowego zarządu wymagać i oczekiwać mamy prawo, a co dotychczas, niestety, do rządu pobożnych życzeń zaliczone było. Dziś wszakże, wspomnę tu tylko, iż z 80 wyborców stanęło do wyborów zaledwie 30, iż z liczby wybranych 18 osób—jest 8 polaków, 7 Niemców i 3 Rosjan.

Miasto nasze zyska wkrótce oświetlenie elektryczne, oraz tramwaje, które urządzać ma u nas Towarzystwo belgijskie. Oprócz jednak tych dwóch inowacji—mamy tu już zapewnione niemal i niedzielne kursy profesjonalne dla rzemieślników i robotników fabrycznych i szkołę techniczną niższą, z kursem mechanicznym, którą w najbliższym czasie otwiera tu ministerstwo oświaty.

Na zakończenie dodam, iż bawi tu, od lat kilkudziesięciu niewidziana w Białymstoku, trupa dramatyczna niemiecka z Łodzi, która nie cieszy się wielkim powodzeniem, pojutrze zaś ma tu śpiewać p. Bruszewski.

Fr. Gl.

Witebsk, 3 czerwca.

[Pożary. Ruch zbożowy. Posucha. Wspomnienie pośmiertne].

Dotychczas pożary omijały Witebsk, dzięki czujności administracji, która zarządzeniem wielu środków ostrożności utrzymuje wyteżoną uwagę mieszkańców, a podpalaczom daje do zrozumienia, że nie łatwo im będzie dokonać swego dzieła. Rozpowszechnione w ostatnich dniach anonimy o mających nastąpić pożarach mogą im tylko zapobiedz i należą do rzędu środków ostrożności. Przeciwno temu niebysmy nie mieli, gdyby nie było z drugiej strony podejrzania, że te pogrozki rozszerzają faktorzy agentów Tow. ubezpieczeń od ognia, dla przysporzenia sobie klientów.

Na kolei żelaznej, przechodzącej przez Witebsk, ruch znaczny nie ustawał od zimy, ale od 20 maja tak się wzmógł i wzmacnia, że obecnie droga nie może podjąć przewozowi ładunków zboża, idących od Orła do Rygi i Libawy. W Orle 700 wagonów zalega od dni kilku, w Rydze przez parę tygodni, od 20 maja, niema miejsca na stacji dla przyjęcia przybywających wagonów.

Posucha w Witebskiem panuje od miesiąca straszna; oziminy przeorane, sianożęcie wypalone przez słońce i pastwiska nie dają karmu bydłu. Ceny siana będą bardzo wysokie, również jak zboża. Posucha i wywóz zagranicę zmienia radykalnie stan cen, na które tak narzekali rolnicy.

W Rydze zmarła w tych dniach obywatelka gub. witebskiej, Zofja z Bujnickich Glińska, właścicielka kilku niegdyś znacznych majątków. Nieboszczka była znaną z ofiarności dla uczącej się młodzieży. Mieszkając w Petersburgu, opłacała wpis wielu studentów różnych zakładów, a u stołu jej liczne grono niezamożnej młodzieży miało zawsze posiłek i serdeczne przyjęcie. Wielu zawdzięcza jej możność ukończenia nauk i pomoc w dalszych krokach.

Jastrzębiec.

± Z Kowna piszą do nas: Obrany w końcu ub. r. na prezydenta miasta adw. przys., p. Grundman, został w tych dniach przez władzę odnośne zatwierdzony. Na członka, któryby podczas nieobecności prezydenta pełnił jego obowiązki, został obrany prowizor, p. Brzozowski. Wyrok izby sądowej wileńskiej, która uniewinniła Al. Białozora, właściciela majątku Hryniskizki, gub. kow., oskarżonego o pastwienie się nad złodziejami, d. 19 maja został skasowany przez Senat. Sprawa ta więc ponownie będzie się rozpoznawała u nas przez wileńską izbę sądową, w innym tylko jej składzie. Jeden ze skazanych w tej sprawie, Anczyrewicz, zmarł w więzieniu niedawno. W gimnazjum żeńskim tutejszem patentem otrzymały 23 uczennice. Ceny zboża ostatnimi czasami podniosły się trochę, co zawdzięczać należy smutnym przewidywaniom co do tegorocznego urodzaju, który w naszych miejscowościach zapowiada się bardzo niepomyślnie, z powodu nieustannej pogody i suszy. Deszczów bowiem od wielu nie mieliśmy tygodni. El--Ha.

± Ryga. »Riżskij Wiestnik« porusza kwestję solidarności pomiędzy przedstawicielami różnych narodowości na kresach. Rosjanie rzy, skoro kwestji tej dotkną, mówić mają, według »Riżsk. Wiestn.», że solidarności uczyć się należy od Polaków. Pismo wspomniane wyżej sądzi, że nastaną lepsze czasy i dla przedstawicieli narodowości rosyjskiej, którzy zjednoczą się i zsolidaryzują na wzór obcoziemców.

± Pow. lidzki. Otrzymujemy wiadomość że w dniu 4 maja zgorzało miasteczko Ejszyszek w powiecie lidzkim gub. wileńskiej. Do 3000 mieszkańców pozostało bez dachu i chleba, dwanaście osób zgorzało. P. gubernator wileński zorganizował komitet dla przyjęcia z pomocą pogorzelcom. Uprasza się o nadesłanie ofiar pod adresem sędziego pokoju N. I. Bak-szejewa w Ejszyskach.

± Grodno. Odbyła się tu wystawa koni włościańskich. Ogólnie wystawiono 39 koni, nagrodzono 28. Wielki srebrny medal otrzymał p. Dawidowicz. D. 20 maja we wsi Kamionka wybuchł gwałtowny pożar, który zniszczył 37 zabudowań gospodarskich.

± Mińsk. Rz. r. st. Maas otrzymał z Petersburga pozwolenie na urządzenie kolonji dla dzieci więźniów. Kolonja ma być urządzoną na ofiarowanej przez iniektora ziemi, na utrzymanie zaś tej instytucji zbierane są składki.

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowny panie redaktorze!

Odebrałem od kilku pańskich prenumeratorów listy z zapytaniem w sprawie spadku po Gostkowskim. Takich listów z rozmaitych stron, z Galicji i Królestwa, co czterdzieści i wszyscy są potomkowie, krewni z familji Gostkowskiego, a ponieważ ja nie trzymam żadnego sekretarza, więc jest mi bardzo trudno na wszystkie listy odpowiedzieć. Ow wielki majątek po Gostkowskim, o którym tyle pisano, jest to czysty humbug. Guatamala, jak wiadomo, leży w południowej Ameryce i jest oddalona od Chicago blisko o 6 tysięcy mil. Jakim sposobem w tej hiszpańsko-amerykańskiej rzeczywistości, gdzie co parę lat wybucha rewolucja, mógł ktoś zebrać szesnaście miljonów, jest to dla mnie zagadką. Żeby to była prawda, to rządy, składające się z rabusiów, byłyby już dawno majątek Gostkowskiego konfiskowały.

Jabym radził wszystkim prawdziwym i domniemanym potomkom Gostkowskiego dać za wygraną owemu «wujaszkiowi z Ameryki», a jeśli już chcą koniecznie dotrzeć do źródła, to niech napiszą do konsulatu rosyjskiego w Guatamali.

Piotr Kiolbassa, notariusz.

Chicago.

Szanowny panie!

W N-rze 21 »Kraju«, w artykule p. t. »Powieść z czasu mego«, wymieniono, że prócz »powieści«, o której mowa, »pismienictwo nasze do faktycznego objaśnienia genezy poematu (»Pan Tadeusz«) ma to tylko, co podał Nehring. Biegeleisen i »Tygodnik Powszechny« z r. 1885». Z powyższych słów widoczne, że p. Wł. Korotyński nie zna jeszcze cennego

pamiętniczka Nikodema Kiersnowskiego, wydane przez Kajetana Kraszewskiego p. t. »Urywki ze wspomnień nowogrodzkiego szlachcica«, (Kraków, 1893 r.), gdzie wiele faktów, znanych z »Pana Tadeusza«, np.: Pobyt generała Dąbrowskiego w Nowogrodzkiem, przejeżdżenie króla Hieronima przez Nowogrodęk i t. d., jest bardzo szczegółowo opisane i stanowi doskonały komentarz do nieśmiertelnego utworu Adama.

Bogusław Kraszewski.

Stary-Kuplin.

OD REDAKCJI.

W. Pow. Według świadectwa tyfliskiego »Now. Obozrienja«, p. Dobiecki, ukończywszy rewizję miejscowego Banku szlacheckiego, oświadczył dyrekcji tego banku, że się przekonał o solidności instytucji i o tem, że w organizacji banku poważnych braków i błędów nie ma.

RÓŻNE WIEŚCI.

↓ Analfabeci wśród nowożeńców w Prusiech. W r. 1893 zawarło w Prusiech związek małżeński 238,348 osób; z tych było analfabetów 9,800, a mianowicie 3,764 mężczyzn i 6,036 kobiet. Na tysiąc nowożeńców było analfabetów:

wśród	mężczyzn	kobiet
katolików	31,3	49,7
protestantów	6,7	11,4
żydów	9,1	6,6
innych wyznań	1,7	4,2

Zadziwia wielki procent analfabetów wśród katolików, zresztą płeć żeńska wyróżnia się niekorzystnie, niż płeć męska. Na tysiąc młodych panien było analfabetów 24,3, na 1,000 młodych panów tylko 15,2. Co do wieku przypadało na 1,000 nowożeńców analfabetów:

wiek	mężczyźni	kobiety
niżej lat 20	26,2	10,4
od lat 20—30	10,1	14,6
„ „ 30—40	12,3	43,7
„ „ 40—50	35,4	112,0
„ „ 50—60	82,8	223,9
po nad lat 60	165,5	112,3

↓ Klócie szpilkami. Z pod Lidzbarka pisał do »Gazety Grudziądzkiej«: »Zandarn który na wszystkich zebraniach w Boleszynie poluje, reprezentuje, podał do ukarania owe Towarzystwo i to dlatego, że na zebraniu w lutym i w marcu t. r. chłopiec szkolny Jan Grudziński deklamował »Zaklęte dzwony« i że śpiewano »Był Matysek«: to nazywa sąd okręgowy w Lidzbarku: deklamatorische Vortrage und musikalische Aufführungen. I widzi w tem przekroczenie (Uebertretung) rozmaitych §§. Cały zarząd odebrał mandaty karne po 5 marek, a gościnny 50 marek. Z tego wyniknie długi proces. Ledwie dziecko oczki na świat wytrzeszczyło, a już chodzi o jego zagładę. Lecz z pomocą Bożą Towarzystwo pewnie to przejście przetrwa. Tak i nam się zdaje.

↓ Dr. Stanisław Kłobukowski, dyrektor Towarzystwa handlowo-geograficznego we Lwowie, odjeżdża do Brazylii z partją wychodźców w interesach tegoż Towarzystwa. Pisma galicyjskie zachęcają kupców i przemysłowców, do nawiązania z Brazylią stosunków handlowych. Zbyt do Brazylii, a zwłaszcza do polskich tam kolonij, miałyby podobno przedewszystkiem płótna, wódkę, obuwie, deski, wyroby koszykarskie, sól, ubranie, sprzęty domowe, jako też obrazy, książki etc. Przedmioty te są tam drogie, przewóz ich stosunkowo tani, a zbyt nader łatwy. Z Brazylii do Galicji można by importować bezpośrednio, niż dotąd, kawę i inne towary kolonialne.

↓ Marcela Semblich-Kochańska, która, ukończywszy już swe występy w berlińskiej Operze nadwornej, wyjeżdża do Londynu, zawarła kontrakt ze znaną spółką impresaryjów Abbey i Grau, co do występów w Ameryce, mających się rozpocząć w listopadzie, a skończyć dopiero w kwietniu 1896 r. Jak podczas swej gościny w Ameryce w r. 1885, tak i tym razem, śpiewaczka otrzyma po 1,500 dolarów za każdy występ. Towarzyszyć jej mają bracia Reszkowie, pani Nordica, oraz słynny barytonista Merel.

↓ Piszą nam z Paryża, że w dniu 29 maja (11 czerwca) wystąpiła tam z wielkim powodzeniem rodaczka nasza, p. Zofja Lubicz-Dzierzbicka, uczennica Leszetyckiego. Znawcy przepowiadają świetną przyszłość tej młodej pianistce. P. Lubicz-Dzierzbicka ma zamiar w zimie odwiedzić Petersburg.

↓ Na pomnik Chopina, który ma stać w parku Monceau w Paryżu, ofiarował

p. Erazm Jerzmanowski z Ameryki, przejeżdżając przez Paryż, kwotę 250 fr., rozpoczynając tym datkiem listę składek na pomnik. «Figaro», donosząc o tem, dodaje: «P. Jerzmanowski jest synowcem jenerała Pawła Jerzmanowskiego, jednego z najwierniejszych oficerów polskich Napoleona I, który mu towarzyszył na wyspę Elbę i wraz z nim wrócił do Francji».

↓ Londyńska «Daily Chronicle» donosi, że zamieszkały w Paryżu malarz, lwowianin, pan Teodor Aksentowicz, nagrodzony złotym medalem na przeszłorocznej wystawie krajowej, maluje na zamówienie ks. Argyll, przewodniczącego komitetu anglo-armeńskiego w Londynie, wielki portret katolika ormiarza w Eczmiadzinie, Migridicza I Khirmiana. Katolikos przysłał w tym celu p. Aksentowiczowi pontyfikalne swoje stroje.

↓ W Rzymie bawi przybyły z Wiednia Julian Klaczko, zajęty obszerniejszem studjum o kaplicy sykstyńskiej. Klaczko, jak wiadomo, drukuje swoje prace nad odrodzeniem włoskiem w «Revue des deux mondes», gdzie w ostatnich latach trzy studia rzymskie ogłosił.

↓ P. Mira Heller, po ukończeniu występow w operze włoskiej w Ameryce, przybyła do Paryża, gdzie zabawi czas dłuższy w celach artystycznych, a następnie uda się do Krakowa.

↓ Z Paryża donoszą, że Edmund Chojcki (Charles Edmond), z powodu sędziwego wieku usunął się z zajmowanego przez długie lata stanowiska naczelnego bibliotekarza senatu.

KURJER PRAWNY.

NOMINACJE.

♦ Mianowani: sędzia pok. okr. owrucki, Protopopow—prezesem zjazdu i sędzią pokoju tegoż okręgu na bieżące trzylecie; starszy kandydat do posad sąd. przy sądzie okręgowym w Warsz. Goszczyński—sędzią śledczym w gub. tobołskiej.

ZAGRANICZNE.

♦ Z Londynu donoszą, że w sprawie zatopienia parostatku «Elba» sąd przyznał winnym tej katastrofy wyłącznie szturmana «Crathie», skutkiem czego postanowił odjąć mu świadectwo profesjonalne.

♦ Oskarżony o udział w zamiarach anarchicznych, znany pod imieniem barona Sternberga, skazany został w Brukseli na 20 lat więzienia.

KURJER KOŚCIELNY.

Pogrzeb ś. p. biskupa Audziewicza.

Wilno, 31 maja.

Eksportacja zwłok JE. ks. biskupa wileńskiego, ś. p. Antoniego-Franciszka Audziewicza, z domu biskupiego na ulicy Zamkowej do pobliskiego kościoła katedralnego. odbyła się w poniedziałek, d. 29 maja, o godzinie 11 rano, wobec wielotysięcznego tłumu ludu. W orszaku żałobnym, który poprzedzał niesiony przez krucyfera krzyż biskupi, uczestniczyli alumni seminarjum, całe duchowieństwo miejscowe i wielu przybyłych z diecezji kapłanów, oraz członkowie kapituły. Kondukt prowadził z asystencją JE. ks. biskup Zdanowicz, któremu przed laty 5 przypadło w udziale witać w progach tejże świątyni zmarłego pasterza, przy uroczystej jego instalacji na katedrze biskupów wileńskich. Za duchowieństwem 6 diakonów niosło na barkach obitą aksamitem fioletowym ze złotymi galonami i frendzlami, trumnę dębową, odkrytą, ze zwłokami pasterza, ubranego w szaty biskupie i w infulę barwy fioletowej; tuż za trumną niesiono jego pastorał, dalej zaś jechał karawan żałobny. Osłonięta wewnątrz kirem prastara katedra jaśniała mnogiem światłem i po złożeniu ciała w prezbyterjum, na katafalku, rozpoczęła się wielka msza żałobna, śpiewana przez ks. prałata-archidjakona Hryniewieckiego, w czasie której miejscowe siły wykonywały pienia religijne. Ciągłe czuwało u grobu po 4 alumni seminarjum, kolejno się zmieniających i w pewnych przerwach śpiewano egzekwie, kościół zaś był otwarty, również jak i w dniu następnym, do godziny 10 wieczorem, dla masy ludu, spieszącego oddać ostatnią swemu pasterzowi posługę. Nazajutrz, we wtorek, szereg mszy żałobnych i egzekwii rozpoczął się od

godziny 7 rano, i sumę żałobną miał ks. kanonik Harasimowicz. W tym dniu trumna była już zamknięta. Od wczesnego rana również i w dniu dzisiejszym rozpoczęło się nabożeństwo, o godzinie zaś 11 uroczystą mszę żałobną obrzędem biskupim odprawił JF. ks. biskup Zdanowicz, po której odśpiewano «Castrum doloris». W końcu o godzinie 1, poprzedzony krucyferem orszak żałobny, w tymże porządku, jak i w dzień eksportacji, udał się z prezbyterjum do prawej bocznej nawy świątyni, do kaplicy św. Marii-Magdaleny, pod którą się znajdują groby diecezjalnych biskupów. Za celebrantem 6 diakonów dźwigało na barkach trumnę, za nią niesiono pastorał, i przy stosownych, obrzędowych śpiewach, spuszczone ją do sklepu, na miejsce wiecznego spoczynku pasterzy wileńskich. Stan tych sklepów, z położenia swego zawsze wilgotnych, według zapewnienia osób, które je teraz zwiedzały, ma być nad wyraz opłakany i potrzebujący należytego uporządkowania profanujących się szczątków, w imię świętości samego miejsca i poszanowania dla przeszłości... Dodajmy, iż dla zachowania w pamięci rysów ś. p. ks. biskupa wileńskiego, zdjęta była z niego zaraz po śmierci maska gipsowa i fotografja.

St. Wil.

Z WATYKANU.

** «Popolo» dowiaduje się, iż Papież ozdobi Kalnoy'ego wysokim orderem. Również otrzyma odznaczenie hr. Gołuchowski, nowy austriacki minister spraw zagranicznych.

DIECEZJE.

** Z Riazania piszą do nas: W imieniu tutejszych katolików składamy publiczne podziękowanie za ofiary, złożone na rzecz budującego się tu kościoła; w pieniądzu: 130 rubli od arcybiskupa Kozłowskiego z Petersburga, 7 rs. z redakcji «Kraju», 25 rs. od hr. K. Czapskiego z Kajdanowa, 4 rs. od p. Wiśniewskiego z Włocławka, 10 rs. od Z. R. S. z Warszawy, 10 rs. od p. Marii Rudawskiej z Mohylowa, 25 rs. od pani A. Olsz. z Warszawy, 3 rs. od pani Mar. Kl. z Berezyny, 5 rs. od p. Baranowskiego z Kasimowa, 50 rubli od p. L. Catoir z Moskwy, 3 rs. od p. K. Smols. z Petersburga, 100 rs. od p. D. Porzezińskiego z Moskwy, 4 rs. od pp. d-ra Jelca i apt. Lowczyńskiego ze Skopina, wreszcie od hr. Magdaleny Krasieńskiej z Warszawy 200 rubli. Nadto nadesłano nam utensylja kościelne: kapa z metropolitalnej kancelarii, kapa biała używana od ks. N. z R., całun z czarnego sukna od porucznika Jana Jakowickiego z Jarosławia, ornat czerwony używany z francuskiego kościoła w Moskwie, obraz Matki Boskiej Częstochowskiej od Bahorskiej, krzyż platerowany procesjonalny od współpracowników cukierki Lourse et Comp., krucyfiks platerowany, kropidło i 2 dzwonki do mszy św. od fabryki wyrobów bronzowych i platerowanych G. Roszkowskiego w Warszawie, wreszcie przesłaną wielkich rozmiarów monstrancję, platerowaną-złoczoną w ogniu, dar pani Wilkans z Warszawy. Dziękując jeszcze raz czcigodnym rodakom za czynny współudział w sprawie budowy i zaopatrzenia naszego kościoła przedmiotami liturgicznymi, komunikujemy, iż obecnie nie nam już nie brakuje z utensyliów kościelnych, potrzebujemy tylko pieniędzy, aby przed zimą wykończyć kościół, nie odkładając tego na rok przyszły. Dr. J. T.

** W diecezji żmudzkiej w składzie osobistym duchowieństwa zaszły zmiany następujące: Mianowani: administratorami parafji: ks. Franc. Pacewicz, kapelan gimnazjum żeńskiego w Kownie—w Szylełach; ks. Jan Leparski, wik. par. w Libawie—w Mitawie. Przeniesiony: administrator par. w Szylełach, ks. Wład. Tottlozko—do Smilg. Mianowani: kapelanami gimnazjów: ks. Marcin Wotoczewski, prof. seminarjum duchownego w Kownie—w Mitawie; ks. Kaz. Pronkietis, wikar. katedralny w Kownie—w Kownie. Mianowany filjalistą w Belmoncie: ks. Stan. Bielkiewicz, wik. par. w Kownie. Mianowani: wikariusze parafji neopresbyterzy: ks. Wł. Tomaszewicz—w Nowoaleksandrowsku; ks. Witalis Trejbszo—w Rosteniach; ks. Jul. Palukas—w Schönbergu. Przeniesieni: wikariusze parafji: ks. Jan Indrulis—z Schönberga do Libawy; ks. Włodz. Ginoff—z Nowoaleksandrowska do Widz; ks. Winc. Baltruszajtis—z Dobejk do Szadowa; ks. Wiktor Wysszyński—z Rozalina do Dobejk; ks. Ant. Dygajlis—z Wilekz do Butkiszek; ks. Winc. Mockus—z Ilukszty do Kurki. Mianowany altarystą w Szadowie ks. Józ. Jucewicz, adm. par. w Smilgach. Przeniesiony: altarysta ks.

Jul. Dullewicz—z Szadowa do Ligum. Zmarli kapłani: ks. Józef Massalski, emer. przy kościele fil. w Towianach—lat 92; ks. Ant. Zyliński, adm. par. w Okmianach—lat 68.

ZAGRANICZNE.

** Z powodu znanego czytelnikom naszym zebrania wrocławskiego, członków związku antypolskiego (H. K. T.), którzy powodzenie swoje opierają między innymi także na tem, iż na czele diecezji wrocławskiej stoi biskup niemiecki, zamieszcza berlińska «Germania», następujące od siebie uwagi: Dążność braci H. K. T. do identyfikowania czcigodnego księcia biskupa wrocławskiego (ks. Koppa) z ich narodowo szowinistycznie antychrześcijańskimi tendencjami, należy nazwać bezczelną i bezwstydną, nie ma do takiego przypuszczenia ani cienia podstawy i dlatego należy je jaknajbardziej stanowczo potępić. Duchowieństwo górnoślązkie ani myśli dać się wciągnąć w sieci braci H. K. T. Gdyby to uczyniło, straciłoby wszelkie zaufanie u ludu. Oburzenie na rozciąganie działania bractwa H. K. T. na górnym Szląsku jest tak wielkie, że nawet raciborska «Oberschlesische Volksztg», która jeszcze niedawno zwalczała prasę polską, jako głównego szermierza niemieczyny i germanizacji na górnym Szląsku, czuje się zniewoloną do otwartego wystąpienia przeciw utworzeniu sekcji Towarzystwa H. K. T. na Szląsku.

** W Gdańsku dnia 3 marca r. b. odbył się wiec tamtejszej ludności polsko-katolickiej celem wysłania petycji do biskupa chełmińskiego z prośbą, aby dla katolików-polaków w Gdańsku w jednym z tamtejszych kościołów mogło się odbywać nabożeństwo z polskiem kazaniem i śpiewem, a gdyby się to narazie nie dało przeprowadzić, aby przynajmniej co drugą niedzielę się takie nabożeństwo odbywało. Petycję odnośnie wysłał komitet ad hoc wybrany do biskupa chełmińskiego. Dnia 5 b. m. otrzymał prezes komitetu, adwokat Bielewicz, odpowiedź, podpisaną przez jenerałnego wikariusza chełmińskiego, ks. Lüdtkę, tej treści, że władza biskupa prośby tej uwzględnić nie może dla braku stosownego kościoła i niedostatecznej liczby duchownych w Gdańsku.

** Z Rzymu piszą do «Słowa»: W gmachu przy kościele św. Stanisława (biskupa) di Polacchi przy Via della Botteghe Oscure, zmarła w tych dniach nagle ośmdziesięcioletnia starszka, siostra Cherubina Niesidojska, ostatnia marjawitka z Częstochowy. Przybyła przed trzydziestu kilku laty do Rzymu i tutaj znalazła przytułek w niezajętym byłym klasztorze przy kościele. Codziennie w południe zjawiała się z garnuszkim regularnie w kolegium polskiem, gdzie otrzymywała obiad. Zmarła tak cicho, jak żyła. Kiedy przez kilka dni się nie zjawiała, otworzono mieszkanie i znaleziono ją nieżywą.

** Prezesem komitetu, urządzającego międzynarodowy wiec katolicki, jest margrabia de Pombal, a protektorat nad wiecem i polaczonemi z nim uroczystościami objęła królowa Amelja portugalska. Program, nader obfity, obejmuje w swej części pierwszej cały szereg nabożeństw i procesyj, począwszy od d. 13 czerwca, a dalej wystawę sztuki kościelnej, przedstawienia religijne, iluminacje Lizbony i rzeki Tagu, oraz pochody uroczyste do różnych miejscowości, pozostających w związku z życiem św. Antoniego.

** Jenerałem zakonu oo. Zmarłych-wstanców w miejsce zmarłego niedawno o. Walerjana Przewłockiego, ma zostać, jak donoszą z Rzymu, o. Paweł Smolikowski, historyk zakonu.

** Oo. Redemptorystom pozwolono wrocić do Alzacji i Lotaryngji.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

** Z uwagi na konieczność rozpowszechnienia oświaty wśród dzieci wyrobników na fabrykach i w innych zakładach przemysłowych, minister oświaty, w porozumieniu z ministrem skarbu, zwołał komisję, która rozpatrzyć ma, o ile istniejące przepisy ustawodawcze z lat 1882—1884 odpowiadają potrzebom, o ile możliwem jest tworzenie przy fabrykach szkół profesjonalnych, o ile należałoby zobowiązać fabrykantów do opłacania szkół i nauczycieli i t. d. Min. skarbu znalazł, że ściąganie podatku szczególnego na szkoły rozstrzygnęłoby kwestję. Zdaniem ministra, należałoby ustąpić rozmaite miejscowości państwa

według ilości fabryk i zakładów przemysłowych i rozpocząć ściąganie wzmiankowanego podatku od guberni, w których przemysł fabryczny rozkwitł najbardziej, czyli od guberni moskiewskiej, petersburskiej, wileńskiej, warszawskiej i petersburskiej. Minister sądzi, że od płacenia podatku zwolnić należy przemysłowców, którzy założyli przy swych fabrykach odpowiednie szkoły, szkółek takich liczą obecnie państwo 213, w niektórych ilość uczniów sięga dochodzi do 900. Dziecięć cukrowni opłaca pobliższe szkoły wiejskie, by dzieci robotników pobierać w nich mogły naukę.

Na mocy wydanych w d. 15 kwietnia 1892 r. tymczasowych przepisów o zapobieganiu nauce potajemnej w guberniach zachodnich, w ciągu r. 1893, jak widać z urzędowego sprawozdania za ten rok, pochodzącego z okręgu naukowego wileńskiego, wykryto i formalnie udowodniono naukę potajemną w następujących wypadkach: w guberni wileńskiej 31, kowieńskiej 71, grodzieńskiej 49, mińskiej 16, witebskiej 20 i w mohylewskiej 4, ogółem w 191 wypadkach; z liczby tej 111 wypadków niedozwolonej nauki zdarzyło się wśród żydów, a reszta wśród ludności chrześcijańskiej. Nie ulega jeńak wątpliwości, piśze przy tej sposobności «Świat», że nauczanie polskie w okręgu wileńskim prowadzone jest w szerszych rozmiarach; dowiedzieć jednak winy i ująć winnych nie tak łatwo, ponieważ nie są to już części organizmów nauki moralne, kładące całą siłę odpowiedzialności na matkę, która obowiązana jest nauczyć dzieci modlitw polskich z książki do nabożeństwa.

Ministerstwo oświaty opracowało już program nauki w oddziałach rolniczych, których powstanie mają przy dwuklasowych szkołach ludowych wiejskich. Na początek, rodzajem próby, postanowiono otworzyć te oddziały przy kilku szkołkach tylko. Koszt utrzymania szkoły dwuklasowej, wraz z oddziałem rolniczym, wyniesie 2,300 do 2,500 rs.

ZAKŁADY NAUKOWE.

W dniu 10 maja odbyła się w Stawiszczach, w guberni kijowskiej, uroczystość założenia kamienia węgielnego pod budowę gmachu, przeznaczonego na II-klasową szkołę z oddziałami rzemieślniczymi. Na budowę gmachu wyasygnowano 3,900 rubli, pochodzących z kapitałów, zapisanych na rzecz właścicieli przez hr. Aleksandrę Branicką z Engelhardtów w roku 1833, których ogólna suma razem z narosłymi procentami wynosi obecnie 500,000 rubli. Z funduszu tych założono w b. majątkach testatorki, która banków włościańskich, szkołę w Koźance, której budowa kosztowała 7,000 rubli, oraz utrzymywane są szkoły parafjalne we wsiach, stanowiących dawniej własność zapisodawczyni. Założenie kamienia węgielnego pod gmach szkoły w Stawiszczach odbyło się w obecności wszystkich władz naukowych i administracyjnych, majstrów z całego klucza hr. Branickich, oraz 5,000 okolicznych włościan. Dzisiejszy właściciel Stawiszcz, hr. W. Branicki, bawi w Algierze i dlatego przy założeniu kamienia węgielnego pod budowę szkoły obecnym nie był. Oprócz 30,000 rubli, na urządzenie warsztatu ślusarskiego i kuźni, wyasygnowanych będzie 5,000 rubli; na tenże cel hr. W. Branicki ofiarował lokomotywę.

Następujący polacy ukończyli w roku bieżącym uniwersytet petersburski: I. Na wydziale prawnym: Achmatowicz Bohdan, Bielawski Leon, Boruń, Chojecki Dionizy, Czarkowski Jan, Eysmont Józef, Gecewicz Zenon, Gintowt Antoni, Iwanowski Stanisław, Jasiński Stanisław, Kalinowski Wacław, Karłowicz Czesław, Kleczkowski Paweł, Kuryło August, Korsak Witold, Laszkiewicz Wacław, Mańkowski Mieczysław, Mańkowski Michał, Niewiadowski-Furowicz Walerjan, Ostachiewicz Antoni, Poznański Stanisław, Sędziuk Michał, Siemaszko Karol, Skorupski Franciszek, Szaniawski-Junosza Włodzimierz, Regulski Henryk, Tomkiewicz Stefan, Warchałowski Jerzy, Wiskowski Antoni. II. Na wydziale matematycznym: Bostacki Bogusław, Czapki Witold, Dąbrowski Romuald, Jagmin Edmund, Kunicki Anatol, Rudwan Kazimierz, Wilczewski Gabriel. III. Na wydziale przyrodniczym: Czarnowski Jan, Perzanowski Alojzy. IV. Na wydziale języków wschodnich: Kotwicz Tadeusz.

Bardzo uroczyste odbył się akt ukończenia roku szkolnego w instytucie inżynierów komunikacji. W akcie tym uczestniczył minister, ks. Chłikow, towarzyszył jego, generał Pietrow i wiele innych osób. Czterdziestu dziewięciu studentów skończyło instytut. Sam minister rozdał im dyplomy i w te słowa

się do nich odezwał: «Jedną daję wam radę: bądźcie skromni; im kto jest skromniejszy, tem w życiu silniejszy».

D. 31 maja ukończone zostały egzaminy w jurydycznym komisji egzaminacyjnej przy petersburskim uniwersytecie. Do egzaminów stanęło w tym roku aż 842 studentów z których 135 zaliczono do pierwszego rzędu, 136 do drugiego, 71 zaś uznano za niedostatecznie przygotowanych. Egzaminowani dzięki Władimirskiemu-Budanowowi gorąco oklaskami.

W dniu 3 czerwca odbył się w instytucie górniczym doroczny akt uroczysty. Po nabożeństwie tym, którzy ukończyli kursa, objawiono o mianowaniu ich inżynierami górniczymi. W ciągu roku słuchało lekcji 273 studentów, z liczby których 47 ukończyło kursa. W tej liczbie jeden polak p. Krajewski.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Bebrowski Włodzimierz, lat 72, dym. oficer wojsk cesarsko-ruskich, b. prezydent m. Włocławka — tamże, 6 czerwca. Erdberg-Mręciowska Alida, wdowa po generał-majorze wojsk cesarskich — w Strelnie, 20 maja. Komernicki Augustyn, ob. ziemski pow. kozienicki, gub. radomsk. — w Grabowie. Micewicz Wiktor, doktor med. — w Łodzi, 3 czerwca. Rundo Maurycy, doktor medycyny, lekarz petersburski, pułku lejbgwardji — w Warszawie, 12 czerwca. Sadowski Aleksander, lat 45, ob. ziemski — w Warszawie, 9 czerwca. Walner Roman, lat 72, współwłaściciel zakładów przemysłowych zbożowych p. f. «Kropiwnicki i S-ka» — w Słodowcu, 9 czerwca. Wężyk Edmund, lat 54, inspektor techniczny warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia — w Warszawie, 7 czerwca. Wojniłowicz Włodzimierz, pułkownik wojsk cesarsko-ruskich — w Moskwie, 13 czerwca. Wyleżyński Bronisław, prof. inst. techn., b. dyrektor Tow. gazowego — w Petersburgu, 14 czerwca.

DONIESIENIA.

DLA CHORYCH OCZNYCH i OCZNONEROWYCH zakład oftalmiczny doktora K. Noiszewskiego na Pohulance przy Dźwińsku. Sale ogólne i osobne pokoje. Leczenie ogólne i operacyjne. (3058-4-2)

LEK. JAN SOBIERAŃSKI.

ordynator kliniki szpitala Św. Łazarza choroby skórne i weneryczne 4 1/2 — 6 1/2 popołudniu. Hoża 6 w Warszawie. (951-2-1)

Teodolit Niwelacyjny Instrument Astro-labia Uniwersalny galwanometr Simensa i t. p. powierzono sprzedać. «Urania» Marszałkowska № 119, Warszawa. (835-6-3)

L. KOCH,

Warszawa, Miodowa № 2.
Marchand-Tailleur de Vienne. (753a)

Do dzisiejszego N-ru dołącza się prospekt składu maszyn, narzędzi roln. i nasion Alfreda Grodzkiego w Warszawie.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów «Spis rzeczy» za rok 1894.

EKONOMISTA.

Z WITEBSKIEGO TOW. ROLNICZEGO.

Doroczne posiedzenie Towarzystwa rolniczego odbyło się u nas przy nielicznym udziale członków. Stawiło się zaledwie 21, nie licząc członków rady.

O działalności Towarzystwa niewiele można powiedzieć.

Na rozesłane kwestionariusze o specjalnych uprawnach lub hędowach nadesłano do rady zaledwie 23 odpowiedzi, które będą wydrukowane w sprawozdaniu z działalności Towarzystwa za rok ubiegły. Książka, która wyjdzie w lipcu, prócz części oficjalnej będzie mieć także dział ogłoszeń i ofert płatnych i biuro rady Towarzystwa przyjmuje jeszcze oferty po cenie 10, 6 i 4 rs. za całą, pół i ćwierć strony formatu ósemki.

Projektowane przez jednego z członków Towarzystwo udziałowe, mające na celu

zbyt produktów rolnych, dotychczas nie jest zatwierdzone. Projektodawca składa wnioś na dykasterję petersburską; tych jednakże winić za to nie należy, gdyż często mają do czynienia z niedojrzałością przegotami, które przed zatwierdzeniem przerobićby wypadało. Projektodawca nie zdaje sobie z tego sprawy i używa swojego wpływu, żeby nie dopuścić rozwoju tych gałęzi pracy, które mogą być z czasem eksploatowane przez projektowane Towarzystwo.

W ten sposób został pogrzebany projekt utworzenia w Witebsku filji składu rolniczego Towarzystwa mińskiego. Nasze Towarzystwo straciło kilkaset rubli, jak pisałem w «Kraju» uprzednio, skład zaś tutejszy nadal eksploatuje firmę naszego Towarzystwa i nie nie płaci za to, a w razie zatwierdzenia «Towarzystwa udziałowego» przejdzie pewno pod jego firmę.

W tym samym celu i dzięki tymże wpływom pozostaje bez skutku wystąpienie rady naszego Towarzystwa do zarządu drogi żelaznej rycko-orłowskiej o pozwolenie dokonywania naprawy maszyn i narzędzi rolniczych w miejscowych warsztatach kolejowych. Projektowane «Towarzystwo» ma choć utworzenia własnych warsztatów i zmonopolizowania tego działu robót.

W którymś z zimowych jeszcze numerów pism codziennych wyczytałem wiadomość, że w łonie Tow. rolniczego witebskiego świetnie się rozwinęło pośrednictwo w pracy. Korespondent wymienił 180 ofert, które zostały z pożytkiem obu stron zaspokojone. Ciekawi jesteśmy, jakiego to korespondenta wyobraźnia tak buja. Faktem jest, że w ciągu całego ubiegłego i bieżącego roku zgłosiło się o pośrednictwo pięć, wyraźnie pięć osób, i ani jedna nie znalazła, czego szukała. Mówimy to z książką pośrednictwa w ręku.

Jastrzebiec.

Statystyka produkcji zboża.

«Now. Wr.» uskarża się na to, że dotąd nie zgromadzono materiału statystycznego co do nadwyżek i braków produkcji zboża wobec potrzeb lokalnych w rozmaitych miejscowościach państwa. Przytem — zdaniem «Now. Wr.» — i inne materiały statystyczne, z których, przy pewnej ich kombinacji, osiągnąćby się dały niejkie wnioski i bądźże przestawiały, bądź wplywne i niepewne. Ułożone wszakże przez oddział ekonomji wiejskiej ministerstwa rolnictwa tablice nadwyżek i braków produkcji w powiatach Rosji europejskiej zasługują na bliższe zbadanie. «Co do nadwyżek produkcji zbożowej nad potrzebami lokalnymi, Rosja dzieli się na dwie nierówne części. Część południowo-zachodnią, odpowiadającą obszarowi czarnoziemiu, daje znaczne nadwyżki, część zaś północno-zachodnią nie zna wcale nadwyżek produkcji lub zna je w małym tylko zakresie».

Nadprodukcja w całym państwie wynosi 326 mil. pud., z których 11,6 mil. pudów przypada na prowincję połudn.-zachodnią i 7 mil. pud. na Królestwo. Niedobór równa się 88 mil. pud., z których na gubernię białoruską przypada 16,6 mil. pud. i na gubernię litewską 9,3 mil. pud. Pozostaje przeto 269 mil. pud. nadwyżki, z której 30 mil. pudów idą do gorzelni, reszta zaś eksportuje się zagranicę. Wobec normy konsumpcji 12 pud. na głowę ludności w guberni kijowskiej i podolskiej, nadwyżka sięga 3 pudów na głowę, w Królestwie zaś nie przenosi puda. Inaczej nieco przedstawiają się cyfry powyższych kategorii, skoro uwzględnimy samą tylko produkcję włościańską. Daje ona tak w prowincjach połudn.-zach., jak w Królestwie, dość poważne niedobory, wynoszące 17 mil. pud. dla Ukrainy i Podola i 20 mil. pud. dla Królestwa. Zaznaczając, że cyfry to przybliżone, «Now. Wr.» czyni w końcu uwagę, iż wypadałoby je sprawdzić i udokładnić, ponieważ

niepodobna rozwijać systematycznie sieci komunikacyjnej i rozstrzygać kwestji tak ważnej, jak sprawa kolonizacji wewnętrznej, wobec braku ścisłych dat statystycznych lokalnych co do produkcji zboża.

Nowa linja dr. żel.

Z powodu podanej w «Kraju» wiadomości o wznowieniu projektu budowy gałęzi drogi żelaznej od Lublina przez Tomaszów do granicy austriackiej, «Słowo» przypomniało o drugim projekcie połączenia drogi nadwiślańskiej z galicyjskimi, według którego linja ta rozpocząć się winna od stacji Bejowiec. z prawej strony rzeki Wleprza, a następnie przez Krasnystaw, Izbice, Chomecińska, Zamość i Rachodyszew. dojść do Tomaszowa, położonego o 8³/₄ wiorst od najbliższej galicyjskiej stacji kolejowej Bełżyce. Linja tak poprowadzona przejdzie przez trzy miasta powiatowe, przetrnie bardzo ludną i bogatą część ordynacji hrabiów Zamojskich, a obok tego pozwoli uniknąć budowy mostu na rzece Wleprzu i wyniesie tylko 88 wiorst, t. j. o 89 w. mniej, niż linja Lublin — Tomaszów. «To połączenie drogi nadwiślańskiej z galicyjskimi — pisze «Dn. Warsz.» — jako krótsze i omijające rzekę Wleprz, kosztowałoby rzeczywiście o wiele taniej; w ogólności jednak robiłoby komunikację dłuższą, doliczyć bowiem do niego należy odległość od Lublina do Rejowca. Wszystkie uwagi, jakieśmy zrobili co do wątpliwego znaczenia handlowego linii Lublin — Tomaszów, stosują się w zupełności i do linii Rejowiec — Tomaszów, która, rozumie się, byłaby bardzo korzystną dla właściciela ordynacji hr. Zamojskich». Pomówimy o tem.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Ostatecznie postanowiono, iż otwarcie wystawy rolniczej w Kijowie nastąpi 22 lipca 1897 r., a zamknięcie 22 października. Fundusze na urządzenie wystawy dochodzą obecnie 30,000 rs., z czego 10,000 subwencji od ministerstwa rolnictwa, a 20,000 rs. zebrano drogą subskrypcji. Wystawa urządzona będzie na gruntach, odstąpionych przez zarząd inżynierji, miasto i kilka osób prywatnych. Zbudowanych ma być 50 zamkniętych pawilonów. Prócz działów: rolnictwa, leśnictwa, ogrodnictwa, sadownictwa, hodowli bydła, drobnego przemysłu i in., ma być także urządzony dział górniczy i przemysłowy.

— Pierwszy Bank polski na Szlasku zapisany został do rejestru handlowego w Bytomiu, pod nazwą: «Bank ludowy — Volksbank». Na dyrektora banku wybrano p. Juliusza Szaflika z Królewskiej-Huty, jenerałego agenta Banku zabezpieczeń na życie «Westa» w Poznaniu.

— W Charkowie odbywają się posiedzenia zjazdu przedstawicieli stowarzyszeń kredytu wzajemnego. Celem zjazdu jest opracowanie normalnego statutu tych towarzystw. Wjeżdźcie uczestniczą delegacje wszystkich niemal istniejących w Rosji stowarzyszeń wzajemnego kredytu.

ROLNICTWO I PRZEM. ROLNY.

— Ministerstwo rolnictwa wysłało do gubernatw nadbałtyckich, w celu zbadania używanego w tych prowincjach systemu nawodniania łąk, nauczyciela szkoły rolniczej w Charkowie, p. Przepiórskiego.

ZBOŻE I HANDEL ZBOŻOWY.

— Piszą do nas z Odesy: Zapotrzebowanie na zboże, jak dotąd, nie wielkie. Według wykazów za ubiegły tydzień, eksport zboża z Odesy powiększył się trochę. Wywieziono z portu 1,878,000 pud. pszenicy, 406,000 pudów żyta, 236,000 p. jęczmienia, 214,000 p. kukurydzy i 103,000 p. maki. Zboże z magazynów sprzedano z ustępstwem od ¼ — 1 k. na pudzie, zaś znajdujące się na statkach od 3—4 k. na pudzie, a to z powodu, iż te ostatnie powinny być opróżnione z ładunku w ciągu kilku dni. L. B.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— Postanowiono przyjąć w redakcji ostatecznej statutu Banku włościańskiego przepis, orzekający, iż spłat długu, ciążącego na nabytych przez włościan obszarach na dniu 1 czerwca 1894 r., rozkłada się na możliwie długą, odpowiednio do terminu pożyczki, czas, wskazany przez dłużnika.

SPRAWY KOLEJOWE.

— W Warszawie odbyło się 12 b. m. zgromadzenie akcjonariuszów kolei wiedeńskiej. Przybyło na nie 29 osób, posiadających prawo do 232 głosów. Przewodził wiceprezes rady, p. Konst. Górski. Zgromadzenie zatwierdziło sprawozdanie za r. z. i ustanowiło dywidendę na 11 rs. 90 kop. od akcji nieumorzonych i 5 rs. 50 kop. od akcji pożytkowej. Do rady zarządzającej wybrani zostali: hr. Feliks Czacki (ponownie) oraz pp. Leon Grabowski i Stefan Zieliński, zaś na miejsce zmarłego jen. Pallicyna zatwierdzony został szamb. Pęcherzewski, powołany na ten urząd już poprzednio. Do komisji rewizyjnej wybrani zostali pp. dyrektor Deike, Van Yperselle, Goldstücker i Magnitof, wszyscy ponownie.

— W liczbie nowych linii kolejowych, których budowa zdecydowana została w ostatnich dniach minionego maja, na szczególną zasługuje uwagę przedsięwzięcie drogi zakaspjskiej. Projekt to nie nowy. Poprzednio jednak rzecz szła o przedłużeniu drogi do Taszkentu — obecnie zaś zdecydowano kierunek południowo-wschodni od Samarkandy, przez Dżizak, na Chodżent, Kokan, Margelan do Andżana. Taszkent, który tym sposobem pozostanie na stronie, ma być z linją magistralną połączony bocznica.

— Minister komunikacji, ks. Chłkow, wyjeżdżając z Najwyższego J. C. M. zezwolenia na rewizję dróg żelaznych i innych komunikacji lądowych i wodnych, poruczył w d. 3 b. m. zawiadywaniu sprawami bieżącymi ministerstwa dyrektorowi departamentu dr. żel. rz. r. st. Sumarokowowi.

— Celem wzmocnienia ruchu na kolejach skarbowych, rząd — jak pisze «Piet. List.» — obstałował 4,000 wagonów osobowych; z tej liczby kolej mikołajewska otrzyma 1,000 wagonów.

UBEZPIECZENIA.

— Kapitał zakładowy rosyjskiego towarzystwa reasekuracji, którego statut został niedawno zatwierdzony, wynosi 6 milionów rs. w 12 tys. akcji pięciusetrublowych. Połowę akcji nabywają rosyjskie towarzystwa ubezpieczeń, które uczestniczyć będą w zarządzaniu sprawami i działalnością nowego towarzystwa.

— Komitet ministrów rozpoznawał złożony przez ministrów spraw wewnętrznych i skarbu projekt założenia rosyjskiego Towarzystwa reasekuracji od ognia. Oddział ubezpieczeń ministerstwa spraw wewnętrznych pracuje nad ułożeniem normalnego statutu dla towarzystw ubezpieczeniowych.

PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Najjaśniejszy Pan zezwolił raczyć poddanemu austriackiemu, Oskarowi Freiwirthowi, na założenie Tow. akcyjnego, pod nazwą «Tow. akcyjne budowy wagonów i machin «Feniks». Kapitał zakładowy Tow. określono w sumie 3 mil. rs. Tow. nie ma prawa nabywania nieruchomości w prowincjach, oznaczonych w Ukazie 14 marca 1887 r. i w granicach osiedlenia żydów. Co do narodowości i wyznania członków zarządu, ustawa zastrzeżeń nie czyni.

CUKROWNICTWO I GORZELNICTWO.

— Związek międzynarodowy, statystyki cukrowniczej wydał tabelę, zawierającą wiadomości statystyczne o plantacjach buraków w rozmaitych krajach. Zauważono wszędzie prawie w roku ostatnim dążność do zmniejszenia tych plantacji i to zmniejszenie wyniosło w Austrii—25 proc. ogólnego obszaru plantacji, w Belgii 19 proc., w Niemczech 16 proc., we Francji 15 proc., w Rosji—tylko 3 proc. Ilość cukrowni czynnych zmniejszyła się we wszystkich krajach, z wyjątkiem Niemiec i Rosji. Przechodząc do zmniejszenia obszaru plantacji w Rosji, zauważyć należy, iż zmniejszenie to zaznaczono jedynie w Królestwie; prowincje pldn.-zachodnie, szczególnie zaś gubernje podolska, kijowska, wołyńska, chersońska i charkowska, powiększyły znacznie obszar zasiewów buraczanych, co idzie w parze z powstaniem sześciu nowych cukrowni w tych prowincjach.

— W «Zb. praw» ogłoszono ustawę Tow. kaszperowskiej fabryki cukru z siedliskiem zarządu w Kijowie i kapitałem zakładowym 600,000 rs. Akcjonariuszami mogą być poddani rosyjscy z wyłączeniem żydów.

HANDEL I RYNKI HANDLOWE.

— Minister skarbu Witte i minister spraw zagranicznych ks. Łobanow-Rostowski podpisali w dniu 8 bież. m. traktat handlowy z Japonją.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej zagranicą, po lekkich falowaniach, poskoczył nieco w ciągu minionego tygodnia, ale nie znacznie. Według ostatnich (poniedziałkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam, zarówno podczas giełdy, jak po jej zamknięciu, 220 marek 50 pf. za 100 rubli, a więc o 25 tylko pf. więcej, niż przed tygodniem, czego żadną miarą nie można uważać za stanowczy zwrot zwyżkowy.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 6-go czerwca. Poltycki premjony: I em. 235, II em. 223. Listy premjony banku szlacheckiego: 205. Akcje banków: dyskontowego 690, międzynarodowego 615, ruskiego 449, wileńskiego ziemskiego 620, kijowskiego ziemskiego 820, Besarabsko-tauryskiego ziemskiego 700. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie — 100,00, kijowskie — 100,00, charkowskie — 99,75, połtawskie — 99,75, moskiewskie — 100,00, Besarabsko-tauryskie — 99,75. Giełda warszawska dnia 17 czerwca. Listy zastawne ziemskie serja I lit. A — 100,40; miasta Warszawy: serja I (nie notowane), serja II (nie not.), ser. III (nie notowane). Akcje banku handlowego — 497,00. Monety: Funt szterling — 9 rs. 34 kop., marka — 45,87 kop., frank — 38,96 kop., gulden — 77,12 kop., półimperjał nowego stempla — 7 rs. 40 kop., rubel w złocie — 148,00 kop. kredytowy, rubel kredytowy — 67,56 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MĄKA. Na kontynencie europejskim, pod wpływem warunków atmosferycznych ubiegłego tygodnia, prawie powszechnie stan ziół się poprawił i rokuje plony mniej więcej pomyślnie. Okoliczność ta spowodowała pewną reakcję w międzynarodowym handlu zbożowym, która byłaby niewątpliwie daleko większą, gdyby nie wiadomości z za oceanu, które, donosząc o niezadawalającym tam stanie ziół, nie pozwoliły się tendencji zniżkowej mocno rozwinąć. Wszakże wszędzie zauważyć się dała powściągliwość nabywców, wskutek której transakcje nigdzie prawie nie były liczne, ani znaczne pod względem ilości zakupów. Ze wszystkich ziół wyróżniało się tylko żyto, które stosunkowo się wszędzie gorzej, niż inne zboża przedstawia; zwłaszcza też w Niemczech, potrzebujących zawsze bardzo dużo tego ziarna, na poprawienie się tego rodzaju zboża w polach już wcale nie rachują; mijskami jednak i żyto nie utrzymało się na poprzednim poziomie. Rozwinięciu się powyższej wspomnianej tendencji zniżkowej przeszkadzały też mocno wyczerpane już prawie w Ameryce zapasy ziarna, pochodzącego z poprzednich lat, w których plony były nader obfite, a które to zapasy przed ostatniem ożywieniem się ruchu w handlu zbożowym oddziaływały nań bardzo niekorzystnie. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 96; w Londynie: pszenicę ruską 93 — 98, amerykańską 101, indyjską 92 — 93, miejscową 86 — 98, owies ruski 73 — 76, jęczmień ruski 64 — 65, dynajski 64 — 65, miejscowy 55 — 64; w Marsylii: pszenicę ruską 84, miejscową 147—150, owies ruski 67, jęczmień ruski 61; w Berlinie: pszenicę 111 — 122, żyto 98 — 102, owies 92 — 110, jęczmienia nie notowano; w Krolewcu: pszenicę ruską 80, miejscową 116, żyto ruskie 59—70, miejscowe 95 — 96, owies ruski 53 — 58, miejscowy 81—89, jęczmień ruski 59 — 64; w Gdańsku: pszenicę miejscową 117, żyto ruskie 62, miejscowe 96, jęczmień ruski 56, miejscowy 86.

Rynki krajowe niewiele odczuły reakcję, jaka się w handlu zbożowym zarysowała zagranicą i ogólnie biorąc trzymały się mocno. Przypisać to można z jednej strony temu, że pora obecna nie sprzyja obfitym dobowom, gdyż rolnicy jeszcze wciąż pilnie robotami polnymi są zajęci, z drugiej zaś — niocnym deszczem, jakie w upływnym tygodniu panowało, a które bynajmniej nie oddziaływało dodatnio na stan oziminy, a tem więcej na świeżo dopiero zasiane jarzyny, na zbytek też wilgoci coraz się większe słyszeć dają narzekania z różnych poszczególnych okolic produkujących. Ruch wywozowy był znacznie mniejszym od poprzedniego, a ilość wyeksportowanego ziarna o wiele mniejszą teraz, niż wprzód. Wszakże porty południowe w dość wielkim były ruchu, a na granicy lądowej na brak popytu też nie narzekano. Szczegółowość wewnętrznego handlu zbożowego w tygodniu sprawozdawczym było to, że wszędzie niemal niemożono doznać większego popytu, niż ziarno surowe, pomimo, że właściciele pierwszego podnieśli ceny swego produktu bardzo znacznie. Zarówno mąkę pszenną jak żytnią wszędzie łatwo sprzedawano, a nabywcy jej nie oglądali się na zwykłe ceny. Na rynku warszawskim wyjątkowo było odmiennie ułożenie, które miejscowa «Gazeta Handlowa» przypisuje bardzo obfitym dobowom tak ziarna z bliższych okolic, jak maki z Cesarstwa, z którą konkurencja jest niestęchanie trudna. Na skutek tych dowozów, pszenica straciła kop. 45, a żyto kop. 27,50 na korcu, mąka zaś — pod względem cen pozostała na poprzednim poziomie. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 555, żyto wyborowe 372 — 387, owies 250 — 325, jęczmienia nie było w obrocie; w Rydze: żyto 66—68, owies 57—68, jęczmień 57 — 65, siemię lniane (87,50-proc.) 118, stepowe 126; w Libawie: żyto 63 — 66, owies 47 — 67, jęczmień 55 — 57, siemię lniane 115, w Odesie: pszenicę 67 — 80, żyto 59 — 64, owies 50—65, jęczmień 50—51; w Kijowie: pszenicę 57—66, żyto 41 — 46, owies 42 — 50, jęczmień 35—37; w Witebsku: żyto 62, owies 44, jęczmień 57; w Orszy (gub. mohylewsk.): pszenicę 60, żyto 80, owies 41, jęczmień 50.

CUKIER. Uspokojenie w handlu tym produktem nie jest obecnie wszędzie jednakowem. Tak np. w Gdańsku jest obecnie wazędzie znów słabe. Bez względu jednak na to na rynkach wewnętrznych dostrzedz się dało znaczniejsze nieco ożywienie, które jednak uwydatniło się dotychczas wyłącznie na mące, a w rafinadzie żadna nowa nie zaszła zmiana. Płacono: w Kijowie (mączkę) 433—490; w Warszawie (za kamień): mączkę w pełnych ładunkach, z natychmiastowem odbiorem 280; w mniejszych ilościach i pojedynczych workach osiągnęto 282, a nawet 285; rafinadę 330; marki wyjątkowe 332; kostki 337; za marki wyjątkowe żądano 340, ale nabywców po tej cenie nie było.

F.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 38 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

PETERSBURG:
Newski pr. № 30.
WARSZAWA:
Leszno № 1.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW.

BROCARD ET C^{OMP}.

WYNAŁAZCY
„Pudru glicerynowego“.

MOSKWA:
Skład główny
Ijinka.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
INŻYNIER ST. MAŁYSZCZYCKI I S^{KA},
Warszawa, Szpitalna 5.

Skład maszyn młynarskich z reprezentowanej fabryki G. Luthe-
r'a w Brunświku. Budowa Młynów z zastosowaniem pyli
piaskich. Budowa Krupniarni, Ryżarni, Olejarni, Młynów kost-
nych i Fabryk cementu. Turbiny i Maszyny Parowe. Katalogi
ilustrowane gratis i franco.

BIURO TECHNICZNE. **NASTERCY P. VAN DYK'S** w Rydze. **SPECJALNOŚĆ:**
Wyroby gumowe. Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych. (2845) gospodarstwa nabiałowego. Przybory fabryczne i dotyczące



ELEOPAT

prowidzora Kinunen
DO WŁOSÓW.

ELEOPAT Kinunena znajduje się
w sprzedaży we wszystkich dużych
magaz. apt. Cena flakonu, zawiera-
jącego 120 gramów, rs. 1 kop. 50,
bez przes. Proszę zwracać uwagę
na stempel na szkle każd. flakonu.

prowidzora Kinunen.

Skład główny: Płrsb., Demidowzauł. № 1.

BIURO OBRONCZE,
Warszawa, Długa 40.

Porady prawne.
Sprawy cywilne, handlo-
we i karne. (699-12-9)
Sprawy konsystorskie.

ADWOKACI PRZYSIĘGLI:

J. Kokeli, M. Korenfeld,
L. Swiderski, A. Pilecki.

PENSJA ŻEŃSKA 4-KLASOWA
Konstancji Swo-
łyńskiej,

przeniesiona zostaje w celu powię-
kszenia lokalu d. 19 czerwca (1 lip-
ca) r. b. z ulicy Nowy-Swiat № 42
na ul. Foksał № 15. (893-3-3)

BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZOFI MASŁOWSKIEJ
rekomenduje nauczycielki, nauczy-
cieli, bony. Warszawa ul. Wło-
dzimierska № 9.

Pan i służący. — Przepraszam, czy
mam przyjemność z panem, czy z panem
kamerdynerem? (Kur. Por.)

Student Uniw. Warsz., polak ka-
tolik, poszukuje lekcji na
wyjazd na czas wakacji. Adres: War-
szawa Świętojerska 16 m. 57. (918)

Kupuję

majątki w guberni kowień-
skiej głównie w szawelskim i
rossińskim powiatach. Adre-
sować: Шавли. Присяж. По-
вѣренному М. Цумковскому.
(8065-3-2)

MAJĄTEK

na sprzedaż, móg 2,920, od kolei
35 wiorst. Rezydencja piękna. Zie-
mia pszenna. Gospodarstwo postę-
powe. Las młody. Łąki liczne.
Dochody stałe, znaczne. Gubernia
lubelska. Refektant przesłać zechce
adres: Kur. Warsz. pod cyfrą «858».
(879-6-4)

Вызовъ строителей.

Для надобностей казенной продажи питей въ
Подольской губернии, предположено устройство
на средства казны очистныхъ складовъ въ горо-
дахъ: Каменецъ-Подольскѣ, Проскуровѣ, Винницѣ,
Хмѣльницѣ, Летичевѣ, Могилевѣ-Подольскомъ,
Ямполѣ, Балтѣ, Гайсинѣ и въ м. Конайгородѣ,
Могилевскаго уѣзда. Желające принять на себя
устройство всѣхъ, или только нѣкоторыхъ изъ
числа этихъ складовъ съ необходимыми при нихъ
жилыми и холодными постройками, для разсмотрѣ-
нія проектовъ построекъ и кондицій, приглашаются
явиться, по возможности, въ скорѣйшемъ времени
въ канцелярію Подольскаго Губернскаго Акцизнаго
Управления, съ удостовѣреніями подлежащихъ
мѣстъ и лицъ о произведенныхъ постройкахъ и
свободными, установленными закономъ, залогами,
для обезпеченія заключеннаго съ казеннымъ Уpra-
вленіемъ договора о принятіи постройки. (3026-3-3)

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE MOSKIEWSKIE TOWARZYSTWO
FABRYK CHEMICZNYCH FARB

J. S. OSSOWIECKIEGO

wyrabia: suche, olejne i emaljowe farby, wszystkie gatunki olejnych
lakierów i werniksów, metalizowane pokosty, farby i lakiery do wszel-
kiego rodzaju robót malarskich, dla fabryk obić i litografij. Główny
kantor Towarzystwa w Moskwie, ulica Gruzinska, dom własny. Oddział
w Kijowie, Kreszczatik № 12, dokąd prosimy zwracać się z zamówieniami.
Agenci i komisanci znajdują się we wszystkich handlowych miastach
Rosji. Cenniki, próbki, objaśnienia i wszelkie wiadomości (informacje),
dotyczące robót malarskich, wysyłamy na żądanie. (3037)

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

nagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Kra-
kowie. Lwowie i na Środkowo-Azjatyckiej w Moskwie



Fabryki
ulica

„LELIWA“

w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny
skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Newski, № 28,
przy Kazańskim moście i u Limana i Ryksa. (857)



MYDŁO GLICERYNOWE RALLET.

15 kop.

Dostać można wszędzie.

(2592-26)

RAKI.

Poszukuje się stałych dostawców
raków, małych i dużych. Oferty
adresować:

Gustaw-Adolf Rady,

dostawca dworu, importujący raki,
Berlin, W. Mauerstrasse. (8016-6-5)

KRAWIEC MEZKI

KAZ. SŁODZIŃSKI

(egz. od r. 1875),

Petersb., Grochowa 34, m. 37, róg Sadow.
(2425-52)

Bezwyznaniowy. — Nauczyciel. Baszy-
boszki z was, czy tak się sprawują chrze-
ścijańskie dzieci? Hałasujecie jak ostatni
poganie, istna bójnica. (Kur. Por.)

Właśnie dobrze. — Lokator (do kate-
rynianza). Przesłać grać człowieku, bo tu
przed chwilą przybył na świat nowy oby-
watel.
Katarzynarz. A to właśnie dobrze — bo
ten napewno nie zna «Gasparynoga»
(Mucha).

Fotografie na pamiątki

wykonywa artystycznie

MALARNIA PORCELANY

HERMANA ROST

w Warszawie, ul. Leszno № 21.
(909-6-1)

NAKŁADEM

HIERONIMA CONNA

wyszedł zesz. IV (podwójny) C. Lom-
broso i G. Ferrero «Kobieta jako
zbrodniarka i prostytutka», zawie-
rający zakończenie «Kobiety nor-
malnej i kryminalnej». Cena ze-
szytu IV k. 60, I, II i III po 30 k.
(906-3-2)

POSZUKUJE SIĘ UZDOLNIONEGO

OGRODNIA

z dobrymi świadectwami. Wiado-
mość: Woronic, poczta Mię-
dzyrzec. (887-3-3)

CEMENT,
CEGLA OGNIOTRWAŁA
GLINKA

i inne materjały budowlane, naj-
większe w Warszawie składy
Z. A. KRAJEWSKI,
Bieleńska 9. (831-20)

J. C. JESSEN

W RYDZE

Skład węgla kam., koksu, żelaza
lanego, cegły ogniotrw., gliny, ce-
mentu, rur glinianych itp. (2844)
Fabryka porcelany w Mühlgraben.

RESTAURACJA

A. A. ISZLIŃSKIEGO

w Moskwie, Kuzniecki Most
dom prof. Zacharjina.
Kuchnia polska i ruska.
Ceny umiarkowane.

PETERSBURSKA

Szkoła Muzyczna,

Newski pr., róg W. Morskiej, № 16—7.
Dyrekcja: (2473)

Prof. K. J. Litsch, J. Borowka.

WARSZAWSKI MAGAZYN
OBUWIA

W. ZAREMBY,
Petersburg, Kazańska 48. (2787)

PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUWIA

L. NIEMCZYŃSKIEGO,
Petersburg, M. Italjańska 19.

Fabr. kapeluszy

J. ULRICH
Oficerska 8. (2958-18)

SPRAWOZDANIE Pierwszego Tow. dr. żel. dojazd.

w Rosji
ZA ROK 1894.

PRZYCHÓD.

	Ra.	K.
Procenty do 1 stycznia 1895 r. od sum Towarzystwa na rachunku bieżącym będących	29,426	44
Procenty doliczone do sumy wydatkowanej na budowę kulebaskiej drogi.	10,362	25
Procenty doliczone do sum wydatkowanych na budujące się drogi i na przygotowanie dróg żelaznych przenośnych	3,446	88
	43,235	57

Wykonanie zamówień tychże dróg.	740	76
Budowa kulebaskiej wązkotorowej linii.	44,127	37
Dzierżawa za nią.	7,650	—
Poszukiwania	196	05
	95,949	75

ROZCHÓD.

Wynagrodzenie członków zarządu	6,000	—
Pensja dyrektora i pracujących w zarządzie	17,972	22
Wydatki ogólne i biurowe	1,345	64
Najem i utrzymanie biur zarządu:		
Lokal.	2,021	41
Wydatki na emisję akcji, odlicza się 1/10 część wydatków	937	64
Wydatki przy organizacji Towarzystwa, dolicza się 16/100 na amortyzację	16,000	—
Wynagrodzenie członków komisji rewizyjnej	450	—
Wydatek na wystawach wendeńskiej i jurjewskiej	942	52
Urządzenie biur zarządu:		
Odlicza się 1 proc. wartości inwentarza.	271	—
Przejazdy członków zarządu i agentów Towarzystwa.	498	29
Straty za rok 1893.	393	60
	46,837	32

Zgodnie z decyzją ogólnego zebrania akcjonariuszów z dnia 25 maja r. b. czysty zysk 49,112 r. 43 k. rozdziela się na:		
Oplaty: 50/0 podatku państwowego	2,455	62
50/0 dyrektorowi Towarzystwa podług umowy	2,455	62
Odliczono: na kapitał zapasowy	2,455	62
na dywidendę w wysokości 40/0 na akcje	40,000	—
wynagrodzenie pracującym w zarządzie.	1,745	57
	49,112	43

BILANS

1-go Towarzystwa dróg żelaznych dojazdowych w Rosji
1 stycznia 1895 roku.

AKTYWA.

Kasa.	854	91
Kapitały w bankach	383,281	86
Osoby wierzytelne	9,335	59
Kulebaska wązkotorowa dojazdowa droga (wybudowana 1 sierpnia 1894 r. i oddana w dzierżawę kołomeńskiej fabryce maszyn).	319,300	—
Budowa święciańskiej wązkotorowej dojazdowej drogi żelaznej:		
Wykonano roboty i przygotowano materiały na sumę	300,938	65

Budowa peronowej wązkotorowej dojazdowej drogi żelaznej z odnogą przez m. Fellin:		
Wykonano roboty.	11,732	29
Budowa zytomierskiej dojazdowej wązkotorowej Hnji, wykonano roboty i wydatkowano na inwentarz urządzenia binra.	3,282	32
Budowa starokonstantynowskiej dojazdowej drogi żelaznej wązkotorowej:		
Wykonano roboty przedwstępne.	350	46
Drogi żelazne przenośne na sprzedaż	14,697	16
Bilans zarządu i inwentarz takowych	2,438	64
Wydatki przy organizacji Towarzystwa:		
Pozostałości wydatków, podległych amortyzacji w ciągu lat 4	30,000	—
Wydatki na emisję akcji, podległych amortyzacji, reszta 2/10 wydatków	7,501	18
	1,083,713	06

PASYWA.

Kapitał zakładowy 10,000 akcji storublowych.	1,000,000	—
Korespondenci	10,613	19
Poszukiwania.	6,955	44
Wydatki przy emisji obligacji kulebaskich, wydatki przewidywane, amortyzowane na konto roku przyszłego	17,032	—
Zysk za r. 1894	46,112	43
	1,083,713	06

WYCIĄG Z PROTOKÓŁU

5-go z kolei ogólnego zebrania pierwszego Towarzystwa dr. żel. dojazdowych w Rosji z dnia 25 maja 1895 r.

Zebranie ogólne postanowiło:

- 1) Akceptować raport zarządu; sprawozdanie za r. 1894 i bilans na 1 stycznia 1895 r. zatwierdzić.
- 2) Projektowany przez zarząd rozdział zysków za r. 1894, a także dywidendę po 4 rs. na akcję storublową, zatwierdzić.
- 3) Zezwolić na udzielenie zarządowi kredytu: w sumie 10,000 rs. na wydatki przy udziale Towarzystwa na niżnienowgorodzkiej wszechrosyjskiej wystawie w 1896 r. i 90,000 rs. na urządzenie okólnej drogi na tejże wystawie.
- 4) Zezwolić zarządowi na pożyczkę, do czasu emisji obligacji, od różnych osób i instytucyj 500,000 rs.

ZARZĄD.

ZARZĄD Kijowskiego Banku Ziemskiego

podaje do wiadomości, iż od 1 maja do 1 września r. b. wszelkie operacje banku w dni sobotnie będą zawieszane. (3010-18)

A. TAHN ET C^o

WŁAŚCICIELE

Fabryki tektury smołowcowej i asfaltu
POD FIRMA

F. PIETSCHMAN,

WARSZAWA, Kantor Tłomackie № 3.

Polecają tekturę smołowcową z dodatkami, lak asfaltowy, smołę z węgla kamiennego, wykonywają wszelkie roboty tekturowo-dachowe i asfaltowe pod gwarancją. (858-6-6)

Ceny niskie. Wyroby znakomite, powszechnie znane.

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

AMERYKANSKIE MŁOCARNE DO KONIECZNY

FABRYKI

SAAR, SCOTT & Co w Richmond, Ind.

dające wiane i czyste ziarno do worków, mocnej i trwałej budowy, odpowiednio do naszych warunków (903-6-1)

POSIADA NA SKŁADZIE I POLECA REPREZENTANT

ALFRED GRODZKI w Warszawie.

CZESŁAW WAGNER

w Warszawie,

Bieleńska Nr 7, Hotel Krakowski.

SKŁAD PŁÓTNA,

Stołowej bielizny, wszelkich wyrobów Łalanych, Bawełnianych, Pończosznich, Dywanów, Materiałów meblowych i Firanek renomowanych fabryk krajowych. Koldry watowe własnego wyrobu. (747-26)

KTO POD KIM DOŁKI...

Bajka.

Ze spaliło się mienie ludzom w jakimś mieście,
Wylał kiedyś milioner łez smutnych ze
dwieście,
Lecz żeby od miserji i on ich ocalił,
Dał rubla... cóż, sam wkrótce ze wstydu
się spalił.
(Kolec).

NOWE NAKŁADY

SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

W KRAKOWIE.

Algar-Soltan. Zwyczajego dworu, powieści szlacheckie zhr. 2.
Antoniewicz Karol ks. Poezje religijne, pierwsze zupełne wydanie, zhr. 1.
na papierze welinowym zhr. 1 c. 50.
Burschardt J. Kultura odrodzenia we Włoszech. tom I. zhr. 2 c. 60.
Farrar F. Mrok i brask, powieść z czasów prześladowania chrześcian, p. Nerona zhr. 2 c. 40.
Górski Piotr. Samorząd gminny i jego dzieje, zhr. 8 c. 50.
Górski Konstanty. Historia piechoty polskiej, zhr. 2 c. 60.
Kalinka W. ks. Sejm ostroletni. Wydanie 4, tom I, i pierwsza połowa 2 tomu, zhr. 5 c. 40.
Kluczycki St. Niebo i ziemia. Przepysanie wydane i bogato ilustrowane studia przyrodnicze, zhr. 8.
Macaulay P. Szkice historyczne, tłumaczył St. Tarnowski. 2 tomy, zhr. 3.
Piotrowski J. ks. Dziennik wyprawy Batorego pod Psków, zhr. 2 c. 40.
Rechman A. Profesor. Tatry pod względem fizyczno-geograficznym, zhr. 2 c. 40.
Rodiewiczówna Marja. Z głuszy, nowela, zhr. 1 c. 60.
Zagórski Włodzimierz (Chochlik) Nowele, tom I i II po zhr. 1 c. 40. tom III, zhr. 1 c. 80.
Euseckiewicz Wł. Prof. Nauka o formach architektonicznych, włoskiego renesansu zhr. 2 c. 40. (8061)

Do nabycia w każdej księgarni.

Na wieczorne z tańcami w krakowie X. Y. Z. — *Pierwsza dama*. Kłó się ci panowie trzej z tysiącami!
Druga dama. Najdziwniejsi przedstawiciele naszej złotą młodzieży. (Wiener Luft).

Nowość!

Aparat dla wycinania i wyszywania dziurek. Wprowadzony do wszystkich szkół profesjonalnych. Do każdego aparatu dołącza się sposób użycia. Wysyłane są natychmiast, można i za salieniem pocztowym. Adres: Petersburg, Wielka Morska Nr 33, Skład nowych wynalazków. Nowy katalog wszystkich wynalazków za 15 k. markami. (8903-8-4)

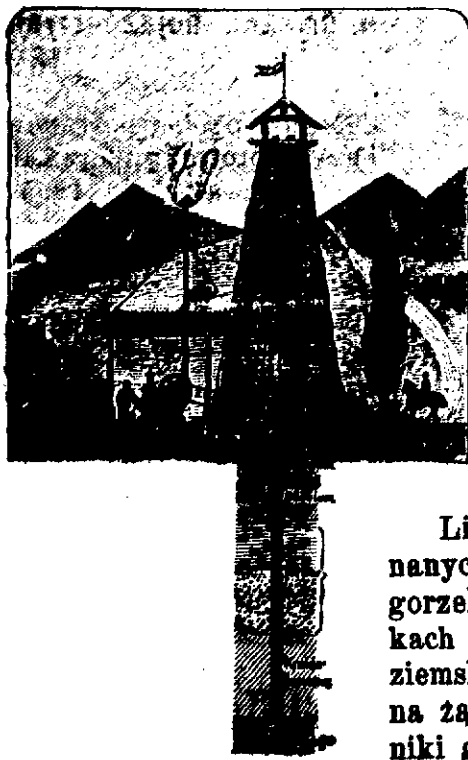
BIURO WIERTNICZE,

ORAZ

FABRYKA KAMIENI SZMERGLOWYCH

H. USTYANOWSKIEGO I K. BIERNACKIEGO,

Warszawa, Hoża 66.



Studnie artezyjskie wiercimy najnowszym hydraulicznym sposobem do dowolnej głębokości, oznaczamy głębokość studni i gwarantujemy wydajność wody. Wiercimy próbne otwory w celu poszukiwania minerałów. Polecamy nadto zakładom mechanicznym i cukrowniom najtańsze i najtrwalsze szajby szmerglowe do szlifowania, ostrzenia i polerowania metali na «sucho i mokro».

Wyroby naszej fabryki przewyższają pod wieloma względami dotychczasowe tego rodzaju wyroby.

Liczne świadectwa z dokonanych robót w cukrowniach, gorzelniach, browarach i fabrykach i kilkudziesięciu majątkach ziemskich, przedstawić możemy na żądanie, oraz wysyłamy cenniki gratis i franco. (915-2-1)

COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślińska Nr 35.

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborowy napój. Lepszy niż zagraniczny, gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tańszy, gdyż nie obłożony wysokim cłem i banderolą. Sprzedat we wszystk. znaczn. handlach w Królestwie i Cesarstwie, hurtowa—w kantorze fabrycznym. (855-26)

W zakładzie naukowym VI-klas.

ANNY JASIEŃSKIEJ,

Krak.-Przedmieście, pałac hr. Józefa Potockiego,

egzaminu wstępne odbywać się będą od 1 do 20 czerwca w godzinach klasowych. Metryka jest potrzebna. (905-8-8)

BALTYCKI BANK KOMISOWY

STEFAN GRABSKI i S-ka,

TOWARZYSTWO KOMANDYTOWE

w GDAŃSKU, Muntegasse 123.

SPECJALNOŚĆ:

Eksport cukru wszelk. rodzaju, oraz różnych produktów. Sprzedat komisowa zboża, nasion i innych ziemiopłodów. (852-52)

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

GEBETHNERA I WOLFFA

w WARSZAWIE.

Chmielewski Piotr. Nasz powieściopisarze. Zarysy literackie. Serja II, rs. 8.

Treść: Józef Korzeniowski. Ludwik Sztymmer. Ignacy Maciejowski (Sewer). Aleksander Głowacki (Bolesław Prus). Klemens Szaniawski (Jęnosza). Mieczysław Bierzyński (Czerneda). Debiuty powieściopisarskie z r. 1885.

Dębicki W. M. Ks. Wielkie bankructwo umysłowe. Puszcz o nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym, z dodaniem studjum: Koniec wieku XIX pod względem umysłowym. Charakterystyka znamion szczególnych, rs. 1.

Gawalewicz M. Cudak. Powieść, rs. 1 kop. 20.

Hajata. Jak cień. Powieść, rs. 1 k. 20.

Junosza Klemens. Willa Pana Regenta. Obraz z życia wiejskiego, z ilustracjami Fr. Kostrzewskiego, rs. 1 k. 50.

Natkowski W. Zarys geografji powszechnej (poglądowej). Z licznymi rycinami, rs. 2 k. 70. w oprawie kartonowej, rs. 3.

Prus Bolesław (Al. Głowacki). Kroniki 1875—1878, rs. 2.

Reymont Wł. Piegrzymka do Jasnej Góry. Wrażenia i obrazy z ilustracjami, kop. 60.

Zachariasiewicz J. Orion i Chryzantema, czyli romans w XX w., rs. 1. Zaleski St. Ks. Triduum dla kapłanów, rs. 1 k. 35.

Zapolska G. Janka. Powieść współczesna, 2 tomy, rs. 2 k. 20. (895-8-3)

Pewny siebie. — No, ja absolutnie nie wierzę lekarzom, bo powiedzą mi: będąc dzieckiem chorowałem na silne zapalenie mózgu, doktor zaopiniował stanowczo, że albo umrę, albo zostanę idiotą, no i jak widzicie nie umarłem! (Mucha).

ZEGARKI KIESZONKOWE

tylko 4 rs. 50 k.

Angielskie, chodzą najregularniej, nakręcają się bez kłuczyka, z sekundnikiem, 3 sztuki 12 rs., 5 sztuk 18 rs. Adres: Petersburg, Skład nowych wynalazków, Wielka Morska 33. Katalog wszystkich wynalazków i podarunków za 15 kop. markami. Wysyłamy natychmiast, można i za zaliczeniem pocztowym. (2904-8-4)

Baki mydlane. — Znasz «Madame Sans-Gêne»?

— Oj! Od lat czterdziestu!

— Co ty mówisz? Przed czterdziestu laty Sardou nawet nie myślał o swojej komedji.

— To też ja nie mówię o komedji, o której Sardou nie myślał przed laty czterdziestu, ale o pani Lucynie Cwierczakiewiczowej. (Kur. Warsz.).

Wielki wybór szkła, kryształów, porcelany, fajansu, lamp, wyrobów bronz. i z nakł. srebra,

TADEUSZA ODYŃCA

w Wilnie, ul. Wielka Nr 85.

Główny skład fabryk: J. Frageta, J. Hordliczki, M. S. Kuzniecowa, J. Serkowski, «Baccarat» w Paryżu, «Polna» w Czechach. Serwis stoł. i herb. Szyby. Ceny możliwie niskie. (1-2468-27)

SPRZEDAJĄ SIĘ pszczoły.

Adres: Księgarnia Polska w Petersburgu (ulica Jekateryńska, 2) dla B. (3074)

— Czy wiesz czemu kukulka kładzie jajka swe do cudzego gniazda?

— Nie wiem, panie profesorze, i sdała mi się, że i kukulka też nie wie. (Gł. Nar.).